

empik go

WYŚCIGI NAMIĘTNOŚCI

Alicja Wlazło

Alicja Wlazło

WYŚCIGI NAMIĘTNOŚCI

empik  go

Rozdział I

Testarossa

Maszyna zamruczała czule, przeciągle, niczym kochanek spodziewający się chwil rozkosznej rozpusty. Wystarczyło, że kobieta przycisnęła mocniej pedał gazu, a ta wydobyła z siebie jeszcze głębszy dźwięk, który tym razem jednak przypominał bardziej pomruk nieujarzmionej bestii aniżeli potulnego dachowca. Testarossa jednak jeszcze bardziej wykrzywiła usta w półuśmiechu, słysząc ten pokaz niepokorności i siły. Przejechała dłonią po skórzanej kierownicy prototypu, który fabryka należąca do jej rodziny dopiero co wypuściła ze stajni Howard Engines, aby Rossa mogła ją przetestować. A ona wprost nie mogła się doczekać, aż popuści cugle i pozwoli wyścigówce, by ta niczym smuga biało-czerwonego światła pędziła po całkowicie opustoszałym torze – specjalnie dla niej. Ścisnąwszy mocno kierownicę, sprawdziła mocowanie pasów i kasku. Może i kochała niebezpieczeństwo, ale jeszcze bardziej kochała życie, które każdego dnia dostarczało jej niezwykłych pokładów ekscytacji – a ona czerpała z tego pełnymi garściami. Bo mogła i zamierzała z życia korzystać.

Spłycony oddech przedostał się do płuc, pobudzając i tak już pędzące na łeb, na szyję krążenie; Testarossa wzięła jeszcze jeden wdech i przymknęła oczy – musiała wyciszyć myśli. Nic nie mogło zaburzyć jej małego *rendez-vous* z szosą; a już z pewnością nie problemy brzęczące nad jej głową niczym upierdliwe komary, których o tej porze roku krążyło już wyjątkowo dużo. A to był dopiero środek wiosny i strach pomyśleć, co będzie, gdy przyjdzie lato.

Kiedy czuła już tylko drżenie w opuszkach palców, a pod sobą coraz wyraźniejsze zniecierpliwienie mechanicznego rumaka, uchyliła powieki. Spojrzała na Smirnova stojącego za barierką i skinęła głową. Powtórzył jej gest – na co wypuściła wstrzymywane powietrze i nacisnęła pedał gazu. Koła przez moment zabuksowały, tylko po to, by chwilę później sunąć już po szarym asfalcie rozgrzanym przez kwietniowe słońce, które przebyło dopiero połowę wędrówki po niebie.

Testarossa jednak miała to gdzieś. Słońce mogło nawet całkiem zająć i więcej nie wracać; teraz liczyły się jedynie pęd, szybkość i ta cholernie uzależniająca adrenalina, której za nic nie mogła sobie odmówić; i jeszcze świadomość, że kolejny zakręt może być ostatnim. Gdyby nie wyhamowała, nie weszła płynnie w łuk, rozbiłaby się o bandę niczym fale w starciu z kalifornijskimi klifami. To jednak Rossie nie groziło. Każdy zakręt pokonywała sprawnie, jakby urodziła się po to, by prowadzić szybkie samochody. Mimo palącego słońca, które sprawiało, że kombinezon ochronny przyklejał jej się do ciała, wykonała jeszcze kilka nadprogramowych okrążeń i dopiero gdy w pełni poczuła, że panuje nad maszyną, zatrzymała się w tym samym miejscu, z którego startowała.

Zdyszana, jakby goniła odjeżdżający z przystanku autobus, wysiadła z samochodu i zdjęła kask. Długie włosy, związane w luźny kucyk tuż nad karkiem, były potargane i kilka ogniście rudych pasm sterczało bez ładu. W powietrzu wciąż unosił się zapach spalonej gumy i lekko słodki zapach gorącego powietrza, tak nieuchwytny i niedopowiedziany. Zaciągnęła się głęboko tą nietrwałą mieszanką.

Smirnov podszedł do niej wolnym krokiem, gdy właśnie rozpinęła górę obcisłego kombinezonu. Wpatrywał się w tablet, na którym monitorował wszystkie parametry maszyny. Rossa przyglądała mu się z uwagą. I chociaż miała z nim do czynienia bardzo często, to jednak jego nietypowa jak na obrzeża San Francisco uroda wciąż niezmiennie przyciągała jej wzrok. Krótkie włosy, przycięte może na centymetr, niemal rude, ale wciąż jednak jasne; króciutko przyszyrzyżone ciemne wąsy i broda okalająca pociągłą szczękę, ukrywająca zapewne delikatne rysy; mięśnie naturalnie wyćwiczone podczas lat pracy z samochodami, teraz uwydatnione przez zwykły biały podkoszulek, poplamiony od smaru i oleju; i ten lekko nonszalancki chód człowieka, przed którym klęka cały świat.

Stanął obok niej, a Rossa wyskoczyła z odzieży ochronnej i odłożyła ją wraz z kaskiem na narzędziowy regał. Została w czarnych leginsach i koszulce z długimi rękawami; jej jednak również szybko się pozbyła, zostawiając sportowy stanik.

Smirnov zmarszczył brwi, przypatrując się ciągowi niekończących się danych.

– Skąd u ciebie taka marsowa mina? – zapytała Rossa. – Dobrze było, prowadzi się jak

marzenie.

Pokręcił głową, jakby jej słowa jeszcze bardziej go zmartwiły. Skrzyżowała ręce na pierśsiach.

– Mów, Leonidasie – rozkazała. – Co ci nie pasuje?

Uniół na nią spojrzenie wąskich, stalowoniebieskich oczu.

– Właśnie to – powiedział. – Dziwne, że przy pierwszym przejeździe niczego nie znalazłem.

To nie jest normalna sytuacja.

Przewróciła oczami, nawet nie próbując ukryć irytacji. Dotknęła jego ramienia, dając mu tym znak, by poszedł za nią.

– W takim razie nie pozostaje nic innego, jak się cieszyć, prawda? – stwierdziła. Widząc jednak, że ta sprawa wciąż uwiera go niczym drzazga, dodała: – Oczywiście, jeśli uważasz, że potrzeba więcej testów, masz moją zgodę. Nie chciałabym przecież, żeby naszemu najlepszemu mechanikowi sen z powiek spędzały wyimaginowane problemy.

Skinął głową, zupełnie ignorując ten mały przytyk.

Gdy weszli do jego biura, Smirnov odłożył tablet, a Testarossa nalała sobie wody ze stojącego przy oknie dzbanka.

– Chcesz? – spytała, kiedy ugasila pierwsze pragnienie.

– Nie, dziękuję.

Wzruszyła ramionami, czując, jak jego wzrok wędruje po jej ciele. Upiła jeszcze łyk i wyjrzała przez okno. Na placu krzątało się pełno ludzi. Odstawili maszynę Howard 155 do boksu i zaczęli przygotowywać jej poprzednika do kolejnego przejazdu.

– Masz dzisiaj trening? – zagadnęła i zerknęła przez ramię.

Smirnov zamknął drzwi.

– Mam.

Kącik ust Rossy drgnął.

– Rozmowny jak zawsze. – Wzruszyła ramionami. – Szkoda, myślałam, że poświęcisz mi chociaż chwilę swojego cennego cza...

Silne ręce zacisnęły się na jej biodrach. Sapnęła, chociaż wcale nie była zaskoczona.

– O, czyli jednak masz czas? – spytała zaczepnie, wiedząc, jak bardzo nie lubił nadmiaru słów.

Spojrzał prosto w jej zielone oczy.

– Na gadanie nie – wyszeptał.

Szorstki zarost podrapał skórę, gdy Smirnov przejechał brodą wzdłuż jej ramienia; ramiączko zsunęło się niżej.

– Jeśli tak bardzo ci to przeszkadza – zaczęła – wiesz, jak mnie ucisz...

Zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem; pozwoliła mu na to, bo właśnie po to przyszła. Nieważne jednak, ile razy by ją całował, nie mogła się nadziwić, jakim sposobem robił to jednocześnie z pasją, a zarazem pewną oschłością. Zupełnie jakby to on robił jej łaskę; jakby to ona błagała o jego względy i przynajmniej odrobinę uwagi. Oboje jednak wiedzieli, że rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej.

Obrócił ją przodem do siebie; szklanka wypadła jej z dłoni i poturlała się po drewnianej podłodze, a resztką wody utworzyła małą kałużę. Nie zamierzali się jednak tym przejmować; żaden napój nie mógł ugasić pragnienia, które teraz kierowało ich ciałami. Smirnov przejechał dłonią po jej plecach i zahaczył o materiał stanika, a gdy nie znalazł zapięcia, warknął cicho. Zanim jednak Rossa zdążyła coś powiedzieć, pogłębił pocałunek, a dłońmi zjechał na jej pośladki i ścisnął je mocno. Jęknęła i splotła ręce na jego karku, przyciągając go do siebie; domagała się, by coś zrobił z pożądaniem, które ją rozpiekało. Naparła na niego biodrami i poczuła napęczniałą męskość dokładnie między swoimi udami. Zrobiło jej się jeszcze goręcej. Chciała go poczuć w sobie, już, teraz, zaraz – nie miała czasu ani ochoty na gierki. Jeśli zaraz... Ta myśl jednak uciekła gdzieś w niecierpliwości dłoni, w braku oddechu, w przyspieszonym biciu serca; Smirnov uniół za pośladki – musiała zapleść nogi na jego biodrach, by się utrzymać – i zaniósł na biurko. Jednym ruchem ręki zmiotł wszystko z blatu; papiery poleciały na ziemię, naostrzone do granic możliwości ołówki rozsypały się głucho po podłodze, a ze zszywacza wypadły cienkie zszywki. Smirnov spojrział na Rossę tak, jakby chciał ją pożreć żywcem.

Opuścił ją na podłogę i ściągnął z niej leginsy wraz z bielizną. Star próbowała jeszcze

wyswobodzić stopy z nogawek, lecz Leonidas jej na to nie pozwolił. Spuścił spodnie i uwolnił spragnionego pieszczoł penisa. Przejechał prędko dłońmi po wnętrzu jej ud, aż do kolan, i zacisnął mocniej palce. Rozłożył jej nogi i przez dłuższy moment wpatrywał się w jej gładką kobiecość, już wilgotną, właśnie dla niego. Uniósł spojrzenie i wyszeptał:

– Zabaw się sobą, Star.

Wydeła dolną wargę i przymrużyła oczy.

– Czasem się zastanawiam, dlaczego tak bardzo lubisz mnie oglądać, gdy robię sobie dobrze – powiedziała.

Gardłowy pomruk był jedyną odpowiedzią. Przez moment wpatrywali się w siebie, a ich ciała rozpalały się do czerwoności od gęstej, lepkiej od wstrzymywanego pożądania atmosfery. Rossa chwyciła za gumkę i rozplotła włosy, przeczesując je niedbale; drugą ręką położyła na piersi, ścisnęła ją i poczuła, jak Smirnov spina się jeszcze bardziej. Kącik ust jej drgnął. Zjechała dłonią niżej na brzuch, aż dotarła do wżgórka i zaczęła bawić się łechtaczką, ściskając ją raz delikatniej, raz mocniej. Zataczała kółka, naciskając coraz prędezej, a oddech jej przyspieszył. Obserwowała przy tym cały czas Smirnova, który wpatrywał się w nią jak urzeczonej. Mogłaby mu się tak przyglądać w nieskończoność, ale była niecierpliwa; niecierpliwa ogromu doznań i jego męskości w sobie. Zaschło jej w ustach, kiedy wsunęła dwa palce do swego wnętrza. Z początku poruszała nimi wolno, ale to było za mało, bo cała już drżała z podniecenia; przyspieszyła więc, a z jej ust wydostał się cichy jęk. Smirnov zadrzał; nie mógł dłużej czekać – chwycił ją za nadgarstek i wyszarpnął dłoń z jej kobiecości. Przywarł do niej i wszedł w nią ostro na całą długość. Testarossa krzyknęła. Chciała coś powiedzieć, ale zdążyła jedynie uczepić się jego podkoszulka, gdy on nabijał ją na siebie raz za razem. Przycisnął ją do siebie tak, jakby wciąż była od niego zbyt daleko, jakby nie mógł jej dotrzeć, złapać na dłużej, zmusić, by została choć na kilka momentów więcej; bo rzeczywiście nie mógł – i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Zostawało mu więc wykorzystać te parę chwil, które zdecydowała się spędzić właśnie z nim. Zanim wszystko ustanie, a on będzie odliczał dni do ich kolejnego spotkania...

Star wiedziała to wszystko, czuła to w każdym pchnięciu, każdym rozpaczliwie pragnącym bliskości ruchu; wyczuwała to w tym specyficznym zapachu seksu, który ogromnie ją podniecał. I dlatego pozwalała się pieprzyć Smirnovowi, jakby nigdy więcej nie mieli się zobaczyć. Zawsze mu na to pozwalała. Sięgnął palcem do jej pośladków, rozchylił je nieco i ledwie musnął jej drugą dziurkę, na co zadrżała. Oparła rękę na jego torsie; zrozumiał przekaz, gdyż zabrał dłoń.

Zaraz jednak przyspieszył, wyciągał penisa na ułamek sekundy tylko po to, by zaraz ponownie zanurzyć go we wnętrzu Rossy. Czuła, jak narasta w niej kolejny krzyk, a wraz z nim nadchodzi pulsujące spełnienie. On również musiał to wyczuć i jeszcze wzmocnił starania. Już po chwili Star jęknęła głośno, a rozkosz zalała jej ciało; Smirnov dołączył do niej przy kolejnym pchnięciu, drżąc i docierając do granic własnych możliwości.

Odnalazła dłońmi jego twarz i obróciła ku sobie, a potem złożyła na ustach mężczyzny delikatny pocałunek. Chciał go przedłużyć, lecz ona odsunęła się i przywołała na twarz jeden z tych zwyczajnych uśmiechów, który nie zawierał w sobie ani grama intymności. Ten, którego on tak bardzo nienawidził, a ona o tym wiedziała.

– Dziękuję – powiedziała tylko.

Skinął głową i wyszedł z niej, po czym prędko naciągnął spodnie. Wyglądał tak, jakby właśnie przejechał po nim walec. Ona jednak nie zamierzała się nad nim użalać. Chwyciła kilka chusteczek, które walały się po podłodze wraz z innymi przedmiotami z biurka, i wytarła się do sucha, po czym wyrzuciła je do kosza. Nie spiesząc się, wciągnęła majtki, a potem legginsy.

Rozejrzała się wokół, lustrując wzrokiem bałagan, jaki zrobili, a potem związała włosy.

– Musisz tu chyba posprzątać – powiedziała i podeszła do Smirnova. Wspięła się na palce i pocałowała go w szorstki policzek. – Daj znać, co z samochodem. Pamiętasz chyba, że nie lubię czekać w nieskończoność?

Wpatrywał się w nią, mrużąc oczy. Zacisnął szczękę; przez moment Star nawet sądziła, że coś powie, on jednak rozluźnił się w końcu i skinął nieznacznie głową na znak zgody.

Poklepała go po ramieniu i ruszyła do drzwi; kładła już dłoń na nagrzaną metalową klamkę, gdy usłyszała jeszcze głos Leonidasa:

– Kiedy się zobaczymy? – zapytał z pozoru obojętnie, ona jednak wyczuła, że pod tą fasadą kryło się coś więcej.

Zerknęła przez ramię, przekrzywiając głowę.

– Kiedy będą miała na to ochotę – odparła dobitnie.

Prychnął.

– Chyba kiedy będziesz miała ochotę na seks – skwitował.

Wywróciła oczami.

– Czasem nie wiem, czy to ja niewyraźnie mówię, czy po prostu inni wolą mnie ignorować – odparła, a potem wyszła na gorące kwietniowe powietrze.

Tym razem była o wiele spokojniejsza. W głowie już układała plan, co musi zrobić tuż po powrocie do domu.

Russell

„Ile jeszcze razy będziemy powtarzać tę scenę?” – jęknąłem w duchu i otarłem pot z czoła. Chociaż kochałem tę pracę i doskonale wiedziałem, jakie to ważne, by dawać z siebie wszystko, dzisiaj miałem już zwyczajnie dość. Po pierwsze dlatego, że właśnie odgrywaliśmy scenę walki pomiędzy dwoma wrogimi klanami, a mnie przypadło w udziale czarne ubranie karateki, które przyciągało promienie słoneczne, już i tak intensywnie przygrzewające mimo późnego popołudnia. Po drugie, Chase Howard, odtwórca głównej roli, przy każdym ujęciu coś partolił i musieliśmy powtarzać scenę na nowo; gdy patrzyłem, jak idzie w stronę swojego krzesła, by chociaż przez chwilę odpocząć, zrobiło mi się go żal. Był przygarbiony i wyraźnie przytłoczony; znając go, wątpiłem, by jego podły nastrój miał cokolwiek wspólnego z pracą, ale nie mogłem zostawić przyjaciela samemu sobie. Za bardzo go ceniłem, tym bardziej że tak naprawdę gdyby nie on, nigdy pewnie nie wpadłbym na to, by zarabiać na życie graniem. Poza tym od tego ma się przyjaciół, by sobie pomagali. Chciałem już do niego podejść, lecz w porę dostrzegłem, że z naprzeciwka zbliża się jego asystentka, Julie, która biegła za nim jak mały szczeniaki ratlerek, próbując w jakikolwiek sposób wpłynąć pozytywnie na jego zły nastrój i na jego średnią grę. Odwróciłem się więc i sięgnąłem po wodę, a kiedy upewniłem się, że Julie zniknęła z pola widzenia, ruszyłem w kierunku przyjaciela. Przyjrzałem mu się uważnie. Wyglądał jak zawsze wtedy, gdy cierpiał z powodu zawodów miłosnych, a ja nie miałem najmniejszego pomysłu, jak mógłbym na to zaradzić.

Mimo że Chase był ode mnie niższy o dobre kilkanaście centymetrów, to właśnie on zawsze znajdował się w centrum uwagi i wzbudzał większe zainteresowanie płci pięknej. Jakoś mnie to nie dziwiło – tymi jego dołeczkami w policzkach, które pojawiały się, gdy się uśmiechał, a robił to nad wyraz często, oraz burzą czarnych falowanych włosów – potrafił czarować kobiety. Może i postury był raczej smukłej, lecz Julie, która trzymała go w ryzach, pilnowała, by regularnie ćwiczył i utrzymywał formę. Musiałem przyznać, że robiła kawał dobrej roboty, znając miłość Chase’a do jedzenia – szczególnie tego niezdrowego. Pamiętałem jeszcze, jak za czasów studenckich spędzaliśmy niemal każdy wieczór w knajpie z fast foodem i gdy większość studentów upijała się w trupa, dla Chase’a ważniejsze było, żeby dobrze sobie pojeść. Miał wtedy w życiu okres, kiedy nie wyglądał tak dobrze jak teraz. Dopiero ćwiczenia i dieta zdziałały cuda, szczególnie gdy człowiek się do nich na co dzień stosował; a Julie już tego dopilnowała.

Chase usiadł właśnie na składanym krześle i popijał wodę. Oparł ręce na kolanach i pochylił głowę, pogrążając się w myślach. Nie zastanawiając się dłużej, przysiadłem na krześle obok przyjaciela. Na języku czułem przyjemny smak chłodnej wody, którą sam przed chwilą piłem. Nie mogłem się już doczekać, kiedy zrzucę z siebie ten przeпоcony kostium i wezmę prysznic.

Odetchnąłem głęboko, a gdy Chase nawet nie drgnął na moją obecność, której z pewnością był świadom, odchrząknąłem i poklepałem go po plecach.

– Nie przejmuj się, brachu – powiedziałem. – Jak nie ta, to inna.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie zbolałym wzrokiem.

– Ale myślałem, że Marie to ta jedyna! – jęknął zrozpaczony.

„Bingo” – pomyślałem, próbując uśmiechnąć się z satysfakcją, którą Chase mógłby źle zrozumieć.

– Jak w twoim przypadku każda – stwierdziłem.

– Bardzo zabawne, wiesz? – odburknął tylko, wyraźnie poirytowany.

Westchnąłem cicho; nie chciałem wpędzać go w jeszcze większy dołek, więc poklepałem go

pocieszająco po ramieniu.

– Zobaczysz, że jeszcze będziesz się cieszył z takiego obrotu spraw – odparłem. – Skoro zerwaliście, to znaczy, że nie była dla ciebie. A lepiej, że przekonałeś się o tym wcześniej, niż gdyby było już za późno.

Pokręcił głową, wyraźnie niepocieszony.

– Czasem mi się wydaje, że nigdy nie poznam tej właściwej osoby – wyznał smutno. – Może nikogo takiego dla mnie nie ma?

Dałem mu kuksańca w bok, na co się wzdrygnął.

– Nie opowiadaj głupot, stary. Jeśli ktokolwiek zasługuje na fantastyczną partnerkę, to właśnie ty.

Spojrzał na mnie z wdzięcznością.

– Dzięki. Na ciebie zawsze można liczyć.

Uśmiechnąłem się i wziąłem łyk wody.

– Chociaż... Nie rozumiem – stwierdziłem.

Uniósł brew.

– Czego? – zapytał zdziwiony.

– Dlaczego tak bardzo ci spieszo do ustatkowania się? Jesteś młody, powinieneś cieszyć się życiem, a nie gonić za obrączkami i ślubem.

Położył mi rękę na ramieniu.

– Kiedyś zrozumiesz – powiedział tylko. – O ile kogoś do siebie dopuścisz.

Chciałem już coś odpowiedzieć, zaprzeczyć, lecz w tym samym momencie usłyszeliśmy krzyk reżysera, że próbujemy raz jeszcze i żebyśmy raczej wzięli się w garść, bo za siebie nie ręczy. Popatrzyliśmy na siebie; lepiej dla nas, żeby nie sprawdzać, ile jeszcze pokładów cierpliwości zostało Fergusowi.

Zeskoczyłem z krzesła, Chase zaraz zrobił to samo i ruszyliśmy na miejsca wraz z resztą ekipy. Słońce prażyło już odrobinę mniej. Stałem na wyznaczonym miejscu, zanim jednak Chase zdążył mnie wyminąć i zająć swoją pozycję, chwyciłem go za ramię.

– No co, stary? Coś cię gryzie? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Pokręciłem głową.

– Nic wielkiego – odparłem zdawkowo, po czym puściłem go i wzruszyłem ramionami. –

Po prostu postaraj się tym razem nie spieprzyć tej sceny, co?

W odpowiedzi wymierzył cios w moje ramię, lecz zdążyłem odskoczyć na bezpieczną odległość.

– Teraz to sobie nagrabiłeś... – pomachał pięścią, wyraźnie rozbawiony.

– Chase, co ty wyprawiasz, do cholery?! – ryknął Fergus, więc Chase, nie chcąc go bardziej denerwować, pogroził mi tylko palcem i powiedział:

– Jeszcze się z tobą policzę.

Skrzyżowałem ręce na piersi, a gdy oddalił się o kilka kroków, krzyknąłem za nim:

– Ciągłe tylko obiecujesz!

Machnął ręką, szczerząc do mnie zęby. Pomyślałem, że skoro już nieco się rozluźnił, będzie teraz w stanie wyteżyc siły i zagrać najlepiej, jak umie. Ugiąłem nogi, przygotowując się do starcia z chłopakiem, który stał naprzeciwko mnie, i napiąłem mięśnie, szykując się do sceny kulminacyjnej filmu. Naprawdę chciałem, by ten dzień się już skończył, tym bardziej że miałem ciekawe plany na wieczór. Za nic jednak nie powiedziałbym o nich Chase'owi. Jeszcze zrobiłoby mu się mnie żal albo co gorsza chciałby mi pomóc, a ja naprawdę nie potrzebowałem ani litości, ani jałmużny. Nawet od niego. Sam radziłem sobie całkiem nieźle, pomimo że mogło być lepiej, gdybym dostawał stałe angaże w filmach czy reklamach. Rynek jednak był tak przesycony, a ludzie szybko nudzili się nowymi twarzami, że zahaczenie się gdzieś na dłużej, jeśli nie miało się zaplecza finansowego lub koneksji, graniczyło z cudem. W tym miejscu podziękowałem w duchu za znajomość z Chase'em i natychmiast pokręciłem energicznie głową, by się nie ugiąć. Nie mogłem ciągle polegać na innych. Co by powiedział ojciec? Nie byłby zadowolony, gdyby zobaczył, że nie potrafię zadbać o siebie.

W mojej wyobraźni od razu pojawiła się jego ściągnięta twarz, brudna od pyłu i potu. Mimo ciągłego zmęczenia i ciężkiej pracy był dumny z życia, jakie dla siebie wybrał. Całe życie przepracował na budowie, żeby utrzymać mnie i mamę. Wyniszczone ręce, sińce pod oczami i to zacięcie,

którym emanował na każdym kroku. Ta praca go ukształtowała, a ja, słuchając od niego codziennie, że w życiu można liczyć tylko na samego siebie, zacząłem w to wierzyć; i nie wiedziałem, czy byłbym w stanie się zmienić – dla kogokolwiek.

Rozdział II

Testarossa

Widok San Francisco o zachodzie słońca sprawiał, że Star nabierała ochoty na długi spacer wzdłuż piaszczystego nabrzeża. Mogła wtedy odetchnąć i pozwolić myślom swobodnie płynąć. Uwielbiała te chwile spokoju i wytchnienia, w których nie musiała robić zupełnie nic. Nikt niczego od niej nie oczekiwał, nie czekał na jej decyzje, nie wymagał, że zmieni zdanie i na przykład... zdecyduje się na stały związek. Tak jak Smirnov. Chociaż czego on właściwie od niej oczekiwał? Przecież od samego początku, odkąd tylko się poznali, wiedział, że ich związek miał wyłącznie charakter fizyczny. Powiedziała mu to na samym wstępie czy też raczej – tuż po pierwszym zbliżeniu.

Rozsiadła się teraz wygodniej w fotelu kierowcy czerwonego ferrari, a gdy tylko po lewej stronie ujrzała lazurową toń oceanu, zwolniła i pozwoliła wspomnieniom zawładnąć nią w pełni.

Obchodziła wtedy dwudzieste pierwsze urodziny. Dobrze pamiętała tamten dzień, gdyż właśnie wtedy rodzice wyprawili jej przyjęcie. Huczna impreza rezonowała dźwiękami popowej muzyki w ścianach willi znajdującej się na obrzeżach najlepszej dzielnicy San Francisco. Wśród gości byli zarówno przyjaciele Rossy z college'u i studiów, jak i wszystkie większe szychy branży motoryzacyjnej. Kilka miesięcy wcześniej firma jej ojca wreszcie się wybiła i teraz rozwijała się w szybkim tempie, więc na gwałt potrzebowali coraz to nowych i zdolnych rąk do pracy. Zatrudniali mechaników i inżynierów, ale także kierowców. Jakimś sposobem ojciec potrafił tak się zakręcić, że w kolejnym sezonie firma Howard Engines miała wziąć udział w wyścigach NASCAR. Trwała właśnie budowa modelu pierwszego samochodu wyścigowego, który będzie reprezentował firmę na zawodach. Brakowało niemal całej załogi, może poza kilkoma pomniejszych mechanikami i asystentami. David Howard wciąż nie mógł znaleźć odpowiedniego kierowcy ani lidera zespołu, który potrafiłby utrzymać w ryzach grupę obcych sobie mężczyzn. Trener również by się przydał, Star wiedziała jednak, że często lider pełnił także i tę funkcję.

Dlatego jej urodziny okazały się świetną okazją, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Mogli razem świętować, a wystawne przyjęcie było idealną sposobnością, aby zaprosić co bardziej interesujących kandydatów do objęcia wolnych stanowisk w firmie.

I właśnie z tego powodu Testarossa nie rozpoznawała przeważającej liczby gości. Wcale zresztą jej to nie przeszkadzało, ponieważ rozumiała, jak ważny dla ojca był rozwój firmy, choć z drugiej strony miło byłoby porozmawiać z kimś znajomym, chociaż przez chwilę. Wzięła kieliszek białego wina od przechodzącego obok niej kelnera i wypła je jednym haustem, zaraz sięgając po następne. Tuż obok niej drobna blondynka wybuchła gromkim śmiechem, a reszta towarzystwa, składająca się w przeważającej większości z młodych, napalonych byczków, prędko jej zawtórowała. Rossa wywróciła oczami na ten pokaz tanich zalotów. Nie rozumiała, po co to wszystko. Dlaczego obie strony zadawały sobie tyle trudu, by omotać płeć przeciwną, skoro i tak wszystko sprowadzało się do tego samego dzikiego i pierwotnego aktu złączenia dwóch ciał, a mówiąc bardziej potocznie, seksu?

Kolejny wybuch śmiechu blondyneczki zaczął działać Star na nerwy. Obróciła się na pięcie i wolnym krokiem wyszła z salonu. Na szczęście nikt nie próbował jej zatrzymać; i dobrze, bo właśnie straciła ochotę na czyjekolwiek towarzystwo. Musiała odpocząć od tej gęstej sztuczności, która unosiła się w powietrzu i oblepiała ją ciasno jak kisiel. Nie lubiła pozorów, a ponad wszystko ceniła sobie szczerość. Dlatego potrzebowała wytchnienia. Zatrzymała się na korytarzu i zahała, czy wybrać taras i obiecujące, świeże wieczorne powietrze, czy może jednak zejść do garażu, gdzie z pewnością o tej porze nikt by jej nie przeszkadzał. Wybrała to pierwsze; ruszyła do drzwi prowadzących na zewnątrz, gdy w porę zauważyła obściskującą się przy basenie, zniecierpliwioną parę.

Testarossa stłumiła westchnienie i zmieniła trasę, za cel obierając garaż. Pokonała kilka schodków i po chwili znalazła się w przestronnym pomieszczeniu przesiąkniętym zapachem spalin i smaru. Wokół panowała ciemność, która kołowała jej nadszarpnięte zmysły. Rossa zrobiła krok naprzód, gdy wtem usłyszała trzask i głuchy łoskot. Zamarła z dłonią na włączniku, po czym prędko go nacisnęła. Wewnątrz rozlało się jasne, ostre światło. Przez chwilę ją oślepiło, aż musiała zmrużyć oczy; dopiero kilka sekund później jej wzrok przyzwyczyił się do blasku.

Kilka metrów od niej, obok jeepa ojca, zobaczyła elegancko ubranego mężczyznę, który właśnie schylał się, by podnieść z podłogi zestaw kluczy nasadowych; to zapewne one musiały wcześniej narobić hałasu. Nieznajomy o delikatnych rysach skrywanych pod krótką brodą i z równo przystrzyżonymi jasnorudymi włosami trzymał właśnie w dłoni grzechotkę, chcąc zapewne włożyć ją do plastikowego pudełka, które leżało obok jego stóp.

Nieoczekiwany rozbłysk światła na moment oślepił i jego; mężczyzna syknął i przeklął pod nosem w niezrozumiałym dla Star języku; brzmiałym sucho, a jednocześnie miękko. Gdy obrócił głowę, ich spojrzenia się skrzyżowały, a Rossę przeszył zimny dreszcz, zupełnie jakby na odległość poraził ją prądem. Nieznajomy powiódł wzrokiem po jej ciele, ubranym jedynie w skąpą błękitną sukienkę bez ramiączek, aż do nóg, do kostek, po czym wrócił tą samą drogą, przez piersi, by znów spojrzeć jej w oczy; tym razem jednak stalowoniebieskie tęczęwki pociemniały i wypełnił je głód.

W podbrzuszu poczuła mrowienie i gorąco, które prędko zaczęło rozlewać się coraz wyżej i szybko ogarnęło całe ciało. Testarossa zmarszczyła brwi, nie zamierzając pokazać, jak bardzo ten mężczyzna na nią zadziałał; a przynajmniej dopóki nie dowie się, z kim ma do czynienia. Odchrząknęła.

– Kim jesteś i co tu robisz? – zapytała bez emocji.

Wyprostował się, położył grzechotkę na metalowym blacie i poprawił poły czarnej marynarki. Wolnym krokiem, jakby ziemia, po której stapał, należała do niego, pokonał dzielącą ich odległość i Rossa musiała przyznać, że z bliska prezentował się jeszcze lepiej. I chociaż jego nieoczekiwana obecność tutaj zapewne powinna ją wystraszyć i wzbudzić niepokój, wcale nie odczuwała strachu. A może to właśnie on jeszcze bardziej podsycił jej wewnętrzne pragnienie?

– Przyszedłem na imprezę – odezwał się niskim, lekko zachrypniętym głosem. Jakby na stałe osiadł na nim szron.

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Doprawdy? – prychnęła. – To jednak nie tłumaczy faktu, że siedzisz w garażu mojego ojca, zamiast bawić się z innymi w salonie. Może więc łaskawie wyjaśnisz mi tę drobną nieścisłość?

Czy w jego oczach pojawiły się iskry, czy może tylko jej się wydawało? Przekrzywił głowę, a potem obrócił się do niej plecami i zaczął przechadzać się pomiędzy samochodami. Szedł powoli, zatrzymując na dłużej wzrok na każdym modelu i marszcząc brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

Dotarł do połowy garażu i zatrzymał się pod jedną ze świetlówek. Zerknął przez ramię i spojrzał prosto na Rossę.

– Chciałem zobaczyć, jak David troszczy się o swoje maszyny – zaczął cicho – zanim rozważę jego propozycję.

Testarossa przyjrzała mu się uważniej. Dostrzegła rysujące się pod marynarką mięśnie; biła od niego pewność siebie, typowa dla specjalistów w swoim fachu. A może nawet dla jednostek wybitnych? To skłoniło ją, by podejść bliżej do tego tajemniczego mężczyzny.

– W takim razie pokażę ci – powiedziała tylko, a potem wyminęła go jak gdyby nigdy nic i przeszła do kolejnego pomieszczenia, w którym znajdował się warsztat ojca.

Stała w otwartych drzwiach i zachęciła mężczyznę, by wszedł do pogrążonego w ciemności warsztatu.

Przystanął tuż za progiem. Jego spojrzenie paliło ją do żywego.

– Podobno chciałaś mi coś pokazać – odezwał się cicho.

Testarossę ogarnęło pożądanie.

– O, tak, chciałam – zaczęła, zamykając drzwi. Zamek cicho szczyknął. – O ile masz dla mnie prezent. Bo masz go, prawda?

– Prezent? – Sądząc po tonie głosu, wydawał się zdziwiony; nie widziała rysów jego twarzy, więc mogła tylko zgadywać. – Nic nie przyniosłem.

Zacmokała z udawaną złością i stanęła przed nim.

– W takim razie sama muszę go sobie wziąć – powiedziała.

Wspięła się na palce, jego ciepły oddech osiadł na jej ustach.

– Będziesz żałować – sapnął tylko gardłowo, a Star owionął zapach piżmowych perfum, które najpewniej miały zdominować ciężki zapach smaru.

Kącik jej ust drgnął w rozbawieniu, chociaż mężczyzna nie mógł tego zobaczyć.

– Ja nigdy nie żałuję – szepnęła, a potem go pocałowała.

Z początku zastygł, jakby niepewny, czy to dzieje się naprawdę, czy może mu się śni; zre-flektował się jednak szybko i odpowiedział na pocałunek. Mocno, zachłannie, zaborczo, jakby chciał wyssać z niej cały życiodajny nektar.

Chwyił ją jedną ręką w talii, drugą sięgnął za siebie; musiał zapewne wyczuć zimną karoserię samochodu, gdyż zrobił krok do tyłu, a potem obrócił Rossę tak, że niemal wpadła na maskę. Stała do niej tyłem i lekko przysiadła na krawędzi. Rozsunęła zachęcająco nogi, tak by zobaczył jej gotowość. Zdawało się, że to jeszcze bardziej na niego podziałało; usłyszała dźwięk rozpinanej klamry od paska, a potem zamka błyskawicznego.

Nieznajomy nachylił się nad Testarossą i oparł się rękami na zimnej blasze pierwszego wyścigowego samochodu Howard Engines. Oddech miał ciężki i Star była przekonana, że nie będzie w stanie długo się jej opierać. Zadarła jedną nogę na maskę, tak by sukienka zsunęła się niżej, odsłaniając koronkowe stringi.

Dostrzegł to, mimo ciemności, a może raczej wyczuł, bo pochylił się nad nią jeszcze bardziej, gotów ponownie zamknąć usta kobiety pocałunkiem, lecz wtedy chwyciła go za krawat i przyciągnęła do siebie. Jego twardy penis ocierał się teraz o jej udo, drażniąc już i tak spragnioną bliskości Rossę. Zadrżała ze zniecierpliwienia, ale wiedziała, że musi jeszcze przez chwilę się opanować, bo najpierw należało coś ustalić.

– Zanim pozwolę ci mnie zerznąć – wyszeptła – musisz wiedzieć, że nie bawię się w związki. Interesuje mnie wyłącznie seks. Rozumiemy się...?

– Smirnov – odpowiedział, a jego ręka powędrowała w dół, do jej kobiecości; odsunął koronkowy materiał i musnął kilkakrotnie kciukiem łechtaczkę; z początku delikatnie, po chwili jednak mocniej, aż Rossa sapnęła. Żadne z nich nie potrafiło ukryć pragnienia.

– Jak najbardziej. Rozumiem, panno...

– Star – podsunęła. Chciała dodać coś jeszcze, lecz wtedy, bez ostrzeżenia, Smirnov naprowadził nabrzmiałego penisa prosto do wejścia do cipki. Nie bawił się w podchody, nie drażnił, nie próbował sobie zaskarbić jej przychylności; nie musiał. I tak już była mokra – dla niego. Pchnął mocno, a Star niemal krzyknęła.

– Tylko nie zapomnij, że sama się o to prosiłaś – szepnął jeszcze tuż przy jej uchu, a następnie zerznął ją tak, jak jeszcze nigdy nikt do tej pory.

I już wiedziała, że nie pozwoli mu od siebie odejść. A już na pewno nie tak szybko.

Wspomnienia pochłonęły ją tak bardzo, że nie wiedziała nawet, kiedy przebyła już całą trasę i teraz właśnie wjeżdżała na podjazd willi. Wciąż zamieszkiwała ją wraz z ojcem, przyrodnim bratem Chase'em oraz z nią – Camille. Usta Rossy wykrzywiły się w grymasie, gdy tylko pomyślała o tej kobiecie. Potrząsnęła głową, usiłując na powrót się odprężyć. Nie zamierzała się zdręzczać niepotrzebnymi myślami o równie niepotrzebnych osobach.

Światła na parterze wciąż się paliły, Testarossa nie mogła więc liczyć, że czmychnie niezauważona do własnego pokoju. Miała co prawda mieszkanie w centrum miasta, lecz traktowała je jako ostateczność, kiedy rodzina naprawdę dawała jej się we znaki. Zerknęła w okna gabinetu, który znajdował się w zachodniej części domu, i dostrzegła delikatną poświatę, wydostającą się z trudem na zewnątrz przez ciemne zasłony. Uśmiechnęła się pod nosem. Chociaż wielokrotnie prosiła ojca, by bardziej szanował swoje zdrowie i nie pracował do późna, teraz się ucieszyła, że będzie mogła spędzić z nim jeszcze trochę czasu.

Otworzyła bramę garażową i choć noc była bezchmurna, postawiła ferrari pod zadaszeniem. Świetnie zdawała sobie sprawę z tego, jak ważne jest dobre utrzymanie maszyn, by służyły właścicielom jak najdłużej i jak najlepiej. Wskoczyła z samochodu, pogłaskała go czule po opływowej linii drzwi i niewielkim lusterku, a potem wyszeptła:

– Widzimy się jutro, piękna.

Po tych słowach udała się do domu. Pokonała kilka schodków i przystanęła w korytarzu. Z aneksu kuchennego połączonego z jadalnią dobiegały odgłosy rozmowy. Z jednej strony najchętniej wcale by tam nie zaglądała, jednak jeszcze bardziej nie chciała rezygnować z wieczornego rytuału, który przetrwał z czasów, gdy jej mama jeszcze żyła. To właśnie ona zapoczątkowała ich małą tradycję i gdy tylko było to możliwe, Rossa ją podtrzymywała. Zwłaszcza w te dni, gdy tata jeszcze nie spał mimo późnej pory.

Nabrała głęboko powietrza i ruszyła w kierunku, z którego dochodziły głosy. Ciepłe światło z wiszących nad kamiennym blatem lamp rozlewało się na aneks i część jadalni. Błat przedzielał

pomieszczenie na pół i to właśnie przy nim Testarossa zobaczyła Chase'a. Na szarą bluzę włożył pistacjowy fartuch, zapewne za namową Camille, która uważała, że w kuchni – tak jak zresztą w całym domu – powinien panować ład i porządek. I choć Star zgadzała się z nią w tej konkretnej kwestii, to kuchnia zawsze kojarzyła jej się z błogim bałaganem i ciepłem domowego ogniska. Jej mama nigdy nie potrafiła utrzymać kuchni w ryzach. Może dlatego, że przebywała tam tak dużo czasu, uwielbiała przygotowywać dla nich potrawy i czerpała radość, gdy tylko jakiś przepis wybitnie im podpasował.

Teraz jednak zamiast przeróżnych słoiczków, rozsypanej gdzieniegdzie mąki i słodkich zapachów, które na stałe gościły w tamtych czasach w kuchni i rozprzestrzeniały się na cały dom, a ich przyjemna woń osładzała mieszkańcom dzień, jak okiem sięgnąć panowała wręcz sterylna czystość.

Testarossa oparła się o ścianę i przyglądała się przez chwilę, jak Chase kroi kapustę pekińską potrzebną zapewne do przyrządzenia jednej z ulubionych fisałatek Camille. Kobieta, która wcześniej stała przy kuchence, mieszając kolejną wysokoproteinową zupę, teraz obróciła się i podeszła do syna. Byli do siebie tak podobni i tak szczęśliwi we własnym towarzystwie, że czasem to aż bolało. Oboje ciemnowłosi, o gęstych falujących puklach. Chase strzygł je regularnie, a mimo to i tak nie potrafił utrzymać ich w ryzach – na szczęście tym zajmowała się jego stylistka. Bycie rozchwytywanym aktorem miało niezaprzeczone zalety; Testarossa jednak nigdy by się nie pisała na takie życie.

Camille i Chase mieli też dokładnie takie same oczy. Gdy się w nie spoglądało, odnosiło się wrażenie, że zaraz się utonie w tej głębokiej morskiej toni; a gdy się uśmiechali, w ich policzkach pojawiały się urocze dołeczki, dodające im wdzięku. Gdyby nie zmarszczki Camille, z łatwością można by ich wziąć za rodzeństwo.

Wtem Camille uniosła głowę i zauważyła Rossę. Uśmiechnęła się przyjaźnie, jak zwykle zresztą, lecz dla dziewczyny i tak nie miało to większego znaczenia.

– O, Rossa, już jesteś – powiedziała delikatnie, jakby rzeczywiście cieszyła się na jej widok, w co Star szczerze wątpiła. Zmusiła się jednak do grymasu, który miał przypominać uśmiech. – Zdążyłaś akurat na kolację.

– Siostra, no wreszcie! – Chase wstał i przytulił Rossę.

Nawet nie oponowała, wiedziała, że to i tak na nic. Wylewność również odziedziczył po matce. Odwzajemniła uścisk.

– Też się cieszę, że cię widzę – powiedziała, a gdy uwolniła się z jego objęć, podeszła do lodówki i wyjęła mleko. – Za kolację jednak dziękuję, zjadłam na mieście. Wystarczy mi kakao.

Camille przygarbiła się i zmarkotniała, szybko jednak na powrót przybrała promienny wyraz twarzy.

– Może zatem zjesz jutro z nami obiad? – spytała wcale niezniechęcona wcześniejszą odmową. – Przygotuję dorsza.

Star przelała mleko do garnka i postawiła go na kuchence indukcyjnej. Wyciągnęła z szafki dwa ogromne kubki, a także kakao, pianki i bitą śmietaną.

– Zobaczą, chociaż niczego nie mogę obiecać – odparła. – Wszystko zależy od tego, czy Ann nie wcisnęła mi dzisiaj jakichś spotkań na jutrzejsze popołudnie.

– Ta asystentka kiedyś cię wykończy – wtrącił się Chase. – Powinnaś ją zwolnić.

Zerknęła przez ramię.

– Zrobię to, gdy tylko ty zwolnisz swoją Julie – powiedziała.

Na dźwięk imienia asystentki, która wykonywała swoje obowiązki bardzo rzetelnie, brat wykrzywił twarz w grymasie.

– Nawet mi nie przypominaj. – Westchnął. – Czasem się zastanawiam, kto tu dla kogo pracuje.

– No więc właśnie – skwitowała Rossa i zamieszała mleko, by nie przywarło do dna. – Skoro sam nie radzisz sobie z własną asystentką, nie udzielaj mi rad w sprawie mojej.

Usłyszała, jak Chase prychnął, nie odezwał się jednak.

Mleko się zagotowało, zalała więc przygotowane wcześniej kakao, a następnie zamieszała. Sięgnęła do zamrażarki, wyjęła lody waniliowe i wrzuciła po porządnej łyżce do każdego z kubków. Na wierzchu położyła po trzy pianki i całość polala bitą śmietaną; czubek osypała odrobiną kakao. Chwyciła dwie łyżeczki do latte, postawiła kubki na tacy, a potem skierowała się do wyjścia.

– A mnie to nawet nie zapytasz, czy chcę – burknął na odchodne Chase.

Star spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

– Naprawdę myślisz, że Julie nie napisała mi nic na temat twojej diety przed zdjęciami do kolejnego filmu?

Chase jęknął i schował twarz w dłoniach.

– Nawet w moim własnym domu mnie gnębi!

Kącik ust Rossy drgnął. Chciała już wyjść z kuchni, lecz usłyszała jeszcze cichy głos Camille:

– David nie powinien się tak objadać na noc. Wiesz, że ma problemy z sercem. – Spojrzenia kobiet się skrzyżowały, Rossa jednak nie zamierzała słuchać macochy.

– Nie rób z niego takiego słabeusza – odparła tylko. – Poza tym czasem należy mu się coś dobrego.

Spojrzała wymownie na sałatkę, a potem wyszła, nie zamierzając ciągnąć tej wymiany zdań, która i tak nie wniosłaby nic dobrego do ich relacji, a mogła ją tylko pogorszyć. A tego ojciec z pewnością by nie chciał.

Przed drzwiami do gabinetu oparła tacę o brzuch i przytrzymując ją jedną ręką, zapukała. Nie czekała jednak na odpowiedź i po prostu nacisnęła klamkę, jak zawsze. Ojciec zresztą też nie spodziewał się po niej wahania, gdyż nigdy nawet nie trudził się, by odpowiedzieć. Znali się tak dobrze, że czasem Rossa wątpiła, by w czymkolwiek innym towarzystwie mogła poczuć się tak swobodnie i tak bardzo na miejscu. Może gdy jeszcze mama żyła... kiedy spędzali czas we trójkę, było im jeszcze bardziej idealnie.

Ale to się już nigdy nie powtórzy. Testarossa odsunęła od siebie smutek, który zaczął pęcznieć w piersi, i cicho zamknęła za sobą drzwi. Nie chciała, by ktokolwiek zakłócał im spokój, zwłaszcza że ojciec podczas pracy potrzebował skupić się na przeglądanych właśnie dokumentach.

Nawet teraz podniósł tylko oczy znad pokaznego stosu papierów, uniósł nieznacznie kącik ust, a następnie pokazał gestem, by dała mu pięć minut. Skinęła głową i podeszła do skórzanej brązowej kanapy, przy której stała drewniana ława. Postawiła na niej tacę z kakao, włożyła długie łyżeczki do kubków i usiadła. Podkuliła nogi, sięgnęła po przewieszony przez oparcie beżowy koc w kratkę i otuliła się nim. Chwyciła gorący napój, nie mogąc się doczekać, aż posmakuje słodczy, a odrobinę już roztopione lody waniliowe rozpląną się po podniebieniu. Nabrała odrobinę na łyżeczkę i przymknęła oczy, ciesząc się tą małą przyjemnością. Upiła łyk ciepłego kakao, uniosła powieki i spojrzała na ojca.

Chociaż nie chciała tego przyznać, przez ostatnie miesiące wyraźnie zmarniał, a jego zazwyczaj dumne i wyprostowane ciało zdawało się coraz bardziej ulegać prawu grawitacji. I nie chodziło o fakt, że się garbił; wyglądało to raczej tak, jakby ciężar spoczywający na jego barkach stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Rossa nie umiała stwierdzić, czy rzeczywiście to wiek był tutaj głównym winowajcą, czy może sprawy w firmie na tyle się pokomplikowały, że ojciec nie widział prostego wyjścia z sytuacji. Rossa co prawda obejmowała stanowisko wiceprezesa, zastępując go, lecz mimo to nie miała dostępu do wszystkich firmowych informacji. Kiedyś zdarzyło się jej o to nawet pokłócić z ojcem. Powiedziała wtedy, że nie będzie wiedziała, jak właściwie poprowadzić firmę, gdyby jemu coś się stało. Na te słowa obrzucił ją poważnym spojrzeniem, pełnym głęboko skrywanego zmęczenia. Pokręcił głową i powiedział tylko:

– Gdyby nawet coś takiego się wydarzyło, zostawię ci potrzebne informacje. Jak mogłaś pomyśleć, że wpędziłbym cię w tak wielkie kłopoty?

Przez jego głos przebijał się smutek.

– Dlaczego więc od razu mnie we wszystko nie wtajemniczysz?

Odwrócił spojrzenie, na twarz przywołał niepełny uśmiech.

– Bo nie potrafię dopuścić do siebie myśli, że nie jestem niezastąpiony – wyjaśnił. – Głupia ludzka duma. No i co zrobisz?

Testarossa nie ciągnęła tematu. Nie widziała takiej potrzeby, bo aż za dobrze rozumiała pobudki ojca. Sama nie wiedziała, jak by się zachowała, gdyby to ją ktoś całkowicie próbował odsunąć od obowiązków, które do tej pory należały wyłącznie do niej. Dla ojca takim obowiązkiem było prowadzenie firmy; po stracie żony to właśnie na nią przelał całą pasję. Nawet małżeństwo z Camille tego nie zmieniło, co akurat Rossy w ogóle nie dziwiło. Nikt nie mógł wypełnić pustki, która od śmierci Katherine Howard bezustannie towarzyszyła im na każdym kroku.

I nawet czas nie był w stanie zagoić w pełni tej jednej rany. Ból wydawał się po prostu bardziej przytłumiony. A minęło już tyle lat, tak wiele czasu, odkąd zostali z ojcem sami – chociaż nie tak do końca sami. Testarossa wykrzywiła usta w grymasie na samo wspomnienie chwili, kiedy Camille weszła z butami w ich życie. Rossa miała wtedy jedenaście lat i okazało się, że właśnie miała poznać swojego brata. Młodsze od niej o zaledwie trzy lata. I właśnie to chyba była jedyna rzecz, jakiej Star nie potrafiła przebaczyć ojcu. Tego, że zdradził jej matkę, a potem, jakby tego było mało, sprowadził do ich domu Camille wraz z synem. Och, jak wtedy Testarossa szczerze ich nienawidziła, szczególnie jego. Sądziła, że ojciec całą miłość przeleje na drugie dziecko, całkiem o niej zapominając. Szybko jednak okazało się, że to Rossa była jego oczkiem w głowie, Chase natomiast łaknął jedynie uwagi starszej siostry.

Chociaż z początku trudno było jej się do niego przekonać, pamiętała, jak pewnego dnia, może rok po przeprowadzce jego i Camille do rezydencji, Chase zaginął i cała rodzina wraz z pracownikami szukali go wszędzie. Nawet ona, nastoletnia Testarossa, poczuła się do tego, by pomóc w poszukiwaniach. Tym bardziej, że chwilę przed tym, zanim zniknął, pokłócili się o głupiego pluszowego zajaca, którego Testarossa nie chciała mu pożyczyć do zabawy jedynie ze zwykłej dziecięcej zawiści. Strach dławił jej gardło, kiedy wciąż nie było żadnego śladu po Chasie, a zaczęło już ciemnieć. Wtedy właśnie sięgnęła po ostatnią deskę ratunku i postanowiła poszukać go w stajni za domem. Co prawda wiedziała, że zarówno stajenny, jak i ojciec z Camille przeszukali ją wcześniej, Star jednak wątpiła, by zajrzeli w miejsce, gdzie i ona sama lubiła się kryć, kiedy już naprawdę miała wszystkiego dosyć. Wbiegła do stajni; jej klacz, płochliwa srokata Passiente, wtedy jeszcze bardzo młoda, zarżała i położyła po sobie uszy, chowając się głębiej w boksie. Rossa nie miała jednak czasu, by zatrzymać się i ją uspokoić. Pobiegła dalej i przystanęła dopiero przy drewnianych schodkach prowadzących na strych, gdzie składowano siano i słomę. Stała przodem do nich, złożyła ręce w trąbkę i zawołała:

– Chase! Wyłaż, twoja mama się martwi! – Przelknęła ślinę, a kiedy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, zmusiła się do wypowiedzenia kolejnych słów: – Wszyscy się martwimy!

Trzask drewna, ledwie słyszalny, upewnił ją we wcześniejszym przypuszczeniu. Odechnęła. Schody z obu stron były zabudowane drewnianymi deskami; dla kogoś niewtajemniczonego wyglądały zupełnie normalnie, jednak osoba zaznajomiona z tym miejscem od małości bez trudu dostrzegłaby dwie poluzowane deski; jedna odstawała teraz lekko od reszty. Rossa kucnęła obok i powiedziała niby do samej siebie:

– Gdybym tylko mogła cofnąć czas, nie klóciłabym się tak bardzo z Chase'em. – Westchnęła głośno. – Mam tylko nadzieję, że wie, iż pomimo tych sprzeczek zawsze będzie mógł na mnie liczyć. Nieważne, co by się działo, zawsze mu pomogę.

Buty zaszurały o betonową wylewkę, a po chwili deska drgnęła i z cichym stukotem opadła na ziemię, a za nią druga i w szparze pojawiła się twarz Chase'a. Chłopiec przypatrywał się Rossie nieufnie, ale także z pewną dozą nadziei, że tym razem go nie zawiedzie. To był chyba jedyny moment, kiedy jej serce drgnęło z powodu kogoś z pozoru spoza rodziny, chociaż przecież tak naprawdę był jej bratem. Ona zrozumiała to jednak dopiero właśnie tamtego dnia; i nie zamierzała go winić za błędy dorosłych, bo nie miała do tego żadnego prawa. Pojęła, że żadne z nich nie miało wpływu na wydarzenia z przeszłości.

– Mówisz serio? – zapytał. Wyraźnie drżał na ciele, musiał się nieźle wyziębic, siedząc cały dzień na chłodnym betonie.

Star przytaknęła, uśmiechnęła się ciepło i wyciągnęła rękę.

– Jesteśmy rodzeństwem i musimy się trzymać razem – powiedziała. – Dopiero dzisiaj to rozumiałam. Ale chyba lepiej późno niż wcale, prawda?

Zerknął na jej dłoń, potem spojrzął w oczy, a następnie zrobił coś, na co zupełnie nie była przygotowana: wyszedł z ukrycia i rzucił jej się w ramiona. Star zastygła, ale tylko na początku; po chwili rozluźniła się i nieśmiało odwzajemniła uścisk. Tym jednym gestem całkiem zaskarbił sobie jej względy.

Tak pozostało do dzisiaj; Chase zawsze potrafił dotrzeć do siostry, a nawet namówić ją na rzeczy, na które wcale nie miała ochoty; czasem Rossa podejrzewała, że uciekał się do magicznych sztuczek, znanych tylko jemu. Jednak na każdą jej wzmiankę na ten temat Chase tylko uśmiechał się szeroko i niewinnie wzruszał ramionami, jakby nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Może rzeczywiście nie miał, a może jedynie robił sobie z niej żarty i w rzeczywistości skrywał przed nią

jakiś mroczny sekret...?

– Co się tak zamyśliłaś?

Spokojny głos ojca przywrócił ją do rzeczywistości. Otrząsnęła się ze wspomnień i spojrzała na tatę, który właśnie odsuwał krzesło od biurka. Zdjął okulary w cienkich oprawkach, odłożył je na biurko i potarł zmęczone oczy. Po chwili siedział już obok Rossy.

Wzruszyła ramionami.

– Czasem nawet mnie dopada nostalgia – odparła wymijająco. – Przypomniało mi się, jak Chase zaginął.

– O tak, doskonale to pamiętam – powiedział David. – Myślałem, że już go nie znajdziemy, ale ty dałaś radę, jak zawsze, córeczko.

Nachylił się i pocałował ją w czoło. Ogarnęło ją przyjemne ciepło, nie chciała jednak się do tego przyznać sama przed sobą, a co dopiero przed ojcem. Odchrząknęła więc i wskazała na kakao.

– Zamiast rozpamiętywać, lepiej skosztuj – powiedziała. – Lody to już chyba ci się w nim całkiem rozpuściły.

A żeby dodać swoim słowom siły, sama upiła z kubka. Przez moment siedzieli w ciszy, sącząc słodki napój i ciesząc się własnym towarzystwem. Oboje lubili spokój i te chwile, kiedy niczego nie musieli robić; chociaż jednocześnie reprezentowali ten typ ludzi, którzy nie potrafią zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu.

Rossa skończyła pić i odstawiła kubek na ławę.

– Sądzę, że nowy model wyścigówki będzie niedługo gotowy – odezwała się.

Ojciec zerknął na nią i uniósł brwi.

– Doprawdy? – zagadnął. – To ciekawe, bo dosłownie na chwilę przed twoim powrotem rozmawiałem z Leonidasem i stwierdził, żebym czasem cię nie posłuchał i nie sprzeciwił się wykonaniu dodatkowych testów.

Testarossa syknęła cicho.

– Ten pieprzony Smirnov zawsze jest zbyt ostrożny – odburknęła.

– A nie sądzisz, że czasem trzeba wykazać się odrobiną ostrożności? – spytał. – Szczególnie gdy każdy błąd czy niedopracowanie może kosztować kierowcę życie?

Westchnęła głęboko i rozmasowała sobie skronie.

– Oczywiście masz rację – odparła. – Jednak nie w tym przypadku. Jestem pewna, że samochód nadaje się, by go wystawić i wypróbować przy największym obciążeniu. Rozumiem jednak, że sprawa już przesądzona. A tak przy okazji, nie rozumiem, skąd Smirnov ma u ciebie tak szczególne względy.

Spojrzała uważnie na ojca. Dopił ostatni łyk kakao. Odwzajemnił jej spojrzenie.

– Może uważam, że jako jedyny poradzi sobie z tobą, kiedy mnie już zabraknie? – powiedział.

Irytacja podeszła jej pod skórę. Rossa skrzyżowała ręce na piersiach i wyprostowała się.

– Po pierwsze, nie wracajmy do tych bredni i nie próbuj mi tu insynuować, że zaraz wybierasz się na tamten świat. Nie ze mną takie numery, jeszcze przeżyjesz nas wszystkich i wspomnisz moje słowa, tatau. – Nie mógł powstrzymać się przed uśmiechem. – A po drugie – ciągnęła – nie mam pojęcia, skąd w ogóle wzięłeś pomysł, że potrzebuję Smirnova? Doskonale sobie radzę sama i nie zamierzam tego zmieniać, ani w najbliższej przyszłości, ani dalszej.

David pokręcił głową, wyraźnie niezadowolony. Położył dłoń na ręku i lekko ścisnął.

– Każdy potrzebuje drugiej osoby – powiedział cicho, niemal wyszeptał, zupełnie, jakby wypowiedzenie tych słów sprawiało mu wyraźną trudność. – Nawet jeśli teraz nie zdajesz sobie z tego sprawy, w końcu przyjdzie dzień, w którym będziesz potrzebowała oparcia. Byłbym spokojniejszy, wiedząc, że możesz z kimś porozmawiać. Zwłaszcza jeśli nie będzie mnie przy tobie.

Wywróciła oczami.

– O tak, bo ze Smirnovem to tak się da porozmawiać, że normalnie godzinami nie brakłoby nam tematów – odparła z ironią.

Ojciec rzucił jej karcące spojrzenie.

– Star, przecież wiesz, co mam na myśli – powiedział.

Wysunęła dłoń z jego dłoni, opuściła nogi na podłogę i odrzuciła koc, a potem wstała gwałtownie. Podeszła do okna i odsunęła zasłonę. Przytłumione ciepłe światło wciąż paliło się nad samym wejściem do stajni; stajenny Jack właśnie stał przy myjce i oporządzał zwierzę, ochładzając

mu nogi zimną wodą z węża, zapewne po wieczornym rozprężeniu. Jeśli Star dobrze widziała, to był chyba Kary, jeden z ich najnowszych nabytków, niezwykle narowisty. Ale właśnie to tak bardzo pociągało w nim Rosę.

Poczuła na sobie czujny wzrok ojca, zerknęła przez ramię. Stłumiła westchnienie i puściła zasłonę.

– Wiem, tato, co masz na myśli – odpowiedziała wreszcie. – Powtórzę jednak raz jeszcze: ze Smirnovem nigdy nie łączyło mnie nic poważnego i to się nie zmieni.

– Skoro tak twierdzisz. – Nie wyglądał jednak na całkiem przekonanego.

Zmusiła się do uśmiechu, a następnie stanęła przy biurku i chwyciła teczkę z dokumentami, którymi wcześniej zajmował się ojciec.

– Skoro to już ustaliliśmy, może wprowadzisz mnie w szczegóły jutrzejszego spotkania? – podjęła nowy temat. – Ann mówiła, że rozpatrujesz zmianę dostawcy części chłodniczych, nie powiedziała jednak nic więcej. A chyba nie sądzisz, że jako wiceprezes pozwolę ci samemu podjąć tak ważną decyzję? Tym bardziej że przecież wybierasz się już na tamtą stronę.

Puściła do niego oczko, na co David szczerze się zaśmiał.

– Nie dasz odpocząć – stwierdził tylko i wstał.

– Czego się spodziewałeś? – odpowiedziała pytaniem. – W końcu jestem nieodrodną córeczką tatusia, czyż sam tak nie mówiłeś?

Zmrużył oczy, a Rossa zobaczyła w nich ciepło i miłość. Ścisnęło ją w klatce.

– Cóż, nie zamierzam się sprzeczać z samym sobą – odparł, a potem pogłaskał ją po włosach. – W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak zabrać się do pracy.

Uniosła kąciki ust.

– No i to rozumiem.

Rozdział III

Russell

Zamek szczęknął cicho, gdy tylko przekręciłem klucz w drzwiach do mieszkania. I chociaż wiedziałem, że dźwięk ten był jednym z najdyskretniejszych, z jakimi tego dnia miałem styczność, to wydawał mi się niepomiaralnie silniejszy od pozostałych; wdarł się nieproszony do umysłu, a metaliczny brzęk kluczy odłożonych na komodę pod lustrem odbił się echem od ścian. Cicho zamknąłem za sobą drzwi, by chociaż ten jeden odgłos nie przyprawiał mnie o nieprzyjemne uczucia. Oparłem się plecami o ścianę i przymknąłem oczy, po czym wziąłem kilka głębszych wdechów. Panował tu lekki zaduch, który w połączeniu z kurzem nie wywoływał najlepszych skojarzeń. Jęknąłem w duchu, aż za dobrze zdając sobie sprawę, że nie ominie mnie sprzątanie; mimo iż ceniłem sobie porządek i o wiele lepiej w nim funkcjonowałem, to jakoś samo doprowadzenie mieszkania do stanu używalności nie napawało mnie optymizmem nawet w najmniejszym stopniu. Jednak to nie bałagan ani wewnętrzny przymus sprawiały, że czułem się tu obco. Najgorsza była świadomość, że nikt nigdy na mnie nie czekał. Codzienne powroty do wiecznie pustych czterech ścian tylko potęgowały uczucie samotności. I mimo że nie lubiłem zbyt często im się poddawać, z każdym kolejnym dniem było po prostu coraz ciężiej.

Westchnąłem i nacisnąłem włącznik światła, a moje spojrzenie powędrowało prosto do lustrzanego odbicia. Pod powłoką seksownego młodego aktora, który usilnie starał się wszystkim udowodnić, jak doskonale daje sobie radę sam, coraz trudniej było mi ukryć tę część mnie, która zwyczajnie pragnęła uwagi i odrobiny ciepła, jakie może zapewnić jedynie obecność drugiej osoby. I pomyśleć, że to wszystko jej wina, dobrze o tym wiedziałem; przecież nawet terapeutka powtarzała mi to na cotygodniowych sesjach, gdy jeszcze na nie chodziłem. Mówiła wtedy, że nie powinienem się obwiniać, że przecież jako dziecko nic nie mogłem na to poradzić, a już z pewnością nie byłem przyczyną takiego stanu rzeczy. Zaśmiałem się gorzko. Szkoda tylko, że po tym jak nas zostawiła, zaczęliśmy staczać się po równi pochyłej na samo dno. Brak pieniędzy, brak czasu, brak empatii; a mimo tego wiedziałem, że ojcu zależało na moim dobru i że robił wszystko, abym otrzymał w miarę przyzwoity start w przyszłość. Chciał zrobić mnie swoim pomocnikiem, przyuczał do zawodu budowlańca, wciąż powtarzał, że tylko szczerą i ciężką pracą można zasłużyć sobie na dobry byt. Aż w pewnym momencie pękłem i przyznałem się do podpisania umowy z agencją aktorską. A potem... Gula żalu i złości zatkała mi gardło, utrudniając przełykanie. Odwróciłem wzrok, nie mogąc dłużej znieść własnego oceniającego spojrzenia. Chwyciłem sportową torbę, bez której nie ruszałem się zazwyczaj z domu, a w której trzymałem najpotrzebniejsze rzeczy jak koszulka na przebranie, scenariusz filmu, w którym właśnie grałem, czy ręcznik i butelkę z wodą, a następnie odkleiłem się od ściany i ruszyłem prosto do łazienki.

Nie mogłem pozwolić, by wydarzenia z przeszłości tak bardzo mnie przytłoczyły. Tym bardziej że wieczorne plany wymagały ode mnie skupienia i determinacji, ale też spokoju oraz pogodnego nastawienia. A roztrząsanie wspomnień mogło przynieść wyłącznie skutek odwrotny od zamierzonego. Zaburczało mi w brzuchu, najpierw jednak musiałem wziąć szybki prysznic, by zmyć z siebie zmęczenie całego dnia na planie.

Zrzuciłem ubrania i pozwoliłem, by ciepłe krople ogrzewały ciało, oczyszczając je z potu i pyłu. Nagle zapragnąłem zanurzyć stopy w orzeźwiających wodach Pacyfiku, poczuć silny powiew wiatru napływający prosto znad oceanu. Zamknąłem oczy, rozłożył ręce i wykrzyczał wszystkie negatywne emocje, które mieszały mi w głowie. Nabrałbym głęboko zimnego powietrza, aż zaboląłyby mnie płuca od tej dziwnej przyjemności, a potem przeszedłbym się po piaszczystej plaży.

Alarm w telefonie rozbrzmiał bez żadnego ostrzeżenia, wyrывая mnie z przyjemnego zamyślenia. Kątem oka dostrzegłem, że wibrujące urządzenie z każdą kolejną sekundą nieubłaganie zbliża się do krawędzi szafki, skąd wiodła prosta droga ku roztrzaskaniu się o lśniące kafelki. Prędko zakręciłem wodę i dosłownie w ostatniej chwili chwyciłem aparat.

Odetchnąłem i wyłączyłem alarm, po czym poszedłem do sypialni. Otworzyłem na oścież szafę, zastanowiłem się zaledwie chwilę, nim wybrałem odpowiedni strój. Wiedziałem, że musiał

przylegać do ciała i być rozciągliwy. W moim drugim zawodzie wygoda to była podstawa; chociaż nie mogłem też całkiem zapominać o tym, aby wyglądać po prostu dobrze, a najlepiej, jak określały mnie co bardziej ochocze klientki, aby wyglądać apetycznie, jak ciastko z lukrem. Wzdrygnąłem się na samą myśl, co takiego mogło się skrywać w tych ich pięknych główkach, bo za żadne skarby nie zamierzałem przekraczać granic. Przebrałem się w białe sportowe legginsy z zielonymi lampasami biegnącymi wzdłuż nogawek, a na górę nałożyłem dwa T-shirty: pierwszy również w ostrym zielonym kolorze, siateczkowy, przylegający do ciała, bez rękawów; na to drugi szary, typu tank top.

Przyjrzałem się swojemu odbiciu w lustrze i poza może zbyt wyraźnie zarysowaną linią pośladków oraz mojego przyrodzenia wszystko wyglądało całkiem normalnie. Zmierziłem jeszcze włosy i spryskałem się korzennymi perfumami, których woń zawsze dodawała mi animuszu. Silna nuta kardamonu połączona z gałką muszkatolową oraz różowym pieprzem działała idealnie na kobiety; chociaż zajęcie, któremu miałem się w pełni poświęcić za niecałe trzy kwadransy, nie wymagało ode mnie tego, bym ponętnie pachniał.

Poszedłem do salonu, chociaż nie wiem, czy można tak nazwać wąską na trzy metry i długą na pięć klitkę, i zaraz przystąpiłem do porządkowania miejsca, w którym miałem wystąpić. Szarą dwuosobową kanapę przesunąłem pod drzwi, więc gdybym chciał wyjść, musiałbym przechodzić nad nią – nie raz przez to wyróżniałem jak długi, ale wolałem takie rozwiązanie niż stawiać ją pod oknem, gdzie zasłaniałaby cenne źródło światła. Przy obecnym rozwiązaniu musiałem jedynie ustawić jedną lampę po przeciwnej stronie, co też właśnie zrobiłem.

Następnie przesunąłem wąską ławę pod samą ścianę, robiąc sporo miejsca na środku. Na blacie położyłem laptop, ustawiłem program do transmisji na żywo, sprawdziłem pobieżnie komentarze; kilka bardziej przychylnych wywołało na mojej twarzy uśmiech. Przeleciałem jeszcze wzrokiem listę zapisanych na dzisiejsze spotkanie – oprócz piętnastu stałych bywalczyń, w tym Loli69, która, jak mi się wydawało, miała na moim punkcie lekką obsesję, dostrzegłem jeszcze cztery nowe nicki i moje zdenerwowanie sięgnęło zenitu. Zerknąłem na zegarek; miałem jeszcze chwilę, poszedłem więc po butelkę z wodą, ręcznik, a następnie rozłożyłem zieloną matę – dbałość o szczegóły w tym zawodzie była naprawdę istotna, zwłaszcza że zdarzało mi się otrzymywać uwagi również co do tego – a gdy było już za pięć, usiadłem w siadzie skrzyżnym, wziąłem kilka głębokich oddechów i rozluźniłem mięśnie karku, kręcąc głową raz w jedną, raz w drugą stronę.

Uruchomiłem transmisję na żywo w specjalnym wirtualnym pokoju, do którego miały dostęp jedynie osoby z wykupioną wejściówką.

Światelko kamery zabłysło, a ja uśmiechnąłem się szeroko, przeczesalem włosy, mierzwiąc je jeszcze bardziej – oj, wiedziałem, że zawsze na to czekały – a potem powiedziałem miękko:

– Dobry wieczór, drogie panie. Cieszę się, że chcecie spędzić ten wieczór właśnie ze mną. Oprócz znajomych imion i nicków widzę również całkiem nowe osoby. Pozwólcie zatem, że się przedstawię. Nazywam się Russ i zabiorę was do świata, gdzie wszystkie wasze problemy znikną, a ciało rozluźni się jak jeszcze nigdy dotąd. – Nabrałem powietrza w płuca i dodałem: – Witajcie na zajęciach jogi online dla samotnych.

* * *

Dopiero gdy wyłączyłem kamerę, odetchnąłem z wyraźną ulgą. Z mojej twarzy zniknął sztuczny uśmiech, a mięśnie nareszcie mogły odpocząć. Przetarłem twarz ręcznikiem i napiłem się wody, usiłując odgonić poczucie winy i wstydu, które zawsze ogarniało mnie po zajęciach. Wstydziliśmy się tego, że lubię jogę i co więcej, że zarabiałem na tak infantylnym zajęciu. Ojciec z pewnością by mnie wyklął, gdyby zobaczył mnie w takiej sytuacji. Ale nie mógł, a ja dawałem sobie radę sam.

Odgoniłem negatywne myśli i ponownie skupiłem się na komputerze, ponieważ moja praca jeszcze się nie skończyła. Po każdym zajęciu siadałem z komputerem na kanapie i po ponownym przemeblowaniu – tym razem przesunąłem tylko stolik bliżej sofy, by nie denerwować sąsiadów z dołu hałasem o tak późnej porze – siadałem do odpisywania na komentarze do nagrania.

A tych zwykle było sporo. Rozsiadłem się więc wygodnie i zabrałem do pracy.

Większość komentarzy zwykle brzmiała bardzo podobnie. Kobiety pisały, że czują się rozluźnione jak nigdy, że dopiero moje zajęcia pomogły im pozbyć się nieustannego napięcia, bo do tej pory nic nie działało. Czasem zachodziłem w głowę, jak to możliwe. Kto by pomyślał, że zrobiony na studiach kurs jogi okaże się taki intratny. Tym bardziej, że sam z własnej woli nigdy bym na

niego nie poszedł, gdyby nie fakt, że przegrałem zakład. A skoro już się zgodziłem na postawione warunki, nie zamierzałem się wycofać.

Wszystko było winą pijaństwa oraz animuszu, który rósł we mnie wraz z każdym kolejnym wypitym piwem. Pamiętałem tamten wieczór bardzo dobrze, czego później naprawdę żałowałem. Ot, zwykła zabawa w domu jednego ze studentów, Kyle'a, który chcąc wkupić się w łaski co bardziej wpływowych ludzi, zaproponował grę w piwnego ping-ponga, a ja oczywiście znalazłem się w drużynie przegranej i musiałem wykonać zadanie wymyślone przez zwycięzców. Kazali mi wziąć udział w zajęciach jogi i choć początkowo byłem negatywnie nastawiony, koniec końców spodobało mi się. Nikomu się jednak do tego nie przyznałem; zacząłem uczęszczać regularnie na zajęcia, a później zrobiłem także kurs, dzięki któremu mogłem uczyć innych. I chociaż nie sądziłem, że kiedykolwiek się tym zajmę, niedługo potem, przyciśnięty brakiem oszczędności i zleceń, spróbowałem swoich sił jako trener jogi online. I tak już zostało.

Najechałem kursorem na sekcję komentarzy pod ostatnim treningiem i zacząłem przeglądać te najnowsze, a z każdym kolejnym na mojej twarzy pojawiał się coraz szerszy uśmiech.

To jest po prostu niesamowite! Ty jesteś niesamowity! Na razie biorę udział w Twoich zajęciach tylko dwa razy w tygodniu, ale poważnie zastanawiam się nad wykupieniem codziennych ćwiczeń. Viola.

Było super! Potrafisz zmotywować jak nikt. Elka.

Te ćwiczenia są mega. Już od pierwszej chwili czuję się rozluźniona, a co dopiero po całej sesji z Tobą. Może zastanowisz się nad poprowadzeniem live'ów również rano? To byłby idealny początek dnia. Kam777.

Napisałem odpowiedzi, po czym rozmasowałem sobie kark. Zastanawiałem się nad porannymi treningami już od jakiegoś czasu, jednak odkąd zacząłem dostawać angaże w filmach, rannym pracowałem na planie albo robiłem własny trening, zwłaszcza gdy rola była wyjątkowo wymagająca pod względem kondycyjnym.

Nie wspominając już o tym, że dodatkowa pora live'ów zmusiłaby mnie do jeszcze wcześniejszego wstawania, a tego unikałem, kiedy tylko mogłem. Gdyby nie fakt, że musiałem zarabiać na życie, bardzo możliwe, że większość czasu spędzałbym właśnie w łóżku. Najchętniej dzieliłbym je z kimś bliskim... Niestety, nie spotykałem się z nikim, i to od dawna. Zastanawiałem się, czy którąkolwiek z moich dotychczasowych relacji damsko-męskich dałoby się zaliczyć do choć częściowo udanych. Mój najdłuższy związek trwał niespełna cztery miesiące, a to i tak głównie dlatego, że z Rebeką widywaliśmy się niezwykle rzadko, dając sobie sporo przestrzeni. Najgorzej jednak, że sądziła, iż rozstanie to była wyłącznie moja wina.

Prychnąłem, a niekontrolowana pamięć przypomniła mi tamtą kolację, podczas której przeprowadziłem chyba jedną z najtrudniejszych rozmów w życiu.

Tym razem to Rebeka zaprosiła mnie na posiłek do jednej z wytwornych restauracji; knajpa nazywała się jakoś tak fikuśnie, lecz nie trudziłem się nawet, żeby zapamiętać jej nazwę. Rebeka i tak nigdy nie chodziła dwa razy do tej samej restauracji, więc w czasie, gdy byliśmy razem, obskoczyliśmy chyba wszystkie restauracje w San Francisco. Strach pomyśleć, gdzie kazałaby mi się stawić na naszym następnym spotkaniu.

Usłyszałem, jak Rebeka wzdycha, uniosłem więc wzrok znad talerza z deserem, który chwilę wcześniej przynieśli kelnerzy ubrani w zapięte ciasno pod szyję koszule; i choć deser ogromnie kusił asymetrycznymi kawałkami czekolady wbitymi w miękkie warstwy tiramisu z kawową posypką, musiał poczekać. Wiedziałem, że gdy coś ważnego leżało Rebecie na sercu, nigdy sama nie zaczynała tematu, dawała mi jedynie delikatnie znać, że coś jest nie tak. To chyba właśnie dzięki niej stałem się tak bardzo uważny na wszelkie zmiany w kobiecym zachowaniu i nastroju.

– Co się stało, Becky? – spytałem, odkładając widelczyk, który lekko zadzwęczał o porcelanowy rant talerzyka.

Zerknęła na mnie spod długich rzęs; zawsze, gdy w ten sposób na mnie patrzyła, czułem się jak pod ostrzałem, chociaż nie dawała mi do tego żadnych powodów. Becky była osobą delikatną, cichą i zazwyczaj wycofaną, lecz wiedziałem, że w tej cichej osobce kłębiło się wiele niezwykle trafnych przemyśleń. I pewnie właśnie dlatego byłem tak wyczulony na zmiany w jej zachowaniu – bo one zawsze coś znaczyły.

Gdy nadal milczała, poczułem, jak z wolna ogarnia mnie niepokój. Odchrząknąłem i ode-

zwałem się ponownie:

– Wiesz, że ze mną możesz porozmawiać o wszystkim, prawda?

Uniosła lekko kącik ust, a jej spojrzenie przybrało łagodny wyraz.

– Wiem – powiedziała wreszcie. – Ale akurat w tym przypadku to wcale nie ułatwia sprawy. Ściągnąłem brwi, czując czającą się pod powierzchnią skóry niepewność.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

– Russ – weszła mi w słowo, a z jej tonu była powaga. – Nie sędzę, żeby był sens dłużej to ciągnąć.

Odchyliłem się na krzesło, a szum toczących się dokoła przyciszonych rozmów zdawał się teraz zupełnie do mnie nie docierać. Tak bardzo byłem skupiony na słowach Rebeki.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Rebeka wyciągnęła rękę i położyła ją na stole między nami. Instynktownie sięgnąłem po nią i ścisnąłem.

– Dobrze wiesz – odparła cicho. – Jesteś świetnym facetem, ale nie powinniśmy dłużej ciągnąć czegoś, co i tak donikąd nas nie zaprowadzi.

– Zrobiłem coś nie tak? – zapytałem. – Powiedz, a spróbuję to naprawić.

Pokręciła delikatnie głową.

– Nie chodzi o to, co zrobiłeś nie tak, ale czego nie zrobiłeś – powiedziała.

Przez głowę przeleciało mi tysiąc myśli; uczyłem się tej jednej, niosącej najbardziej prawdopodobne rozwiązanie. Nachyliłem się nad stołem.

– Masz na myśli to, że rzadko się spotykamy? – spytałem. – Przecież sama tego chciałaś.

Ścisnęła mocniej moją dłoń.

– Tak, bo nie mam czasu na to, żeby widywać się częściej, ale... – Zawahała się na moment, lecz zaraz dodała: – Chyba nigdy nie czułam, że naprawdę jesteśmy w związku. Nigdy nie dostałam od ciebie wieczornych wiadomości, że tęsknisz, że chciałbyś mnie zobaczyć, że pragniesz, bym była blisko... Bo nie pragnąłeś, prawda?

Już otwierałem usta, żeby zaprzeczyć, lecz w tej samej chwili prawda uderzyła we mnie z całą siłą. Speszony odwróciłem wzrok.

– Sam widzisz – powiedziała i cofnęła dłoń, a ja nawet nie próbowałem jej zatrzymać. –

Mam wrażenie, że coś cię trzyma w przeszłości i zapewne potrzebujesz pomocy. Tyle, że ja nie jestem w stanie ci jej udzielić. Życzę ci, byś znalazł kogoś, dla kogo będzie ci się chciało starać. Chociaż odrobinę.

Po tych słowach odsunęła krzesło i tak po prostu odeszła – spokojnym, równym i dystyngowanym krokiem z mojego życia. A mnie przez kolejne tygodnie gryzły wyrzuty sumienia, że Becky opuściła mnie, bo nie umiałem spróbować zaważać o tę namiastkę szczęścia zaoferowaną mi przez los. Dopiero później zrozumiałem, że to wcale nie była moja wina, że ta nieumiejętność docenienia drugiej osoby, partnerki, kobiety miała korzenie o wiele głębiej; i o wiele wcześniej. Podświadomość wciąż na nowo podszeptowała mi, że nieważne, jak dobra może się wydawać ta druga osoba, bo rezultat i tak zawsze będzie taki sam – kobieta w końcu mnie zostawi.

Zresztą, czy reprezentowałem sobą cokolwiek, co skłoniłoby kogokolwiek do pozostania przy mnie? Szczerze w to wątpiłem.

Dźwięk powiadomienia o nowych komentarzach wyrwał mnie z zamyślenia. Ponownie przeniosłem wzrok na ekran i odczytałem kolejne opinie. Większość brzmiała podobnie, lecz gdy już dotarłem niemal do końca i myślałem, że wreszcie będę mógł odpocząć, dostrzegłem znajomy nick i aż jęknąłem.

– Lola69, czy ty kiedykolwiek odpuszczisz?

Niestety za dobrze wiedziałem, że na taki obrót spraw nie mam nawet co liczyć. Z niechęcią przeczytałem komentarz uczestniczki, której za nic nie potrafiłbym zapomnieć.

Będę to powtarzać za każdym razem – dzień bez Ciebie jest dniem straconym i dobrze wiesz, że ze mną zawsze możesz porozmawiać o wszystkim, bez wyjątków. Lola69

No dobra, ten komentarz nie był taki tragiczny. Co innego kolejna wypowiedź.

Chociaż muszę przyznać, że stanowczo wolałabym Cię oglądać w nieco bardziej skąpym ubiorze. Sądzę, że zrobiłbyś tym przysługę nie tylko mnie, lecz wszystkim twoim wiernym fankom. Lola69

Zaraz pod nią posypały się jak zwykle słowa uznania oraz fala plusików.

Zescrollowałem niżej i przeczytałem ostatni komentarz od mojej niestrudzonej wielbicielki.

A wiesz co? Chyba Cię wczoraj widziałam, ciekawe, czy zgadniesz, gdzie, przystojniaku?
<3 Lola69.

Ręce naraz zaczęły mi się pocić. Przeczytałem komentarz raz jeszcze, a potem nie wiedząc, co powinienem zrobić, zamknąłem laptop. Bardzo chciałem zapomnieć o tych słowach, jednak umysł nie zamierzał odpuścić; wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach, podsuwając mi coraz to nowsze pomysły, gdzie też moja stalkerka mogłaby mnie zobaczyć. Tym bardziej że większość czasu zarówno wczoraj, jak i dziś spędziłem na planie, jedynie chwilę poświęcając na poranne ćwiczenia i zakupy spożywcze w drodze do domu. Ani przez moment jednak nie doznałem tego dziwnego, a jednocześnie bardzo specyficznego uczucia, które się ma, gdy ktoś cię śledzi. A może Lola69 tylko blefowała? Takiej ewentualności również nie mogłem wykluczyć.

Westchnąłem ciężko, jeszcze raz zerknąłem na laptop, a potem poszedłem do kuchni, bo głód coraz wyraźniej dawał o sobie znać. Zjadłem kanapki z serem i szynką, wciąż nie potrafiąc się uspokoić na myśl o tym, że Lola69 gdzieś tam jest. To nie był pierwszy raz, gdy napisała podobny komentarz. Czuję się źle, a nazajutrz musiałem wcześniej wstać na kilka umówionych spotkań w sprawie nowych angaży; wiedziałem jednak, że nie usnę, dopóki choć odrobinę się nie wychyluję. Chwyciłem kluczyki do starego jeepa, a następnie wyszedłem z domu, wiedząc już, dokąd pojechać. Nic nie uspokajało mnie tak jak szum oceanu.

Testarossa

Nie wiedziała, kiedy wyszła z domu, wsiadła do czerwonego ferrari i udała się prosto na piaszczystą plażę. Nie wiedziała też, dlaczego to zrobiła: czy może była to wina dziwnej bezsenności, która opanowała ją po wieczornej pracy z ojcem? A może po prostu stęskniła się za zapachem oceanu, który przenikał każdą komórkę ciała i zostawał w człowieku na dłużej? Nie miała pojęcia, lecz nie to liczyło się teraz najbardziej, a fakt, że właśnie stała nad samym brzegiem, w dłoniach trzymała sandały, zanurzała stopy w mokrym podłożu, a fale moczyły jej skórę, sięgając kostek. Nieopodal bawiła się trójka dzieci, najstarsze mogło mieć najwyżej dziesięć lat, a najmłodsze może pięć. Najwyraźniej one również zatęskniły za odrobiną wolności. Rossie przeszło przez myśl, że to trochę dziwne, iż rodzice pozwolili im na tak późne wycieczki, ale przecież w końcu to nie było jej zmartwienie. A dorośli pewnie i tak siedzieli gdzieś nieopodal na kocu i doglądali pociech. Przynajmniej ona by tak zrobiła. Obróciła się i zerknęła za siebie; rzeczywiście, niedaleko siedziała grupka dorosłych, którzy właśnie zaśmiali się w głos. W dłoniach ściskali butelki z piwem; na ten widok Star prychnęła. No tak, rzeczywiście, wspaniale pilnują dzieciaków. Już chciała się odwrócić w stronę morza, lecz jej uwagę przyciągnął mężczyzna stojący nieopodal. Jego klatka piersiowa unosiła się wysoko za każdym razem, gdy nabierał głęboko powietrza; najprawdopodobniej on także przyszedł nad wodę, by się orzeźwić. Lecz nie to zwróciło uwagę Rossy, a jego szaro-limonkowy ubiór do ćwiczeń, w którym wyglądał zarazem seksownie i śmiesznie.

Mężczyzna otworzył oczy i spojrzał prosto na nią, jakby czuł, że mu się przygląda. Nie wiedzieć czemu, od tego spojrzenia Rossie zrobiło się gorąco. Zupełnie jakby przenikał na wskroś jej duszę i potrafił dostrzec wszystko to, co ukryte głęboko pod powierzchnią. Jeszcze nigdy nie spotkała się z podobnym spojrzeniem, nawet u Smirnova, który przecież doprowadzał ją do szaleństwa. Jednak w tym nieznanym mężczyźnie było coś, co wywoływało w Star straszne zniecierpliwienie, a zarazem ogarniał ją spokój, jakiego nie czuła od bardzo dawna. Mężczyzna uśmiechnął się do niej i pomachał, ona jednak, zamiast odwzajemnić gest, prędko zwróciła twarz w stronę oceanu, czując, jak bardzo ta dziwnie intymna chwila na nią wpłynęła. A Rossie zupełnie nie było to potrzebne. Ani teraz, ani nigdy. Nie zamierzała ulegać dziwnemu urokowi zapierającego dech w piersiach wieczoru, kiedy gwiazdy oświetlały niebo. Wzięła więc kilka głębszych oddechów, próbując wypchnąć z umysłu obraz tych przenikliwych oczu, a także ignorować krzyki bawiących się dzieci. W końcu przyszła tu po spokój.

Objęła się ramionami i spoglądała w dal, na horyzont, który od zawsze był dla niej swego

rodzaju zagadką nie do rozwiązania. Niby dobrze wiedziała, że przecież wystarczyło, by wsiadła na statek i mogła pokonać tę umowną granicę rzeczywistości, i dotrzeć do odległych krain, które w jej wyobraźni wciąż pozostawały nieodkryte. To było tak niezwykle piękne i pociągające zarazem. Powietrze powoli się ochładzało, co Rossa przyjęła z ulgą. Zaciągnęła się zapachem wilgoci i przymknęła oczy, czując, że dopiero teraz będzie mogła spokojnie zasnąć.

Wtem usłyszała krzyk; naraz uniosła powieki, a potem niesiona przecuciem, spojrzała w kierunku dzieci. Już się nie bawiły, nie śmiały, nie ganiały po mokrym piasku; jednak najgorsze było to, że teraz było ich tylko dwoje. Dwie pary oczu wpatrujących się z przerażeniem w ocean, którego fale piętrzyły się pod wpływem wiatru. Rossa poczuła, jak zamiera jej serce; upuściła sandały i spojrzała w kierunku, w którym patrzyły dzieci. Kilkanaście metrów od brzegu na falach unosiła się niewielka postać. Chłopiec machał rękami, próbował krzyczeć, ale co rusz zachłystywał się wodą, raz po raz znikając w falach.

Rossa chciała zareagować, lecz nim zrobiła choćby krok, minął ją mężczyzna, który jeszcze chwilę wcześniej tak bardzo ją zauroczył. Wbiegł do wody, zanurkował i już płynął w kierunku tonącego. Naprawdę dobrze pływał i już docierał do dziecka. Zanurzył się, a po kilku sekundach, które dla Rossy trwały wieczność, wynurzył się na powierzchnię, trzymając chłopca. Na brzeg podbiegli już rodzice dziecka i ich znajomi; jedna z kobiet, najpewniej matka, płakała, pozostali krzyczeli, lecz Rossa nawet ich nie słuchała. Chwyciła komórkę i wybrała numer pogotowia, a gdy połączenie zostało odebrane, zrelacjonowała, co się dzieje; dyspozytorka natychmiast wysłała karetkę i poprosiła, by Rossa została na linii. Czekali. W napięciu i przy akompaniamencie oceanu, który naraz przestał być tak wspaniały i przynoszący ukojenie.

Gdy tylko Star zobaczyła, że mężczyzna z chłopcem zbliża się do brzegu, oddała komórkę przyjacielowi ojca dziecka i powiedziała:

– Nie rozłączaj się.

Po tych słowach pobiegła do mężczyzny i dziecka, które było nieprzytomne. Chwyciła chłopca, by odciążyć nieznanego, który był wyraźnie zmęczony. Spojrzał na nią, a w jego oczach zobaczyła teraz strach. Wystarczyło jednak, by zerknęła na dziecko i poczuła jego bezwładne ciało. W jednej chwili ogarnęło ją przerażenie.

– Nie oddycha – stwierdziła szeptem.

Mężczyzna przytaknął.

– Musimy położyć go na ziemi. Szybko, ale ostrożnie – zakomenderował.

Delikatnie położyli chłopca na plecach. Wciąż jednak się nie poruszył, nie otworzył oczu, a jego klatka piersiowa pozostawała nieruchoma.

– Jak masz na imię? – nieznanomy zwrócił się do Rossy, nachylając się, by posłuchać, czy dziecko oddycha.

– Rossa – odparła, dłonie jej drżały.

Skinął głową, a potem uklęknął przy chłopcu, sprawdził, czy nic nie zatyka mu gardła, po czym odchylił mu głowę i zaczął wykonywać sztuczne oddychanie. Pozostali patrzyli na to wszystko jak zahipnotyzowani, tylko matka zaczęła się wrywać i jeszcze głośniejszym lamentować.

– Uspokój ją, Rossa, dobrze? Nie mogą podchodzić bliżej, bo wtedy mu nie pomogę – powiedział mężczyzna.

– Dobrze. – Wstała i powiedziała do reszty: – Jeśli chcecie, by mu pomógł, musicie się uspokoić! Karetka jest już w drodze.

Jej ostry rozkazujący ton chyba pomógł, bo kobieta umilkła, a pozostali cofnęli się o krok. W oddali dał się słyszeć zbliżający się szybko dźwięk sygnału pogotowia. Rossa zerknęła na chłopca i mężczyznę; chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła, by komuś innemu niż ona coś się udało. Mężczyzna kontynuował uciski klatki, ale bez rezultatu. Sprawdził oddech chłopca, wykrzywiając twarz w grymasie. Serce Star zabiło mocniej z przestachu, że to może być koniec. W jej oczach zebrały się łzy, lecz naraz w momencie, gdy nieznanomy ponownie zaczął uciskać na klatkę piersiową, chłopiec zakaszłał, wypluwając z siebie wodę. Rossa poczuła, jak zalewa ją ulga. Mężczyzna pomógł chłopcu się podnieść i wypluć resztkę wody; zaraz potem dopadła do niego matka, której teraz już nikt ani nic nie mogłoby powstrzymać przed wzięciem w ramiona ukochanego dziecka.

Rossa odsunęła się kilka kroków w tył, czując, że już nie jest tu potrzebna. Zobaczyła jeszcze parkującą karetkę, chwyciła więc sandały i odnalazła mężczyznę, któremu wcześniej wręczyła

komórkę, by teraz ją odebrać. Ruszyła w stronę parkingu, jednak pchana jakimś dziwnym przecuciem, obróciła się jeszcze i zobaczyła utkwione w niej pełne wdzięczności spojrzenie nieznajomego. Przystawił rękę do skroni i zasalutował, a ona powtórzyła gest, czując, że oto wytworzyła się między nimi dziwna więź, której nie potrafiła nazwać. Ta świadomość zmroziła jej krew w żyłach; Rossa umknęła więc czym prędzej, choć nie wiedziała, czy była to ucieczka przed hipnotyzującym mężczyzną, który działał na nią jak nikt wcześniej, czy może przed samą sobą i uczuciami, których nie rozumiała.

Rozdział IV

Testarossa

Wydarzenia wieczoru sprawiły, że Rossa ostatecznie nie potrafiła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, wciąż analizując chwile, gdy tak bardzo bała się o życie tego chłopca. Ale aż za dobrze zdawała sobie sprawę, że nie tylko to zaburzyło jej rutynę; spotkanie z nieznanym utkwilo jej w pamięci niczym drzazga, której za nic nie potrafiła się pozbyć. Dlatego, gdy następnego dnia dotarła do firmy, odetchnęła z ulgą, wiedząc, że zaraz zaleje ją fala obowiązków i zwyczajnie nie będzie mieć czasu na myślenie – zwłaszcza o sprawach, które wcale nie powinny jej obchodzić.

Testarossie wydawało się, że każdy jej dzień zaczyna się od wyścigu na autostradzie. Codziennie, od momentu, gdy tylko otwierała oczy, przygotowywała się do startu, którego linia była równa z progiem wejściowych drzwi przesuwanych do firmy Howard Engines. I chociaż zazwyczaj nie miała równych sobie przeciwników wśród innych pracowników firmy, to przecież ona nie ściagała się z nimi. O, nie; dla Star byli jak auta ze średniej półki, które sunęły wolno, niemal ślamazarnie prawym pasem autostrady. Nie, oni nie stanowili dla niej wystarczającego wyzwania, by w jakikolwiek sposób miała się nimi przejmować. Zamiast tego Rossa musiała się zmierzyć z innymi rywalami, a do tych zaliczali się przede wszystkim czas oraz ograniczenia: ludzkie, pieniężne, papierkowe – słowem wszystko to, co spowalniało jej pracę i uniemożliwiało działanie na najwyższych obrotach. A ona nie potrafiła zwolnić. Zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym; wielu to zniechęcało, dlatego zamiast spróbować za nią nadążyć, odwracali wzrok, naprędce szukając jakiegoś niecierpiącego zwłoki zajęcia, które usprawiedliwiłoby ich niechęć do starania się bardziej. Lecz Testarossa już nawet się za nimi nie oglądała. Wiedziała, że gdyby zaczęła to robić, sama by na tym ucierpiała, rozleniwiła się albo co gorsza – odpadła w przedbiegach; a taka opcja była zwyczajnie niedopuszczalna.

Teraz, gdy pokonała już pierwszą prostą, czyli stopy listów do przejrzania, dokumenty do podpisania, a także rozliczenia i statystyki sprzedaży z ostatniego tygodnia, mogła wreszcie zacząć podchodzić do pierwszego zakrętu; tego dnia było nim spotkanie z ojcem oraz resztą udziałowców firmy. David zwołał zebranie, aby przegłosować zmianę dostawcy części chłodniczych do produkowanych przez Howard Engines samochodów. A Testarossa doskonale wiedziała, że tak ważna zmiana może wpłynąć na wypuszczane przez nich wyścigówki. Samochody mogły zachowywać się zupełnie inaczej, należało więc dostosować poszczególne czynniki, aby osiągi były jak najlepsze. Testarossa nie zamierzała kolejny raz przekonywać Smirnova, że nie trzeba z tego powodu przeprowadzać dziesiątek testów. Dlatego właśnie musiała uświadomić ojca i resztę, że zmiana dostawcy to nie najlepszy pomysł; no chyba że okaże się, iż znajdą naprawdę kogoś niezrównanego. Problem jednak tkwił w tym, że przynajmniej do wczoraj, gdy przeglądała w domu z ojcem część dokumentów, nadal nie zebrali wystarczającej ilości danych, na podstawie których podjęliby właściwą decyzję. A przynajmniej dla Rossy, bo sądząc po minach zebranych, udziałowcy mogli mieć całkowicie odmienne zdanie.

Wystarczyło, że Star zatrzymała na każdym spojrzenie, by pojąć, że dla nich liczyło się przede wszystkim gromadzenie jak największych oszczędności. O ile prostsze byłoby prowadzenie firmy, gdyby wraz z ojcem nie musieli się użerać z tyloma odmiennymi zdaniami – tym bardziej że co jeden bardziej puszył piórka, chcąc uchodzić za wielkiego eksperta od mechaniki samochodowej. Zupełnie jakby to oni osobiście stworzyli Howard Engines. Mimo wszystko jednak Rossa wiedziała, że bez nich wraz z ojcem nie byliby w stanie zapewnić firmie właściwej ścieżki rozwoju, a uważali, że najgorzej, jeśli coś stoi w miejscu; szczególnie w biznesie i w wyścigach. Inwestorzy mogli mieć wiele wad, a i tak nie byli w stanie przebić Thomasa Johnsona, sędziwego udziałowca, który sądził, że wszystko wie najlepiej, i swoimi decyzjami blokował większość głosowań.

Testarossa spojrzała teraz w jego kierunku; zajmował miejsce dokładnie po prawicy Davida i marszcząc czoło, odchylił się w fotelu, trzymając w dłoniach omawiane właśnie dokumenty. Jego białe włosy wciąż były mocne i długie; Johnson za nic nie dał się przekonać, by podciąć chociażby końcówki. Rossa doskonale to wiedziała, ponieważ wraz z ojcem nieraz poruszali ten delikatny dla niego temat. On jednak wciąż uparcie twierdził, że nie zamierza się ich pozbywać, dopóki same mu

nie wypadną. Dlatego właśnie co dzień związywał pukle w niski kucyk tuż nad karkiem. Jego stosunek do włosów był odzwierciedleniem prawdy o nim samym: Thomas Johnson zawsze stawiał na swoim.

David i Rossa z pewnością dawno by się go pozbyli, gdyby nie fakt, że był najlepszym przyjaciелеm Davida, a i Rossa traktowała go bardziej jak rodzinę, aniżeli co poniektórych prawdziwych jej członków. Tym bardziej że pomagał im po śmierci mamy, jak tylko mógł.

Nie zmieniało to jednak faktu, że jako współpracownik Thomas był niezwykle upierdliwym typem. Chociaż tym razem Star miała nadzieję, że to właśnie w nim zyska sprzymierzeńca, który stanie okoniem i nie zgodzi się na zmiany. Poprawiła się na fotelu.

Zegar tykał bezgłośnie, a czas szeleścił kartkami dokumentów trzymany przez Johnsona. Reszta zgromadzonych ściszyła głosy, gdyż zaledwie chwilę wcześniej podzielili się już własnym zdaniem. Wszyscy jednak wiedzieli, że dopiero teraz okaże się, czy całe to zebranie miało jakikolwiek sens.

Thomas uderzył dłonią w stół, odkładając dokumenty na blat. Oczy mu błyszczały; spojrzał po zgromadzonych, a następnie wstał i zwrócił się do Davida:

– Uważam, że pomysł jest naprawdę dobry – powiedział niskim, nieco zachrypniętym głosem. David podniósł się i uściskał mu dłoń, a wtedy Thomas położył drugą dłoń na jego ręce i nachylił się, dodając: – Ale dopiero na przyszłość.

Rozgorzała wrzawa, żaden z obecnych nie umiał już zachować spokoju i Rossie wydawało się, że tylko ona odetchnęła z ulgą. Thomas ruszył do wyjścia, a ojciec poszedł zaraz za nim wyraźnie zdenerwowany, Testarossa natomiast została sama z bandą zupełnie jej niepotrzebnych maszyn po nieudanym tuningu. Stłumiła westchnienie, a potem wstała, specjalnie głośno odsuwając krzesło.

Wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku, a mężczyźni ucichli, dobrze zdając sobie sprawę, że właśnie stają twarzą w twarz z trzecią najważniejszą osobą w hierarchii firmy tuż po dwóch dżentelmenach, którzy w takim pośpiechu opuścili salę narad.

Testarossa posłała im wyuczony uśmiech.

– Bardzo panów przepraszam, lecz niestety musimy przełożyć głosowanie na późniejszy termin – powiedziała. – O czym oczywiście zostaniecie poinformowani. A teraz dziękuję za przybycie i proszę wybaczyć, ale obowiązki wzywają.

Po tych słowach skinęła głową na pożegnanie, zebrała dokumenty, a potem żwawym krokiem opuściła pomieszczenie i udała się prosto do swojego gabinetu. Nie zdążyła nawet zamknąć drzwi, gdy jej asystentka bezszelestnie wsunęła się za nią z kolejnym stosem papierów do przejrzenia i podpisania. Rossa przystanęła przy nowoczesnym stoliku, który ustawiono tuż przy przeszklonej ścianie, i nalała sobie wody. Uwielbiała czuć tę przestrzeń; za każdym razem, gdy spoglądała z wysoka na panoramę miasta, czuła, że sprosta każdemu zadaniu.

– Star? – odezwała się Ann.

Rossa obróciła głowę i przyjrzała się asystentce, która z pozoru wydawała się spokojną i nieśmiałą dziewczyną o krótkich blond włosach; lecz gdy tylko spojrzało się w jej niebieskie oczy, rozmówca od razu wiedział, że z tą osobką nie pójdzie mu tak łatwo. I bardzo dobrze – Rossa nie potrzebowała uległej asystentki, która bała się własnego cienia.

– Słucham – powiedziała. – Coś się stało?

– Maccoy ponoć ma do ciebie sprawę – odpowiedziała tamta bez ogródek. – To coś pilnego, a przynajmniej tak mówił.

Testarossa powstrzymała się od uśmiechu, chociaż usta niemal same się w niego układały. Odchrząknęła, próbując odpędzić myśli od przystojnego księgowego, którego ciemna karnacja i mięśnie wyrobione przez regularne treningi windsurfingu sprawiały, że oglądała się za nim każda kobieta na piętrze – niezależnie od wieku.

Rossa pociągnęła długi łyk.

– Przyślij go do mnie w porze lunchu – odpowiedziała po chwili. – Wcześniej nie znajdę czasu.

Ann przytaknęła, jeszcze coś przeglądając w papierach, po czym prędko streściła Rossie plan najbliższych spotkań, a później wyszła z gabinetu, zamknawszy za sobą cicho drzwi.

Rossa natomiast uciekła myślami do Maccoya. Dzień od razu jawił się w cieplejszych barwach. O tak, o wiele cieplejszych.

* * *

Telefon rozdzwonił się jak szalony, zupełnie jakby tego dnia i on za żadne skarby nie zamierzał się lenić i chciał jak najlepiej wykonać swoje obowiązki; a tych miał naprawdę sporo. Rossa skończyła ostatnie spotkanie dotyczące rekrutacji pracowników – rozwój firmy wymagał utworzenia nowych miejsc pracy, a ona jako wicedyrektor wołała sprawować nad wszystkim osobistą kontrolę. Wiedziała co prawda, że w ten sposób jedynie dokłada sobie pracy, lecz jeśli chodziło o dobór nowych pracowników, wołała mieć w tym większy udział; w końcu lepiej od razu zatrudnić właściwych ludzi, aniżeli później wywoływać niepotrzebne rotacje, tak bardzo szkodliwe dla stabilności firmy.

Pożegnała się z adwokatem Wilsonem, który obiecał, że jeszcze dzisiaj prześle jej gotowe umowy dla nowych osób, i odłożyła słuchawkę. Westchnęła przy tym z wyraźną ulgą, rozmasowała sobie skronie, i oparła się wygodniej w fotelu. Zerknęła na zegar na laptopie i uniosła kącik ust, gdyż nieuchronnie zbliżała się pora lunchu. Poczowała, jak wzdłuż jej kręgosłupa przeszedł zimny dreszcz zniecierpliwienia. Kiedy też wreszcie ten Maccoy się zjawi? Czyżby zamierzał wystawić jej cierpliwość na próbę? Jeśli rzeczywiście tak było, Star miała nadzieję, że zdawał sobie sprawę, iż w takim przypadku nie obejdzie się bez kary. Tym bardziej że po wczorajszym niespodziewanym spotkaniu musiała rozładować napięcie, a księgowy nadawał się do tego wprost idealnie, no i był dostępny niemal od zaraz.

Odruchowo zaczęła machać nogą, chciała już nawet sięgnąć po słuchawkę, by wezwać spóźnialskiego pracownika, lecz w tym samym momencie w dolnym rogu ekranu laptopa zajaśniała ikona przychodzącego maila. Testarossa zerknęła na adres nadawcy i nachyliła się niżej, zaciękawiona, czego też Smirnov mógł od niej chcieć. W przypadku tego mężczyzny mogło chodzić dosłownie o wszystko: od spraw wielkiej wagi do zwykłych błahostek, które spokojnie mogliby umówić przy kolejnym spotkaniu; nawet jeśli żadne z nich nie miało pojęcia, kiedy miałyby ono nastąpić.

Weszła na skrzynkę i odczytała wiadomość:

Od: Leonidas Smirnov

Temat: Jesteś naprawdę uparta

Przestań przekonywać Davida do swoich racji.

Koniec wiadomości, typowe. Testarossa uśmiechnęła się lekko, zastanawiając się jedynie przez chwilę nad odpowiedzią, a potem przelała ją na ekran i kliknęła przycisk „wyślij”.

Od: Testarossa Howard

Temat: Re: Jesteś naprawdę uparta

A spodziewałeś się czegoś innego? Bo wiesz, jeśli naprawdę sądziłeś, że odpuszczę i pozwolę Ci odwlekać zakończenie prac nad najnowszą maszyną, to chyba naprawdę mnie nie znasz.

A pomyśleć, że pozwalałam Ci na tak wiele... Czyżbym była w błędzie?

Odpowiedź, jak na Leonidasa, nadeszła wyjątkowo szybko.

Od: Leonidas Smirnov

Temat: Re: Re: Jesteś naprawdę uparta

I wciąż będziesz pozwalać.

Wystarczyło, że Rossa przeczytała to jedno zdanie, a pożałowała, że nie ma tego małowzrostnego mężczyzny pod ręką. Teraz z chęcią na wiele by mu pozwoliła. Jej myśli pobiegły w jednym kierunku: prosto do warsztatu, gdzie zaraz wpiłaby się w usta Smirnova, bez możliwości odmowy. Chociaż on i tak nigdy nawet by tego nie zaproponował. I wątpiła, by to się zmieniło. Chyba że miał podobne pomysły na życie, co jej ojciec, wtedy sprawy mogłyby się tylko niepotrzebnie skomplikować. Narastające w niej jeszcze przed chwilą pożądanie teraz z wolna zaczęło się rozmywać, gdy jej umysł opanowały niepewność i wątpliwości. Zaciśnęła mocno palce na podłokietnikach fotela, zastanawiając się, czy kiedyś rzeczywiście będzie jej brakować wsparcia drugiej osoby. Tylko skąd ona mogła to tak naprawdę wiedzieć, skoro każdy jej dotychczasowy związek kulał? Zawsze gdy na horyzoncie pojawiał się ktoś, kto zechciałby spróbować być z Rossą, ona albo go zbywała, albo zwyczajnie uciekała, nie zamierzając jeszcze bardziej gmatwać swojego już i tak skomplikowanego życia.

I do tej pory sądziła, że wybierała właściwie. Ale co, jeśli gdzieś po drodze popełniła jakiś błąd? W klatce ścisnęło ją lekko, a w pomieszczeniu zrobiło się odrobinę duszniej niż chwilę wcz-

śniej. Podkreśliła klimatyzację i wzięła kilka głębszych oddechów, a potem potrząsnęła energicznie głową, przeganiając niechciane dylematy.

– Przestań myśleć o pierdołach, głupia – powiedziała do siebie szeptem. – Lepiej skup się na robocie, bo tej nikt za ciebie nie wykona.

Zamierzała wezwać Ann, żeby przyniosła jej wszystkie sprawy z jutra. Chciała zrobić sobie dzień wolnego, a do tego musiała mieć spokojną głowę. Zanim jednak zdążyła nacisnąć odpowiedni przycisk, jej komórka dała o sobie znać serią wysokich dźwięków, które przypominały krzyki pawia. Bardzo nie lubiła tego ostrego krzykliwego brzmienia, lecz dzięki niemu miała pewność, że nie ominie jej żaden ważny telefon; a gdy po prostu potrzebowała ciszy, wyłączała dźwięk i problem był zażegnany.

Zerknęła na wyświetlacz i odebrała.

– Proszę, proszę, kto też sobie o mnie przypomniał? – powiedziała na powitanie. – Myślałam, że jesteś zajęty dogrywaniem ostatnich scen i poprawek w tym twoim filmie walki.

– Czyżbyś sądziła, że nie znajdę nawet chwili, by porozmawiać z moją wspaniałą siostrą? – odparł Chase wesoło, poprawiając tym Rossie nastrój. Zawsze tak na nią działał, roztaczał wokół siebie urok, któremu nie umiała się oprzeć.

Rozluźniła się, a ucisk w klatce zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Gdy tak zaczynasz rozmowę, to od razu wiem, że czegoś ode mnie chcesz, braciszku – odpowiedziała. – W takim razie czego takiego tym razem ode mnie potrzebujesz?

– Że też od razu czegoś muszę chcieć! Pomówienia! – oburzył się na niby, a zaraz potem dodał: – Chociaż rzeczywiście dzwonię z dwiema sprawami: pierwszą są tegoroczne zawody jeździeckie dla ludzi z naszego otoczenia. Wybierasz się, prawda?

Ściągnęła brwi, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego o tym wspomina.

– Oczywiście, jak co roku. Ale czemu właśnie teraz przyszło ci to do głowy? Przecież do zawodów zostało jeszcze kilka ładnych tygodni?

– Chciałem się upewnić – odparł – i jednocześnie poinformować, że musimy znaleźć ci nowego luzaka. Jack nie da rady w tym roku z tobą pojechać.

– A to czemu?

– Bo mniej więcej w tym samym czasie jego żona ma termin porodu i obwieściła mu, że jeśli nie będzie go przy niej, to już może wcale nie wracać – wyjaśnił.

Rossa zabębniła paznokciami o blat.

– To sporo utrudnia – powiedziała powoli. – Wiesz, że nie lubię powierzać opieki nad moimi końmi obcym. A co więcej, nie mam teraz zupełnie do tego głowy.

– W takim razie może ja kogoś znajdę? – zaoferował.

Nachyliła się nad biurkiem.

– A coś ty taki uczynny? – spytała podejrzliwie. – Chcesz czegoś w zamian, zgadza się?

W słuchawce rozległ się głośny śmiech Chase'a.

– Och, nic wielkiego – powiedział. – Po prostu zjedz z nami dzisiaj kolację, wiesz, że ostatnio nawet nie ma kiedy spędzić razem trochę czasu.

– Yhm – mruknęła Testarossa. – A ty lepiej nie udawaj, że to nie Camille poprosiła cię, byś mnie do tego przekonał, dobra?

– Och, jak już późno. Wybacz, muszę kończyć. Do wieczora!

I rozłączył się, nie dając Rossie nawet możliwości, by zaprzeczyła albo chociaż spróbowała wymyślić na poczekaniu jakąś w miarę wiarygodną wymówkę. Niestety pozbawiona tej opcji, westchnęła tylko cicho, zastanawiając się, jak uda jej się przetrwać najbliższy wieczór. Wiedziała, że zapewne przesadza, lecz głęboko zakorzeniona niechęć do wspólnego spędzania czasu przez całą nową rodzinę naprawdę dawała jej się we znaki. No nic, będzie musiała jakoś wytrzymać, a na wypadek nieprzyjemnej atmosfery znajdzie sposób, by móc się bezpiecznie ulotnić; i najlepiej nie dawać Camille powodów do zadawania niewygodnych pytań.

Głośnik interkomu zacharczał cicho i po chwili wy dostał się z niego rzeczowy głos Ann:

– Star, przyszedł Maccoy.

Kąciki ust Rossy uniosły się mimowolnie. Nacisnęła przycisk i odpowiedziała:

– Dziękuję, Ann. Wpuść go, proszę.

Zdążyła jedynie poprawić się na krześle, założyć nogę na nogę i spleść dłonie na blacie, zanim do biura wszedł Mortimer Maccoy. Chociaż wszedł było słabym określeniem jego aury pew-

ności siebie, którą roztaczał wokół z każdym kolejnym krokiem. Wydawała się niemal namacalna i pachniała mieszanką niebezpieczeństwa oraz seksu. Zupełnie jak słodka lukrowana obietnica z domieszką ostrej papryczki chili. Już na sam jego widok każdej kobiecie w biurze robiło się mokro w majtkach. Tym bardziej jeśli zaznała już rozkoszy z Maccoyem i doskonale wiedziała, na co go stać, a co ważniejsze, na ile ona może sobie z nim pozwolić.

A Star wiedziała – i to bardzo dobrze.

Maccoy wszedł do środka, nie odrywając wzroku od trzymanyh w dłoni dokumentów; wyglądał niezwykle pociągająco. Zawsze gdy go widziała, nie umiała powstrzymać się przed porównywaniem Mortimera do Leonidasa, i chociaż ten pierwszy nie był być może tak bardzo umięśniony jak Rosjanin, to w jego nieco bardziej smukłej sylwetce kryła się pewna drapieżność. Star знаła Smirnova na wylot, Mortimer zaś stanowił pewną zagadkę, której nie dawało się rozwiązać. Ale nie tylko to różniło tych dwóch silnych mężczyzn: Mortimera cechowała typowo hiszpańska uroda. Ta ciemna karnacja, wysunięta szczęka, gładkie policzki, a także burza czarnych jak węgiel włosów, tak miękkich w dotyku; tak przyjemnych do szarpania. Gdy unosił wzrok i patrzył rozmówcy w oczy, zsuwając nieco wąskie okulary na nos, zupełnie tak jak teraz, można było zatonąć w tym głębokim wyrazie nieprzyzwoicie elektryzujących oczu. Ich barwa przypominała kolor ciemnego piwa podawanego w najlepszych pubach; albo płynnej czekolady – a właściciel tego kuszącego spojrzenia zupełnie tak jak ona był wprost stworzony do sprawiania przyjemności.

Mortimer przystanął przed biurkiem, położył papiery na blat i sięgnął dłonią do granatowego krawata, który najwyraźniej zbyt mocno ścisnął; zaczął się z nim szarpać, by poluzować uparty węzeł. Cały dziś ubrał się na niebiesko: granatowy, niemal czarny garnitur oraz błękitna koszula dopełniały całości i sprawiały, że wyglądał teraz bardziej jak pięknie zapakowany prezent gotowy do rozpakowania w każdej chwili, aniżeli podwładny.

Zdjął drugą dłoń z dokumentów i niby od niechcenia włożył ją sobie do kieszeni spodni. Nadal jednak milczał, jakby doskonale wiedział, że Rossie nie potrzeba było teraz wielu słów, by zaspokoić pierwsze pragnienie. A w tym momencie chciała się po prostu nasycić jego obecnością i męskim pięknem. Bo niezaprzeczalnie Mortimer był piękny, tak cholernie i pociągająco piękny.

Najwyraźniej jednak trwało to już zbyt długo, gdyż po kilku chwilach mężczyzna odchrząknął.

– Czyżby cieszył cię mój widok? – zapytał niskim głosem.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i od razu poczuła, jak między nimi przebiega elektryzująca iskra. Star poruszyła się na miejscu, jakby nagle jego wzrok zaczął parzyć.

– A wolałbyś, żeby nie cieszył? – spytała.

Uniósł kącik ust w niepełnym uśmiechu. Przymknął oczy i poluzował krawat, ale tylko odrobinę, a potem ponownie na nią spojrzął spod przymrużonych powiek.

– Byłbym zawiedziony, gdyby tak było – szepnął. – Co więc zrobimy? Zamierzasz mnie zawieść?

Rossa wstała i podeszła do mężczyzny; w pokoju panowała nieprzenikniona cisza. Jedyne odgłos jej obcasów odbijał się od ścian, rozpraszając ich chwilę intymności.

Chwyliła mocno za krawat i przyciągnęła Maccoya do siebie tak, że teraz jego twarz znajdowała się na równi z jej twarzą. Nie oponował, opuścił luźno ręce, a jego przyspieszony oddech przyprawiał ją o szybsze bicie serca; i o pulsujące pragnienie, które nakazywało jej, by jak najszybciej je ugasiła.

– Czy ja zamierzam zawieść ciebie? – prychnęła z ignorancją; przysunęła usta do jego ust, lecz nie pozwoliła, by ich wargi się zetknęły, przynosząc im ukojenie. – Pytanie, czy to ty zawiedziesz mnie. Nie sądzisz, Maccoy?

Oczy mu błyszczały. On wiedział; rozpoznawał to tak specyficzne dla nich wprowadzenie do dalszych przyjemności i przystawał na nie z największą rozkoszą. Za to dla Rossy ta trwająca od kilku miesięcy pokrecona relacja była jak powiew świeżości, coś, czego nigdy nie zaznała z dominującym Smirnovem; przy Mortimerze czuła się niepokonana. I podobało jej się to, a jeśli do jej świadomości próbowały przedostać się bardziej racjonalne myśli, że może nie tak to wszystko powinno wyglądać, pożądanie płoszyło je niczym przestraszone sarny. A Rossie było to jak najbardziej na rękę.

– Skoro tak mówisz – szepnął. – Star.

Chciał ją pocałować, wiedziała, że tego pragnął. Napięcie między nimi iskrzyło, a Rossa

zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie płoną; nie pozwoliła jednak, by Mortimer wykonał pierwszy ruch. Nie, w ich relacji ten przywilej należał wyłącznie do niej.

Pociągnęła go mocno za krawat i ich ciała się zderzyły, a gdy jego twardy tors otarł się o jej sterczące z podniecenia sutki, jęknęła cicho, co na Maccoya zadziało jak impuls elektryczny. Spostrzegła, że jeżeli zaraz czegoś nie zrobi, on wszystko popsuje, rzuci się na nią i zerznie ją na biurku; i mimo że taki obrót spraw był nieunikniony, to nie zamierzała mu tego ułatwiać.

Przycisnęła go i przejechała dłonią w górę, wzdłuż jego klatki piersiowej aż do samej grdyki, po czym lekko go podduśła. Zaciśnął mocniej zęby, a jego oczy przybrały ciemniejszą barwę.

– Chyba zapomniałeś, kto tu rozdaje karty – wyszeptała. – A teraz na kolana.

Unióśł brew, położył dłonie jej na talii i zjechał niżej, na pośladki, a następnie wykonał polecenie, pozwalając, by wciąż trzymała go za krawat, zupełnie jakby był na jej smyczy. Taki stan rzeczy niezwykle kręcił Testarossę. Cała była już mokra i gotowa, by się nią zajął, sprawił, że jej cipka zapulsuje z rozkoszy i pragnienia. I nie musiała długo czekać.

Mortimer zatrzymał ręce tuż pod rąbkiem ołówkowej spódnicy, a potem podciągnął ją w górę, by mieć lepszy dostęp. Star zadrżała, gdy zsuwał zębami jej klasyczne czarne figi, tak nieadekwatnie dobrane do jej sprośnej natury. Przysiadła na skraju biurka i uniosła lekko stopy, by mógł zdjąć z niej majtki, a potem rozchyliła nogi. Uniósł na nią spojrzenie i uśmiechnął się.

– Widzę, że ktoś tu bardzo za mną tęsknił. – Przejechał językiem po wnętrzu uda, zlizując jej soki, które jeszcze chwila i spłynęłyby niżej. – Rozpływa się na sam mój widok.

– Skoro już to widzisz – odparła Rossa, sapiąc – to nie sądzisz, że należałoby coś z tym zrobić?

– Czyżby to...?

I nie pozwolił jej, by odpowiedziała, wpijając się mocno w jej cipkę. Rossę przeszył dreszcz podniecenia, gdy jego język sunął po jej wewnętrznych ściankach, gdy drażnił się z nią, raz wchodząc, raz wychodząc; gdy zataczał koła na łechtaczce tak bardzo złąknionej pieszczot, kiedy ją ssał, podszczypywał i przyciskał do niej mocno palce, aby czuła jeszcze bardziej, intensywniej, silniej; kiedy trącał nosem wargi, a gdy język sięgnął najdalej, jak mógł, Mortimer wycofywał go, by przejechać koniuszkiem po wewnętrznej stronie ud. Raz w górę, raz w dół – wolno, delikatnie, ledwie muskając wrażliwą skórę. Rossa sapała coraz szybciej, czuła, że dłużej nie wytrzyma, złapała go za włosy i przyciągnęła ponownie do swej kobiecości. Nie miała siły dłużej czekać.

A on zrozumiał przekaz. Okrężnymi ruchami pocierał łechtaczkę, doprowadzając kobietę na skraj wytrzymałości; a jednak jeszcze było jej mało. Zassał więc jej guziczek, jakby kosztował najlepszego smakołyku, i wbił w nią posuwistym ruchem dwa palce.

Star krzyknęła cicho, czując, jak ogarnia ją spełnienie. Oddychała szybko, a jej piersi unosiły się gwałtownie, gdy nabierała powietrza. Zerknęła w dół, prosto w przepelnione pierwotnym głodem spojrzenie Mortimera. Lecz on się temu nie poddał. Nie wziął jej od razu, zapanował nad sobą i wciąż pieprzył ją palcem i językiem, przygotowując o kolejne spazmy przyjemności. Och, wiedział, jak doprowadzić ją do granicy.

Puściła krawat, oparła dłonie na jego ramionach i wydyszała:

– Rozepnij... spodnie.

Zrobił, jak kazała, spuścił je do kolan i wreszcie oderwał usta od jej cipki, pozwalając, by zsunęła się prosto na twardego z podniecenia członka, który tylko czekał, by zatopić się w miękkim wnętrzu upragnionej kobiety. Rossa rozsunęła uda, umożliwiając mu jeszcze głębszą penetrację. Jęknęła cicho, gdy czuła, jak twardy penis wypełnia ją w całości, rozpycha się, napiera na jej podatne ścianki, by znaleźć jak najwygodniejszą pozycję.

Wbiła palce w ramiona Mortimera. Syknął cicho, ale nie powiedział słówka. Posuwała się na nim wolnymi ruchami, pieprząc go niespiesznie, drażniąc się z nim i nie pozwalając mu na szybkie spełnienie.

Położył dłonie na jej plecach, dociskając ją do siebie, a w jego oczach dostrzegła tęsknotę. Zjechał spojrzeniem na jej usta, teraz rozchylone zapraszająco. Zbliżył twarz, lecz zanim odważył się zamknąć je w zachłannym pocałunku, zerknął jeszcze, czy na pewno mu na to pozwala. A ona tylko uśmiechnęła się w niemej zgodzie.

Wpił się w jej usta, jakby czekał na to całą wieczność; jakby nic ani nikt inny nie mógł ugasić tego targającego nim od wewnątrz pragnienia; jakby każda inna czynność była stratą czasu

i energii; tylko Rossa liczyła się dla niego naprawdę. Wsunął język głęboko w jej gardło, pragnąc zająć dla siebie na własność tę zazwyczaj niedostępną przestrzeń, a gdy ścisnął między palcami jej sutek, nie umiała się dłużej opierać. Rozluźniła się całkiem i objęła go ramionami. I już wiedział, że teraz może zrobić z nią wszystko.

Dłońmi obejmował jej piersi, sunął po plecach, rysował linię obojczyka i ramion, niemal całkiem zsuwając z niej luźne rękawy koszuli. Przyspieszył; pieprzył ją teraz szybkimi posuwistymi ruchami, jakby jutra miało nie być, a oni nie mogli się sobą nasycić. Usta piekły ją od narwanych pocałunków, a cipka pulsowała coraz mocniej. Rossa drżała na całym ciele na granicy spełnienia. Mortimer wyczuł ten moment; chwycił ją za biodra, uniósł nieco, wysuwając się z niej odrobinę, a potem bez żadnych skrupułów opuścił mocno na twardego członka. Jęknęła, sądząc, że nie wytrzyma. Lecz on ani myślał przestać. Powtórzył to i jeszcze raz. Za kolejnym razem Star krzyknęła, doznając orgazmu, który wstrząsnął nią dogłębnie. Maccoy jednak wciąż nie miał dość. Nie dał jej wytchnienia. Przyspieszył jeszcze, opierając czoło o jej ramię, i przytulił ją mocno, jakby chciał ją zgnieść w kleszczowym uścisku; i pieprzył do utraty tchu, aż sam nie doszedł i nie odczuł spełnienia.

Oddychali głośno, zamknięci w swych objęciach, ale żadne z nich się nie ruszyło. Tylko penis drgał co chwilę w jej cipce, drażniąc ją jeszcze, lecz Star bardzo to lubiła. Zapach potu i seksu unosił się w powietrzu i doprowadzał ich zmysły na krawędź wytrzymałości. Rossa wiedziała jednak, że za chwilę muszą kończyć. Odsunęła się nieco od niego, spojrzeli na siebie.

– To z jakimi dokumentami do mnie przysz...

Pocałował ją zachłannie i znów zaczął poruszać się w jej wnętrzu. Oparła mu dłonie na torsie, lekko go odpychając. On jednak odsunął się tylko na kilka centymetrów. Widząc, jak bardzo jej pragnie, zaśmiała się cicho.

– Nie mamy więcej czasu – powiedziała, kręcąc głową.

– Więc go znajdź – szepnął i ugryzł ją w płatek ucha.

Sapnęła, a gdy poczuła, że wciąż nie jest do końca spełniona, sięgnęła po słuchawkę telefonu i zadzwoniła do Ann.

– Przesuń moje spotkania o pół godziny – powiedziała.

– Tylko pół? – zamruczał jej do ucha Maccoy i wsunął penisa mocno do jej wnętrza, tak że ledwie wstrzymała jęk.

– No dobrze... o godzinę – wyszeptała do Ann. – I nikogo ze mną nie łącz.

– „Ani nie wpuszczaj do środka” – weszła jej w słowo asystentka. – Nie ma problemu.

Rossa odłożyła słuchawkę i spojrzała na Mortimera, zaplatając ręce na jego karku.

– To na czym skończyliśmy?

W jego oczach dostrzegła wesołe ogniki.

– Pomyślmy – udał, że się zastanawia, a zaraz potem dodał: – Och, już wiem. Na tym, w jaki sposób mam cię pieprzyć, by wreszcie cię zaspokoić.

Pocałowała go, przyciągając bliżej, a gdy ich usta się rozłączyły, szepnęła:

– Nie da się.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Mimo wszystko podejmę wyzwanie.

Rozdział V

Russell

Potarłem kark, zastanawiając się, dlaczego ten dzień musiał być taki męczący i przyniósł tak wiele rozczarowań. Chociaż dobrze wiedziałem, że częściowo wynikało to z wczorajszego wydarzenia na plaży, na które nikt nie był przygotowany; a tym bardziej ja nie spodziewałem się, że będę musiał wskoczyć do zimnej wody i ratować chłopca, bo jego pijanym rodzicom bardziej zależało na spędzeniu mile czasu niż na własnym dziecku. Gdy tylko sobie o tym przypominałem, poczułem ucisk w piersi – dobrze znałem to uczucie, gdy nie liczysz się dla swoich rodziców, gdy nie jesteś wystarczająco dobry, by zaskarbić sobie ich uwagę; a zwłaszcza jednego z nich. Przynajmniej w moim przypadku tak było.

Jakby mało było tego, że wspomnienia napłynęły niepowstrzymaną falą, to jeszcze poprzedniego wieczora późno wróciłem do domu. Chciałem się upewnić, że z chłopcem na pewno wszystko dobrze. Jednak to nie tylko adrenalina, która wciąż buzowała w moich żyłach, nie dała mi zasnąć. Pod powiekami wyświetlał mi się obraz kobiety, która tak jak ja była świadkiem wypadku i zachowała zimną krew. Nie mogłem zapomnieć jej spojrzenia, uśmiechu, a także tego napięcia, które pojawiło się między nami nie wiadomo skąd i sprawiało, że drżałem na całym ciele na samo wspomnienie tej pięknej kobiety. Rossa. Imię pasowało do niej idealnie i żałowałem, że tak szybko uciekła, zanim zdążyłem poprosić ją o numer. Teraz jednak było już na to za późno. Szkoda tylko, że nie potrafiłem wyrzucić jej z pamięci.

Spoglądałem w czyste błękitne niebo, a raczej ten jego skrawek, który wyłaniał się spomiędzy strzelistych budynków w centrum miasta. Słońce ogrzewało moją twarz. Agentka, z którą współpracowałem ustawiła mi na dzisiaj trzy castingi, niemal jeden po drugim, lecz po odpowiedziach przesłuchujących szybko wywnioskowałem, że wcale nie byli mną zainteresowani i że mimo zapewnień, iż odezwą się w najbliższym czasie, nie mieli takiego zamiaru.

Tak naprawdę jedyne, czego teraz pragnąłem, to odpoczynek. Najchętniej w zaciszu własnego mieszkania lub na łonie natury, na końskim grzbiecie. Nie wiedziałem, skąd nagle przypomniały mi się te wszystkie godziny spędzone w stajni, kiedy jeszcze żył ojciec i mogłem chociaż w pewnym stopniu poświęcić się pasji. Wtedy właśnie potrafiłem spędzać nawet całe popołudnia, gapiąc się na pasące się na pastwisku łagodne rumaki. Ich spokój udzielał się i mnie.

Teraz jednak nie miałem pieniędzy, by wydawać je na ten drogi sport, a jedyną osobą, którą znałem, a która posiadała własną stajnię, był Chase, – na którego właśnie czekałem. Może jeśli rozegram tę rozmowę dobrze, zaprosi mnie w końcu do siebie?

Jakby na to nie patrzeć, znaliśmy się już sporo czasu, a jednak nigdy nie było okazji, by spotkać się u niego. Chociaż nie powinno mnie to dziwić – wечно zabiegany, żyjący wedle ściśle określonego grafiku, naprawdę rzadko kiedy znajdował czas, by spędzić go z przyjaciółmi. Gdyby nie zajęcia teatralne na studiach, nigdy byśmy się nawet nie spotkali. Tymczasem zaciekawiony grą aktorską Chase'a i innych studentów, przekroczyłem próg sali teatralnej i tym samym przypieczętowałem swój los. Pani Stanley, gdy tylko dostrzegła nową ofiarę, nie pozwalała jej zbyt szybko wymknąć się spod swoich troskliwych skrzydeł; i rozwinęła je oczywiście nade mną.

Zerknąłem na zegarek; był już kwadrans po drugiej, a ja zacząłem zachodzić w głowę, gdzie też podziewał się mój przyjaciel.

W tym momencie usłyszałem szybkie kroki, a zaraz potem na kanapę obok opadł nie kto inny, a zdyszany Chase. Prędko podniósł rękę, przywołując kelnerkę, a następnie rozejrzał się w obie strony, zerkając spod przyciemnianych okularów, jakby obawiał się, że ktoś go śledzi, i założył na głowę kaptur od bluzy.

Parsknąłem śmiechem, lecz widząc, że jemu daleko jest do dobrego nastroju, zakaszlałem, usiłując przykryć wesołość. Chase tylko prychnął w odpowiedzi na moje nieudolne próby.

– Uważasz za zabawne fakt, że muszę ukrywać się przed własną asystentką, żeby tylko spotkać się z przyjacielem? – powiedział. Rzucił okiem na kartę i natychmiast zamówił podwójnego hamburgera z frytkami i colą. Oczywiście nie dietetyczną!

Poklepałem go po ramieniu.

– Nawet nie próbuj we mnie wzbudzać poczucia winy – odparłem. – Dobrze wiem, że to nie spotkanie ze mną zakazuje ci Julie, lecz tych bomb kalorycznych. Dokładnie takich jak ta, na jaką właśnie złożyłeś zamówienie.

– Lepiej powiedz, co u ciebie, zamiast mi wypominać – burknął tylko niezadowolony.

Zabrałem rękę i wziąłem łyka coli, którą zamówiłem sobie wcześniej. Wzruszyłem ramionami.

– Miałem dzisiaj trzy przesłuchania. Zobaczmy, jak mi poszło. Jakoś nie wierzę w wielki sukces – powiedziałem.

– Duża konkurencja czy role ci nie spasowały?

– Po trochu to i to – przyznałem. – Ale sądzę, że też za duże natężenie jak na jeden dzień. Następnym razem od razu powiem agentce, żeby nie ustawiała mi tylu spotkań jedno po drugim.

Chase pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Dobry pomysł – zgodził się. – Lepiej pokazać się w mniejszej liczbie miejsc, ale za to dobrze wypaść.

Przytaknąłem; chciałem dodać coś jeszcze, opowiedzieć o wczorajszych wydarzeniach, lecz w tym momencie przy naszym stoliku zjawiła się kelnerka i postawiła przed Chase'em talerz oraz wysoką szklankę z colą, a wokół poniosł się zapach smażonej wołowiny oraz roztopionego sera. Zapewne zaburczałoby mi w brzuchu od tych zapachów, gdyby nie fakt, że jadłem niespełna godzinę temu. Chase jednak, gdy tylko zobaczył jedzenie, zupełnie zapomniał o reszcie świata. Podciągnął rękawy bluzy i potarł dłonie, nie mogąc się najwyraźniej doczekać, kiedy poczuje smak hamburgera w ustach. Chwycił go z obu stron, lekko ściskając; chrupka bułka załamała się pod naciskiem, a kilka ziaren sezamu spadło na talerz tuż obok frytek.

Jeszcze chwila i miałby go już w ustach; los jednak zamierzał ustrzec go przed tym strasznym faktem zjedzenia kilkuset kalorii więcej niż zwykle. A los miał na imię Julie.

Nie miałem pojęcia, w jaki sposób udało jej się nas znaleźć; chyba musiała założyć w komórce Chase'a nadajnik, bo wpadła na jego trop z wyjątkową precyzją. Pojawiła się przy naszym stoliku w ułamku sekundy; mocno pacnęła go w rękę, tak, że aż syknął i upuścił kanapkę na talerz. Rozzłoszczony uniósł głowę, a gdy tylko zobaczył, kto ośmielił się tak brutalnie przerwać jego wymarzony posiłek, jęknął.

– Nie mogłaś pojawić się kwadrans później? – spytał wyraźnie poirytowany. – Może chociaż bym spróbował!

– Ja ci dam spróbować! – warknęła ostro niczym bulterier, chociaż posturę miała raczej niewyrośniętego ratlerka; zawsze mnie to zastanawiało, jak tak niewielkie stworzenie potrafiło się postrach wszędzie, gdzie się zjawiło. A Chase to już wprost jadł jej z ręki; chociaż może bardziej trafnym określeniem byłoby, że trząsł przed nią portkami? Tak, to było o wiele bliższe prawdzie.

– Posuń się, człowieku!

Mówiąc to, bezceremonialnie popchnęła Chase'a dalej na kanapę, samej zajmując miejsce, które przed chwilą jeszcze należało do niego i tym samym przywłaszczając sobie talerz z bombą kaloryczną. Skinęła na kelnerkę; sądziłem, że zaraz każe to zabrać, lecz ona tylko domówiła sałatkę Cezar, a sama chwyciła hamburgera, dokładnie w taki sam sposób jak jeszcze przed chwilą Chase, i wgrzyła się w chrupiącą bułkę.

Przyjaciół ukrył twarz w dłoniach i jęknął głośno.

– Jesteś niemożliwa! – Podniósł głos. – Nie wystarczy ci, że już codziennie żyję pod dyktando tych wszystkich chorych wytycznych, to jeszcze musisz mnie nawiedzać na lunchu z przyjacielem? A na dodatek: jesz mojego hamburgera! Serca nie masz, kobieto?

Julie przełknęła kęs, kilka okruszków spadło na jej spódnicę; otarła kącik ust, a potem obróciła głowę do Chase'a i zaśmiała się cicho.

– Nie moja wina, że tak wspaniale się denerwujesz. – Puściła do niego oczko, a potem zwróciła uwagę na mnie. – A ty czemu nic nie jesz? Zamówić ci coś?

Pokręciłem głową.

– Dziękuję, ale jeszcze nie jestem głodny – odparłem. – Jadłem coś w biegu.

Julie uniosła brwi, jednocześnie marszcząc mały zadarty nosek. Wyglądała doprawdy komicznie, jednak z niej akurat nigdy nie ośmieliłbym się śmiać – życie mi jeszcze miłe.

– Nie powinno się jeść w biegu – zganiła mnie, na powrót przybierając protekcyjny ton. – Jeszcze się wrzodów nabawisz.

– Nie powinno się też straszyć kogoś, kto właśnie zamierzał jeść, nie sądzisz? – wtrącił się Chase.

Julie tylko zbyła go machnięciem ręki, za nic mając jego muchy w nosie. Kelnerka przyniosła sałatkę i ze smutnym uśmiechem postawiła ją przed Chase'em, który wyglądał teraz jak zбитy pies. Nawet mnie zrobiło się go odrobinę żal. Wiedziałem jednak, że Julie miała rację, bo znając Chase'a, codziennie objadałby się niezdrowymi rzeczami, a potem płakał, że nie może dopiąć ulubionych dżinsów.

Rozmawiali przez chwilę o pracy, próbując ustalić coś, co mnie zupełnie nie dotyczyło. Wyłączyłem się więc na moment z konwersacji i ponownie wyjrzałem przez okno na tętniące życiem San Francisco. Grono ludzi przechodziło chodnikiem obok, lecz nawet nie zaglądali do środka kawiarni, zajęci własnymi sprawami, rozmawiający przez telefony, zapatrzeni w ekrany czy ze słuchawkami na uszach, chcąc chociaż przez chwilę zaznać relaksu z ulubionym utworem. Każdy się dokądś spieszył, gonił w bliżej mi nieznanym kierunku, lecz każdy miał ściśle określony cel. Gdziekolwiek można było dostrzec bezdomnych, jeśli jednak chodzi o San Francisco, można się było na nich natknąć dosłownie za każdym zakrętem. Jednak mimo to oraz mimo dość częstych trzęsień ziemi nie wyobrażałem sobie innego miejsca na ziemi do życia. Za bardzo kochałem ten zgiełk oraz wielokulturowość, a także uliczki miasta, które z lotu ptaka układały się w równą jak od linijki kratkę. A teraz, mimo całej tej miłości, czułem, że potrzebuję przede wszystkim spokoju i ciszy.

Westchnąłem, zastanawiając się, czy rzeczywiście nie zagadnąć Chase'a o jego stajnię. Zanim jednak zdążyłem to zrobić, Julie już zjadła i ponownie wzięła mnie w obroty.

Wycelowała we mnie palec i chwyciła pasek od torebki.

– Jedziesz z nami, prawda, Russell? – zapytała.

Zamrugąłem kilkakrotnie.

– Ale dokąd? – zapytałem.

Przewróciła oczami wyraźnie poirytowana i wstała.

– No jak to dokąd? Zahaczmy o agencję, a potem zawiozę Chase'a do domu – wyjaśniła. – Dzisiaj jedzą rodzinną kolację, a coś czuję, że i tobie przydałoby się trochę odpoczynku.

Uniosłem rękę.

– Nie chcę się narzucać... – zacząłem, lecz Chase mi przerwał.

– Nie gadaj głupot – odparł Chase. – Jedziesz i tyle! Julie również będzie, więc nie próbuj się wykręcić. Najwyższy czas, żebyś zobaczył, jak mieszkam.

– Wciąż z mamusią i tatusiem? – zażartowałem.

– Ej, tylko bez takich!

Szturchnął mnie w ramię, wyraźnie rozbawiony. W tym momencie mój telefon zawibrował, kątem oka zauważyłem, że to powiadomienie o nowym komentarzu od Loli69. Jęknąłem w duchu, ale nie miałem teraz czasu, by sprawdzić, czego tym razem chciała.

– Odmowy nie przyjmę! – kontynuował temat. – Poza tym wiem, jak bardzo lubisz konie, a nigdy nie widziałeś naszej stajni. Zawsze się wymigiwałeś od poznania mojej rodziny. Nie sądzisz, że to lekka przesada, zwłaszcza że znamy się już ładnych parę lat?

– Ja się wymigiwałem? – zaśmiałem się. – Chyba to raczej ty nigdy nie miałeś czasu. Poza tym mówisz to tak, jakbyś chciał im przedstawić mnie jako swojego chłopaka... Mam się bać?

– Jak cię zaraz... – syknął Chase.

Próbował mnie złapać, lecz zanim zdążył to zrobić, wstałem i ruszyłem za Julie, która już opłaciła nasz rachunek. Chase pognał za nami, czerwony na twarzy, a ja pomyślałem, że może ten dzień jeszcze nie jest stracony.

Zanim jednak ta myśl rozgościłaby się na dobre w mojej głowie, telefon się rozdzwonił. Spojrzałem na wyświetlacz i od razu się spiąłem.

Chase zerknął mi przez ramię.

– To coś ważnego? – spytał.

Odrzuciłem połączenie i zmusiłem się do uśmiechu.

– Nic – odparłem. – Zupełnie nic.

Bo rozmowa z matką, z którą nie rozmawiałem od kilkunastu lat, naprawdę nie była dla mnie niczym istotnym.

Testarossa

Pędząc ulicami San Francisco, by spóźnić się możliwie jak najmniej na spotkanie, Star zastanawiała się, czy winowajcy jej spóźnienia należy się raczej nagroda, czy też kara. Z jednej strony Mortimer okazał się naprawdę pomocny przy zaspokojeniu jej niesłabnącego pragnienia, z drugiej jednak przyczynił się w linii prostej do tego, że zaraz będzie musiała znosić nieprzychylnie spojrzenie Camille; i chociaż niewiele ją ono obchodziło, wiedziała, że tym samym będzie musiała zetknąć się z niepokieszoną miną brata. Westchnęła ciężko. Najchętniej całkowicie zrezygnowałaby z tego pomyślnego pomysłu na rodzinną kolację, lecz nie mogła tego zrobić, skoro obiecała Chase'owi, że się zjawi.

A kogo, jak kogo, ale jego nie zamierzała zawodzić.

Kiedy wjeżdżała na podjazd, słońce powoli chyliło się już ku zachodowi. Wskoczyła z samochodu i czym prędzej pobiegła do domu. Kątem oka zauważyła jeszcze, że nieopodal stał zaparkowany czarny SUV, którym zazwyczaj jeździł Chase wraz z Julie. Czyżby dziewczyna również została na kolacji? Rossa uśmiechnęła się, bo bardzo ucieszyłaby się z takiego obrotu spraw – przynajmniej miałyby solidne kobiece wsparcie, i to niemal w każdej kwestii. Uwielbiała Julie nie tylko za to, lecz także za fakt, iż agentka nie dawała sobie w kaszę dmuchać i nawet Chase słuchał się jej jak uczeń; a to akurat był nie lada wyczyn. Może i z charakteru przypominał wielkiego psiaka, wprost idealnego do przytulania, jednak cechował go także brak zdyscyplinowania, bez którego daleko by nie zaszedł. I tu właśnie na scenę wchodziła uporządkowana Julie, która nigdzie nie ruszała się bez planera oraz tabletu, na którym zapisywała wszystkie ważne spotkania i dzięki któremu miała stały dostęp do poczty i wiadomości ze świata. Mogła więc przewidzieć każdy kryzys Chase'a na wypadek pojawienia się negatywnej recenzji i wiedziała, jak odwrócić jego uwagę, aby prędko zapomniał o nieprzychylniej opinii.

Testarossa wparowała do domu, zrzuciła marynarkę, torebkę zostawiła przy wejściu i poprawiła włosy, które po całym dniu wyglądały tak, jakby z jednej strony polizał je wielbłąd. Wzburzyła je więc odrobinę, a następnie spięła w wysoki kucyk. Przejrzała się w lustrze w holu. Znośnie, i tak nie miała czasu na nic więcej.

Czym prędzej ruszyła do jadalni. Na co dzień nie spożywali tam posiłków; jedynie w przypadku takich kolacji jak ta zawsze siadali właśnie tam.

Przy stole były zajęte prawie wszystkie miejsca oprócz dwóch. Rossa przybrała na twarz uśmiech i wkroczyła do pomieszczenia.

– Przepraszam za spóźnienie – mówiąc to, zerknęła na siedzącą naprzeciw Julie; dziewczyna powitała ją uśmiechem. – Strasznie poprzeciągały mi się spotkania w firmie. Mam nadzieję, że coś dla mnie zostało?

– Oczywiście, że tak – odezwała się Camille i wskazała dłonią na suto zastawiony stół. – Częstuj się.

– Dobrze, że w ogóle się pojawiłaś – skomentował Chase i puścił do niej oczko. – Tym bardziej że ja zamierzam wywiązać się ze swojej części umowy. A dzisiaj chciałbym, żebyś kogoś poznała.

– Umowy? – zagadnął ojciec, zmrużywszy oczy.

Star machnęła ręką, drugą położyła na oparciu jednego z krzeseł.

– Chodzi o luzaka – wyjaśniła. – Chase obiecał, że znajdzie mi godne zastępstwo, skoro Jack nie da rady w tym roku pojechać ze mną na zawody. Mimo wszystko potrzebuję kogoś, kto będzie rozgrzewał konie i o nie dbał, gdy sama nie będę mogła tego zrobić.

David uniósł kącik ust, wyraźnie zadowolony.

– Ciesz się, że sami znaleźliście rozwiązanie – pochwalił ich, a potem spojrzał na Rossę i spytał: – Czemu jeszcze nie siadasz?

– Za momentik – odparła. – Skoro i tak zaczęliście beze mnie, przebiorę się na szybko w coś wygodniejszego.

Ojciec tylko skinął głową, a Star już miała odchodzić, gdy usłyszała za sobą jeszcze krzyk Chase'a:

– Gdybyś po drodze spotkała gdzieś Russella, upewnij się, że nie zabłądził! Biedaczek jest tu pierwszy raz.

Nie odpowiedziała, tylko przyspieszyła kroku, a jej myśli zaprzętało teraz nowo usłyszane imię. Russell? Czyżby to jego miał na myśli Chase, gdy wspomniał sprawę nowego luzaka? Wszystko na to wskazywało. Star musiała przyznać, że brat wywiązał się z obietnicy z nadzwyczajną szybkością. Pozostawało jeszcze pytanie, czy ten cały Russell i Rossie będzie odpowiadał.

Wspięła się po schodach na piętro i już miała skierować kroki do sypialni, gdy stwierdziła, że najpierw może jeszcze skorzystać z toalety. Zmieniła więc kierunek i poszła do łazienki; miała już nacisnąć klamkę i wejść do środka, gdy drzwi naraz stanęły otworem. Testarossa nie zdążyła się zatrzymać, tak samo jak mężczyzna, który właśnie znalazł się na jej drodze; wpadła na jego twarde tors i straciła równowagę. Na szczęście udało jej się jedną ręką przytrzymać futryny, palcami drugiej natomiast wczepiła się w koszulkę nieznajomego.

Ustała na nogach, lecz najwyraźniej mężczyzna wziął ją za jedną z tych nieporadnych bohaterów powieści romantycznych, które potrzebują samca, by wykaraskać się z nawet najbardziej błahej sytuacji; chwycił ją mocno w tali i przyciągnął do siebie, jakby, cholera, bez jego oparcia miała się przewrócić i roztrzaskać o lśniące kafelki niczym laleczka z porcelany.

Irytacja zaczęła podchodzić jej do gardła i Rossa wiedziała, że długo nad nią nie zapanuje. Uniosła wzrok, by spojrzeć mężczyźnie prosto w oczy, i zamarła. On również wyglądał na tak samo zaskoczonego tym niespodziewanym spotkaniem.

Bo oto właśnie stał przed nią mężczyzna, którego poznała poprzedniego wieczoru. Nigdy nie zapomniaby tego przenikliwego spojrzenia; przez jej ciało przeszedł elektryzujący prąd, którego wcale nie chciała czuć. Mogła jednak uważnie mu się przyjrzeć, bo po raz pierwszy widziała go w pełnym świetle. Miał jasne włosy, przycięte krótko po bokach, a na górze nieco dłuższe. Wydawały się jednak wyjątkowo sztywne i sterczały do przodu, co nadawało mu nieco ostrego wyglądu. Tak samo jak wąskie oczy, choć o ciepłym brązowym odcieniu, osadzone były pod ciemniejszymi mocno zarysowanymi brwiami. Uwadze Rossy nie uszedł również fakt, że facet był naprawdę niezłe wyrzeźbiony, a wzrostem przewyższał nawet Smirnova, co było nie lada wyczynem.

– To ty – chrząknęła, nie potrafiąc wziąć się w garść. – Ale jak...?

– Rossa, dobrze pamiętam, prawda? – zapytał i uśmiechnął się lekko. – Los jednak jest mi łaskawy, skoro pozwolił mi cię ponownie spotkać.

Wzięła głęboki oddech. „Uspokój się”, pomyślała. Szkoda tylko, że serce, które biło jej stanowczo za mocno i za szybko, nie zamierzało jej słuchać.

– A ty to zapewne Russell, mój przyszły–niedoszły luzak, jak mniemam? – zagadnęła.

Zmarszczył brwi, wyraźnie zmieszany, zaraz jednak jego twarz rozświetlił uśmiech.

– Z tym Russellem to masz rację – zaczął – a co do reszty...

– Co do reszty – weszła mu w słowo – to porozmawiamy później. O ile jeszcze będzie o czym rozmawiać i o ile wreszcie łaskawie mnie puścisz.

Zerknęła jednoznacznie na jego dłoń; powędrował spojrzeniem w tym samym kierunku i gdy tylko zdał sobie sprawę z tego, co robi, odskoczył jak oparzony.

– Wybacz, nie chciałem być niegrzeczny – powiedział skruszonym głosem. Rozmasował sobie kark i uciekł wzrokiem, jednocześnie usuwając się z drogi.

Zdziwiła ją ta nagła skrucha. Dotąd nie spotkała się z taką reakcją wśród męskiej części społeczeństwa. A nawet jeśli, to zazwyczaj zawsze było to udawane; lecz nie teraz. Może wcale nie powinno jej to dziwić; nie w przypadku faceta, którzy rzucił się na ratunek całkiem obcemu dziecku. Irytacja odeszła i Rossie nawet udało się odrobinę zapanować nad własnym ciałem, co przyjęła z wyraźną ulgą.

Wyciągnęła dłoń, spojrzał na nią zdziwiony.

– Skoro mamy razem pracować, chyba dobrze się oficjalnie poznać. Testarossa Howard – przedstawiła się. – Choć przyjaciele mówią mi Rossa lub Star.

Unióś kącki ust, a w jego oczach dostrzegła zadowolenie.

– A więc jestem traktowany jak przyjaciel, to miłe. – Ucisnął jej rękę, a twarz jeszcze bardziej mu się rozpozodziła. – Russell Thorton. Dla najbliższych Russ.

Przysunęła się bliżej i szepnęła:

– Aż tak to bym się nie zapędzała. A teraz, jeśli pozwolisz... – Wskazała brodą na łazienkę.

– Tak, jasne, już mnie tu nie ma – odparł szybko i zaraz wyszedł na korytarz.

Zanim jednak zniknął, zerknął jeszcze przez ramię z wyraźnym zaciekawieniem.

– Nie spodziewałem się, że poznam siostrę Chase’a w tak nietypowych okolicznościach – wyznał, a potem przyjrzał jej się i stwierdził: – Nie jesteś za bardzo do niego podobna.

Wywróciła oczami i oparła rękę na biodrze.

– Czego ty nie powiesz? – odparła. – Może to dlatego, że jest moim przyrodnim bratem.

Uniósł wysoko brwi, a w jego oczach dostrzegła ciekawość i zmieszanie.

– Nigdy mi o tym nie wspominał – przyznał.

Star wzruszyła lekko ramionami i położyła dłoń na klamce.

– Czasem mam wrażenie, że wolałby o tym zapomnieć – wypaliła, zanim zdążyła się powstrzymać. Potrząsnęła głową i dodała: – Lepiej już idź, bo naprawdę uwierzą w to, że się zgubiłeś.

Przytaknął; może nawet chciał coś jeszcze dodać, lecz Rossa zamknęła drzwi, nim mógł to zrobić. Oparła się o nie plecami i nasłuchiwała; dopiero po kilku sekundach usłyszała cichy odgłos oddalających się kroków.

* * *

Kolacja przebiegała sprawnie; nawet rozmowa kleiła się na tyle, że udało się uniknąć niepotrzebnych spieć. Camille wraz z gospożą, która przychodziła do posiadłości Howardów trzy razy w tygodniu oraz w przypadku rodzinnych czy też proszonych kolacji, podczas których jej pomoc była nieoceniona, dopięły wszystko na ostatni guzik i zadbały nawet o to, by na stole pojawiły się nie tylko same zdrowe potrawy. I za to ostatnie Rossa była im niezwykle wdzięczna, chociaż za nic nie powiedziała by tego na głos. Może i spojrzała dzięki temu bardziej życzliwym okiem na Camille, jednak co innego mieć bardziej przychylnie myśli, a co innego dać o tym znać osobie zainteresowanej. Tym bardziej, że Testarossa była wręcz przekonana, iż to jednorazowa sytuacja.

Było jednak coś, co nie dawało jej spokoju. I co chwilę zerkało na nią z jednej strony zaciekawione, z drugiej zdziwione; a to coraz bardziej irytowało Rossę.

Dlaczego ten cały Russell wciąż się jej przyglądał? Jego spojrzenie paliło i rozgrzewało jednocześnie, powodując niewidzialne napięcie, którego tylko oni byli świadomi – a przynajmniej miała taką nadzieję. Czuła się zupełnie jak wczoraj, a to wcale jej się nie podobało, bo nie było normalne. Nie powinna tracić kontroli ani pozwalać, by emocje brały nad nią górę. W tym jednak przypadku nie potrafiła ich wyciszyć, choć nie miała pojęcia dlaczego. Czy to z powodu jego wyglądu, bo naprawdę ją pociągał? A może faktu, że spotkali się ponownie? Czy też tego, że widziała na własne oczy, jak ratuje komuś życie? Na samo wspomnienie zrobiło jej się gorąco. Przypomniała sobie jego umięśnione ręce ociekające wodą, determinację bijącą z jego oczu oraz zaraźliwą pewnością, że wszystko będzie dobrze.

Zmarszczyła nos i uniosła wzrok znad talerza; napotkała skierowane w jej stronę spojrzenie brązowych oczu. Russell uśmiechnął się lekko, a zaraz potem, jakby ona rzeczywiście przyłapała go na gorącym uczynku, odwrócił wzrok. Naprawdę nie rozumiała, co było w nim takiego ciekawego? I dlaczego w ogóle ją to interesowało? Chciała nawet się odezwać, zapytać go o cokolwiek, byleby tylko przestał ją denerwować i działać na nią w ten niepokojący sposób, jednak w tej samej chwili telefon Davida rozbrzmiał niskim brzmieniem i skutecznie zamknął jej usta; a może to zmarszczone czoło ojca nie pozwoliło jej się odezwać?

David odsunął krzesło i odebrał, gestem przepaszając zebranych.

– Leonidas? Coś się stało?

Wstał powoli, lecz zanim odszedł dalej od stołu, Rossa zdążyła jeszcze zauważyć, że jego twarz przybrała pochmurny wyraz.

– Zaraz podamy deser – powiedziała Camille i również podniosła się z krzesła, zapewne by pomóc gosposi, a po chwili zniknęła za drzwiami kuchni, dodawszy: – Rossa, Chase, nie pozwólcie gościom się nudzić.

Gdy tylko zostali sami, Chase od razu się rozluźnił; kompletnie nie przejął się problemami ojca i zagadywał Julie, próbując ją przekonać, że naprawdę powinna dostrzec zalety pozwolenia mu na pochłonięcie dodatkowych kalorii tego wieczoru. Chwilę później pograżyli się w jednej z tych

ich niekończących się kłótni, które dla Rossy były już rutyną.

Star upiła łyk nektaru porzeczkowego, żałując, że sama nie potrafiła się odciąć od problemów. Czekala na ojca, który co chwila pojawiał się w prześwicie uchylonych drzwi, tylko po to, by zaraz ponownie zniknąć jej z oczu.

– Jesteś bardzo cicha – odezwał się nagle Russ, przyciągając tym samym jej uwagę. – Na piętrze wydałaś się wyjątkowo rozmowna.

Zwróciła na niego spojrzenie. Odstawiła szklanekę na blat i uśmiechnęła się delikatnie.

– O tobie mogę powiedzieć dokładnie to samo – odparła, unosząc brew. Przekrzywiła głowę i tym razem to ona przyjrzała mu się dokładniej, jakby spojrzeniem chciała przeszyć go na wylot. – W sumie rzeczywiście możemy wykorzystać tę chwilę spokoju na rozmowę.

Nachylił się nad stołem.

– O wczorajszym spotkaniu? – zagadnął cicho.

Odchrząknęła, próbując ignorować szalone serce, które znów przyspieszyło bieg.

– Nie sądzę, żeby było o czym rozmawiać – stwierdziła.

Jego spojrzenie stało się na powrót ciepłe; przyglądał się jej, jakby była najpiękniejsza, a to naprawdę nie pomagało jej się ogarnąć.

– Co więc takiego cię ciekawi? – zapytał.

Uniosła wyżej głowę, chcąc dodać sobie animuszu.

– Luzakowałeś już kogoś?

Parsknął śmiechem i oparł łokcie na stole.

– Strasznie się uparłaś na to luzakowanie – stwierdził. – A już myślałem, że po prostu chcesz mnie bliżej poznać.

Zrobił przy tym smutną minę, jakby poczuł się zawiedziony. Rossa ledwo panowała nad wesołością. Pochyliła się ku niemu.

– Po naszej rozmowie na piętrze nie spodziewałam się, że będziesz zdolny do flirtu w jakiegokolwiek formie.

Oczy mu zabłyszczały.

– Skąd takie przypuszczenie? – zapytał.

Zmrużyła oczy, przyglądając mu się z jeszcze większą intensywnością.

– Może stąd, że widzę, jak łatwo się peszysz – powiedziała bez wahania.

Przez moment Russ się nie odzywał, po chwili jednak kącik ust mu drgnął, a brew uniosła się wyżej.

– Czy ja dobrze sądzę, że to brzmi jak wyzwanie? – spytał sciszonym głosem, który wręcz kipiał od napięcia.

Rossa zastanowiła się przez moment, co powinna powiedzieć; usiłowała zapanować nad chęcią rywalizacji, lecz ta jak zwykle okazała się ona silniejsza od jej woli.

– Jeśli ośmielisz się podnieść rękawicę...

Zaśmiał się i wyciągnął ku niej palec, jakby chciał jej pogrozić.

– Żebyś się czasem nie przeliczyła.

– Liczyć to ja wolę. – Zlustrowała sugestywnie jego sylwetkę i niespiesznie wróciła wzrokiem do jego pociemniałego teraz spojrzenia. – Ale coś innego.

Chyba nie musiała dookreślać, że chodziło o orgazmy, gdyż Russ zaczął wiercić się na krześle, a z jego twarzy znikł wszelki ślad po uśmiechu. Niby znów spuścił spojrzenie, lecz Rossa wyczuła, że zrobił to tylko dlatego, by jej nie ulec i nie próbować jej przekonać, jak bardzo się myli; czy też raczej – by nie zrobił tego tu i teraz. Czemu jednak odnosiła wrażenie, że z nim nic nie byłoby proste?

Z miłą chęcią kontynuowałyby tę interesującą wymianę zdań, gdyby nie podejrzliwe spojrzenie rzucające jej przez brata.

– Chyba nie zamierzasz kokietować nowego luzaka? – zagadnął Chase. – Nie sądzisz, że to byłoby mało profesjonalne?

Wzruszyła ramionami, zbywając jego obawy, choć jednocześnie była mu wdzięczna, że włączył się do rozmowy, gdyż znów poczuła się dziwnie rozproszona, a w pomieszczeniu zrobiło się stanowczo za gorąco.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem profesjonalną amazonką – skwitowała tylko. – A i zawody mają charakter bardziej amatorski. Czyżbyś nagle dostał amnezji?

Chase tylko pokręcił głową.

– Ciągle mówicie o tym luzakowaniu, a ja w sumie nie do końca... – zaczął Russ.

– Tato! Opowiadaj, co tam u Smirnova? – wszedł mu w słowo Chase zbyt nagle i zbyt głośno, by uznać to za przypadek.

Rossa nie zamierzała jednak przykładać większej wagi do jego nietypowego zachowania, bo telefon od Smirnova plasował się o wiele wyżej na liście jej priorytetów.

David z początku nie odpowiedział, opadł jedynie ciężko na krzesło, brodę podparł na złączonych dłoniach i dopiero wtedy przeniósł wzrok na Rossę. A ją oblał zimny pot, bo już wiedziała, że wydarzyło się coś złego.

– Co z Leonidasem? – zapytała, zanim zdążyłaby się ugryźć w język. – W warsztacie był wypadek, prawda?

Ojciec na moment się rozpromienił.

– Nie powiem, cieszy mnie fakt, że tak bardzo się o niego troszczysz – odparł. – Jednak tym razem niepotrzebnie.

Star zignorowała ten wyraźny przytyk, jedynie jej palce jakby samoistnie zacisnęły się na sztućcach.

– W takim razie o co chodzi?

Ojciec westchnął.

– Niestety z wypadkiem rzeczywiście miałaś rację – przyznał. – Na rękę Stevena spadł klucz.

Rossa zadrżała.

– Złamana? – zapytała.

David przytaknął, jednocześnie pocierając sobie czoło.

– Niestety tak.

– Ja pierdołę – wyszczała Testarossa, próbując zapanować nad wściekłością.

– Rossa, wyrażaj się, mamy gości – zbesztła ją delikatnie Camille, która właśnie powróciła wraz z gosposią do jadalni; na tacach niosły desery. – Co się takiego stało, że aż tak wyprowadziło cię z równowagi?

– Kierowca Howard Engines, Steven, złamał rękę – streściła Julie.

Camille zatrzymała się w połowie drogi i przeniosła spojrzenie z Rossy na Davida.

– Jasny gwint.

– Słyszałem od Chase'a, że startujecie w NASCAR – zagadnął Russell. – Nie macie zapasowych kierowców?

– Oczywiście, że mamy – mruknęła Star – co nie oznacza, że którykolwiek z nich wygra wyścig.

– A innej opcji nie przyjmujemy do wiadomości – dokończył David i oboje pogąrzyli się w zamyśleniu.

Rossie przeszła jakakolwiek ochota na deser, nawet nie zwróciła uwagi na postawiony przed nią pyszny kawałek ciasta czekoladowego. Nie dała się skusić zapachowi kawy i kakao; nic nie mogło oderwać teraz jej myśli od problemu, który wyskoczył z nagłą i na który istniało tylko jedno rozwiązanie.

– Trzeba znaleźć godne zastępstwo – powiedziała wreszcie, spoglądając na ojca. – I to jak najszybciej.

* * *

Przez resztę wieczoru chodziła jak struta i nie umiała się na niczym skupić. Julie zamknęła się z Chase'em w jego pokoju, a z dochodzących stamtąd krzyków dziewczyny można było wywnioskować, że brat Rossy znów wpakował się w kłopoty. Star zamierzała położyć się wcześniej, żeby mieć więcej sił na kolejny dzień, w którym będzie musiała rozpocząć poszukiwania kierowcy, a doskonale wiedziała, że to nie będzie rzeczą łatwą.

Gdyby nie fakt, że nie chciała, by Smirnov pomyślał, że się o niego martwiła, z chęcią zadzwoniłaby i wypytała go o szczegóły. Postanowiła jednak, że może z tym poczekać do jutra. Chciała już udać się na górę do sypialni, lecz wtem jej wzrok przykuła scena za oknem: Russ, który czekał, aż Julie odwiezie go do domu, stał teraz przy pastwisku i właśnie głąskał po pysku Tarantino, siwego wałacha, zazwyczaj bardzo nieufnego w stosunku do obcych.

Ta anomalia wystarczyła, żeby Rossa chwyciła katanę i zawróciła, po czym skierowała się na zewnątrz. W głębi duszy wiedziała, że nie powinna tego robić; szkoda tylko, że jakoś nie umiała się powstrzymać.

Orzeźwiający powiew zblizającego się wieczoru podziało na jej zmysły pobudzająco i w miarę jak się zbliżała do ogrodzenia, coraz bardziej zwalniała kroku; chciała przyjrzeć się Russellowi odrobinę dłużej, zupełnie jakby dzięki temu miała lepiej go poznać. I odkryć karty, które przed nią zapewne ukrywał. Zresztą jak każdy.

Żywiła też cichą nadzieję, że będzie coś szeptał do Tarantino; on jednak uparcie milczał. I tylko wpatrywał się w ciemne oczy zwierzęcia, jakby właśnie w nich znajdowała się receptura szczęścia.

Podeszła bliżej i stanęła obok, pochylając się lekko, po czym oparła ramiona o ogrodzenie z drewnianych belek.

– Musisz mieć rękę do koni – powiedziała. – Tarantino zazwyczaj nie lubi obcych, a tobie pozwala się nawet dotknąć.

Mówiąc to, również machinalnie wyciągnęła rękę i pogłaskała rumaka po krótkiej sierści pyska. Dłoń Russa musnęła jej dłoń i Rossa poczuła, jak przez jej skórę przebiega elektryzujący dreszcz.

Spojrzeni po sobie, lecz żadne nie przestało głaskać zwierzęcia.

– Ciężko powiedzieć – odezwał się wreszcie Russ. – Dawno nie miałem z nimi styczności, ale tego chyba się nie zapomina.

Testarossa przeniosła wzrok na konia i uśmiechnęła się łagodnie.

– To prawda – zgodziła się – tego nie da się zapomnieć.

Russell również się uśmiechnął. Stali tak przez kilka minut, a może upłynęło o wiele więcej czasu? Star mogłaby tak stać o wiele dłużej; zdawało się zresztą, że żadnemu z nich nie przeszkadzała cisza – ani on, ani ona nie zamierzali jej na siłę przerywać. Dopiero po chwili to Russell odezwał się jako pierwszy:

– Rossa – powiedział wolno, jakby smakował głoski na języku. – Testarossa. Wiesz, to interesujące.

Zmarszczyła brwi.

– Co takiego? – zapytała, nie potrafiąc oprzeć się ciekawości.

Poklepał ogiera po szyi, lekko, niemal czule, a potem obrócił się w jej stronę. Ich spojrzenia się skrzyżowały, a w oczach chłopaka Rossa dojrzała ciepło.

– Że nasze imiona są tak bardzo ogniste i chociaż ze względu na znaczenie swojego powiniennem mieć czerwone włosy, to mam wrażenie, że twoje idealnie odzwierciedla zarówno twój charakter, jak i wygląd – wyznał.

– Nie spodziewałam się, że wiesz, co oznacza słowo *Testarossa* – przyznała.

Wzruszył ramionami.

– Kiedyś Chase opowiadał o siostrze, której imię wzięło się od koloru, na jakie niegdyś były malowane pokrywy zaworowe w samochodach ferrari zgłaszanych do wyścigów Grand Prix. Musiałem więc sam sprawdzić, czy to prawda.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Tata od zawsze miał fioła na punkcie motoryzacji i szybkości – odpowiedziała. – A i ja stwierdziłam, że skoro już mam takie imię, dobrze będzie jeździć czerwonym ferrari.

Wskazała głową na stojący nieopodal samochód, na widok którego Russell uśmiechnął się szeroko.

– Masz poczucie humoru – skwitował.

– Russ, jedziemy! – zawołała Julie, która właśnie wyszła z domu i od razu ruszyła do SUV-a. – Na razie Rossa!

Testarossa odmachnęła jej na pożegnanie, a Russell odepchnął się od ogrodzenia

– Do zobaczenia – powiedział.

Odwrócił się i odszedł, po czym wsiadł do auta i odjechali. A Rossa spoglądała za czarnym SUV-em, aż nie zniknął za bramą.

– O tak – szepnęła do siebie. – Z pewnością do zobaczenia.

Rozdział VI

Russell

Kolejnego dnia czekała mnie pobudka, która znacząco różniła się od normalnej. Uporczywe dzwonienie, które rozlegało się z częstotliwością namolnej bzyczącej nad uchem muchy, po kilku powtórzeniach zaczęło naprawdę irytować.

Odrzuciłem poduszkę, którą nakrywałem sobie głowę, i ze złością skopałem na bok zmiętą do granic kołdrę. Przetarłem zaspane oczy; zarzuciwszy wczorajszą koszulkę sportową, poganiany przez wkurzające dzyń-dzyń, ruszyłem ku wejściu.

– Idę, już idę! – krzyknąłem ze złością, a gdy tylko odbezpieczyłem zamek i otworzyłem na oścież drzwi, moja irytacja sięgnęła zenitu. – Chyba sobie, kurwa, stroisz żarty! Czy ty w ogóle wiesz, która jest godzina?

Chase uśmiechnął się do mnie przepraszająco i w geście pojednania uniósł dwie kawy w rozmiarze XXL, które zapewne miały stanowić rodzaj przepustki.

– Chyba nie przegonisz przyjaciela w potrzebie? – zapytał słodko, dokładnie tak jak w scenie, kiedy jego postać coś przeskrobała; nie dałem się nabrać.

Chwyciłem wyciągnięty w moją stronę kubek, uchyliłem wieczko, a gdy zobaczyłem białą piankę i poczułem delikatny zapach latte, od razu uleciała ze mnie złość.

Upiłem łyk i wpuściłem przyjaciela do środka.

– Wchodź, skoro musisz – powiedziałem. – Chociaż mam dziwne wrażenie, że jeszcze zdążę pożałować tej mojej dobroci serca.

– A ja jestem pewien, że wręcz przeciwnie – odparł Chase i poklepał mnie po ramieniu.

Stłumiłem westchnienie i udałem się za nim prosto do salonu. Usiedliśmy na kanapie i przez moment delektowaliśmy się świeżą kawą; wiedziałem jednak, że ten pozorny spokój nie będzie trwał wiecznie. I rzeczywiście miałem rację. Chase pociągnął ostatni łyk, odłożył papierowy kubek na ławę, a następnie złożył ręce jak do modlitwy.

– Może łaskawie powiesz mi, o co chodzi? – zagadnąłem, widząc, że jakoś wyjątkowo ciężko mu się do tego zabrać. – Bo wiesz, wątpię, aby Julie, która zapewne czeka w samochodzie, była szczęśliwa, że każesz jej tyle czekać.

Przyjaciel zerknął na mnie, a następnie przeczesał niezgrabnie włosy, wyraźnie próbując zyskać na czasie.

– No mówże wreszcie – ponagliłem go. – Bo jeśli nie powiesz, to sam zacznę temat luzakowania, który wczoraj razem z Rossą wałkowaliśmy tak, jakbym co najmniej był o wszystkim powiadomiony.

Chase zaśmiał się pod nosem i zerknął na mnie.

– Chyba umiesz czytać w myślach – powiedział. – Bo dokładnie tę kwestię chciałem z tobą omówić.

Uniosłem wysoko brwi zdziwiony, że Chase rzeczywiście pofatygował się do mojego mieszkania, by wyjaśnić nieporozumienie.

– Skoro tak – odparłem – to zamieniam się w słuch.

Nabrał głęboko powietrza, zapewne po to, by dodać sobie animuszu i zaczął mówić:

– Co roku Testarossa bierze udział w zawodach jeździeckich dla amerykańskiej elity. Nie są to otwarte zawody, mogą wziąć w nich udział jedynie członkowie najbardziej wpływowych rodzin, którzy oczywiście potrafią naprawdę dobrze jeździć konno – zaczął opowieść. – Zawsze jako luzak jeździł z nią Jack, jeden z naszych stajennych, jednak w tym roku jego żona będzie rodziła, a termin wypada akurat na czas organizacji zawodów.

– A ty palnąłeś coś głupiego, zanim zdążyłeś pomyśleć, zgadza się? – wszedłem mu w słowo.

Uśmiechnął się przepraszająco.

– Za dobrze mnie znasz – skwitował. – I masz rację. Gdy rozmawiałem ze Star, powiedziałem jej, że nie musi się niczym przejmować, bo już znalazłem kogoś w zastępstwie Jacka.

– I wtedy pomyślałeś o mnie – dokończyłem za niego.

– Zgadza się – przyznał. – Wiem, jak dobrze radzisz sobie z końmi i że gdybyś tylko mógł, spędzałbyś w stajni sporo czasu.

– Co nie znaczy, że powinienem przyjąć tę ofertę.

Wziąłem łyk kawy, Chase przez cały czas przyglądał mi się uważnie.

– Nie, to prawda – zgodził się i sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki. – Ale fakt, że na gwałt potrzebujesz pieniędzy, to już całkiem inna sprawa.

Zmarszczyłem brwi, łypiąc podejrzliwe na wyciągnięty ku mnie papier.

– Prześwietliłeś mnie? – spytałem, próbując panować nad głosem.

– Nie bawmy się w podchody – poprosił. – Nie jest tajemnicą, że ostatnio nie masz nowych zleceń, a wiadomo, że rachunki same się nie opłacą. To jest zaliczka, co tydzień będziesz dostawał taką samą sumę, aż do zawodów. Oczywiście oprócz zapłaty zapewniamy zakwaterowanie i prowiant podczas zawodów, wyjazd trwa dwa tygodnie, a do tego czasu treningi odbywałyby się wieczorami. Wcześniej w ciągu dnia Rossa raczej nie znajdzie wolnej chwili, ale sądzę, że i tobie odpowiadałaby taka opcja. Nawet jeśli zahaczysz się w jakimś filmie, będziesz miał możliwość, by w nim zagrać.

Prychnąłem, lecz mimowolnie chwyciłem kartkę i zerknąłem na wypisaną na czeku kwotę. Ręka mi zadrżała, bo wiedziałem, że byłbym głupcem, odrzucając taką ofertę. Szczególnie, że już zalegałem z miesięczną opłatą za czynsz.

– Nie chcę jałmużny – rzekłem spiętym głosem.

Chase pokręcił głową.

– To dobrze, bo ja ci jej nie dam – odparł poważnie. – Proponuję ci pracę, ponieważ jesteśmy w potrzebie. Prawda jest taka, że i tak wydamy te same pieniądze, jeśli nie na ciebie, to na innego pracownika. A ja jednak, skoro mam coś do powiedzenia, wolałbym przy okazji pomóc przyjacielowi.

Mimo że jego argumenty wydawały się sensowne, wciąż nie czułem się do końca przekonany. Potarłem kark.

– Muszę to przemyśleć. – Wyciągnąłem rękę, by oddać mu czek, lecz go nie przyjął.

– Zostaw, coś czuję, że twoja odpowiedź będzie raczej twierdząca – odparł i puścił do mnie oko, po czym wstał. – A teraz rzeczywiście muszę lecieć. Jakoś nie mam ochoty narażać się Julie z samego rana.

Również się podniosłem i odprowadziłem przyjaciela do drzwi. Zanim jednak zdążyłby wyjść, zapytałem go o coś, co nie dawało mi spokoju.

– Co na to wszystko Rossa? – zapytałem.

Chase spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– Po wczorajszej kolacji wnoszę, że najchętniej przyjąłaby cię od razu – wyznał, a następnie wyszedł na korytarz i machnął mi na pożegnanie. – Tylko nie zwlekaj zbyt długo, zawody za kilka tygodni, a znając moją siostrę, będzie chciała niebawem zacząć wzmożone treningi.

– Z tego, co mówiłeś, zrozumiałem, że w tych zawodach nie chodzi o wygraną.

Chase parsknął śmiechem.

– Bo nie chodzi – przyznał. – Ale Rossa nie byłaby sobą, gdyby nie stanęła na podium.

Ruszył do windy, a ja wróciłem do mieszkania. Mimo wczesnej i niezbyt przyjemnej pobudki czułem się pobudzony i chociaż nie przyznałbym się do tego głośno, chciałem przystać na ofertę Chase'a z dwóch powodów. Po pierwsze, kusił mnie fakt, że spędzałbym czas z końmi i pewnie mógłbym też na jakimś od czasu do czasu się przejechać; po drugie, wizja, że spędzałbym wieczory z intrygującą Rossą, była przyjemna aż za bardzo. W umyśle od razu zajaśniał mi obraz wczorajszej kolacji oraz nasza wymiana zdań, zarówno na piętrze, jak i przy stole; poczułem przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Nie wiedziałem czemu, ale podczas kolacji nie potrafiłem oderwać od tej dziewczyny wzroku, zupełnie jakby mnie elektryzowała; tak jak podczas wieczoru nad oceanem. Wtedy również nie umiałem się jej oprzeć, jakby przyciągała mnie do siebie z jakąś niewidzialną siłą. A przecież uważałem się za odpornego na większość kobiecych sztuczek. Jeśli jednak chodziło o Rossę, wątpiłem, by ona używała jakichkolwiek. Była całkiem naturalna i może w tym właśnie tkwiła jej moc? Naraz przypomniała mi się troska i napięcie, jakie z niej były, gdy usłyszała o wypadku i kiedy martwiła się o tego całego Smirnova. Osobiście uważałem, że martwiła się niepotrzebnie i za bardzo. A może to był jej chłopak? Co ja tak naprawdę o niej wiedziałem? Nic, zupełnie nic!

– Ale jesteś głupi, chłopie... Żeby zaprzętać sobie głowę dziewczyną, której wcale nie znasz – zbesztalem się i opadłem ciężko na kanapę, próbując opanować gonitwę myśli.

Na telefon przyszło mi powiadomienie o kolejnych komentarzach, w tym od Loli69. Nie odpisałem, nawet nie spojrzałem na treść, gdyż zaczynałem już mieć tego dość. Czego ona tak właściwie ode mnie chciała? Może przyjęcie tej roboty okaże się dla mnie zbawienne? Najpierw jednak musiałbym podać informację na swoim kanale o zawieszeniu zajęć na żywo i jednocześnie zmniejszyć opłatę za dostęp do nagranych filmów. Sporo pracy, ale czego się nie robi, by powrócić do pasji?

Tymczasem cichy głosik w moim umyśle podszeptował coś jeszcze: i może czego się nie robi, by poznać bliżej pewną nader interesującą osobkę o ognistej czerwonych włosach?

* * *

– Naprawdę, ale to naprawdę nikt się nie odezwał? Z żadnego przesłuchania?

– Przykro mi, Russ – odpowiedziała po drugiej stronie słuchawki moja agentka, Kate. – Cisza. I wiem, że większość ról, o które się starałeś, została już obsadzona. Ale gdy tylko pojawi się coś nowego, zaraz dam ci znać.

Rozmasowałem sobie kark, chodząc po korytarzu to w jedną, to w drugą stronę.

– Jasne, dzięki i do zobaczenia.

Po tych słowach rozłączyłem się. Zanim wykonałem telefon, miałem jeszcze nadzieję, że może jednak udało mi się gdzieś załapać, tylko wytwórnia skontaktowała się właśnie z agencją zamiast ze mną. Kate rozwiązała jednak wszelkie wątpliwości.

Zerknąłem na zegarek, zaraz zaczynałem zajęcia jogi. Dobrze chociaż, że przygotowałem sobie wszystko wcześniej i teraz musiałem jedynie włączyć nagrywanie. Potrzebowałem jednak jeszcze chwili, by się wyciszyć i przed kamerką pokazać się z jak najlepszej strony. W końcu tego oczekiwały moje klientki.

Obmyłem twarz zimną wodą i wziąłem kilka głębszych oddechów, a później poszedłem do salonu. Usiadłem na macie i przywołałem na twarz najmiłszy z uśmiechów, zastanawiając się, czy już dzisiaj powinienem ogłosić, że tymczasowo zamierzam ograniczyć treningi na żywo.

Włączyłem streaming.

– Witajcie ponownie w kolejnej odsłonie jogi online dla samotnych! Mam nadzieję, że nastroje wam dopisują i jesteście gotowi na to, aby wasze ciało dziękowało wam za dzisiejszy trening. Ja wam na pewno dziękuję, więc dajcie z siebie wszystko, dobrze? – przywitałem zgromadzonych i puściłem do nich oczko. Od razu zauważyłem też, że komentarzy zaczęło nagle przybywać, lecz teraz nie zamierzałem na nie odpisywać. – Na wasze wiadomości odpowiem jak zwykle później, zaraz zaczynamy, ale najpierw chciałbym coś ogłosić. Otóż nadchodzą zmiany. Z powodów ode mnie niezależnych jestem zmuszony zmniejszyć liczbę treningów na żywo, lecz nie martwcie się, nie zostawię was z niczym! Zbiorę wszystkie dotychczasowe materiały, a także nagram kilka dodatkowych treningów, nigdzie wcześniej niepublikowanych, aby umilić wam ten czas. Mam nadzieję, że mimo tej zmiany zostaniecie ze mną, żebyśmy nadal wspólnie pracowali nad waszym zdrowiem i kondycją. – Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, próbując zignorować pojawiające się teraz z prędkością światła nowe komentarze. – A teraz zaczynajmy! Gotowi na rozluźnienie całego ciała?

Trening jak zwykle zaczęliśmy od Powitania Słońca, które zawsze działało na mnie kojąco. Tak stało się i tym razem; żywiłem nadzieję, że spokój udzieli się i widzom, gdyż naprawdę nie chciałem całkowicie rezygnować z prowadzenia treningów. Może to było dziwne, ale dzięki tym codziennym zajęciom czułem, że w jakiś sposób dbam również o siebie.

Trening upłynął szybko i niezwykle przyjemnie. Zupełnie jakby wraz z powiadomieniem widzów o zbliżającej się małej rewolucji załała mnie ulga. I pewnie tak było, bo klamka zapadła.

A już na pewno nie mogło być mowy o jakimkolwiek odwróceniu, kiedy siedząc na kanapie po orzeźwiający prysznicu przeglądałem nowe komentarze. Większość obserwatorów wyrażała zrozumienie i wsparcie, co podniosło mnie na duchu. Niestety wiedziałem też, że prędzej czy później pojawi się komentarz zgoła inny. Autorstwa Loli69.

Dlaczego??? Chyba wiesz, że wieczorny trening z Tobą jest jedyną okazją, by spędzić miło czas i się zrelaksować! Nie możesz nas zostawić! Kogo będziemy podziwiać? Nie, nie, NIE! Ja się na to nie zgadzam!

Westchnąłem ciężko, zastanawiając się, dlaczego nie zablokowałem tej dziewczyny w momencie, gdy jej wiadomości zaczęły mnie niepokoić. W czasie gdy myślałem nad odpowiedzią, na moją skrzynkę połączoną z kanałem przyszła dłuższa odpowiedź. Wykrzywiłem twarz w grymasie, gdy dostrzegłem, od kogo pochodziła. Przez chwilę rozważałem, czy nie pójść po piwo, ostatecznie jednak uznałem, że chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

Tu Lola69.

Piszę do Ciebie wiadomość, bo mam nadzieję, że jednak odwiodę Cię od tego szaleństwa! Może rzeczywiście masz jakieś problemy, każdy je ma, ale jakoś nie chce mi się wierzyć, że tak po prostu zamierzasz z nas zrezygnować. Tak mało dla Ciebie znaczyliśmy? Ja tak mało znaczyłam? Cały dzień zapierniczam, zmuszam się, by tolerować szefa, a gdy mi źle, myślę o Tobie! Że nieważne, jak potoczy się mój dzień, wieczorem będę mogła nacieszyć się Twoim widokiem.

Wiesz, że to, co robisz, jest cholernie nie fair?

Nie myślałeś chyba, że tak łatwo dam za wygraną?

Twoja Lola

Zamrugałem kilka razy i raz jeszcze przesunąłem wzrokiem po treści wiadomości, by w pełni dotarł do mnie jej sens. A gdy tak się stało, od razu poczułem, jak narasta we mnie irytacja. Zatrzasnąłem ze złością laptopa, ale zaraz potem ogarnął mnie niepokój.

Musiałem odciągnąć myśli od tej dziwnej sytuacji. Sprawdziłem godzinę; może uda mi się jeszcze złapać Chase'a? Wybrałem jego numer, odebrał po piątym sygnale.

– No co tam, przyjacielu? – przywitał się ze mną wesoło. – Myślałem, że o tej porze już śpisz.

– Ja tak samo myślałem o tobie – odparłem. – I powiem ci, że chętnie bym się już położył, lecz najpierw chciałem załatwić pewną sprawę.

W słuchawce usłyszałem jakiś szelest i poruszenie, a potem zaskrzypiały sprężyny.

– W takim razie padam na łóżko i zamieniam się w słuch – powiedział Chase.

Zebrałem w sobie całą odwagę, a resztkę niepewności odsunąłem w najdalszy zakamarek umysłu.

– Przemyślałem sytuację i przyjmuję twoją ofertę – wydusiłem na jednym oddechu. – Zostanę luzakiem Testarossy. Od kiedy mam zacząć?

– No i taką odpowiedź to ja rozumiem – pochwalił mnie, wyraźnie zadowolony. – Może przyjdiesz jutro? Rozejrzysz się po stajni i okolicy, zapoznasz się z końmi. Może nawet Rossa pojawi się na chwilę.

Usilnie próbowałem zignorować fakt, że na dźwięk jej imienia usta mimowolnie ułożyły mi się w uśmiech.

– Zgoda, jutro mi pasuje – odpowiedziałem. – Przyjadę po południu.

– Oj, siostra się ucieszy, jak jej powiem!

Pewnie nie tak bardzo jak ja.

Rozdział VII

Testarossa

„Cholera, dlaczego wciąż nie odbiera?” Rossa czuła rosnącą irytację, a kiedy po raz piąty z rzędu usłyszała dobiegającą ze słuchawki utartą regułkę: „Abonent czasowo niedostępny”, z impetem odłożyła telefon na blat biurka, zastanawiając się, czy po prostu nie powinna wrócić do domu i sprawdzić, co się działo z ojcem. Może to byłoby najprostsze rozwiązanie.

Co prawda, gdy wyjeżdżała do pracy, David powiedział jej, że się spóźni, ponieważ musi przejrzeć propozycje kierowców przysłane przez Smirnova. Chciała mu z tym pomóc, lecz on jak zwykle uparł się, że sobie poradzi. Zawsze wołał wszystko robić po swojemu, a Rossa tylko niepotrzebnie się zamartwiała.

– Nie mógłby czasem ustąpić? – mruknęła pod nosem. – Korona by mu chyba z głowy nie spadła.

Mimo że Star denerwował taki stan rzeczy, to poza tym zaczęła się naprawdę przejmować. A co, jeśli ojciec nie odbierał nie dlatego, że był tak bardzo zapracowany? Co, jeśli rzeczywiście wydarzyło się coś nieprzewidzianego? Rossa poczuła, jak gardło zatyka jej strach. Nie wiedziała, jak się go pozbyć. Zaczęła nerwowo skubać krawędź rękawa i raz za razem przygryzała dolną wargę, aż zaczęła ją szczypać. Zerknęła na leżącą na biurku komórkę, która wciąż uparcie milczała; zupełnie jakby chciała zrobić Rossie na złość.

Wreszcie Testarossa nie wytrzymała; wypuściła głośno powietrze i sięgnęła po uparte urządzenie. Prędko przeszukała kontakty i wybrała numer Chase’a. Jej brat jednak najwyraźniej zmówił się z ojcem, bo znów po kilku sygnałach usłyszała ten sam denerwujący komunikat. Zacisnęła mocno palce na aparacie, lecz zanim zdążyła nim cisnąć o ścianę, komórka naraz ożyła, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Julie.

Od razu odebrała.

– Gdzie jest Chase? – spytała, nie siląc się na grzeczności.

– Właśnie ma wywiad – powiedziała przyciszonym głosem asystentka brata. – Zostawił mi komórkę, nie zdążyłam od ciebie odebrać, więc pomyślałam, że zadzwonię.

– Rozumiem – odparła Rossa. – A nie dzwonił przypadkiem nikt z domu?

– Z domu? – zdziwiła się Julie.

– Tak, z mojego domu, z domu Chase’a. – Rossa zaczęła się płatać, zaraz jednak nabrała głęboko powietrza i dodała: – Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem – potwierdziła Julie. – Niestety nikt nie dzwonił, a czemu pytasz? Coś się stało?

Rossa potarła skroń, czując, jak ta zaczyna coraz mocniej pulsować z nerwów.

– Miejmy nadzieję, że nie – odpowiedziała cicho bardziej do siebie niż do niej; po chwili jednak dodała już głośniejszym głosem: – W każdym razie, gdyby ktoś się odezwał, daj mi znać, okej?

– Nie ma sprawy – zgodziła się tamta. – Teraz muszę już kończyć. Pa!

– Na razie.

Mimo tych kilku naprędce wymienionych zdań Rossa nie poczuła się ani odrobinę lepiej. Z ciężkim sercem ponownie zerknęła do spisu kontaktów i wybrała ten jeden, który już od dawna pokrywała gruba warstwa kurzu.

Jęknęła w duchu, szybko jednak nacisnęła przycisk wybierania. Chciała mieć to już za sobą.

Camille odebrała po drugim sygnale, co Rossa mimo wszystko przyjęła z wdzięcznością.

– Jak dobrze, że chociaż ty jesteś pod telefonem – przywitała ją od razu.

– Ciebie też miło słyszeć – odparła Camille wyraźnie skonsternowanym głosem. – Czy coś się stało?

– Chciałam zapytać o to samo – przyznała Rossa. – Kilkakrotnie próbowałam dodzwonić się do ojca, lecz za każdym razem odbijałam się od ściany. Możesz mu powiedzieć, żeby do mnie oddzwonił, gdy tylko będzie mógł?

– Rossa, kochanie – zaczęła niepewnie Camille. – David raczej dziś nie przyjdzie do pracy. Nie chciałabym go też kłopotać...

Star chwyciła mocniej komórkę, serce zamarło jej na ułamek sekundy.

– Dlaczego? Co się stało? – dopytywała Rossa, nie dając za wygraną. – Czy z tatą wszystko w porządku?

– Tak, teraz już tak – przyznała niechętnie Camille, najwyraźniej nie chcąc jej martwić.

– Teraz? – Głos Rossy stał się ostrzejszy. – Co chcesz przez to powiedzieć?

Z drugiej strony słuchawki dało się słyszeć ciche westchnienie.

– Ojciec teraz odpoczywa – przyznała wreszcie. – Wcześniej poczuł się słabo, zadzwoniłam więc po doktora Wilsona. Zbadał Davida i niby wszystko jest w porządku, ale pomimo tego nakazał mu leżeć przynajmniej do końca dnia.

Star nie wiedziała, co powiedzieć. Nie spodziewała się takich wieści. Niby to przecież nic takiego, każdy może mieć gorszy dzień, źle się poczuć lub zwyczajnie potrzebować odpoczynku. Ona jednak nie umiała przekonać samej siebie, że tym razem chodziło o równie błahy powód.

– Mogę z nim porozmawiać? – spytała Rossa.

– Niedawno usnął, wołałabym go nie budzić, jeśli to nic ważnego – wyznała Camille. – Wcześniej jednak powiedział, że gdybyś dzwoniła i chciała przyjechać z firmy w środku dnia, mam cię powstrzymać. Mówił, że bardziej mu się przydasz, gdy dopilnujesz spraw na miejscu.

Star uśmiechnęła się pod nosem, słysząc te słowa. Uspokoili ją też nieco, gdyż były bardzo w stylu ojca. Przysiadła na krawędzi biurka.

– Skoro tak, nie zamierzam się z nim kłócić – zgodziła się, zaraz jednak dodała: – Ale gdyby cokolwiek się zmieniło, daj mi znać, dobrze?

Camille wyraźnie odetchnęła.

– Oczywiście – odparła.

Rozłączyły się i dopiero teraz Testarossa poczuła, jak powoli spływa z niej napięcie. Chciała poprosić Ann, by zrobiła jej kawy, wiedziała, że skoro miała zastępować ojca przez cały dzień, będzie to dzień pełen wyzwań; zanim jednak zadzwoniła po asystentkę, ta sama odezwała się do niej przez interkom.

– Przyszedł Maccoy z fakturami do podpisu.

Rossa stłumiła westchnienie, po czym powiedziała:

– Wpuść go i zrób mi mocnej kawy, proszę.

Mortimer wkroczył do gabinetu Rossy nieco wolnym krokiem. Widząc skupienie wymalowane na jego twarzy, wiedziała, że to wina dokumentów, które tak uważnie studiował. Odchrząknęła, by zwrócić na siebie jego uwagę. Wiedziała, że kiedy przychodziło do miesięcznych rozliczeń, Maccoy poświęcał im się bez reszty. Wolał posprawdzać całość po dwa razy, niż się pomylić.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się, lecz przyjrząwszy jej się uważniej, sposepniał. Odłożył dokumenty na biurko i zrobił krok w jej stronę; bliżej jednak nie odważył się podejść. Zaciśnął więc tylko dłoń w pięść i oparł się o blat.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Fakt, że się martwił, rozczulił Rossę. Uniosła lekko kąciki ust i przechyliła głowę na bok.

– W jak najlepszym – odparła niby beztrąsko, wiedziała jednak, że Mortimera nie uda się jej tak łatwo przekonać. Wzruszyła więc ramionami i dodała: – Poza tym że mój ojciec zrobił sobie dziś wagary i cała odpowiedzialność spada na moje barki.

Przymrużył powieki, jakby usiłował ją przejrzeć. Każde z nich jednak wiedziało, że nie da rady tego zrobić. Pokręcił tylko głową i poprawił okulary, przesuwając je bliżej nasady nosa.

– Mam nadzieję, że wiesz, że ze mną zawsze możesz porozmawiać? – zapytał. – Nawet jeśli to coś trudnego czy bolesnego.

Przełknęła głośno ślinę i zmusiła się do zachowania pokerowej twarzy.

– Dziękuję, ale spasuję – powiedziała neutralnie, by zakończyć temat. – A teraz pokaż mi, co tam ciekawego dzisiaj dla mnie przyniosłeś.

Sięgała już nawet po dokumenty, by przyjrzeć im się z bliska, gdy ponownie usłyszała cichy głos Mortimera:

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy? – spytał.

Ręka zamarła jej w pół drogi; Rossa zaraz jednak chwyciła pierwszą z góry teczkę i otworzyła na przypadkowej stronie. Mimo że usiłowała wyglądać na pogrążoną w lekturze, uniosła wzrok znad dokumentów.

– Jakże mogłabym zapomnieć?

I wtedy myśli same zaprowadziły ją do tamtego pamiętnego dnia. Dnia, który z początku

wydawał się zupełnie zwyczajny.

* * *

– Dlaczego wciąż coś się nie zgadza?

Testarossa opadła bez sił na krzesło, jedno z niewielu w archiwum, i przejechała wzrokiem po dokumentach, które rozłożyła na blacie. Zakrywały go w całości w taki sposób, że nawet nie można było dostrzec koloru drewna. Schowała twarz w dłoniach; miała ochotę w coś walnąć, byle tylko wyładować się w jakikolwiek sposób.

Wypełniała ją frustracja oraz uczucie porażki, a tej mieszanki nie cierpiała najbardziej na świecie. I pomyśleć, że sama do tego doprowadziła. Po jakie лихо pokłóciła się z ojcem o jej zdolności matematyczne i tak usilnie upierała się, że potrafi całkiem sama rozwiązać nawet najbardziej skomplikowane równanie? Jęknęła, ponownie zerkając na dokumenty. No to teraz miała za swoje. Dlaczego w ogóle tak uparcie obstawała przy tym, że zanim nie zatrudnią dyrektora do spraw księgowości, ona sama się tym zajmie? Paranoja jakaś. Tym bardziej że jeśli chodziło o matematykę, może i zawsze dobrze sobie radziła, nigdy jednak nie zajmowała się rozliczaniem firmy; i to jeszcze tak dużej jak Howard Engines.

Obróciła głowę i zerknęła w bok; za oknem już dawno się ściemniło i pomieszczenie archiwum rozjaśniało teraz jedynie sztuczne światło jarzeniówek. Chciała stąd jak najszybciej wyjść, przytłoczona rzędami dokumentów, często dawnych i zapomnianych, które w dodatku pachniały kurzem i starym papierem. Rossa co prawda wiedziała, że w każdej chwili mogła opuścić ten pokój i przenieść się do przyjemniejszego miejsca; może wtedy lepiej by jej się myślało? Rozumiała jednak, że gdyby to zrobiła, musiałaby przyznać, że wciąż nie udało jej się uporać z miesięcznym rozliczeniem wydatków. A tym samym konieczne byłyby przeprosiny ojca i przyznanie, że miał rację i że nie wszystko można osiągnąć samemu.

Westchnęła ciężko, wyprostowała się na krześle i uniosła ręce nad głowę, przeciągając się, by chociaż odrobinę się rozbudzić.

– Chyba będę musiała zacząć od nowa – powiedziała do siebie, z niechęcią ponownie spoglądając na dokumenty. – Gdzieś musiałam popełnić błąd, tylko gdzie?

Drzwi do archiwum otworzyły się nagle. Kto też mógł jeszcze siedzieć do tak późna w firmie? Myślała, że większość pracowników, jeśli nie wszyscy, dawno udała się do domów. Tym bardziej, że dochodziła dwudziesta pierwsza.

Ze swojego miejsca nie widziała wejścia, w sumie mogła nawet udać, że wcale jej tam nie ma; ciekawość jednak wygrała i gdy Rossa usłyszała zbliżające się kroki, wychyliła się poza krawędź biurka i zerknęła w główną alejkę.

Zaledwie kilka metrów dalej dostrzegła przystojnego mężczyznę o śniadej cerze i ciemnych włosach; na nos miał nasunięte okulary, które nadawały mu pewnej tajemniczości i jednocześnie zwiększały dystans dzielący go ze światem. Lecz nie to było najdziwniejsze, a fakt, że Rossa nigdy wcześniej nie widziała go w siedzibie firmy. Zmarszczyła brwi; od razu stając się bardziej czujną.

Mężczyzna zauważył ją niemal natychmiast; przystanął niepewny, zaraz jednak podszedł bliżej. Zatrzymał się przed biurkiem i przyglądał się dokumentom z wyraźnym zaciekawieniem. Chwycił jeden w dłoń, poprawił okulary i tak po prostu zaczął go studiować.

Star poczuła irytację. Podniosła się z krzesła, wyciągnęła rękę i chwyciła krawędź dokumentu trzymanego przez mężczyznę.

– To chyba moje – powiedziała, próbując jednocześnie szarpnąć; jednak nieznajomy nie zamierzał tak łatwo ustąpić.

Spojrzał na nią znad okularów i uniosł kącik ust. Wyglądał na pewnego siebie i aroganckiego, co tylko jeszcze bardziej jej się spodobało.

– To – zatoczył ręką okrąg nad biurkiem – chyba raczej są dokumenty firmowe, a więc nie należą ani do ciebie, ani do mnie.

Testarossa uniosła wysoko brew, zdziwiona, że ktoś ośmielił się zwrócić do niej w ten sposób. Również się uśmiechnęła, puściła kartkę, a następnie wzięła się pod boki.

– Już wiem, dlaczego wcześniej nigdzie cię nie widziałam – powiedziała. – Jesteś nowy, prawda?

Przytaknął.

– Zgadza się – przyznał. – Zacząłem jakieś cztery godziny temu i właśnie chciałbym wyko-

nać kolejne zadanie. O ile nic nie stanie mi na przeszkodzie. – Obrzucił ją sugestywnym spojrzeniem. – Ani nikt.

Powinna poczuć się urażona, zwyzywać go, wyrzucić za drzwi i zwolnić następnego dnia. Zamiast tego jednak, zaintrygowana tym irytującym mężczyzną, nabrała ochoty na małą grę.

– W takim razie chyba będziesz musiał mi pomóc, bo inaczej się stąd nie ruszę – odparła. – No, chyba że moje towarzystwo ci nie przeszkadza.

Jeszcze raz obrzucił dokumenty oceniającym spojrzeniem.

– Powiedzmy, że nasze interesy są zbieżne – odpowiedział wreszcie, a potem przysunął sobie krzesło i zaczął bez słowa przeglądać dokumenty.

Rossa również zajęła miejsce; nie zamierzała teraz wdawać się w bezowocne dyskusje, szczególnie że naprawdę chciała już skończyć tę całą papierkową robotę. Może i nie powinna tak łatwo ulegać, wiedziała jednak, kim jest osoba siedząca naprzeciwko; w tym czasie poszukiwali pracownika tylko na jedno stanowisko. I dobrze wiedziała, kto i w jakim celu mógł go przysłać do archiwum. Westchnęła pokonana, a zaledwie godzinę później nieznajomy znalazł przyczynę popełnionego przez nią błędu i tym razem wszystkie obliczenia już się zgadzały.

Zaczął właśnie układać dokumenty w porządku chronologicznym, a ona, chociaż powinna mu pomóc, zerknęła tylko na niego, zupełnie jakby nie umiała się oprzeć aurze, która wokół niego zdawała się falować i przyciągać mimo tego, że Rossa wcale nie powinna się przy nim tak czuć. Atmosfera ciążyła, a w archiwum naraz zrobiło się dwa razy duszniej niż zwykle. Poruszyła się niespokojnie na krześle, a gdy odłożył ostatnią teczkę na samą górę równego stosu, założyła nogę na nogę; wysunęła stopę dalej i niby przypadkiem go musnęła.

Ręka, którą właśnie chciał poprawić okulary, zamarła na ułamek sekundy, by zaraz powędrować do nasady nosa.

– Jesteś naszym nowym dyrektorem do spraw księgowości – stwierdziła Rossa.

Uniósł na nią intensywne spojrzenie, w którym chociaż powinna dostrzec strach albo przynajmniej zmieszanie, zauważyła jedynie odwagę i pewną zadziorność; zupełnie jakby rzucał jej wyzwanie. Poczula mrowienie w dole podbrzusza, które domagało się, by zaradziła tej nagłej niedogodności.

– Ty za to jesteś Testarossa, wiceprezesa firmy – również stwierdził fakt.

Usta same układały jej się w uśmiech; odchrząknęła, by zapanować nad mimiką.

– Ty za to jesteś niegrzeczny – powiedziała. – Nawet się nie przedstawiłeś...

Zawiesiła znacząco głos. Mężczyzna parsknął śmiechem, co tylko jeszcze bardziej ją podnieciło.

– Maccoy. Mortimer Maccoy. – Sięgnął do kołnierzyka od koszuli i chwycił za krawędź, poluzowując nieco. Rossie zaschło w ustach. – A co do bycia niegrzecznym, to odnoszę wrażenie, że wolisz, abym właśnie taki się okazał.

Wahała się tylko przez ułamek sekundy. Poruszyła nogą, zrzucając but. Opadł na podłogę z cichym łoskotem; przesunęła stopą wyżej, wzdłuż łydki Mortimera; podciągnęła nieco nogawkę jego spodni, gładziła napiętą skórę i sama czuła, że coraz bardziej się spina. Nogawka opadła, gdy chwycił ją za kostkę i przyciągnął bliżej, oparłszy jej stopę między swoimi nogami o nabrzmiałego penisa.

Zadrzała na tak oczywistą zaczepkę. Tym razem jednak nie próbowała powstrzymać uśmiechu.

– Chyba rzeczywiście twoją główną zaletą jest niestosowanie się do firmowych zakazów – powiedziała lekko. – Jednym z nich jest niespoufalanie się ze współpracownikami.

– Doprawdy? – spytał zupełnie niezrażony. Zdjął okulary i odłożył je na blat; teraz jego spojrzenie zdawało się rozpalać ją do czerwoności. – W takim razie dobrze, że twój ojciec nie nalegał, bym się z nimi zapoznał. Tak bardzo mnie popędzał, bym pobiegł ci na pomoc, zanim wyszedł.

Maccoy zaczął masować stopę Rossy, po czym przesunął dłoń wyżej, na jej łydkę; od tego delikatnego, a jednocześnie tak sugestywnego dotyku poczuła, że robi jej się mokro.

– Wyszedł? – spytała, przymykając oczy. – Jesteś pewien?

Zacisnęła mocniej palce na jej skórze.

– Na sto procent – powiedział.

Przesunęła stopę, palcami muskając jego męskość i sprawiając, że zadrzała pod jej dotykiem. A potem, jak gdyby nigdy nic, zabrała nogę, wyprostowała się na krześle i powiedziała tylko:

– W takim razie musisz mi obiecać, że zrobisz wszystko, o co poproszę, Maccoy. – Obrzuciła go pełnym pożądania spojrzeniem. – W końcu jestem twoim zwierzchnikiem.

Kącik ust mu zadrgał.

– Co zatem mam robić?

Założyła kosmyk włosów za ucho, niby się zastanawiając.

– Chciałabym się delektować tą chwilą – wyznała, a oczy jej zabłyszczały. – Ale na to przyjdzie jeszcze czas. Teraz po prostu mnie weź. Najlepiej, jak potrafisz.

Chyba nie spodziewał się tak bezpośredniego rozkazu, gdyż na moment w jego spojrzeniu dostrzegła zaskoczenie, które jednak szybko ustąpiło buzującemu w mężczyźnie podnieceniu.

Odsunął krzesło, obszedł wolnym krokiem biurko, a potem stanął tuż przed Rossą. Odpiął górny guzik koszuli, ani na chwilę nie spuszczając jej z oczu. Obróciła się w jego stronę, a wtedy on położył rękę na oparciu jej krzesła i nachylił się, zmniejszając dzielący ich dystans do zaledwie kilku centymetrów.

– W takim razie nie pozostaje mi nic innego – wyszeptał jej do ucha – jak tylko wykonać tak stanowcze polecenie.

Chwycił wargami płatek jej ucha i przygryzł lekko, przyprawiając jej ciało o niecierpliwe dreszcze. Działał na nią niemal jak Smirnov, chociaż jednocześnie zupełnie inaczej. Przy Smirnovie chciała poczuć się bezsilna, za to przy Maccoyu targała nią potrzeba dominacji. Nie rozumiała, dlaczego ten nieznaną jej mężczyzna tak na nią działał; wiedziała jedno: musiała poczuć go w sobie, i to zaraz.

Chwyciła pasek od jego spodni i pociągnęła. Obróciła głowę, a jego ciepły oddech osiadł na jej policzku, ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Skoro tak – odparła szeptem – to na co czekasz?

Nie zdążyła powiedzieć więcej. Wpił się w jej usta zachłannie, jakby pierwszy raz w ogóle kogokolwiek całował. Chwycił ją za talię, drugą ręką odszukał krawędź bluzki, wyciągnął ją spod spódnicy i włożył rękę pod delikatny materiał; odnalazł stanik, odsunął go i chwycił jej pierś, ścisnąc, jakby należała tylko do niego.

Ich języki walczyły o pierwszeństwo, miażdżyły się w nierozzerwalnym splocie, lecz Rossie wciąż było mało. Mortimer musiał to wyczuć, gdyż złapał ją obiema dłońmi za pośladki i posadził na biurku. Rozszerzył jej nogi, przejechał palcami wyżej po wewnętrznej stronie uda, sprawiając, że Rossie zrobiło się jeszcze goręcej. Czowała się spragniona jego męskości, choć przecież miała przyjąć ją w sobie po raz pierwszy; a mimo to wiedziała, że na pewno nie po raz ostatni.

Myślała już, że ją dotknie, że choć odrobinę zaspokoi pragnienie, on jednak odsunął się nagle. Już miała go zbesztać, lecz zobaczyła, że rozpina spodnie, ściąga bokserki, a zaraz potem ujrzała jego penisa w pełnej okazałości.

– Kiedyś go skosztuję – powiedziała, oblizując usta; uniosła spojrzenie i popatrzyła mu prosto w oczy. – Ale teraz bardziej potrzebuję go w sobie.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać.

Sprawnym ruchem podciągnął jej spódnicę na biodra, ściągnął majtki – koronkowy kawałek materiału spadł porzucony na zimne kafelki – a potem przysunął biodra bliżej. Rozłożyła szerzej nogi, zapraszając go, a on skorzystał z tak oczywistej zachęty. Założył prezerwatywę, a potem wszedł w nią. Mocno, głęboko, wypełniając do granic; Rossa westchnęła i wygięła się w łuk. Widząc tak przyjemną reakcję, zaczął pieprzyć ją jeszcze mocniej. Masował jej piersi, całował szyję, ocierał się silnym męskim ciałem o jej miękkie kobiece krągłości, a ona czuła, że zaraz spłonie od pożądania. Była jak świeczka, którą z każdej strony spalał płomień; szczególnie od środka.

Z każdym kolejnym pchnięciem znajdowała się coraz bliżej spełnienia. Gnała do niego, jakby nie liczyło się nic innego, a Maccoy asystował jej przy tym wiernie niczym najbardziej lojalny partner. I ani na chwilę nie oderwał od niej ust, ani na moment nie przymknął powiek; tylko jego oddech stał się szybki, urywany, porywczy – jak on sam. I tak cholernie niecierpliwy jak jej własne ciało, które wiło się pod jego dotykiem; jak jej dłonie wędrujące pod zmiętą koszulą i znaczące niewidzialne ślady na umięśnionych plecach; jak jej pulsująca w coraz szybszym rytmie cipka, pragnąca jedynie spełnienia.

Star spłotła nogi za jego plecami, lecz to wciąż nie było to; szczyt nadal się nie przybliżał. Mortimer jednak szybko temu zaradził. Bez wahania sięgnął za siebie, chwycił za jej kostki i przełożył je sobie do przodu, a potem zaplótł na swoim karku. Jedną ręką przyciskał je do siebie, prostu-

jąc, drugą utrzymywał Rossę. Zamarł na moment w tej pozycji, by jeszcze bardziej podsycić jej pragnienie. Wariat! Jeśli zaraz nie przestanie...

Wbił się w nią ostro, bez uprzedzenia. Rossa krzyknęła, nie umiejąc zapanować nad ciałem. Pchał ją coraz mocniej, docierał jeszcze głębiej, drażnił ją i doprowadzał na krawędź szaleństwa. Aż w końcu dotarli na szczyt. Star wygięła się w łuk, wbijając w niego paznokcie, na co on syknął cicho, a po chwili również doszedł. Opuściła nogi, nieco się rozluźniając.

Czuła, jak po jej udach spływają soki, jak otaczają jego męskość i spływają dalej, po jego nogach. Nie była jednak gotowa, by od razu go puścić. Było jej tak cholernie dobrze, że miała ochotę to od razu powtórzyć, chociaż nawet oddech nie zdążył jej się wyrównać; zupełnie tak jak i jemu. Myślała, że gdy tylko spojrzy w jego oczy, wyczyta w nich żal i strach, że będzie żałował, iż dał się ponieść chwili. Tymczasem dostrzegła w nich jedynie determinację, a także na nowo rodzący się głód; i był to głód na nią.

Dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa, gdy poczuła, jak penis Maccoya pulsuje w jej wnętrzu, znów się z nią drocząc.

– Nie wiem jak ty – odezwał się Mortimer – ale według mnie moglibyśmy to kiedyś powtórzyć...

Zamknęła mu usta pocałunkiem, sprawiając, że ostatnie słowo wydostało się z nich zniekształcone. Odsunęła twarz od jego twarzy.

– Kiedyś? – spytała z irytacją. – O nie, Maccoy, chcę cię więcej i chcę cię teraz.

Przymrużył oczy, a na jego ustach błąkał się zadziorny uśmiezek.

– Czy to rozkaz?

Przygryzła mocno jego dolną wargę.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

* * *

Od przepelniających ją obrazów oraz towarzyszących im intensywnych emocji Rossie zrobiło się gorąco, a w pomieszczeniu naraz zapanowała duchota. Z chęcią by stąd wyszła, aby tylko zaczerpnąć świeżego powietrza, wiedziała jednak, że dzisiaj nie mogła sobie pozwolić na choćby najmniejsze ociąganie; nie, jeśli miała godnie zastępować ojca.

– Dobrze pamiętam tamten dzień – cichy głos Mortimera przerwał jej rozmyślenia.

Zerknęła na mężczyznę, na którego twarzy malowała się teraz determinacja połączona z pewną dozą niepokoju. Widząc te emocje, Star sama zaczęła odczuwać zdenerwowanie.

Maccoy spojrział na nią, a potem postąpił krok naprzód.

– Wiem, że nasza znajomość miała się opierać wyłącznie na stosunkach fizycznych – zaczął Mortimer i zrobił kolejny krok. – Ale przecież każda relacja się zmienia, czyż nie?

W jego oczach dostrzegła nadzieję, że może jednak mimo jej niechęci mają przed sobą wspólną przyszłość. Rossa zacisnęła usta, a potem uśmiechnęła się łagodnie; z oczu Maccoya ulotniły się wszelkie złudzenia.

– To prawda – zgodziła się, lecz zaraz potem dodała: – Jednak naszej to nie dotyczy.

* * *

Zawahała się, bo chociaż bardzo czekała na nadejście wieczoru i na moment, w którym wreszcie na własne oczy będzie mogła się przekonać, że z tatą jest wszystko w porządku, to obawiała się, że ujrzy coś, czego dostrzec nie chciała. Że zobaczy to, co ciągle powtarzała jej Camille, a Star będzie musiała przyznać jej rację i zrezygnować z wieczornego rytuału picia kalorycznego kakao i wreszcie – będzie musiała zmierzyć się z rzeczywistością, że tata ma już swoje lata.

I to właśnie ten strach powstrzymywał ją przed otwarciem drzwi do pokoju, w którym przebywał. Zanim dotarła do domu, miała nadzieję, że może uda jej się jeszcze porozmawiać z lekarzem i samej ocenić, jak rzeczywiście wyglądała sytuacja. Niestety, po powrocie już go nie zastała; jedynie z Johnsonem minęła się dosłownie w drzwiach. Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niej pocieszająco i poklepał ją po ramieniu, zapewne aby dodać jej otuchy.

Odpowiedziała uśmiechem, chociaż wcale nie czuła się od tego ani odrobinę lepiej. Zobaczywszy, że Star mimo wszystko wciąż jest przygnębiona, Johnson powiedział:

– Nie musisz się nim aż tak bardzo przejmować. David to twarda sztuka, a dzisiaj miał po prostu gorszy dzień.

– Tak, zapewne masz rację – zgodziła się z nim. – Po prostu nigdy nie sądziłam, że ojciec również może mieć złe dni.

Johnson wzruszył ramionami i narzucił na siebie kurtkę.

– Mimo wszystko jest tylko człowiekiem, jak każdy z nas. – Puścił do niej oczko. – A ty, moja droga, najlepiej zrobisz, jeśli teraz zatroszczysz się o nasze wspólne interesy.

Rossa spojrzała na niego uważnie.

– Masz coś konkretnego na myśli? – zapytała.

Potarł brodę w zamyśleniu, jakby zastanawiał się, jak najlepiej ubrać w słowa wieści, które chciał jej przekazać. Oparła ręce na biodrach i czekała.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, mów wprost – zażądała. – Wiesz, jak nie lubię owijania w bawełnę.

Prychnął pod nosem i pokiwał w zrozumieniu głową.

– Wiem, wiem, już się na mnie nie bocz – próbował ją udobruchać. – Cóż poradzę, że od zawsze lubiłem się z tobą droczyć?

Rossa przewróciła tylko oczami, dobrze jednak zdawała sobie sprawę, że pod tym względem nie miała z Johnsonem szans. I głupio jej było to przyznać, ale sama również lubiła te ich słowne przepychanki. Zawsze ożywiały konwersację, a dla Star dodatkowo stanowiły swego rodzaju sprawdzian przed prawdziwymi potyczkami na cięte riposty w dorosłym życiu; a tych czekało na nią co nie miara.

– Dobrze, już dobrze – powiedziała Rossa. – Albo mówisz, o co chodzi, albo idę do ojca.

– Rozumiem, w takim razie przejdę do rzeczy. – Johnson od razu spoważniał. – Dobrze by było, gdybyś jutro udała się do Smirnova. Trzeba załatwić sprawę kierowcy, dowiedzieć się, czy mamy jakiegoś zapasowego, który byłby w stanie wygrać wyścig. No i jeszcze zostaje kwestia samochodu.

Testarossa poruszyła się niespokojnie.

– Kwestia samochodu? – dopytała. – Chciałeś chyba powiedzieć, że mam przekonać tego upartego Rosjanina, aby przestał sobie robić jaja i dopuścił auto do wystawienia na tor?

Johnson westchnął ciężko i rozmasował sobie kark.

– Ja tam nie wiem, co ustalicie – powiedział wreszcie. – Ważne, żebyście w końcu coś postanowili, bo chyba nie chcesz przysparzać ojcu dodatkowych zmartwień.

Tym razem to Rossie nie udało powstrzymać westchnienia. Rozmasowała skronie i chociaż cieszyła się, że będzie mogła zobaczyć się ze Smirnovem, rozboleła ją głowa na samą myśl, że będą musieli jakoś dojść do porozumienia; a w ich przypadku to nigdy nie było proste.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić – odparła.

– Cieszę się – powiedział. – A jeśli chodzi o firmę, niczym się nie zajmuję, do powrotu Davida wszystkiego dopilnuję.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością. – To wiele dla mnie znaczy.

Po tych słowach Johnson pożegnał się i wyszedł, a Star wreszcie mogła udać się do ojca. Gdy jednak dotarła na parter, pod drzwi sypialni dla gości, w której go położono, sparaliżował ją strach. Bo co, jeśli tata tak naprawdę był w słabej kondycji, a wszyscy ją oszukiwali co do jego stanu zdrowia? Potrząsnęła głową i nacisnęła klamkę; nie zamierzała się bać z powodu jakichś tam urojeń, niepopartych żadnymi twardymi dowodami.

W pokoju panował półmrok, który przełamywało jedynie światło nocnej lampki ustawionej przy samym łóżku. Rossa weszła cicho, gdyż obawiała się, że zastanie go śpiącego. On jednak siedział wsparty o wezglowie i w najlepsze przeglądał dokumenty. Kącik ust Star uniósł się mimowolnie, gdyż wiedziała, że jeśli ojciec już zabiera się za nadrabianie zaległości w pracy, to ów słabszy dzień musiał być jedynie nieprzyjemną anomalią.

Uniósł wzrok znad papierów i na jej widok twarz od razu mu się rozpozodziła. Star podeszła bliżej i przysiadła na krawędzi łóżka.

– To ja się tu zamartwiam, myślałam, że zastanę cię obłożnie chorego, a tobie po prostu zachciało się popracować z domu – zażartowała i od razu chwyciła plik dokumentów, po czym położyła go na stoliku, z dala od patrzącego na nie z żalem ojca. – Ale teraz nie ma pracy. Już późno i naprawdę powinienes odpocząć, chociaż odrobinę.

– To naprawdę nic takiego – odezwał się David. – Nie słuchaj ich, przesadzają i tyle. Nawet nie wiem, czy to nie był czasem skrupulatnie uknuty spisek, żeby mnie zatrzymać w domu. Mam co

do tego poważne podejrzenia.

Przy ostatnich słowach pokiwał głową, by podkreślić ich moc.

– Jesteś niemożliwy – odparła tylko. – Ja się tak zamartwiałam, a teraz widzę, że całkiem niepotrzebnie. Zastanawiałam się nawet, czy Camille nie ma racji i nie powinnam całkiem ukrócić naszych wieczornych spotkań przy kakao...

– Nie możesz – wszedł jej w słowo. – Tego bym ci za nic nie wybaczył!

Testarossa zaśmiała się i dopiero teraz poczuła, jak napięcie z wolna ją opuszcza, a stres i zdenerwowanie, które towarzyszyły jej przez cały dzień, znikają jak za dotknięciem magicznej różdżki. Wystarczyło zapewnienie ojca, że wszystko jest dobrze, wystarczył jego ciepły głos i pełne miłości oczy, które utwierdzały ją w przekonaniu, że na tym świecie tylko jego wsparcie było pewne.

Przysunęła się bliżej i przytuliła go, próbując w ten sposób ukryć łzy, które niechciane pojawiły się w kącikach oczu. Ojciec zamknął ją w ciasnym uścisku i zaczął głaskać po głowie; zupełnie jak niegdyś, kiedy jeszcze chodziła do podstawówki.

– Już dobrze, dobrze – powtarzał uspokajająco. – Nic się nie stało. Przykro mi, że cię wystraszyłem. Na szczęście to nic takiego.

Siąknęła nosem, a następnie otarła ukradkiem łzy.

– Masz rację – powiedziała. – Powinnam się cieszyć, że to rzeczywiście tylko błażostka.

– No i zuch dziewczyna – pochwalił ją i lekko poklepał po policzku. – Nie ma sensu się zamartwiać, tym bardziej że...

– Praca się sama nie wykona – dokończyła zdanie, które tak lubił powtarzać. – I masz zupełną rację. Jutro jadę do Smirnova, zobaczymy, co da się zrobić w sprawie kierowcy. A teraz odsuń się, poprawię ci poduszki.

Zrobił, jak kazała. Rossa podniosła się z łóżka i ułożyła mu poduszki już do spania, po czym pomogła się wygodnie położyć. Nie uszło jednak jej uwadze jego czujne spojrzenie.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – spytała, nie mogąc dłużej znieść wzroku, który w nią wwiercał.

Wzruszył ramionami i zrobił minę niewiniątka, co tylko zwiększyło jej czujność.

– Ależ nic takiego – powiedział wreszcie David. – Po prostu widać, że wizyta w warsztacie Smirnova sprawia ci przyjemność.

Star pochyliła się nad ojcem i ucałowała go w policzek.

– Lubię go, to wszystko – sprostowała. – Nie doszukuj się więc czegoś tam, gdzie tego nie ma. A teraz dobranoc, tato. I zabieram dokumenty, żeby nie przyszło ci do głowy wstać w nocy, by znów zacząć je przeglądać.

Zaśmiał się cicho, a potem ziewnął.

– Za dobrze mnie znasz, Rossa – odparł. – Za dobrze.

Star tylko uśmiechnęła się półgębkiem, a następnie, nie mówiąc nic więcej, pociągnęła za linkę od lampki i pokój zatonął w całkowitej czerni. Star wycofała się do drzwi, a gdy znalazła się na korytarzu, zamknęła je za sobą cicho. Odetchnęła, czując, jak z piersi ulatuje strach.

Chciała już udać się na piętro, zmyć z siebie zmęczenie całego dnia, lecz zanim obróciła się w stronę schodów, z kuchni dobiegł ją cichy płacz. Wiedzioną niedobrym przeczuciem, ruszyła w tamtym kierunku.

Przy wyspie siedział nie kto inny jak Camille. Na blacie walały się zużyte chusteczki higieniczne, a samej Camille daleko było do codziennego obrazu, jaki sobą prezentowała. Z byle jak ułożonymi włosami oraz makijażem, który w kącikach oczu zaczął jej się rozmazywać, wyglądała naprawdę dziwnie. W pierwszej chwili Rossa chciała się wycofać, lecz nie zdążyła. Camille dostrzegła ją, a gdy tylko zauważyła również bałagan wokół siebie, czym prędzej zaczęła wyrzucać chusteczki do kosza. Prędko obmyła też twarz pod wodą, chociaż Star nie umiała odpowiedzieć, czy przez to nie pogorszyła jeszcze bardziej sytuacji.

– Może lepiej będzie, jeśli zmyjesz to płynem do demakijażu? – zaproponowała Rossa.

Camille machnęła ręką.

– Zaraz i tak się idę położyć – powiedziała. – Nie chciałabym zostawiać Davida zbyt długo samego.

Rossa przytaknęła tylko na znak, że rozumie, a potem potarła ramiona. Przyglądała się krążącej po kuchni kobiecie, która najwyraźniej nie umiała zostawić po sobie bałaganu i tak po prostu

iść spać. Jednak w jej ruchach dostrzegła coś jeszcze, pewną nieznaną nerwowość. Camille na co dzień była raczej powściągliwa w emocjach.

– Nie musisz się aż tak nim przejmować – odezwała się Rossa trochę wbrew sobie. – Nic mu nie będzie, jest silny.

Camille zamarła z talerzem nad otwartą zmywarką. Zaraz jednak włożyła go na miejsce, zatrzasnęła drzwiczki od urządzenia i obróciła się do Star. Spojrzała na nią zmęczonym wzrokiem, a następnie podeszła i dotknęła jej ramienia.

– To miłe, że próbujesz mnie pocieszyć, jednak nie z takimi siłaczami życie dawało sobie radę. – Przełknęła ślinę, a potem wskazała na lodówkę. – Możesz sobie odgrzać kolację, a teraz, przepraszam, ale oczy same mi się zamykają.

Rossa patrzyła za nią, aż ta nie zniknęła za drzwiami sypialni, w której położono Davida. Nie wiedziała dlaczego, ale niepokój, który uleciał z niej w trakcie wizyty u ojca, znów przyciął się gdzieś w podświadomości. Potrząsnęła głową, chcąc rzeczywiście zabrać się za jedzenie, by zając czymkolwiek myśli, jednak nie było jej to dane.

Usłyszała trzask drzwi, a zaraz potem mocne kroki, które zbliżały się do niej z każdą kolejną sekundą. Testarossa obróciła głowę dokładnie w momencie, gdy do kuchni wparował zdyszany Chase. Chwycił ją za rękę i nic sobie nie robiąc z jej ewidentnych planów, pociągnął do tylnych drzwi na taras.

– Ej, co ty wyprawiasz? – spytała oburzona Rossa. – Nie widzisz, że ja tu jeść zamierzałam?

– Zjesz później – powiedział tylko rozbawiony. – A teraz nie marudź, tylko chodź już. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Mój brzuch też będzie miał dla ciebie niespodziankę, i to głośną, jeśli nie dasz mi chociaż chwycić czegoś do przegryzienia.

Chase zaśmiał się i puścił ją.

– Zgoda, zgoda, byle szybko – odparł.

Rossa najchętniej nie ruszałaby się z domu, lecz wiedziała, że gdy Chase wpadał w jeden z tych swoich humorów, najszybszym sposobem, by się go pozbyć, było po prostu zrobić, co kazał; w przeciwnym wypadku tak długo wiercił dziurę w brzuchu, że człowiek nie dość, że i tak musiał ulec, to jeszcze miał nerwy napięte jak postronki.

– Idę już, idę – wymamrotała, widząc jego ponaglące spojrzenie. Chwyciła batonik i butelkę wody. – Jestem gotowa.

– Super – odpowiedział wyraźnie zadowolony. – W takim razie zapraszam.

Wyminęła go w otwartych drzwiach na taras, z którego prostą drogą można było dojść do stajni, i spojrzała na brata spod przymrużonych powiek.

– Chociaż patrząc po tym, jak sam bardzo się tym jarasz, nie wiem, dla kogo ta niespodzianka.

– Nie marudź już, tylko chodź – mówiąc to, popchnął ją lekko przed siebie, a ona nie miała innego wyjścia, jak się go posłuchać.

Krocząc w stronę stajni i jedząc słodki batonik z karmelem, Rossa zachodziła w głowę, co też za niespodzianka mogła tak ucieszyć jej brata. I czy dla niej okaże się ona równie dobrą...

Rozdział VIII

Russell

Myśli błądziły niepokornie wokół tematów, na rozwój których tak naprawdę nie miałem już żadnego wpływu. A głównie wokół jednego, który sam zdecydowałem się podjąć. Szkoda tylko, że wraz z nim w nierozzerwalnym pakiecie dostałem niespotykaną piękność; miałem tylko nadzieję, że ogień, którym płonęła, nie spali przy okazji i mnie.

Tak naprawdę, mimo że już poprzedniego dnia poinformowałem Chase'a, że przystaję na jego szczodłą propozycję, to ani na moment nie opuściły mnie wątpliwości; bo czy rzeczywiście nie mogłem jakoś sam sobie poradzić z niewielkimi kłopotami finansowymi? Czy podejmując się tej pracy, nie szedłem na łatwiznę i tym samym ponownie obierałem ścieżkę, za którą ojciec z pewnością by mnie potępił?

Koń z boksu, przy którym kilka minut wcześniej zostawił mnie przyjaciel, nakazując czekać, wychylił łeb i szturchnął mnie w ramię, najwyraźniej domagając się uwagi i jeśli dobrze zgadywałem, przysmaków. Na szczęście uzbroiłem się wcześniej w kilka marchewek, gdyż wiedziałem, że pomogą mi w wieczornym zapoznawaniu się z mieszkańcami stajni Howardów. Połamałem marchewkę na kilka mniejszych kawałków; warzywo chrupnęło smakowicie, na co rumak zarżał i niecierpliwie wyciągnął szyję, byle tylko czym prędzej dobrać się do upragnionej zdobyczy. Nie utrudniałem mu tego; wyciągnąłem otwartą dłoń z leżącą na niej marchewką i poczęstowałem zwierzę.

Z zadowolenia machnęło głową i gdy tylko uporało się z tą małą porcją, zaczęło obwąchiwać moje kieszenie, byle tylko dostać więcej. Zaśmiałem się cicho i oczywiście uległem, nie mogło być inaczej. Odkąd tylko pamiętałem, konie wzbudzały we mnie spokój i taką pewność, że cokolwiek bym nie robił, robiłem to dobrze. Były wytrwałe, cierpliwie znosiły każdy błąd, chociaż tych starałem się popełniać jak najmniej, a z ich oczu wyzierała ufność, jakiej nie widziałem u żadnego człowieka. Może to właśnie dlatego tak bardzo mi ich brakowało, bo nie miałem przy sobie nikogo bliskiego? Do umysłu znów zaczęły napływać obrazy, które najchętniej wyrzuciłbym na wysypisko, choć wiedziałem, że tego zrobić nie mogę. Nie chciałem jednak rozmyślać o tym teraz ani wracać do przeszłości; zamiast tego poczęstowałem konia jeszcze jedną marchewką, a następnie odłożyłem resztę pod ścianę boksu i natrafiłem wzrokiem na zestaw do czyszczenia. Uśmiechnąłem się pod nosem; chwyciłem zgrzebło i miękką szczotkę, a później spojrzałem na tabliczkę z imieniem rumaka.

Gniadosz zwał się Victory i był dziesięcioletnim wałachem, na moje oko zupełnie niegroźnym. Przejechałem dłonią po jego aksamitnej szyi i szepnąłem:

– Jak tam, Vic? Trochę cię wyczyścimy, co?

Spojrzałem w jedno z jego dużych ciemnych oczu, a gdy usłyszałem, jak cicho parska, odebrałem to jako przyzwolenie. Odsunąłem żeliwną zasuwę, następnie nacisnąłem na klatkę piersiową Vica, by przesunął się do tyłu i zrobił mi miejsce, a potem odsunąłem drzwi na tyle, aby wejść do boksu.

Wałach obwąchał mnie ciekawie, to samo zrobił z trzymanymi przeze mnie przyborami do czyszczenia, a gdy obszukał również kieszenie i zrozumiał, że nie ukryłem w nich nawet odrobiny smakołyków, zupełnie przestał się mną interesować.

Wsunąłem dłoń w uchwyt plastikowego zgrzebła i zacząłem czesać sierść Vickiego od szyi w dół. Przy każdym kolejnym pociągnięciu koń uspokajał się coraz bardziej, aż w końcu opuścił głowę do leżącego na ziemi siana i zaczął je lekko skubać.

Powtarzana czynność sprzyjała rozmyśleniom, więc mimowolnie wróciłem do mojej rozmowy z Chase'em; zastanawiała mnie jedna rzecz, a mianowicie fakt, że przyjaciel prosił, bym nie wyjawiał, że tak jak on jestem aktorem.

– Dlaczego miałbym to ukrywać? – spytałem wtedy całkiem zbity z tropu. – Dobrze wiesz, jak nie lubię kłamać.

Chase potarł o siebie dłonie, wyraźnie zdenerwowany.

– Wiesz, ja nie mówię, że nie możesz jej tego kiedyś powiedzieć – zaczął. – Ale na początek

lepiej by było, gdyby o tym nie wiedziała.

– Ale to dalej nie wyjaśnia, czemu?

– Widzisz – zaczął niepewnie. – Rossa jest osobą, która za pracę uważa ściśle określone wykonywanie zadań. Jeśli dowie się, że ty też grasz, może się okazać, że wasza współpraca będzie trudniejsza, niż by musiała być. A tego, uwierz mi, wolałbyś uniknąć.

Przytaknąłem jedynie w ciszy, lecz w żaden sposób nie poczułem się uspokojony; wręcz przeciwnie, ta informacja wywołała we mnie negatywne skojarzenia. Mój ojciec miał podobne poglądy co Rossa. Z małą różnicą: z nim nie musiałem pracować.

Odgłos cichych kroków dobiegający z korytarza wyrwał mnie z zamyślenia. Zerknąłem ponad kłodą wałacha i dostrzegłem zbliżającą się Rossę. Patrzyła na mnie z uwagą, nawet na moment nie spuszczając ze mnie czujnego spojrzenia; zupełnie jakby usiłowała mnie przejrzeć i upewnić się, że można dopuścić mnie do opieki nad jej drogocennymi rumakami. Uśmiechnąłem się pod nosem, gdyż nie spodziewałem się po tej dumnej kobiecie takiej troski. Chociaż z drugiej strony, pamiętając strach, który widziałem w jej oczach na plaży, to powinienem był się domyślić, że na co dzień musiała zakładać maskę twardej kobiety, która mocno stąpa po ziemi. Ciekawe, co jeszcze skrywała przed światem? Nie potrafiłem się zmusić, by odwrócić od niej oczy. Zamiast tego śledziłem każdy jej krok, a włosy Star podskakiwały równo niczym sprężyny; żywo zielone oczy błyszczały jak szmaragdy. Byłem przekonany, że są od nich o wiele cenniejsze. Tak samo jak dusza, która kryła się za ich blaskiem.

Na moment Rossa schyliła się, zapewne, by chwycić szczotki do czyszczenia, a chwilę później również weszła do boksu Vica, stanęła po drugiej stronie jego grzbietu, pocałowała go w chrapy i z uśmiechem zaczęła czesać sierść.

Nie powiedziała ani słowa, a i ja nie czułem potrzeby, aby przerywać tę przyjemną ciszę. Tym bardziej że rzadko przy kim można milczeć i nie czuć tego nieprzyjemnego przymusu, by odezwać się chociażby słowem. Zamiast tego mogłem zerkać na Rossę i podziwiać ją z bliska, a kiedy tylko czułem, że odwraca ku mnie spojrzenie, wystarczyło skupić się na naprawdę posklejanym kawałku sierści, żeby nie zostać przyłapanym na gorącym uczynku.

Oprócz piękna i spokoju, który emanował od Testarossy, wyczuwałem w niej coś jeszcze. Pewien smutek, który sięgał głęboko aż do serca, a może nawet i duszy; była tam także samotność, na którą nie zasługiwał żaden człowiek.

– Sama się sobie dziwię – odezwała się nagle cichym głosem, który docierał do mnie jakby z oddali.

Zmarszczyłem brwi i przymrużyłem oczy, przyglądając się jej z jeszcze większą uwagą.

– A to niby czemu?

Zatrzymała dłoń ze zgrzebłem, opierając ją na końskim zadzie.

– Że w twoim towarzystwie czuję się taka zrelaksowana – wyznała po chwili. Naraz jednak jej spojrzenie przybrało ostrzejszy wyraz: – I że pozwalam ci się na mnie wciąż gapić.

Uśmiechnąłem się, czując, jak na moje policzki wdarł się lekki rumieniec.

– Wiesz, trudno oderwać wzrok, gdy obok stoi dzieło sztuki – powiedziałem i rozmasowałem sobie kark.

Star uniosła brew, a zaraz potem zaśmiała się cicho; mimo że szybko stłumiła wesołość, zdążyłem poczuć dziwny ucisk w klatce.

– Co jak co, ale podrywania to się chyba uczyłeś od mojego brata, co? – zagadnęła rozbawiona i znów zaczęła przesuwając zgrzebło po Vickym.

Wzruszyłem lekko ramionami.

– Sądzę raczej, że gdybym brał lekcje właśnie u niego, nie byłbym przez tak długi czas sam jak palec. – Vic machnął ogonem i uderzył mnie nim w policzek, co przyjąłem z wesołością. – Chociaż zapewne trzymając się porad Chase'a, moje związki kończyłyby się jeszcze szybciej, niż zaczęły.

Rossa zajęła się rozplątywaniem kołtuna w grzywie.

– Dobrze znasz mojego brata – skomentowała.

– Chyba tak – przyznałem. – Może nie spędzamy razem dużo czasu, bo każdy z nas ma inne zajęcia, ale udaje nam się czasem czegoś napić i pogadać. O jedzeniu nie wspominał, bo Julie potrafi zniweczyć każdy plan Chase'a dotyczący dodatkowych kalorii.

Rossa parsknęła cicho na tę wzmiankę.

– Cała Julie – skwitowała. – Nie pozwoli, aby Chase się roztył, bo przecież ucierpiałby na tym jego wizerunek.

Po tych słowach puściła do mnie oczko, lecz nie uszedł mojej uwadze fakt, że w głosie Rossy dało się wyczuć domieszkę sarkazmu. Może Chase miał rację, żebym nie zdradzał jej, gdzie pracowałem? Tak, na razie rzeczywiście lepiej będzie nie mówić za wiele. No chyba, że sama o to zapyta.

Rossa jednak milczała i wyglądała teraz na całkiem podłamana. Nie miałem pojęcia, co robić, więc aby zyskać na czasie, wziąłem z korytarza kopystkę i oczyściłem kopyta po mojej stronie. Testarossa bez słowa wyciągnęła rękę; podałem jej przyrząd. Gdy skończyła, wyczyściliśmy szczotki, a sierść Vica błyszczała mimo słabego światła z żarówek. Zastanawiałem się, czy powinienem sobie pójść; może niczego dzisiaj ode mnie nie potrzebowała? Wystarczyło jednak, że ponownie uniosłem wzrok i nie mogłem dłużej milczeć. Powiedziałem więc:

– Coś cię gryzie. Wiem, że pewnie marny ze mnie materiał na rozmówcę, tym bardziej że słabo się znamy, ale jeśli chciałabyś pogadać, nie mam nic przeciwko.

Rossa stanęła teraz naprzeciw wałacha, który najwyraźniej zmęczony i uspokojony obecnością swojej pani oparł głowę na jej ramieniu; przymknął przy tym oczy, zasypiając, a dolna warga zwisała mu luźno, drgając odruchowo. Rossa głaskała go długimi wolnymi ruchami, policzek przyłożyła do ciepłej, końskiej szyi, samej ładując baterie.

– Nie sądzisz, że życie bywa przewrotne? – odezwała się nagle. – W jednej chwili wszystko układa się po twojej myśli, a w drugiej rozsypuje niczym domek z kart.

Przysunąłem się bliżej i oparłem o bok wałacha, stając jednocześnie przodem do Star. Oczy wlepiłem w słomę, która ugiwała się pod moimi nogami.

– Nie nazwałbym życia przewrotnym – odezwałem się wreszcie.

Wyczułem, że tym stwierdzeniem przykułem uwagę Rossy.

– To jak byś je nazwał? – zapytała.

Uniosłem kącik ust, a następnie spojrzałem na nią.

– Popieprzoną tanią suką – odparłem cicho i zaraz uciekłem wzrokiem w bok.

Milczała, jakby musiała przetrwać moje słowa i zastanowić się nad ich sensem. Jednak gdy chwila się przedłużała, zacząłem czuć się nieswojo, bo podejrzewałem, że znów palnąłem coś głupiego; odchrząknąłem więc i już chciałem ponownie zabrać głos, lecz Rossa mnie uprzedziła.

– W sumie masz sporo racji – powiedziała. – Życie tylko czasem raczy nas jakimiś okruciami szczęścia.

– Dobrze, że przynajmniej na nie udaje nam się załapać.

Spojrzelśmy sobie w oczy i dostrzegłem, że smutek Rossy z wolna się rozmywa.

– Tak – zgodziła się. – Bardzo dobrze.

Oderwałem się od Vickiego i ruszyłem do wyjścia. Zanim jednak opuściłem boks wałacha, odezwałem się jeszcze:

– A co do pracy luzaka...

– Przychodź codziennie po południu – przerwała mi. – Jutro co prawda wrócę dopiero wieczorem, ale możesz rozprężyć z ziemi Passiente i Karego. Passiente to ta srokata klacz, tylko uważaj na nią, boi się własnego cienia. A gdybym dłużej nie przyjeżdżała, zrób Vickiemu trening. Tylko musisz być czujny, bo jak sam widzisz, najchętniej całe dni spędziłby na pastwisku albo spał. Siodlarnia jest na końcu korytarza. Będziesz też pomagał przy wieczornym karmieniu, ale do tego czasu powinnam wrócić. Gdybyś miał jakieś pytania, zawsze w pobliżu jest jeden ze stajenych, Jack lub Tim, więc śmiało do nich uderzaj.

– Dobrze, rozumiem – odparłem. – A jeśli chodzi o weekend?

Rossa również ruszyła do wyjścia i po chwili oboje staliśmy już na korytarzu pod boksem Vickiego.

– Co do weekendu, to jeszcze ustalimy – powiedziała Rossa. – Na razie ciężko mi się określić. Ale jakby co, bramy stajni stoją dla ciebie otworem.

– Miło wiedzieć, że jest miejsce, w którym mogę się pojawić o każdej porze – skomentowałem, na co Star obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem.

– Tak, pewnie – powiedziała tylko, a potem skierowała kroki ku wyjściu. – Muszę lecieć. Do jutra.

Poszedłem za nią i pomachałem jej; potem spoglądałem jeszcze za nią, lecz nawet nie zerk-

nęła przez ramię. A ja żałowałem, że nie mogłem spojrzeć w te piękne oczy jeszcze jeden raz.

* * *

Szmer wiatru szeptał w moich uszach i zdawał się grać niespieszną melodię, która sprawiała, że czułem się zrelaksowany, a świat jakby zwolnił bieg; nie przyglądałem się dokładnie mijającym mnie ludziom; wydawali mi się odlegli i tak bardzo nie na miejscu. Zupełnie jakbyśmy znajdowali się w innych rzeczywistościach, które łączyła jedynie wspólna płaszczyzna. Mimo że starałem się skupić na chwili obecnej, to myśli wciąż na nowo wracały do chwil spędzonych w stajni państwa Howard oraz do dziewczyny, którą nie sposób było przejrzeć; a już tym bardziej – zrozumieć.

Zastanawiał mnie fakt, że mimo najwyraźniej młodego wieku pracowała na najwyższych obrotach. Z tego, co udało mi się wyciągnąć od Chase'a, dowiedziałem się, że Rossa zajmowała stanowisko wiceprezesa w firmie ojca i okropnie lubiła to zajęcie. Po pannie z bogatego domu spodziewałbym się raczej chęci korzystania z dobrodziejstw tego stanu. Testarossa była całkiem inna; przeczuwałem, że jeszcze nieraz mnie zaskoczy.

Skręciłem za róg; do mieszkania miałem już niedaleko, a że spacerowało mi się przyjemnie, nie spieszyło mi się do powrotu. Co prawda, wciąż zamierzałem jeszcze poprowadzić dzisiaj trening, lecz przeczornie ustawiłem go na godzinę dwudziestą pierwszą, dzięki czemu zyskałem trochę wolnego czasu. Wtem telefon zawibrował, zwiastując przychodzącą wiadomość. Zwolniłem i stanąłem przy ścianie, by nie przeszkadzać innym przechodniom, a następnie zerknąłem na wyświetlacz. Na ekranie migiała ikonka maila. Przymrużyłem oczy, zastanawiając się, kto też mógł pisać do mnie o tej porze, i odczytałem wiadomość.

Mina mi zrzędała, a dobry humor zaraz się popsuł, gdy tylko na ekranie zobaczyłem nick Loli69.

Wiesz, że wciąż na Ciebie czekam? Nawet nie podejrzewasz, jak bardzo się za Tobą stęskniłam. Choć kto wie, może uda nam się zobaczyć wcześniej?

Całuję!

Lola

Potarłem skronie, czując, że głowa zaczyna mi ćmić jak po wypiciu kilku głębszych. Niezwykle, że nawet chociaż nigdy nie spotkałem tej dziewczyny, wystarczyło parę wiadomości od niej, by uleciała ze mnie cała pewność siebie. Odepchnąłem się szybko od ściany; nagle zapragnąłem mieć już za sobą zajęcia i móc zaszyć się pod ciepłą kołdrą. Jakaś kobieta uderzyła mnie łokciem, aż się zachwiałem.

– Przepraszam, ale niech pan też uważa, jak pan chodzi – ofuknęła mnie, poprawiła poły zakietu i zaraz ruszyła dalej.

Nie zdążyłem jej nawet przeprosić. Zrobiłem dwa kroki w tył, lecz wiedząc, że to nie jest zbyt dobry pomysł przy takim natężeniu ruchu, odwróciłem się szybko. Zabrzęczał dzwonek; kątem oka dostrzegłem, że drzwi się otworzyły i w tej samej chwili z pachnącej kawą kawiarni wyszła młoda kobieta; w jednej dłoni trzymała naręczę dokumentów, w drugiej kubek z parującym jeszcze napojem – i zupełnie nie patrzyła, gdzie idzie. A ja nie zdążyłem wyhamować.

Reszta potoczyła się szybko, niemal tak jak kubek z kawą po asfalcie, a jego zawartość szybko uciekała na zewnątrz. Dokumenty posypały się na ziemię.

Dziewczyna jęknęła z rozpaczą i schyliła się, by uratować zapewne cenne papiery.

– Tak mi przykro, przepraszam, nie widziałem pani – zacząłem się tłumaczyć i czym prędzej przykląknąłem na jedno kolano, by pomóc jej w ogarnięciu bałaganu.

– Zamiast przeproszać, lepiej żeby pan patrzył przed siebie – burknęła tylko w odpowiedzi, jednak na tyle cicho, że ciężko było określić, czy rzeczywiście jest zła, czy jedynie lekko poirytowana całym zajściem. – I jeszcze moja ulubiona kawa... Nie po to ją kupiłam, żeby teraz patrzeć, jak spływa do ścieków.

Uniosła przy tym pusty kubek, z którego skapywała jeszcze ostatnia kropla parującego napoju. Zrobiła minę zbitego psiaka, co w połączeniu z idealnie wypielęgnowaną twarzą oraz pociągniętymi czerwoną szminką ustami, dawało komiczny obraz.

Niemal parsknąłem, szybko jednak zacząłem kaszleć, by ukryć rozbawienie; niewystarczająco prędko jednak, gdyż dziewczyna zwróciła na mnie roziskrzone spojrzenie. Z początku widziałem w nim głównie złość, zaraz jednak, z niewiadomego powodu, jej źrenice się rozszerzyły,

a wzburzenie zostało zastąpione ciekawością i czymś ulotnym, czego nie potrafiłem zidentyfikować.

Poprawiła włosy sprawnym gestem, zaczesując je do tyłu, i uśmiechnęła się. Tego zupełnie się nie spodziewałem. Postanowiłem, że trzeba wykorzystać ten uśmiech losu; również wyszczerzyłem zęby i przybrałem najłagodniejszą minę, na jaką było mnie teraz stać.

– Naprawdę przepraszam – powiedziałem. – Nie chciałem na ciebie wpaść.

Dziewczyna rozpogodziła się i machnęła ręką, jakby tak naprawdę nic wielkiego się nie wydarzyło.

– Och, to nic – powiedziała łagodnym głosem. – Każdemu się może zdarzyć.

– Miło, że podchodzisz do tego w ten sposób – przyznałem i podałem jej dokumenty, po czym pomogłem wstać. – Nie każdy jest równie wyrozumiały.

Zaśmiała się lekko i spuściła wzrok.

– Nie zapędzałabym się tak bardzo – odparła i wydeła usta.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałem lekko rozbawiony.

Uniosła na mnie spojrzenie i poruszyła pustym kubkiem.

– To, że potrącenie mogę jeszcze wybaczyć, ale jeśli chodzi o utratę kofeiny, nie jestem tak bardzo litościwa.

Rozmasowałem sobie kark, a zaraz potem zerknąłem na zegarek. Na szczęście wciąż miałem sporo czasu przed zajęciami.

– W takim razie chętnie postawię ci kolejną, o ile masz czas.

Postukała palcem w wargi, które i bez tego przyciągały uwagę, a potem wyciągnęła do mnie rękę.

– Sądzę, że chwila się znajdzie – rzekła. – Mam na imię Bridget.

Uścisnąłem jej dłoń.

– Miło mi cię poznać – odpowiedziałem. – Jestem Russell. To co, napijesz się ze mną kawy, Bridget?

Uśmiechnęła się szeroko i puściła do mnie oczko.

– Z przyjemnością.

Rozdział IX

Testarossa

Rzeńskie powietrze poranka z wolna ustępowało miejsca duchocie tak wszechobecnej w ostatnich dniach. Lato w tym roku zbliżało się wyjątkowo długimi krokami i szybko rozciągnęło skrzydła nad San Francisco, chociaż przecież do najcieplejszego okresu wciąż zostały ponad dwa miesiące. Rossa obiecała sobie, że jeśli tylko znajdzie chwilę, wybierze się popływać. Uwielbiała taką formę relaksu, chociaż zwykle brakowało jej na to czasu. Mieli co prawda basen przy posesji, ona jednak chciała poczuć zew wolności, która przywoływała ją za każdym razem, kiedy tylko jej życie wchodziło na najwyższe obroty. Dokładnie tak jak teraz; nie dość, że ojciec musiał odpocząć przez kilka następnych dni, to na dodatek jeszcze niespodziewanie pojawił się problem z kierowcą. Jakby zarządzanie całą firmą to było za mało. Wyjrzała za okno, w oddali rysował się ocean. Westchnęła. Ucieczka w nieznaną kusila coraz silniej, lecz im bliżej była warsztatu, w którym urzędował Smirnov i który stanowił główną siedzibę drużyny wyścigowej Howard Engines, coraz bardziej uświadamiała sobie, że nie może teraz podkuścić ogona i zaszyć się w bezpiecznym miejscu.

Zjechała na parking i zaparkowała ferrari na miejscu dla zarządu, które zazwyczaj stało puste. Kiedyś próbowała przekonać ojca, żeby zatrudnił jakiegoś pracownika biurowego, który pokierowałby wszystkim, zdawałby raporty i umożliwiał im sprawowanie większej kontroli nad Smirnovem, a także nad całym procesem przygotowania aut do startu. Pasjonowała się tym i skrycie wierzyła, że David to właśnie ją wyznaczy na to stanowisko. On jednak powiedział tylko, żeby przemyślała całą sprawę jeszcze raz, a potem do niego wróciła.

Poirytowana obrotem spraw, a także faktem, że tydzień później nadal nie wiedziała, na czym stoi, wróciła do ojca, domagając się od niego rozwiązania.

David ściągnął wtedy z nosa okulary, odchylił się na fotelu i przyjrzał jej się uważnie, po czym westchnął ciężko.

– Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł? – spytał.

Rozłożyła ręce w geście niezrozumienia.

– A dlaczego ty uważasz inaczej? – odpowiedziała pytaniem.

Uśmiechnął się i to w taki sposób, jakby właśnie wygrał jakąś bitwę.

– Powiem tylko jedno słowo – odparł i ponownie zagłębił się w lekturze porannej gazety. – Smirnov. Czy teraz rozumiesz?

W pierwszej chwili chciała się sprzeczać, przytoczyć argumenty, że to przecież właśnie Smirnov powinien się ucieszyć z tego, że wreszcie będzie miał mniej obowiązków i czasu na... Wystarczyło jednak zaledwie kilka sekund, by zrozumiała, jak wielką gafę chciała popełnić; i to właśnie ona, tak doskonale znająca Leonidasa, a dla którego kontrola była najcenniejszym towarem. Nietrudno zgadnąć, jak zareagowałby chociażby na wzmiankę, że to właśnie tej kontroli Rossa chce go pozbawić. Nieważne, że w niewielkiej części, i do tego typowo papierkowej. Ważne było jedno – poczułby się dogłębnie urażony.

Dlatego właśnie Star nigdy więcej nie poruszała tego tematu ani z ojcem, ani tym bardziej ze Smirnovem, a sama wybiła sobie z głowy ten kretyński pomysł.

Zgasła silnik, lecz zanim wysiadła z samochodu, wzięła kilka głębszych oddechów. Wiedziała, że rozwiązanie problemu może okazać się trudniejsze, niż ktokolwiek przypuszczał, tym bardziej że niedługo zaczynał się sezon. Co ona w ogóle sobie myśli? Schowała twarz w dłoniach i pochyliła się nad kierownicą. Znalezienie kierowcy było bardzo trudne, dobrego graniczyło z cudem, a takiego, który jeszcze zapewniłby im zwycięstwo – po prostu awykonalne.

Poklepała się po policzkach, aby dodać sobie otuchy, a następnie wysiadła z samochodu i pewnym krokiem ruszyła prosto do warsztatu.

Wewnątrz jak co dzień panował przeraźliwy hałas, bo zawsze też było coś do zrobienia. A to trzeba było poprawić osiągi, a to wymienić jakąś część, a to przetestować nowego kierowcę; i Rossa załapała się właśnie na to ostatnie. Przeszła przez część garażową oraz warsztatową, które były połączone szerokim korytarzem zupełnie jak w wielkich stajniach. Tylko że w tej konkretnej trzymano nie żywe, lecz mechaniczne konie, a wokół unosił się zapach smaru i palonej gumy.

Rossa już z daleka słyszała mruczenie pracującej maszyny, która raz za razem wchodziła na coraz głośniejsze tony. Gdy dotarła na krawędź toru i stanęła obok Smirnova, nie mogła dłużej się powstrzymać przed wykrzywieniem twarzy w grymasie.

Wyścigówka, jedna z wyprodukowanych we wcześniejszych latach przez Howard Engines, właśnie przejechała tuż obok nich i chociaż zwykłemu przechodniowi zdawałoby się, że pruje jak błyskawica, dla Rossy jechała stanowczo za wolno. Silny podmuch wiatru porwał jej włosy na twarz. Szybko je poprawiła i spojrzała w ślad za samochodem.

– Dobrze, że nie posadziłeś go za kółkiem naszej najnowszej maszyny – zwróciła się do Smirnova, przykuwając tym jego uwagę.

– Czasem mówisz tak, jakbyś znała mnie od wczoraj – odparł tylko i skreślił coś na tablecie.

– Ten nie nadaje się nawet na rezerwę. Zaraz musielibyśmy wymieniać sprzętło.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył w stronę biura, a Rossa poszła za nim. Smirnov przywołał jeszcze swojego zastępcę, Jamesa, kazał mu odprowadzić kierowcę i standardowo przekazać, że się do niego odezwą.

Gdy zostali we dwoje, Rossa zrównała się z Leonidasem. Spoglądała na niego, usiłując przejrzeć jego myśli, on jednak nie odezwał się słowem, a z jego zmarszczonych brwi niewiele mogła wyczytać.

Wyciągnęła ręce nad głowę i rozciągnęła się, a zaraz potem zaszła mu drogę, krzyżując ramiona na piersiach.

– Mów szczerze – zażądała. – Mamy jakiegokolwiek szanse na znalezienie sensownego kierowcy w tak krótkim czasie?

Uniósł wzrok znad tabletu i przyjrzał się jej. Ściągnął usta w wąską kreskę, jakby powstrzymywał się przed wypowiedzeniem prawdy; to jedynie tylko rozsierdziło Testarossę.

– Wiesz, że nie cierpię, gdy traktuje się mnie jak dziecko – przerwała jego zgubny ciąg myśli. – Powiedz, jak wygląda sytuacja. Kolejny raz nie poproszę.

Stłumił westchnienie, a zaraz jego ramiona opadły luźno i napięcie odrobinę z niego zeszło. Wyminął ją, a gdy znów się z nim zrównała, powiedział:

– Jest jeden obiecujący kandydat. Ale nie wiem, czy uda nam się go teraz złapać. Ostatnio widziano go we Włoszech, chociaż dostałem też cynk, że powinien pojawić się na letnich zawodach jeździeckich w Pleasanton.

Rossa zamrugała kilkakrotnie, nie kryjąc zdziwienia.

– W tych samych, w których biorę udział? – spytała.

Przytaknął.

– Dokładnie. Sądzę więc, że to idealna okazja, by z nim porozmawiać.

Testarossa w zamyśleniu potarła brodę.

– To mogłoby się udać... – powiedziała szeptem.

– To musi się udać – wszedł jej w słowo Smirnov.

Otworzył drzwi do biura, a Rossa weszła za nim. Chciała zamknąć drzwi, lecz kiedy tylko odłożył tablet na biurko, skinął na nią, aby poszła jego śladem. Ruszyli w stronę garaży.

– Musi? – zagadnęła. – Czyli nie mamy innych opcji?

Twarcz mu stężała w ułamku sekundy, lecz nie odpowiedział. Nie musiał; Rossa zrozumiała, że ten kierowca był ich ostatnim kołem ratunkowym. Smirnov wyciągnął z kieszeni spodni złożoną kartkę i podał ją Rossie.

Rozłożyła ją i przeczytała:

– „Troy Atkinson”. Coś kojarzę, chociaż w ostatnich latach to nazwisko raczej nie obilo mi się o uszy.

– Pewnie dlatego, że nie miał obecnie kontraktu z żadną firmą – wyjaśnił Leonidas. Zawahał się, lecz dodał: – Powiedzmy, że jest dość konfliktową osobą.

Rossa schowała kartkę, chociaż czuła, że zwerbowanie Troya może okazać się tyle ratunkiem, co zgubą.

– Nie brzmi to najlepiej – wyznała.

Smirnov otworzył drzwi do garażu, w którym stała ich najnowsza maszyna, i zaświecił boczne lampy zawieszony nad stołem, gdzie znajdowała się skrzynka narzędziowa. Jednak to nie ona przyciągała wzrok, a lśniący lakier samochodu, który nawet w przytłumionym oświetleniu sprawiał, że Rossa czuła, jak wzrasta w niej poziom adrenaliny. Wyprzedziła Leonidasa i stanęła przy stole; przejechała palcami po gładkim blacie, wpatrując się w aerodynamiczne linie samochodu.

Usłyszała szcęk zamka w drzwiach i aż się wzdygnęła na ten dźwięk. Próbowwała nie dać nic po sobie znać, lecz wiedziała, że Smirnov zna ją zbyt dobrze, aby cokolwiek mogła przed nim

ukryć.

– Skoro sprawę kierowcy mamy omówioną.... – zaczęła. Zza jej pleców dotarł szmer oraz odgłos kroków. – Zostaje jeszcze samochód. Zastanawiam się, jak cię przekonać, żebyś przestał szukać dziury w całym i zatwierdził auto.

Smirnov stanął za jej plecami; poczuła, jak napięte mięśnie jego torsu ocierają się o jej skórę ukrytą jedynie pod cienkim materiałem koszulki. Włoski na jej karku uniosły się, gdy mężczyzna ponownie zabrał głos, a jego oddech osiadł na szyi Rossy.

– Co do samochodu, nie musisz mnie przekonywać.

– Jak to? – Zerknęła za siebie prosto w pełne głodu oczy; od tego spojrzenia zrobiło jej się gorąco.

Uniosł dłoń i przejechał opuszkami palców po jej ramieniu aż do nadgarstka, zupełnie się nie spiesząc.

– Stan samochodu zatwierdziłem wieczorem – wyjaśnił, zawieszając głos. – Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś mi podziękowała.

Chwycił Star za nadgarstek i obrócił przodem do siebie. Przycisnął ją całym ciałem z taką siłą i pasją, jakby chciał ją zmiażdżyć. Piersi falowały jej od szybszego oddechu, a sterczące z pożądania sutki drażnił materiał stanika. Ach, jakże żałowała, że nie zdecydowała się jednak zostawić tej niepotrzebnej części garderoby w domu...

Chciała wpić się w jego usta, poczuć na skórze ten szorstki zarost, który pobudzał ją jeszcze bardziej przy każdym pocałunku, przy najlżejszym dotyku, przy najmocniejszym pragnieniu, którego Smirnov nie umiał przy niej opanować. Nie wiedziała dlaczego, ale w jego obecności nie potrafiła zachować jasnego umysłu i pozwalała, by władzę nad nią przejmowały pierwotne żądze.

Rozchyliła usta, odchyliła głowę i przysunęła twarz do jego twarzy. Sądziła, że Leonidas zaraz się skusi na tak oczywiste zaproszenie. I rzeczywiście; nachylił się nad nią, a wolną rękę położył na jej talii i przyparł jeszcze mocniej. Nie złożył jednak na ustach Rossy pocałunku, a zamiast tego wyszeptał czule:

– Słyszałem o Davidzie. Jak się trzymasz?

Wzdrygnęła się ledwie zauważalnie, lecz on i tak musiał to wyczuć, gdyż trzymał ją tak, jakby nie chciał pozwolić, by zapadła się w sobie.

Wzruszyła lekko ramionami, pragnąc, by ten nikły gest trochę go uspokoił.

– Jest okej. Po prostu sądziłam, że ojca nie dotyczą gorsze dni – odparła. – Może to dziecinne, ale dla mnie zawsze był swego rodzaju bohaterem. Niepokonanym. – Odchrząknęła, czując, że jeszcze chwila i się rozklei albo schowa się ze wstydu. – Ale nie chcę o tym teraz rozmawiać.

Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, a Rossie wydawało się nawet, że zamierza skomentować jej słowa, lecz tylko przytaknął, a zaraz potem powiedział:

– Wiesz, rozmawiałem kilka dni temu z Davidem – zaczął niepewnie – i nawet, gdyby cokolwiek się wydarzyło, będę przy tobie.

Przymrużyła oczy.

– A czy ja kiedykolwiek powiedziałam, że tego chcę? – spytała.

Kącik ust mu zadrgał i Smirnov uwolnił jej nadgarstek. Chwycił Star za brodę i przyciągnął, tak że ich usta ocierały się o siebie przy każdym kolejnym wypowiedzianym przez niego słowie.

– Nie musisz tego chcieć – szepnął. – Ale ja i tak będę.

Nabrała powietrza, jednak nie zdążyła zaprzeczyć. Smirnov zamknął jej usta pocałunkiem. Ale był to inny pocałunek niż zazwyczaj. Rossa oprócz pożądania wyczuwała w nim jeszcze ogrom uczuć, zwykle skrywanych pod maską oschłości i wyższości, którą Leonidas na co dzień zakładał. Jednak Star nie miała pojęcia, jak powinna się w związku z tą nową informacją zachować. Z jednej strony chciała uciec, gdzie pieprz rośnie. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bardzo przytłoczona, ale odczuwała też pewną dumę; że ten wspaniały mężczyzna patrzył na nią w tak szczególny sposób.

Jednak w sercu Testarossy narodziła się wątpliwość. Bo czy czuła chociaż w połowie te same emocje, co Smirnov? Nie miała pojęcia, na szczęście jednak nie miała również więcej czasu, by się nad tym zastanawiać, gdyż niecierpliwie dłonie mężczyzny błędziły już po jej skórze, znacząc niewidzialną ścieżkę, zataczając okręgi krótko obciętymi paznokciami i doprowadzając ją na krawę obłędu. Odsunęła zagmatwane myśli w odległy kąt. Zarzuciła Smirnovowi ręce na szyję, przyciągając go do siebie i pogłębiając pocałunek. Ich języki ocierały się o siebie niczym zwinne węże walczące o dominację. Rossa, której przez moment przeszło przez myśl, by podroczyć się ze

Smirnovem nieco dłużej, nie tego tak naprawdę chciała; nie po to pozwoliła, by zamknął ich w tym garażu i by teraz całował jej usta, póki nie złączą ją piec i szczypać, bezgłośnie domagając się drugiej rundy.

Leonidas przerwał pocałunek, złapał jej bluzkę i ściągnął przez głowę. Na widok piersi zamkniętych w dopasowanym staniku warknął cicho. Złapał je obie i ścisnął, wpatrując się w nie jak w najśodsze owoce na świecie. Pochylił się i zaczął całować wypukłości, najpierw jedną, potem drugą; przy tym raz za razem to zaciskał mocniej palce, to rozluźniał chwyt, by doprowadzić Star do momentu, aż zacznie błagać o litość.

Przygryzła jednak wargi, nie zamierzając zbyt szybko dać mu tej satysfakcji. Wygięła się w łuk, jeszcze przesuwając piersi do mężczyzny, a biodra wypchnęła ku jego męskości, która nabrzmiała dla niej. Leonidas gwałtownym ruchem przesunął skrzynkę z narzędziami; zabręczała w proteście i zatrzymała się tuż przed krawędzią stołu; Smirnova to jednak nic nie obchodziło. Chwytał za obcisłe spodnie, które Rossa włożyła specjalnie na tę okazję, i ściągnął je z niej czym prędzej. Zaplątały jej się między kostkami; prędko uporali się z tym problemem i odrzucili część ubrania w głąb garażu. Po chwili los spodni podzieliły majtki, tyle że zamiast na podłodze wylądowały na masce wyścigówki. Na ten widok Rossa parsknęła.

Leonidas zamarł i zmierzył ją spojrzeniem, w którym próżno było szukać czegokolwiek poza pożądaniem.

– Czy coś cię bawi? – spytał i złapał zębami za ramię od stanika, po czym zsunął je niżej.

Sapnęła.

– Ależ skąd – odparła.

Wyraźnie zadowolony taką odpowiedzią powtórzył czynność z drugim ramięczkiem; niecierpliwymi palcami rozpiął stanik, a gdy zdjął go z niej całkowicie, odrzucił go w tył.

Rossa nie mogła oprzeć się, by spojrzeć, gdzie też wyląduje...

Parsknęła śmiechem. Leonidas spiął się i warknął, najwyraźniej coraz mniej nad sobą panując.

– Teraz też mam rozumieć, że nic cię nie rozbawiło? – zapytał poirytowany.

Zakryła sobie usta dłonią, a palcem drugiej ręki wskazała na samochód.

– Teraz to i ciebie powinno rozbawić – odparła przez wstrzymywany śmiech.

Zerknął w tamtym kierunku i również parsknął, nie potrafiąc zachować powagi.

Z nowiuńskiego lusterka wyścigówki, którą w tym roku zamierzali wystawić w wyścigu NASCAR, zwisał na jednym ramięczku stanik Rossy, kołysząc się leniwie to w jedną, to w drugą stronę.

Star wreszcie zapanowała nad rozbawieniem.

– Wybacz – powiedziała i chwyciła za jego koszulkę, po czym sprawnym ruchem ściągnęła mu ją przez głowę. – Ale tak po prawdzie powinieneś się chyba cieszyć.

Położył dłonie na jej talii i przesunął je niżej, sprawiając, że włoski na ciele Rossy uniosły się.

– Cieszyć? – zagadnął szeptem. – A czym takim?

– A tym. – Przejechała dłonią po jego nagim umięśnionym torsie, który przeżył się pod jej dotykiem i wyglądał tak cholernie seksownie. – Że nawet z zamkniętymi oczami masz świetnego cęla.

Dłonie Smirnova zjechały jeszcze niżej, zatrzymały się dopiero na pośladkach Rossy; chwycił za nie mocno, jakby cała należała tylko do niego, i chociaż zwykle by się sprzeczała, tym razem nie zamierzała oponować. Potrzebowała go, potrzebowała teraz i w sobie – inaczej z pewnością popadłaby w szaleństwo.

– Akurat o tym wiedziałem już wcześniej – wyszeptał, a potem nagle puścił Rossę.

Nie tego się spodziewała. Sądziła raczej, że zaraz rozsunie jej nogi i posadzi na zimnym blacie, by wsunąć do jej wnętrza twardego penisa. Rosjanin miał jednak co do niej inne plany.

Bez uprzedzenia obrócił ją do siebie tyłem.

– Pochylił się – nakazał.

– A co, jeśli tego nie zrobię? – spytała figlarnie.

Zamiast odpowiedzi poczuła, jak przyłożył dłoń do jej pleców i nacisnął lekko, choć stanowczo, zmuszając ją do posłuszeństwa. Oparła ręce o chłodny metalowy blat, sutki w zetknięciu

z zimnem zaszczypały i jeszcze bardziej nabrzmiały. Rossa jęknęła z tej bolesnej przyjemności.

– Nie dopuszczam możliwości, że czegoś dla mnie nie zrobisz – wyszeptał Smirnov prosto do jej ucha, nachyliwszy się nad nią.

Zadrzała, słysząc te słowa, i poddała się całkowicie. Wyprostował się, lecz dłonią nacisnął jeszcze mocniej, dociskając ją do blatu. Obróciła głowę na bok; policzkiem dotykała teraz stołu.

Leonidas natomiast przejechał wolno opuszkami palców wzdłuż jej kręgosłupa. Rysował linię, od której Star zrobiła się cała mokra. Rozchyliła zapraszająco nogi, czując, że nie wytrzyma dłużej bez niego w sobie. Pragnęła go tak bardzo, że to aż bolało.

– Lubisz się ze mną droczyć? – spytała.

Jego dłoń się zatrzymała. A zaraz potem Star dostała klapsa w pośladek. Krzyknęła cicho, nie umiejąc zapanować nad głosem.

– Mnie nrawitsa¹ – odezwał się w swoim ojczystym języku, co Rossa tak bardzo u niego uwielbiała. Słowo „lubieć” brzmiało w jego ustach jak najmocniejszy trunek.

Wyciągnęła szyję, unosząc się na łokciu; ogniste włosy spłynęły kaskadami na jej ramię.

– A nie wolisz mnie pieprzyć? – szepnęła uwodzicielsko.

Zapiekl ją drugi pośladek, a cipka zapulsowała od coraz większego podniecenia. Smirnov przycisnął Rossę własnym ciałem do stołu tak, że znów musiała się na nim położyć. Usłyszała jeszcze szcęk rozpinanego paska i trzask, gdy wraz ze spodniami spadł na betonową posadzkę. A potem Leonidas wyszeptał tuż przy jej twarzy:

– Cztoby wy znali, czto ja priedpocitaju².

Zrozumiała, choć gdyby jeszcze miała jakieś wątpliwości, Smirnov zamierzał rozwiązać je i to całkowicie. Rozsunął jej pośladki, palcem przejechał po mokrej dziurce; Rossa poczuła, jak jego twardy kutas dotyka jej dolnych warg. Zadrzała i wypięła jeszcze bardziej pupę. I Leonidas dłużej nie czekał. Wbił się w nią ostro, gwałtownie, zachłannie.

Jęknęła głośno, jej ciało drżało, a pożądanie pulsowało coraz szybciej od jej wzgórek coraz wyżej. Zaciskała uda, mięśnie, a on raz za razem pchał ją tak, że świat wokół zatoczył się, jakby był pijany. Ona z pewnością była upojona, choć wciąż niezaspokojona. Przymknęła oczy i pozwoliła, by Leonidas pieprzył ją tak mocno, jak jeszcze nigdy. Skupiła się na doznaniach. Na jego twardym członku, który wchodził w nią raz za razem, docierał coraz głębiej i drażnił wejście, które przyjemnie piekło; na sokach, które wypływały z jej wnętrza i stanowiły niezbity dowód na to, jak działał na nią ten niby oschły Rosjanin; na palcach, które właśnie powędrowały do jej ust i wdarły się do nich. Rozchyliła wargi, pozwalając, by weszły jeszcze dalej głębiej, zahaczały o wnętrze, o ścianki, o podniebienie i udawały, jakby Rossa właśnie brała do ust esencję męskości Smirnova. Pocięła jej ślina na samą myśl, że miałyby jej posmakować, zrobić mu jeszcze lepiej, pozwolić, by poczuł nad nią pełną kontrolę.

Jęknęła, gdy wyszedł z niej całkiem, tylko po to, by wejść w nią głęboko raz jeszcze. Wyjął palce z jej ust i chwycił za brodę, drugą ręką złapał ją w talii i wyprostował, przyciskając do swojego spoconego torsu. Rossa wciąż podtrzymywała się o blat, choć mięśnie drżały jej już z wysiłku, a płytki oddech niczego nie ułatwiał.

Smirnov zjechał dłonią z talii niżej, odnalazł łechtaczkę i zaczął masować okrężnymi ruchami – coraz mocniej, namiętniej, szybciej. Ale i jego pchnięcia przyspieszyły, stały się bardziej straceńcze, jakby miał jej już nigdy nie pościć. A Rossa nie umiała sobie wyobrazić, jak mogłaby zrezygnować z seksu jej życia. Złapał ją jeszcze mocniej za brodę, dwa palce stykały się z szyją, lekko ją podduszając. Dla Rossy tego było już za wiele. Wygięła się w tył, czuła, jak zalewa ją spełnienie, jak zmywa ją niczym potężna fala, przed którą nie sposób się uchronić.

I nie zamierzała. Krzyknęła, a jej ciało po chwili zaczęło się rozluźniać. Smirnov również doszedł zaledwie pchnięcie po niej. Sądziła, że z niej wyjdzie, miała mu nawet nakazać, by to zrobił, lecz on tylko odrobinę wysunął się z jej nabrzmiałej dziurki, by obrócić ją do siebie przodem, a potem raz jeszcze wypełnić.

– Chyba powinniśmy koń...

Nie pozwolił jej wypowiedzieć tych słów. Jego usta przywarły do jej warg. Zamruczała od tej niespodziewanej przyjemności, a gdy Smirnov uniosł jej nogi i oplótł sobie wokół talii, nie pozostawało jej nic innego, jak tylko wypchnąć biodra jeszcze bardziej. Na spotkanie kolejnego orgazmu.

Rozdział X

Russell

– Nie wspomniałaś, że lubisz ćwiczyć. Czyżbyś miała przede mną więcej tajemnic?

Rzuciłem się na łóżko w sypialni, czując, że dzisiaj wyjątkowo mocno potrzebuję odpoczynku. Nie dość, że zrobiłem zakupy i wysprzątałem mieszkanie – czasem trzeba zająć się i takimi przyziemnymi sprawami – to na dodatek zająłem się wreszcie segregacją filmów z treningami i zestawilem je w kurs dostosowany do potrzeb większości moich uczestniczek. Co prawda, nie skończyłem jeszcze pracy nad kursem zaawansowanym, lecz stwierdziłem, że na niego wciąż mam czas. Wolałem, aby dziewczyny ukończyły podstawę, która była niezbędna do wykonywania trudniejszych figur. W końcu nie chciałem, by któraś z nich przećwiczyła się z powodu źle dostosowanego treningu.

– Nie wiem nawet, czy można to nazwać ćwiczeniem – odpowiedziała Bridget po drugiej stronie słuchawki. – Takie tam od czasu rozciąganie, pilates czy inne niezobowiązujące powtórzenia kilku serii.

– Najważniejsze, że chociaż trochę się ruszasz – skwitowałem. – Bo ruch to naprawdę zdrowie. Chociaż dzisiaj z chęcią nie wychodziłbym z łóżka, a minęła dopiero połowa dnia.

– To co ty takiego wyprawiałeś, że aż tak się zmęczyłeś, co? – zagadnęła.

Podłożyłem rękę pod głowę i poprawiłem się na łóżku.

– Niby nic wielkiego – odparłem. – Codzienne sprawunki, ale akurat dzisiaj zachciało mi się wysprzątać mieszkanie na błysk.

– Czyżby ktoś miał cię odwiedzić?

– Nikogo się nie spodziewam – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Czasem trzeba po prostu odgruzować się z tego całego brudu.

Bridges zaśmiała się cicho.

– Skąd ja to znam. Mam dokładnie tak samo. – Urwała na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała. – Chociaż skłamałabym, mówiąc, że twoje słowa mnie nie cieszą – dodała.

Russ zmarszczył brwi i obrócił się na bok, gdyż naraz zrobiło mu się niewygodnie w obecnej pozycji.

– A to czemu? – zapytał.

– Cóż. – Bridget zawiesiła głos. – Już na naszym pierwszym spotkaniu zamierzałam cię o to zapytać, ale nie chciałam wyjść na wścibską czy coś.

– No coś ty? Pytaj śmiało – zachęciłem ją.

– Skoro tak... – odchrząknęła. – Czy jest w twoim życiu ktoś wyjątkowy? Znaczy nie, że przyjaciel, tylko ktoś więcej?

Musiałem przyznać, że zaskoczyła mnie tym pytaniem. Ale chyba jeszcze bardziej nie spodziewałem się fali obrazów, które natychmiast zalały mój umysł. A w każdym z nich główne skrzypce grała właścicielka ognistych włosów, która najwyraźniej rzuciła na mnie niezwykle silny urok. Jej delikatny uśmiech oraz przepełnione determinacją spojrzenie wyryły mi się w pamięci, chociaż widziałem ją zaledwie kilka razy. Co ja sobie w ogóle wyobrażałem? Przecież ona nie spozierałaby na mnie nawet, gdybym był ostatnim mężczyzną na ziemi. Na pewno miała adoratorów na pęczki; no i zostawała jeszcze kwestia mojej pracy dla niej, co również stanowiło pewną przeszkodę.

– Russell? – Cichy głos Bridget wyrwał mnie ze zgubnego pędu myśli. – Jesteś tam?

Przełknąłem głośno ślinę i potrząsnąłem głową, by całkiem pozbyć się tych absurdalnych pomysłów.

– Jestem, jestem, wybacz – powiedziałem prędko. – A co do pytania, raczej nie mam nikogo takiego.

– Cudnie! – zapisała Bridget, co naprawdę mnie rozbawiło; szybko jednak odzyskała rezon. – W takim razie nikt nie będzie miał ci za złe, jeśli od czasu do czasu wyskoczymy razem na lunch czy kawę, prawda?

Zielone oczy Rossy zaślniły w moim umyśle niczym szmaragdy. Potarłem kark, próbując

odzyskać spokój. Przecież to, że najwyraźniej miałem słabość do Star, wcale nie oznaczało, że i ona coś do mnie czuła – a ja musiałem o tym pamiętać.

Westchnąłem cicho z nadzieją, że Bridget mnie nie usłyszała.

– Nie, zupełnie nikt – odparłem.

– Cieszę się. To jeszcze się spiszemy, dobrze?

– Jasne – zgodziłem się nawet chętnie; nie wiedzieć czemu, zdążyłem polubić tę dziewczynę. Była z niej naprawdę dobra kumpela.

– To teraz będę kończyć. Miłego dnia, Russ!

– Miłego dnia.

Zakończyłem połączenie i ponownie opadłem na plecy, sprężyny zaskrzypiały cicho. Odechnąłem z ulgą, bo choć miło spędzało mi się czas z Bridget, podświadomie czułem, że z jakiegoś dziwnego powodu nie powinienem się z nią spotykać. Zaraz jednak poczułem złość na samego siebie. Dlaczego niby miałem się ograniczać i zachodzić w głowę, co też na takie spotkania powiedziałaby Rossa? Przecież w żaden inny sposób poza finansowym nie byłem od niej zależny! Podniosłem się gwałtownie, czując, że teraz nie będę już w stanie odpocząć. Dopadł mnie niepokój, którego źródła nie potrafiłem jasno wskazać. A może po prostu: wypierałem je z pełną premedytacją?

Zaparzyłem sobie kawy, dolałem mleka i usiadłem przy niewielkim, wypucowanym teraz na glanc stoliku, ciesząc się przyjemnym aromatem, który unosił się z kubka. Wyjrzałem przez okno na strzeliste budynki, które wznosiły się jeden obok drugiego, ściśle do siebie przylegając. Niezwykle przyjemnie było patrzeć na to miasto, do którego można było dostać się jedynie przez jeden z dwóch mostów, a które, znajdujące się przecież na tak niewielkim skrawku ziemi, mieściło w swych granicach ogromną liczbę ludzi.

Nie wiedzieć kiedy, moje myśli uciekły do pierwszego spotkania z Bridget. Gdy na nią wpadłem, sądziłem, że zechce mnie zwyzywać od najgorszych, a już z pewnością nie zgodzi się na wspólne wypicie kawy. Tymczasem miło mnie zaskoczyła i znalazła czas, choć sądząc po ilości targanych dokumentów oraz pośpiechu, z jakim opuściła kawiarnię i na mnie wpadła, wydawało się to raczej niemożliwe.

Z początku nie bardzo wiedziałem, jaki temat rozmowy wybrać. Zerknąłem na dziewczynę znad parującej kawy, którą przed chwilą przyniósł nam kelner, i zastanawiałem się, jak zaczyna się rozmowę z nieznaną.

Wychwyciła wtedy moje spojrzenie, uśmiechnęła się delikatnie i założyła płowe włosy za ucho.

– Ja też nie jestem dobra w zawieraniu nowych znajomości – odezwała się i chwyciła kubek, po czym obróciła go nerwowo w dłoniach.

– Aż tak bardzo to widać? – spytałem drżącym głosem.

Wzruszyła ramionami.

– Nic w tym złego – odparła. – Poza tym skoro oboje jesteśmy zdenerwowani, może opowiemy sobie o naszym dniu, jakbyśmy rozmawiali ze starym znajomym, którego dawno nie widzieliśmy?

Uniosłem kącik ust w uśmiechu i nachyliłem się nad blatem.

– Już się cieszę, że na ciebie wpadłem po tylu latach. – Puściłem do niej oczko, na co wyraźnie się rozluźniła.

Odchrząknęła, wydeła wargi i uniosła wzrok, jakby musiała się zastanowić.

– Od czego by tu zacząć... Ach, już wiem! – Klasnęła cicho w dłonie. – Pewnie nie pamiętasz Suzanne, ale niedawno urodziła dziecko...

Nadstawiłem uszu, przytaknąłem i cieszyłem się, że ta chwila okazała się naprawdę przyjemną odskocznią od codzienności. Nie wiedziałem nawet, kiedy sam zacząłem opowiadać Bridget o sobie. Pomiąłem jedynie zajęcia jogi, nigdy nie lubiłem o nich mówić. Poza tym wątpiłem, by kogokolwiek interesowały. A już tym bardziej dziewczynę, która emanowała taką klasą.

Gdy poszła do toalety, zmierzyłem ją ciekawym spojrzeniem i chociaż podobało mi się to, co ujrzałem, nie potrafiłem dostrzec w niej kobiety, z którą mógłbym się rzeczywiście spotykać.

I niestety dobrze wiedziałem, kto stanowił przyczynę takiego stanu rzeczy. Ktoś, do kogo udawałem się dzisiaj wieczorem; i mimo że Rossa ostrzegła mnie, iż wróci późno, żywiłem nadzieję, że uda nam się zobaczyć. Choć przecież nie powinno mi na tym zależeć.

Wcale a wcale.

* * *

Ciepłe promienie zachodzącego słońca wywoływały we mnie zachwyt i szybsze bicie serca. Sunęły wolno po zielonych wzgórzach rysujących się w oddali, niewielkim lasku, który znikał w dolinie, a później po zabudowaniach posesji Howardów, które wraz ze stajnią tworzyły prawdziwe gospodarstwo. Promienie ślizgały się niczym zaskrońce pomiędzy źdźbłami traw na zielonych pastwiskach; musnęły kwarc na manège, który wzburzony rozpryskiwał się na boki i uciekał spod kopyt galopującego Karego. I naprawdę, ale to naprawdę pragnąłem wierzyć, że to właśnie mocne silne zadnie nogi, które przy każdym skoku napinały się do granic i podstawiały pod kłode, że to zganaszowana szyja, smukła niczym u łabędzia, że to poruszający się z gracją czarny niczym węgiel ogon – że ten cały obrazek, że to właśnie on zapierał mi dech w piersiach.

Wystarczyło jednak, że przesunąłem spojrzeniem od strzemięcia, pięty wyciągniętej w dół, i wyżej, na zgrabną łydkę schowaną w eleganckim oficerku, lśniącym jak czarne końskie ślepia, ugiętą w kolanie nogę, pośladki w kraciastych bryczesach, których materiał opinał się na krągłościach w niemal sprośny sposób, na wyprostowane plecy, piersi podskakujące w rytm końskiego tańca i wreszcie na skupioną twarz, na której malowała się pasja; to wszystko wystarczyło, by rozwiłała się wszelka ułuda, w którą próbowałem uwierzyć.

Bo to właśnie amazonka zachwycała mnie teraz do granic, a ja nie umiałem pozostać obojętny na jej wdzięk i urodę. Nie mogłem też zrobić nic, by jakkolwiek się do niej zbliżyć. Mogłem tylko stać przy ogrodzeniu i obserwować, jak wjeżdża na woltę i prosi konia o lotną zmianę nogi, sprawnie przechodząc w ósemkę. Jak zatrzymuje się z galopu bez wieszania Karego na wędzidle, a następnie rusza pasażem, by za chwilę przejść w piaff. Dla mnie samego, jako dla pasjonata jeździectwa, ciekawszą dyscypliną od ujeżdżenia były skoki przez przeszkody czy cross, gdy jednak spoglądałem na Rossę, czułem, że przez ten cały czas byłem w błędzie. Ale czy chodziło typowo o samo ujeżdżenie, czy raczej o amazonkę, nie umiałem powiedzieć. A może po prostu nie chciałem tego powiedzieć na głos? Bo przecież jakim sposobem ktoś, kogo ledwie poznałem, mógł aż tak zawrócić mi w głowie. Niedorzeczne!

Poruszyłem się na miejscu, przestępując z nogi na nogę i wbijając wzrok w przybrudzone pyłem buty. Dłużej jednak nie umiałem się opierać. Całe moje ciało aż rwało się, by podnieść głowę i spojrzeć raz jeszcze na tańczącą z ogierem Rossę. A ja go posłuchałem; i znów jak ten wariat nie potrafiłem odwrócić od niej wzroku, choćby na kilka minut.

Trening skończył się szybciej, niżbym przypuszczał. Słońce zdążyło schować się już za horyzontem, a wysokie lampy włączyły się automatycznie i oświetliły manège. Rossa popuściła popręg i poluzowała wodze, przeciągnęła się. W jej kieszeni rozdzwonił się telefon; Star skrzyła Karego, by znaleźć się dalej ode mnie. Ciekawe, z kim rozmawiała o tej porze. Dostrzegłem, że zaśmiała się nagle; pomyślałem, że przecież nawet nie wiem, czy się z kimś spotyka... Nie, muszę natychmiast przestać myśleć o niej w ten sposób. Potrząsnąłem energicznie głową, by przywołać się do porządku. Zaraz jednak Star skończyła rozmawiać i podjechała do mnie, a gdy zsiadła, podała mi wodze ogiera, na którego szyi widać było teraz paski białej piany.

– Dzwonił Jack, stajenny – powiedziała. – Nie przyjdzie na wieczorne karmienie, bo się rozchorował.

– Coś poważnego? – spytałem, gdy ruszyliśmy ramię w ramię w kierunku stajni.

– Raczej nie, poza tym musiał się tego spodziewać. – Zerknęła na mnie, a gdy zauważyła moją zdezorientowaną minę, pospieszyła z wyjaśnieniami: – Tak to już jest, gdy zjesz bardzo ostre danie, wiedząc, jak twój żołądek zwykł na nie reagować.

Parsknąłem, lecz zaraz odkaszlnąłem, by zatuszować śmiech. Rossa szturchnęła mnie łokciem.

– Dlatego będę potrzebowała twojej pomocy – odezwała się. – Oporządź Karego i pójdziemy na strych, żeby zrzucić siano. Muszę tylko wykonać jeszcze jeden telefon.

Na potwierdzenie swych słów pomachała komórką i odeszła. Mnie w udziale przypadło rozsiodlanie zmęczonego ogiera. Gdy ściągnąłem z niego osprzęt, uzdę zamieniłem na miękki parciany kantar podszyty futerkiem i obmyłem mu nogi pod zimną wodą. Trochę się wiercił, najwyraźniej też już chciał odpocząć. Zaprowadziłem go do boksu, a gdy wróciłem z siodlarni, zobaczyłem, że Rossa już idzie w moją stronę. Ruszyłem jej naprzeciw, lecz czułem się dziwnie, niespokojnie.

Patrzyliśmy sobie w oczy; sądziłem, że w końcu któreś z nas spuści wzrok, lecz żadne się na to nie zdobyło. Czy też raczej – żadnemu nie przeszkadzało napięcie, które aż iskrzyło w powietrzu.

Zatrzymaliśmy się przy drewnianych schodach, mniej więcej w połowie korytarza; zapewne to one prowadziły na strych, bo innych nie widziałem. Gestem pokazałem Rossie, by szła przodem; skinęła głową i zaczęła wspinać się na pierwsze stopnie. Deski zaskrzypiały, gdy ruszyłem jej śladem, musiały mieć już swoje lata. Uniosłem wzrok i zaraz odwróciłem go speszony. Nie chciałem nawet myśleć, co by zrobiła, gdyby przyłapała mnie na gapieniu się na jej tyłek.

Zrobiła kolejny krok, deska zaskrzypiała żałośnie, a reszta wydarzyła się szybko. Nagły trzask zwiastował niechybny upadek. Rossa zsunęła się i próbując utrzymać równowagę, obróciła się do mnie, lecz za bardzo przechyliła się do tyłu. Zapewne spadlibyśmy razem na twardą posadzkę stajni, ale zadziałałem odruchowo. Złapałem ją w talii, przyciągając blisko, a sam przechyliłem ciężar ciała do przodu.

Upadliśmy; kolanem trafiłem w rant schodka, syknąłem z bólu. Szybko jednak o nim zapomniałem, gdyż czułem drżące ciało Rossy zamknięte w moim uścisku.

– Wszystko w porządku? – spytałem. – Nic ci się nie stało?

Uniosła na mnie rozszerzone ze strachu oczy i pokręciła głową.

– Nie, tylko kostka trochę boli – powiedziała półprzytomnie i zaraz umilkła.

I wciąż wpatrywała się w moje oczy, a ja nie umiałem się zmusić, by przerwać tę pełną napięcia chwilę. Po plecach przebiegł mi dreszcz, a dłonie nagle zaczęły się pocić. Przełknąłem ślinę. Muszę się opamiętać. Odchrząknąłem i delikatnie posadziłem Star na schodku. Puściłem ją i sam przysiadłem niżej, po czym bez słowa zdjąłem but z jej nogi, tej, pod którą załamała się deska, a następnie skarpetkę, odpiąłem rzep zaciskający mankiet nogawki, a potem zacząłem delikatnie przesuwając palcami po kostce Rossy. Wzdrygnęła się w pierwszej chwili, chciała nawet zabrać stopę, lecz przytrzymałem ją, nie pozwalając.

– Co robisz? – spytała.

– Powiedz, gdzie boli – odparłem tylko, nie zamierzając znów na nią patrzeć, bo wtedy z pewnością rozpląnąłbym się pod jej roziskrzonym spojrzeniem.

Rossa nic nie powiedziała, poruszyła się tylko i zanim zdążyłbym zareagować, poczułem, jak palcami chwyta mnie pod brodę. Uniosła ją lekko, zmuszając mnie, bym zwrócił całą uwagę tylko na jej twarz; nasze spojrzenia się skrzyżowały. Atmosfera była napięta, a powietrze, niczym naciągnięta struna, wydałoby z siebie dźwięk, gdy tylko ktoś nim poruszył.

To Rossa zrobiła pierwszy krok.

Dotknęła swoich ust wolną ręką, rozchyliła wargi.

– Tu mnie boli – szepnęła.

A potem pokonała dzielące nas centymetry i mnie pocałowała. Miętko, lekko, a jednak z pragnieniem i tak bardzo dobitnie, jakby pragnęła to zrobić już od dawna. Zamarłem, nie chciałem do tego dopuścić, wiedziałem przecież, że Chase by mi nie wybaczył. Szkoda tylko, że rozsądek przegrał z żądzami ciała, które odpowiedziało na pieszczotę. Smakowałem jej języka; była tak słodka, czułem bijące od niej ciepło i pragnienie; to mnie pragnęła, wrywała się, by ulec. I gdy już sądziłem, że pójdziemy o krok dalej, Rossa odsunęła się. Wpatrywała się we mnie zamglonym wzrokiem jeszcze przez chwilę, po czym wyprostowała się, włożyła skarpetkę i but, a następnie powiedziała rzeczowym tonem:

– Siano.

I jak gdyby nigdy nic podniosła się, otrzepała i obróciła na pięcie, by wspiąć się na strych.

– Siano? – spytałem oszołomiony.

Zerknęła przez ramię; w jej oczach dostrzegłem błysk, lecz było to tylko mgnienie i zgasło równie prędko, co się pojawiło.

Wzruszyła ramionami.

– Trzeba nakarmić konie, zapomniałeś?

Po tych słowach zniknęła w ciemności nad moją głową.

– Czy zapomniałem? A kto by przy tobie nie zapomniał? – szepnąłem.

Testarossa

„Czy ja już całkiem postradałam rozum? Przecież nigdy jeszcze nie zachowywałam się w ten sposób”.

Rossa nie umiała przejść do porządku dziennego nad faktem, że dosłownie przed półgodziną niemal rzuciła się na swojego luzaka, którego przecież zupełnie nie знаła. Może i nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu pierwsze spotkania zarówno ze Smirnovem, jak i z Maccoyem przebiegały na równie gorącym poziomie, jednak w Russellu było coś takiego, co nie pozwalało Star zaliczyć go do tego samego grona, co tamtą dwójkę. Nie miała pojęcia, czy chodziło o fakt, że mężczyzna przyjaźnił się z jej bratem, czy też może o to, że widziała, jak wielką miłością darzył konie i to ją w nim ujęło. A może to tamta sytuacja na plaży na zawsze zmieniła jego obraz w umyśle Rossy. A może... Może chodziło o coś zupełnie innego?

Naraz zrobiło jej się duszno, sypialnia zdawała się zbyt ciasna, a ubrania za bardzo przylegające do ciała, gdyż drażniły ją przy każdym kroku. I chociaż wystarczyłoby, gdyby usiadła na fotelu, obejrzała jakiś film albo przeczytała książkę, wiedziała, że nie tego teraz chce. Nie potrafiła ustać w miejscu, a co dopiero usiedzieć. Nie pomógł nawet prysznic na rozluźnienie i Rossa naprawdę już nie wiedziała, co jeszcze może zrobić, by przestać myśleć o ustach Russella.

Co takiego w sobie miał, że mu uległa? I czy to w ogóle można było tak nazwać, przecież widziała wyraźnie, jak starał się zachować odstęp, spuścił głowę, ale to ona, jak jakaś narwana nastolatka, nie potrafiła zapanować nad własnym ciałem.

Serce chciało wyrwać jej się z piersi, gdy przypomniała sobie dotyk jego ust na swoich, smak i zapach męskiego ciała tak blisko niej; a pachniał stajnią i powietrzem, sianem i swojskością, z którą Rossa tak rzadko miewała do czynienia. Czy właśnie o to chodziło? Że w tej całej niezwykłości brakowało jej czegoś normalnego? Kogoś, tak po prostu...

Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi, co przyjęła z ulgą; jeszcze chwilę wcześniej obawiała się, dokąd też mogłyby ją zaprowadzić zgubne myśli.

– Proszę – powiedziała, a po chwili do jej pokoju wszedł Chase.

Uśmiechnął się na jej widok.

– Cześć, siostra – przywitał ją. – Sorki, że przeszkadzam, ale ojciec chce z tobą porozmawiać.

– Teraz? – jęknęła. Nie miała sił, by jeszcze i jemu stawić czoła.

Chase tylko wzruszył ramionami i zaraz obrócił się na pięcie.

– Ja tam nie wiem – odparł. – Ale prosił, żeby ci przekazać, że to pilne.

Rossa przymknęła oczy i odchyliła głowę, wiedziała jednak, że ojciec nie wzywałby jej w błahej sprawie. Niechętnie ruszyła za bratem, zamykając za sobą drzwi. Zbiegła po schodach i już chciała udać się do gabinetu, lecz wtedy Chase złapał ją za rękaw szarej bluzy, w której tak lubiła chodzić po domu, i pociągnął w stronę jadalni.

Zmarszczyła brwi.

– Tatko czeka przy stole – wyjaśnił Chase.

Wydało jej się to dziwne, lecz nic nie powiedziała, nie miała sił na sprzeczkę. Poszła w ślad za bratem, a gdy przeszła próg jadalni, stanęła jak wryta.

Przy stole siedział David. Lecz nie sam, o nie. Byli tam również Camille, Johnson i... zamarła. Naprzeciw wejścia siedział nie kto inny jak Russell we własnej osobie. Chase chciał już zająć miejsce, lecz tym razem to ona chwyciła go za rękę, przytrzymała i wyszeptwała do ucha:

– Nie mogłeś po prostu powiedzieć: chodź na kolację? – wysyczała.

W jego oczach dostrzegła wesołe ogniki. Myślała, że go zabije.

– Nie – odparł równie cicho – bobyś nie przyszła.

Zajął jedno z wolnych miejsc, a ona wiedziała, że miał rację. Z pewnością nie wyszłaby z pokoju z własnej woli; a już tym bardziej gdyby wiedziała, że na dole czeka na nią Russ. Poblądła, lecz szybko przywołała się do porządku. Nie pozwoli, by myślał, że ten jeden niewinny i całkiem przypadkowy pocałunek zawrócił jej w głowie.

Uśmiechnęła się mimowolnie, a następnie zajęła miejsce obok brata.

– Spodziewałam się raczej rodzinnej kolacji – powiedziała, spoglądając przy tym znacząco

na Russella. Chłopak, tak jak przeczuwała, odwrócił wzrok. – Ale oczywiście każdy jest u nas mile widziany.

– Dobrze, że to dodałaś – odparł Johnson, który właśnie nakładał sobie pokąsną porcję ziemniaków. – Bo jeszcze poczułbym się urażony.

Obrzuciła go porozumiewawczym spojrzeniem.

– Musiałabym cię nie znać, by nie wiedzieć, że blefujesz – odparła, na co Johnson zaśmiał się przyjaźnie.

Pogroził jej palcem wciąż rozbawiony.

– Doigrasz się kiedyś, moja panno, oj, doigrasz – powiedział.

– Ale przynajmniej do tego czasu moje życie będzie ciekawe.

Puściła do niego oczko, po czym zabrali się do jedzenia.

Kolacja toczyła się wolno, niemal leniwie, zupełnie jakby zgromadzeni czuli się równie zmęczeni co Rossa. Podczas pierwszego i drugiego dania odzywali się z rzadka, czasem tylko ojciec wspominał coś o pracy, wystarczyło jednak ostrzejsze spojrzenie Camille, by wycofywał się i nagle zmieniał temat na bardziej neutralny jak pogoda czy zdrowie żony Johnsona oraz jego córki, Carol, która wraz z matką właśnie świętowała dwudzieste pierwsze urodziny i to nie byle gdzie, bo na Hawajach.

– Nie chciałaś do nich dołączyć? – zagadnęła Rossa i napiła się wina.

– Jeszcze zdążę – odparł Johnson. – Znając moje dziewczynki, nie wrócą stamtąd do końca wakacji, a ktoś w końcu musi pracować na ich utrzymanie. Poza tym teraz jestem bardziej potrzebny tutaj, szczególnie w najbliższym czasie.

Rossa postawiła zmysły w gotowości. Odłożyła sztucce.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała.

Johnson już chciał się odezwać, lecz David uciszył go gestem.

– To, że Johnson zastąpi mnie przez kilka dni – powiedział.

– Ja też mogę to zrobić – zaproponowała Rossa.

Tata uśmiechnął się ciepło i złożył ręce.

– Nikt nie twierdzi, że nie – zgodził się z córką. – Wolałbym jednak, żebyś skupiła się na szukaniu odpowiedniego kierowcy, aniżeli na firmie...

– Smirnov ma kogoś na oku – weszła mu w słowo Rossa.

– Słyszałem, ale lepiej dmuchać na zimne – powiedział David. – Spróbuj jeszcze kogoś poszukać do zawodów. Może się ktoś trafi.

Star wywróciła oczami.

– Raczej wątpię – stwierdziła sceptycznie.

– Cóż, nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz – rzekł. – A gdyby rzeczywiście twoje słowa się sprawdziły, musisz zrobić wszystko, żeby porozmawiać z tym kierowcą znalezionym przez Smirnova.

Rossa upiła jeszcze łyk wina, które przyjemnie rozgrzewało przetyk. I jakimś dziwnym trafem mogła dzięki niemu patrzeć na Russella bez tego dziwnego przeświadczenia, że w stajni zachowała się jak napalony podłotek.

David nagle uniósł palec i wskazał na Russella.

– Do ciebie również mam prośbę, a może raczej polecenie – powiedział. – Bądź czujny i uważaj na moją córkę.

Rossa niemal się zachłysnęła, przykuwając na moment uwagę zgromadzonych.

– Sama sobie poradzę, nie musisz go w to mieszać – powiedziała, gdy wreszcie zapanowała nad głosem. – Nic mu do...

Nie dokończyła jednak, bo Russell przeniósł na nią pełen determinacji wzrok, którego dotąd u niego nie widziała. Zupełnie jakby poczuł się urażony.

Odchrząknął i zwrócił się do Davida, znów przybierając pogodną minę:

– Daję słowo, że będę na nią uważał.

Testarossa spuściła wzrok, nie słuchając dalej. Chase rozmawiał z Camille, ojciec z Johnsonem, a Russell milczał – zupełnie tak jak ona. A Rossa zachodziła w głowę, czy jego serce też właśnie próbowało wyrwać się z piersi.

* * *

Nazajutrz Rossa nie wiedziała, w co najpierw włożyć ręce. I chociaż rzeczywiście większość spraw, którymi na co dzień zajmował się David, przejął Johnson, to ona i tak miała sporo na głowie. Towarzyszyła jej jednak świadomość, że tylko po części było to spowodowane nieobecnością ojca; jej myśli wciąż zajmowało wczorajsze wydarzenie, czy też raczej powinna powiedzieć – wypadek przy pracy. Tak, właśnie tak powinna nazywać ten pocałunek. To był zwykły wypadek i nie ma najmniejszego sensu, by zawracała nim sobie głowę.

Zastukała paznokciami o blat, spoglądając na telefon stacjonarny, gdyż w głowie zaświtał jej właśnie wspaniały pomysł. Już miała podnieść słuchawkę i zlecić Ann kilka spraw, lecz coś ją przed tym powstrzymywało. Zerknęła na zegarek, a gdy zobaczyła, że powoli dobiega siódma wieczorem, stwierdziła, że może jednak jest już za późno na wprowadzanie jakichkolwiek pomysłów w życie. Czując narastającą irytację i niejako wbrew sobie wyłączyła komputer, schowała wszystkie rzeczy do torebki, a następnie, dwukrotnie sprawdzając, czy aby na pewno o niczym nie zapomniała, zarzuciła na ramiona lekki płaszcz, zgasiła światło i wyszła z gabinetu.

Na korytarzu przywitał ją odgłos szybkiego stukania w klawiaturę. Brzmiał jak stary pociąg, który toczy się po nierównych szynach; brakowało tylko charakterystycznego szumu, który towarzyszył takim podróżom, chociaż – Star uniosła głowę i spojrzała na białe urządzenie umieszczone na suficie za biurkiem asystentki – klimatyzator też dawał radę.

Dźwięk ustał, a zamiast niego Rossa usłyszała szelest kartek i szuranie zużytych kółek od biurowego fotela. Ann obróciła się w stronę Rossy i spojrzała na nią z ciekawością.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – zapytała.

Star pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Zaraz idę do domu – odparła.

Coś jednak nie pozwoliło jej się ruszyć z miejsca.

Wahanie Rossy nie uszło uwagi spostrzegawczej asystentki.

– O co chodzi? – spytała Ann.

Rossa zerknęła na prawo, gdzie korytarz prowadził do działu księgowego; i nie musiała mówić więcej, ponieważ Ann podążyła za nią spojrzeniem i pokiwała ze zrozumieniem głową, a zaraz ponownie skupiła się na dokumentach.

– Maccoy mówił, że chciał z tobą coś omówić – odezwała się nagle niby obojętnym tonem.

– Ale dodał, że to może poczekać do jutra.

– O, doprawdy? – Rossa próbowała zapanować nad uśmiechem; niesamowicie, jak Ann dobrze ją znała.

– No chyba, że masz czas, to możesz do niego zajrzeć. – Ann schowała dokumenty do szuflady, a następnie wstała i wrzuciła telefon oraz klucze do małej czarnej torebki. – Ja już będę zmykać, obiecałam rodzicom, że dziś do nich zajrzę.

– W takim razie miłego spotkania – pożegnała ją Testarossa.

– Dziękuję – odpowiedziała Ann. Włożyła kurtkę i kiedy przechodziła obok Rossy, położyła jej rękę na ramieniu i dodała szeptem: – Tobie również.

Po tych słowach opuściła biuro; gdyby powiedział to ktokolwiek inny, Star z pewnością czułaby się nieswojo; jeśli jednak chodziło o Ann, nie było nic dziwnego w tym, że się czegoś domyślała. Rossa nie miała w zwyczaju zatrudniać głupców.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła do biura, które znajdowało się na końcu korytarza. I chociaż przez przeszklone drzwi można było zobaczyć tylko zarys sylwetki, gdyż szyba specjalnie została pokryta matową folią, to Rossa i tak rozpoznała Mortimera.

Jako główny księgowy miał własne biuro i nie musiał cisnąć się wraz z innymi w małych boksach; taki stan rzeczy był Rossie bardzo na rękę. Zanim zapukała, zerknęła jeszcze do drugiego pomieszczenia, które zajmowali księgowi, by upewnić się, że ona i Maccoy na pewno zostali w biurze sami. Odetchnęła, nikogo nie zobaczywszy, a następnie, pukając dwukrotnie w drewnianą framugę, weszła do pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi.

Mortimer nawet nie podniósł wzroku znad właśnie przeglądanych tabel i chociaż część umysłu Rossy podpowiadała jej, że to może być coś ważnego i że nie powinna mu przerywać pracy, to nie umiała się powstrzymać.

Maccoy odłożył dokumenty i popatrzył na gościa, a gdy zdał sobie sprawę, kto nawiedził go o tak późnej porze, ze zdumieniem uniósł brwi. Zaraz jednak odchrząknął, by zatuszować zmieszanie.

Wstał, odruchowo chciał zapiąć guzik marynarki, lecz zapomniał, że żadnego nie miał, bo o tej porze siedział już wyłącznie w koszuli. Przejechał więc dłońmi w dół i uśmiechnął się rozbrajająco, jakby chciał przeprosić za swoją opieszałość.

– Rossa, co też cię do mnie sprowadza o tak późnej porze? – Przywitał ją i wskazał na fotel.

Zrobiła kilka kroków, zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie fotela. Nie zabrała jednak ręki z materiału, wpatrując się w drobny splot, jakby obawiała się spojrzeć na mężczyznę.

– To już nie mogę się za tobą stęsknić? – wyrwało jej się.

Zaraz zacisnęła usta w wąską kreskę, żałując, że nie powstrzymała się przed wypowiedzeniem tego jednego zgnębego zdania.

Jednak Mortimer nie żałował. Więcej, chyba musiał uznać to za przyzwolenie, na które tak długo czekał, gdyż w mgnieniu oka pokonał dzielącą ich odległość, uniósł dłoń i wahając się jedynie przez ułamek sekundy, dotknął jej policzka.

Zadrżała pod jego delikatnym dotykiem. A dla Mortimera ten odruch był jak zielone światło. Jedną rękę położył na jej talii, drugą na karku i przyciągnął do siebie. Nim zdążyłaby cokolwiek odpowiedzieć, nakrył jej usta swoimi. Z początku całował delikatnie, jakby w obawie, że każdy bardziej zdecydowany ruch mógł ją spłoszyć. Gdy ona jednak nawet nie drgnęła, pogłębił pocałunek; nie był już tak nieśmiały, wyczuła w nim stanowczość, którą tak u niego ceniła. Chociaż nigdy dotąd nie pozwoliła, żeby wykorzystał tę cechę podczas ich prywatnych spotkań.

Przejechał palcami w górę, wzdłuż jej karku, i zaczął masować szyję na linii włosów, co przyprowadziło ją o dreszcze. Druga dłoń niecierpliwie gnała w dół szarej sukienki, która podciągała się coraz wyżej i wyżej, centymetr po centymetrze. Wreszcie Maccoy pociągnął mocniej, tak że spódnica podwinęła się aż do brzucha Rossy, odsłaniając gładkie majtki. Wsunął dwa palce za delikatną gumkę i zjechał po wygolonym wzgórkę niżej, nacisnął na łechtaczkę, aż Rossa westchnęła w jego usta, co przyjął z pomrukiem zadowolenia. Powędrował palcami dalej w dół, aż nie dotknął jej kobiecości, a potem, nawet nie czekając, aż rozchyli dla niego nogi, wsunął w nią palce. Jęknęła z niespodziewanej rozkoszy. Nie spodziewała się, że tak bardzo pragnie dotyku, że potrzebuje tej drugiej osoby, by zaznać spełnienia. I chociaż do niego miała jeszcze daleko, drżała na samą myśl.

Maccoy przyspieszył ruchy dłoni; posuwał ją palcami z taką zawziętością, że łechtaczka zaczęła boleśnie pulsować. Dołożył kolejny palec, ustami zjechał niżej na jej szyję, językiem zataczał kółka na obojczyku, a potem zaczął całować dekolt, aż jego gorące pełne usta dotarły do krawędzi stanika. Język wsunął się pod materiał i przejechał po nabrzmiałym z podniecenia sutku. Rossa jęknęła, palce wbiła w plecy Mortimera i usłyszała niski pomruk, który mógł stanowić zarówno ostrzeżenie, jak i wyraz zadowolenia.

Jej kobiecość pulsowała coraz szybciej, Star chciała się już nawet odezwać, pospieszyć Maccoya, żeby się z nią nie drażnił, lecz musiał to wyczuć, gdyż nagle odsunął ją od siebie i sięgnął do paska. Zaczął go rozpinać, ale Rossa zdjęła jego dłonie z klamry i sama uwolniła twardego penisa, który stał w gotowości tylko dla niej. Popatrzyła Mortimerowi w oczy; oddychał ciężko, głośno, a w jego spojrzeniu dostrzegła pożądanie. Palcem przejechała po główce penisa, poczuła pod opuszką pierwsze krople podniecenia. A potem zrobiła coś, czego mężczyzna wcale się nie spodziewał.

Osunęła się niżej, na kolana, zacisnęła palce na potężnym członku i złożyła na lśniącej z pożądania główce pocałunek. Mortimer zadrżał.

– Nie musisz, Rossa – wysapał, lecz ona brała już jego męskość w usta.

Wzięła go całego; usłyszała jęk rozkoszy, a potem zaczęła się poruszać. Brała go głęboko za każdym razem, jakby to pomogło jej w osiągnięciu szczytu, w zapomnieniu o poprzednim dniu, który wciąż kładł się cieniem na jej dzisiejsze działania. Zassała go ustami jeszcze zachłanniej, pragnąc, by pieprzył jej usta zapamiętane.

Nie musiała dwa razy prosić. Maccoy chwycił jej głowę; już nad sobą nie panował i zaczął poruszać nią we własnym rytmie, poruszając ostro biodrami. Przyciskał ją do siebie z taką zaciekłością, jakby nigdy w życiu nie zaznał seksu oralnego; lecz Rossa wiedziała, że to nieprawda.

Z jej ust ściekała ślina zmieszana z jego płynami, płynęła po brodzie i kapła niżej na piersi. Mortimer przyspieszył, docisnął jej głowę jeszcze bardziej; wiedziała, że teraz oddała mu całkowitą kontrolę. Uniosła spojrzenie, a gdy je uchwycił, doszedł w jej ustach. Pchnął jeszcze dwa razy, jęcząc, jakby chciał ją całą wypełnić swoją spermą. Gdy skończył, wysunął penisa z jej ust, a ona

oblizwała lubieżnie wargi.

Znów na nią spojrzął, lecz teraz w tym spojrzeniu zauważyła coś, czego wcześniej tam nie dostrzegła. Smutek? Rezygnację? Zrozumienie?

– Dlaczego? – wyszeptał.

Testarossa podniosła się i dotknęła jego brody, rozkoszując się jej gładkością. Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Czy nie tego chciałeś? – spytała.

Pocałował ją mocno, nagle, przyciągnąwszy do siebie, i równie gwałtownie przerwał pocałunek.

– Chciałem, bardzo – odparł i przejechał dłonią po jej policzku. – Tylko czemu nie opuszcza mnie dziwne przeczucie, że to było pożegnanie?

Gdy tylko powiedział te słowa, Rossa poczuła ucisk w piersi, a w jej umyśle pojawił się obraz Russella, który ją fascynował, chociaż sama przed sobą nie chciała tego przyznać.

Przycisnęła usta do ust Maccoya, nie pozwalając, by powiedział coś więcej. Dłonią odszukała jego wciąż twardego penisa, uniosła nogę, tak by chwycił ją na wysokości swojego biodra, a następnie skierowała jego męskość prosto do swego wnętrza.

Sapnęła, gdy ją wypełnił. A potem pozwoliła mu się pieprzyć dokładnie tak, jak tego chciał.

Rozdział XI

Russell

Mógłbym rzec, że kolejne tygodnie mijały nawet dość przyjemnie. Ranki spędzałem w domu lub chodziłem na przesłuchania, lecz jak dotąd nie udało mi się zdobyć żadnej roli, a tych kilka wytwórni, których konkursy wciąż pozostawały nierozstrzygnięte, milczało. Agentka pocieszała mnie, że na razie nikomu nie zaproponowali angażu. Wiedziałem, że z pensją luzaka nie potrzebuję dodatkowego zarobku, byłem jednak również świadom, że obecna sytuacja nie potrwa długo. Zapewne po zawodach Rossa mi podziękuję i tyle będę miał z ciekawej pracy; tyle z widywania się z nią. Westchnąłem i przegoniłem z umysłu dziwne myśli, które już zaczęły się na nowo rozrastać. I co ciekawe, nie chodziło wyłącznie o możliwość spędzania czasu ze Star. Dopiero gdy na nowo zacząłem spędzać popołudnia w stajni, poczułem, jak bardzo mi tego brakowało, a poza tym nie wiedziałem, czy mógłbym teraz zrezygnować. I niestety wątpiłem, by ktoś złożył mi równie hojną ofertę co Chase.

Jeśli chodziło o zarobek, mogłem oczywiście wznowić treningi jogi online, nie byłem jednak pewien, czy sam tego chcę. Spokój, który zapewniała mi praca w stajni, i brak kontaktu z ludźmi stanowiły miłą odskocznnię od dotychczasowej codzienności, i bardzo mi odpowiadały. Chyba jeszcze nigdy nie czułem się tak zrelaksowany. No i nie musiałem codziennie odpowiadać na całe mnóstwo wiadomości, w tym na te od Loli69. Zmarszczyłem brwi i poruszyłem szklanką z wodą. Chociaż, jak się nad tym głębiej zastanowić, to dziewczyna nie odzywała się do mnie, odkąd zacząłem pracować dla Howardów. Czyżby wreszcie sobie odpuściła? Miałem taką nadzieję, ponieważ jej ciągłe wiadomości naprawdę działały mi na nerwy, a od pewnego momentu wzbudzały we mnie niepokój.

– To mówiłeś, że dokąd wyjeżdżasz?

Kobiecy głos wyrwał mnie z zadumy. Spojrzałem na Bridget i uśmiechnąłem się. No tak, dni umilały mi jeszcze spotkania z nią. Chociaż nie nazwałbym ich randkami, to dobrze było wiedzieć, że można z kimś tak po prostu porozmawiać. Tym bardziej że Chase w ostatnich dniach był jeszcze bardziej zajęty niż zwykle – udało mu się zgarnąć główną rolę w nowym serialu obyczajowym.

– Do Pleasanton – odparłem. – Na zawody jeździeckie. Będę tam w roli luzaka.

– Luzaka, czyli...? – spytała.

– Będę dbał o konie, o utrzymanie ich w dobrej kondycji – zacząłem wyjaśniać.

Bridget pokiwała głową.

– Rozumiem, czyli taki asystent?

– Dobrze to ujęłaś – pochwaliłem.

Upiłem łyk wody, a następnie zabrałem się za jedzenie. Z Bridget umawialiśmy się zazwyczaj tylko na szybką kawę, tym razem jednak spotkaliśmy się w porze lunchu. Pozwoliłem jej wybrać restaurację, bo gdy tylko usłyszała, że mam więcej czasu, ucieszyła się jak dziecko. Poczuliśmy wtedy ukłucie niepokoju.

– Tylko nie przesadz – ostrzegłem ją. – Pamiętaj, że płacimy po połowie.

Zamilkła wtedy na moment, ale zaraz przytaknęła i na jej twarzy ponownie zagościł uśmiech.

Za to teraz zamiast skupić się na swojej sałatce, grzebała w niej tylko widelcem, jakby coś nie pozwalało jej skupić się na jedzeniu. Odłożyłem swoje sztućce.

– Coś się stało? – zapytałem.

Zamarła, zaraz jednak szybko nabiła trochę sałaty i spojrzała na mnie.

– Nic wielkiego – odparła, wzruszywszy ramionami. – Ale zastanawia mnie...

– Co takiego? – spytałem.

Odłożyła widelec z cichym brzdękiem na talerz.

– Skoro jedziesz tam w charakterze asystenta, to znaczy, że nie będziesz tam sam, zgadza się? – dopytywała.

Zdziwiło mnie to pytanie; sprawiło, że poczułem się dziwnie. Nie chciałem jednak przesa-

dzać, parsknąłem więc cicho i odpowiedziałem:

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna. – Mówiąc te słowa, spojrzałem na nią uważnie. Zaśmiała się, rozładowując atmosferę, i machnęła ręką, jakby chciała powiedzieć, żebym przestał. – Ale to prawda, nie jadę sam.

Z nagłą jej nastrój uległ zmianie. I chociaż trwało to zaledwie chwilę, zdążyłem dostrzec smutek i złość, które przysłoniły tę ładną twarz. Bridget szybko jednak zapanowała nad mimiką i ponownie uśmiechnęła się, lecz tym razem wyczuwałem w niej pewną sztuczność.

Wskazałem na jej talerz.

– Lepiej zabierzmy się za jedzenie – powiedziałem. – Bo dzisiaj muszę jechać wcześniej do stajni.

Kłamstwo przyszło mi zadziwiająco lekko, lecz nie zamierzałem dłużej ciągnąć tego niekomfortowego spotkania. Może propozycja wspólnego lunchu nie była najszcześniejszym pomysłem?

– Dobrze – zgodziła się, zanim jednak włożyła do ust pierwszy kęs, spytała jeszcze z wyraźnym wahaniem: – Ale odezwiesz się do mnie na wyjeździe?

Zacisnąłem palce na szklance i natychmiast je rozluźniłem, nie chcąc dać po sobie poznać, że jestem zdenerwowany.

– Jeśli tylko znajdę czas, to czemu nie? – odparłem niezobowiązująco.

– Czemu miałbyś nie znaleźć? – Zaśmiała się. – W końcu każdy ma prawo do przerwy.

I dopiero wtedy zaczęła jeść.

Miała rację; ale ja zrozumiałem, że niekoniecznie chcę spędzać swoją przerwę na rozmowach z Bridget.

* * *

Piach wzbijał się w powietrze przy każdym kolejnym kroku Vickiego. Lonża wisiała między nami luźno, a wałach wykonywał każde moje polecenie. Nie musiałem nawet za bardzo pracować batem, by zmieniał chód czy przyspieszał. Szedł po równym kole i cieszył się z ruchu, a jego kroki były energiczne i śmiałe, co akurat u Vicka było zachowaniem odbiegającym od normy. Może dobrze działało na niego dzisiejsze chłodniejsze powietrze, a może miał po prostu dobry dzień? Niezależnie od przyczyny postanowiłem się tym cieszyć i w pełni to wykorzystać.

Odkąd przyjechałem do stajni, wciąż miałem ręce pełne roboty, a mimowolnie wciąż spoglądałem na podjazd, zastanawiając się, kiedy wróci Rossa. Tak samo teraz – co kilka minut obracałem głowę, by przekonać się, że Star wciąż nie przyjechała. Przy kolejnej takiej akcji pokręciłem głowę, dając sobie w duchu reprimendę. Będzie to będzie, nie mogłem przecież czekać na nią jak wierny psiak, a gdy tylko się zjawi, zaszcześcić i zamierzać puszystym ogonem...

Usłyszałem chrzęst żwiru na podjeździe. Natychmiast się spiąłem i chociaż próbowałem zapanować nad ciałem, poległem z kretesem. Uniosłem głowę w momencie, gdy ustał pomruk silnika, a Rossa właśnie wysiadała ze swojej czerwonej maszyny. I poczułem, jak robi mi się gorąco.

Wiedziałem, jak bardzo jest piękna, lecz jeszcze nigdy nie miałem okazji widzieć jej w eleganckim codziennym ubraniu. Buty na obcasach wysmuklające nogi, opięta ołówkowa spódnica, prosta koszula i narzucony na nią żakiet, a do tego te niepokorne włosy upięte w wysoki kucyk. Każdym nerwem mojego ciała zawładnęło pożądanie, na które nic nie mogłem poradzić; jedynie je ugasić, choć nie miałem pojęcia, jak to zrobić bez pomocy drugiej strony.

Dzieliła nas spora odległość, ale widziałem, że mi się przygląda; intensywnie, zaborczo, a zarazem z wahaniem, jakby sama nie była pewna, co robić. W końcu jednak ruszyła w moją stronę.

Zatrzymała się przy ogrodzeniu, oparła łokciami o barierkę i uważnie mi się przyglądała.

– Chyba nie mam dziś siły jeździć – powiedziała wreszcie.

Żadnego „cześć” ani „co u ciebie?” – jak zawsze pomijaliśmy te wstawki; nie potrzebowaliśmy ich.

– Nie powinnaś odpuszczać treningu – stwierdziłem. – Zawody już niedługo.

Zmrużyła oczy i westchnęła.

– Pewnie masz rację. – Zaskoczyła mnie tymi słowami. – Osiodłaj dwa konie.

Obróciłem się ku niej gwałtownie, na co Vic zwolnił, a po chwili się zatrzymał. Chyba za wcześnie go pochwaliłem.

- Dwa? – spytałem. – Ale po co?
Rossa odsunęła się od barierki i już szła w stronę domu.
– No jak to po co? – zawołała przez ramię. – Jedziemy w teren.

Testarossa

Pęd powietrza smagał ją po twarzy i sprawiał, że Rossa czuła, jakby wszelkie wiążące ją do tej pory pęta rozsypały się i opadły, rozmywając się w wietrznych podmuchach. A gdy tylko się ich pozbyła, jej serce wypełniły radość i ekscytacja, bo oto gnała przed siebie, z rozwianymi włosami, i nie przejmowała się zupełnie niczym. Kary, którego dosiadała, zdawał się czuć podobnie, gdyż w każdym jego skoku wyczuwała radość z wolności, jaką mu teraz oferowała. Ostatnie promienie słońca kładły się długimi smugami na wysokiej trawie i kępach rosnących gdzieś krzewów, dotykały kopyt wierzchowców i wspinały się wyżej, ogrzewając ciała i twarze jeźdźców. Star jednak wiedziała, że ta pusta przestrzeń nie będzie trwała długo, gdyż nieopodal rysowała się już pierwsza linia drzew, a zapach leśnej ściółki docierał już do ich nozdrzy. Teren również się wznosił, w miarę, jak pokonywali kolejne metry Górskiego Parku Stanowego San Bruno.

Rossa uwielbiała te tereny, gdyż z wyższych poziomów można było spojrzeć na San Francisco z nowej perspektywy i poczuć się tak, jakby wszystko, co poniżej składało ci pokłon.

Testarossa zwolniła, by Russell dosiadający Vicka się z nią zrównał. Zerknęła w bok i ujrzała szeroki uśmiech na twarzy mężczyzny, który był tak bardzo szczery, że Rossa sama poczuła się szczęśliwsza. Russ uchwycił jej spojrzenie i chociaż nie sądziła, że to w ogóle możliwe, jeszcze mocniej wyszczerzył zęby.

Skręcili w wąską leśną ścieżkę, gdzie musieli jechać jedno za drugim. Ptaki nad ich głowami ćwierkały radośnie, przelatując z gałęzi na gałąź, jakby chciały obwieścić własne szczęście.

Nie minęło pół godziny, gdy dotarli niemal na szczyt. Rossa zsiadła z Karego i przywiązała go do mocnej gałęzi jednego z drzew. Russell poszedł za jej przykładem, jednak zostawił wałacha odpowiednio daleko, by między końmi nie wywiązało się niepotrzebne spięcie.

Przed nimi roztaczała się niewielka polanka obrośnięta z trzech stron sosnami i chociaż niewiele było na niej miękkiej trawy, to widok, jaki się z niej roztaczał, zapierał dech w piersiach. Testarossa stanęła pół metra od krawędzi i nabrała głęboko powietrza, przymykając oczy. Usłyszała szelest i wyczuła, że Russell musiał stanąć tuż obok.

Uniosła powieki.

– Czyż tu nie jest pięknie? – spytała bardzo cicho, jakby nie chciała przepłoszyć ptaków, które wciąż świergotały nieopodal i ich śpiew stanowił muzykę dla uszu.

Russell również nabrał głęboko powietrza i przeciągnął się z lubością, niczym kot przebudzony z drzemki.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić – odparł. – Wspaniałe miejsce i takie ciche, z dala od głównego szlaku. Dawno je odkryłaś?

– Ojciec mi je pokazał, gdy byłam jeszcze mała – wyznała. – Powiedział, że zawsze, kiedy będzie mi źle, mogę tu przyjeżdżać, by pomyśleć i nacieszyć się tą ciszą, zaczerpnąć ze spokoju, jaki tu panuje.

Russell zmarszczył brwi i przyjrzał jej się uważnie.

– Czy teraz też jest ci źle? – zapytał cicho, a ona wiedziała, że nie chodziło mu konkretnie o chwilę obecną.

Złapała się za ramię, a z jej twarzy odpłynęła część radości. Wydarzenia ostatnich dni odezwały się w niej głośniejsze niż kilka godzin temu, gdy zaczęła o nich myśleć; i chociaż ojciec czuł się już o wiele lepiej i nawet wrócił do pracy, to od chwili, gdy poczuł się słabo, Rossy nie opuszczało dziwne przekonanie, że coś właśnie zaczęło się zmieniać. A ona nie potrafiła jednoznacznie stwierdzić, czy na lepsze, czy może na gorsze.

– Ostatnio sporo się wydarzyło – powiedziała i odsunęła włosy z twarzy. Założyła luźny kosmyk za ucho.

– Martwisz się o ojca – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Wiem, że może niebezpieczeństwo już minęło, a przynajmniej tak mówią lekarze, ale

jakoś nie umiem być w pełni spokojna. – Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy zrozumie. – Zupełnie jakbym czekała, aż coś się stanie.

Russell opuścił luźno ramiona. Przez moment Rossie zdawało się, jakby chciał jej dotknąć, objąć ją i dodać otuchy, jednak w ostatniej sekundzie zrezygnował z tego szalonego pomysłu.

– Nie możesz tak myśleć, to cię donikąd nie zaprowadzi – powiedział. – Zresztą lekarze na pewno wiedzą, co robią, i nie pozwolą mu wrócić do pracy, dopóki nie odzyska dość sił.

Testarossa pokręciła głową.

– Nie wiem, Russ – odparła, a jego imię dziwnie połaskotało ją w język. Odchrząknęła. – Nie umiem zapanować nad strachem. Mam tylko jego, rozumiesz?

Russell obrócił się przodem do niej, na jego twarzy rysowała się konsternacja.

– Przecież masz jeszcze Chase'a i Camille – odparł. – Może i Chase jest tylko twoim przyrodnim bratem, ale nie uważasz, że to wciąż rodzina?

Rossa poczuła, jak z jej oczu wypływają łzy. Otarła je wierzchem dłoni, mając nadzieję, że tego nie dostrzeże; wiedziała jednak, że była to płonna nadzieja.

– Masz rację, jasne – zgodziła się po chwili. – Tylko że to ojciec jest ostatnim, co mi zostało po mamie. Ja... – Głos jej się załamał. – Nie mogę stracić i jego.

Zalkała, nie umiejąc dłużej powstrzymać emocji. A Russell objął Star, tym razem bez najmniejszego wahania. Zamknął ją w ciasnym uścisku i głaskał po plecach, głowie, włosach, kołyszając lekko i szepcząc do ucha:

– Cii, już dobrze, wszystko się ułoży, zobaczysz.

Jego głos działał kojąco, a napięcie, które towarzyszyło jej na co dzień, uleciało wraz z niebiesko-żółtym ptakiem, który wzbil się ku niebu spośród gęstych gałęzi. Zajęło jej chwilę, nim całym doszła do siebie. Czuła się tak dobrze, jak nigdy, i wiedziała, że mogłaby zostać w tej pozycji jeszcze bardzo długo.

Myśl ta uderzyła w nią nagle. Rossa zamarła i odsunęła się od Russella jak poparzona. Cofnęła się o dwa kroki, a z jej oczu ciskały gromy.

Russell natomiast wyglądał, jakby nie miał pojęcia, co w nią wstąpiło.

– Zrobiłem coś nie tak? – spytał nieśmiało.

– Ciągłe robisz coś nie tak! – warknęła, nie potrafiąc dłużej nad sobą panować. – Albo może właśnie wszystko robisz dokładnie tak, jak trzeba. Sama już nie wiem.

Zrobił ku niej krok i wyciągnął rękę, jakby chciał oswoić dzikie zwierzę.

– O czym ty mówisz? – Przez jego głos przebijało się napięcie. – Zachowuję się jak zawsze.

Odwróciła się do niego plecami i ruszyła do Karego. Chwyciła za wodze i już chciała je odwiązać, lecz wtedy zrozumiała. Ręka zamarła jej w powietrzu. To nie on zachowywał się dziwnie przy niej, tylko to ona robiła z siebie kretynekę. Wprost wspaniale, tylko tego jej było trzeba, zakochać się w jakimś przeciętnym mężczyźnie, który nic do niej nie czuł. Wystarczyło jednak, że zerknęła na Russella i dobrze wiedziała, że tylko to sobie wmawia. Po pierwsze: z pewnością nie był przeciętny. Nie z tą swoją otwartą postawą i szczerością, które ją urzekły; nie wspominając o odwadze, której nie spotyka się teraz na co dzień. Pod względem wyglądu również był niczego sobie, czego potwierdzenie stanowił fakt, że gdy tylko go widziała, miała ochotę znów posmakować tych miękkich, pełnych ust. A po drugie: Rossa na pewno nie była mu obojętna. Może i nie miała wielkiego doświadczenia w związkach, lecz potrafiła zauważyć, gdy mężczyzna wodził za nią wzrokiem; gdy śledził każdy jej krok; a kiedy ich spojrzenia się krzyżowały, jakby przechodził między nimi elektryzujący prąd.

Opuściła rękę, chociaż wciąż zaciskała palce na twardym kawałku skóry.

– Zachowujesz się jak zawsze? – prychnęła. – Myślisz, że tego nie widzę?

Grdyka poruszyła mu się nerwowo, gdy przełykał ślinę.

– Nie widzisz czego? – odważył się zapytać.

Wypuściła wodze. Pokonała dzielącą ich odległość i chwyciła Russella za poły koszulki.

– Że patrzysz na mnie tak, jakbym była twoja – syknęła. – I tylko twoja.

Spojrzenie mu pociemniało i chyba nie zamierzał odpowiadać na tę oczywistość. Zaraz jednak ją zaskoczył. Chwycił jej ręce w swoje, zamknął na nich mocno palce, jakby i on dłużej nie potrafił zapanować nad emocjami, które się w nim kotłowały.

– A nawet jeśli, to co z tego? – zapytał z goryczą. – I tak nigdy na mnie nie spojrzysz.

Dłonie Rossy zadrżały; przesunęła spojrzenie niżej, na jego rozchylone wargi, a zaraz znów

powróciła do oczu; oczu, w których mogłaby utonąć.

– Jakbym miała jakiś wybór – wyszeptwała.

– O czym ty...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Wychyliła się i ustami odnalazła jego usta. Wpiła się w nie, jakby tylko one mogły ugasić pragnienie, które spalało ją od środka; i to już od tak dawna, że nawet nie potrafiła określić, kiedy się zaczęło. Czy przy niezapomnianym spotkaniu na plaży? A może wtedy, kiedy za każdym razem, kiedy widziała, z jaką miłością traktuje konie? Czy też w momencie, w którym po raz pierwszy się pocałowali?

Rossa nie wiedziała i w tej chwili mało ją to obchodziło. Najważniejsze, że wreszcie znów mogła go poczuć. Mogła zasmakować jego języka, który, choć z początku nieśmiało penetrował jej usta, teraz działał coraz bardziej śmieie; zupełnie jak ręce, które błędziły po jej piersiach, plecach i pośladkach, nie mogąc się nasycić jej bliskością. Jakby każda nawet najmniejsza odległość sprawiała im fizyczny ból.

Ubrania drażniły pobudzone ciało. Star nie mogła już wytrzymać, czuła, że jeszcze chwila, a udusi się w tej ciasnej koszuli i obcisłych bryczesach. Nie przestając się całować, zaczęli rozbiierać się nawzajem, jakby czytali sobie w myślach. Szybko pozbyli się górnych warstw, na moment zwolnili i oderwali od siebie usta, a gdy Russell zobaczył jej nagie piersi, wziął je delikatnie w dłonie, jakby w obawie, że przy mocniejszym nacisku mógłby zrobić Rossie krzywdę. Zaraz jednak pochylił się i zassał sutek, co Rossa przyjęła z drżeniem. Drugą pierś w tym czasie masował z wycuciem – nie za mocno, by Star nie zaboląta ta pieszczota, ale też nie przesadnie lekko, aby jeszcze bardziej ją podrażnić. Testarossie zdawało się, że czerpał niebywałą przyjemność z dręczenia jej i doprowadzania ją do granic wytrzymałości. A przy nim osiągała tę granicę niezwykle szybko, jak jeszcze z żadnym partnerem. Może dlatego, że na żadnym dotąd jej tak bardzo nie zależało? Gdy tylko to sobie uświadomiła, poczuła suchość w ustach, a jej cipka zapulsowała niecierpliwie, jakby i ona nie mogła się doczekać bardziej dogłębnych pieszczot. Rossa już miała się odezwać, poprosić, a jeśli trzeba będzie, i błagać, by przeszedł do rzeczy, lecz w tym momencie Russell oderwał się od nabrzmiałego sutka, który teraz sterczał jeszcze bardziej zachęcająco w jego kierunku, i poświęcił dokładnie tyle samo czasu drugiemu guziczkowi, a Rossa wydała z siebie przeciągły jęk. Russell dociskał do niej biodra, poruszał nimi, jakby już nie dawał rady nad sobą panować, a ona wypychała swoją kobiecość jeszcze dalej, ocierając się o twardego członka, który napierał na elastyczne spodnie.

Russ zjechał dłonią między jej nogi, a usta przesunął wyżej i zaczął całować jej dekollet, krzywiznę szyi, dotarł do ucha i przygryzł płatek. Jego ciepły oddech osiadł na jej skórze i wraz z palcami, które masowały łechtaczkę przez ubranie, doprowadziły ją na krawędź.

– Nie wytrzymam więcej – szepnęła. – Russell...

Dwa razy nie musiała prosić. Mężczyzna pociągnął ją w dół i przycisnął do ziemi. Rossa czuła łaskoczące żdźbła trawy, patyki, które kłuły ją w plecy, i ciepłą ziemię nagrzaną od wczesnoletniego słońca, lecz to wszystko tylko jeszcze bardziej ją pobudziło. Jej zmysły stały się wyostrome i odczuwała teraz każdy dotyk dwa razy silniej.

Pocałował ją mocno, a następnie zsunął się niżej i zdjął jej buty, a po chwili udało mu się pozbyć również spodni. Pochyliła się, by mu pomóc, i zdjęła majtki, po czym rzuciła je na stertę ubrań, do której po chwili dołączyła reszta rzeczy Russella.

Nachylił się nad nią, oparł ciężar ciała na rękach i zamknął między nimi Rossę. Nagi, w całej okazałości, wydawał się jej jeszcze piękniejszy niż zwykle. Chłoneła jego obraz w ciszy, delektując się napiętymi mięśniami, rozczochranymi włosami oraz tymi wspaniałymi oczami, skupionymi wyłącznie na niej, które przyprawiały ją o jeszcze szybsze bicie serca. A i on nie mógł się na nią napatrzeć. Od jego spojrzenia paliło ją ciało, czuła, że zaraz spłonie, o ile Russell szybko się w niej nie znajdzie i nie wypełni jej do końca.

Opuścił biodra niżej i zaczął ocierać się twardym penisem o jej wzgórek, drażniąc się z nią jeszcze bardziej. Jakby mało jej było ociągania!

– Zabezpieczasz się? – spytał, całując jej szyję.

Pogłaskała jego plecy i zjechała niżej na naprężony pośladek, po czym złapała go mocno. Warknęła cicho na tę szorstką pieszczotę.

– Inaczej bym nawet nie zaczynała – odparła i przycisnęła go do siebie mocniej, jednocześnie rozszerzając nogi.

Zobaczyła błysk w jego oczach, a po chwili Russell opuścił biodra. Naprowadził swoją męskość prosto do jej wejścia i wsunął się w nią wolno, tym samym przeciągając tę przyjemną torturę w nieskończoność. Jak mógł być tak okrutny?

Chciała coś powiedzieć, lecz on zamknął jej usta pocałunkiem, a potem zaczął się w niej poruszać. Najpierw powoli, jakby sprawdzał teren, lecz po chwili, kiedy i on nie dawał rady dłużej trzymać nerwów na wodzy, przyspieszył. Pieprzył ją mocno, ostro, niemal brutalnie, a Rossa myślała, że zaraz oszaleje z nadmiaru doznań; chciała go dotknąć, a jednocześnie zapragnęła podać mu się w stu procentach. Nie wiedziała, czy to wyczuł, czy tak dobrze się uzupełniali, gdyż chwycił jej ręce w nadgarstkach, zadął nad jej głowę i zamknął w ciasnym uścisku. Próbowwała się wyszarpnąć, co jeszcze go napędziło; przyspieszył, a jego członek wydawał się nabrzmiaty jeszcze bardziej, rozpychając jej spragnione bliskości ścianki.

Rossa czuła, że jest na krawędzi, wtem jednak Russell podłożył rękę pod jej plecy. Star wygięła się posłusznie, uniosła nogi i zaplotła je na jego talii. Chyba na to czekał, gdyż uniósł się wyżej na kolanach, zmuszając ją, by wygięła plecy w łuk; a tym samym docierał jeszcze dalej, głębiej. A Rossa mogła tylko wyginać się bardziej i krzyczeć, gdy zalała ją fala nagłego spełnienia. Russell doszedł wraz z nią. Chwilę później opuścił ją na ziemię i uwolnił nadgarstki.

Dyszeli teraz ciężko, patrząc sobie w oczy, lecz on wciąż się w niej poruszał, jakby nie mógł i nie chciał przerywać tej chwili. I ona też nie chciała. Nie, kiedy miała tego niezwykłego mężczyznę na wyciągnięcie ręki.

– Teraz ty się połóż – powiedziała i niewiele myśląc, złapała go za ramiona i przeturlała ich po ziemi tak, że teraz to ona znalazła się na górze.

– Co robisz? – spytał rozbawiony.

Pot sklejał mu włosy, jedno pasmo przykleiło się do czoła, co tylko dodało mu uroku. Rossa, niewiele myśląc, odsunęła ten niesforny kosmyk, by widzieć całą jego twarz.

A potem nachyliła się nad nim i ledwie musnęła wargami jego wargi. Oddech Russella stał się płytki, urywany, jakby mężczyzna wciąż nie mógł uwierzyć w to, co właśnie między nimi zaszło. Rossa wcale mu się nie dziwiła, gdyż sama również nie wierzyła.

– Mam ochotę na małą przejażdżkę – wyszeptła, odganiając zgubne myśli, i zaczęła poruszać biodrami, co Russell przyjął z głębokim jękiem.

Melodią dla uszu Testarossy, którą tego wieczoru miała usłyszeć jeszcze niejeden raz.

* * *

– Nadali ci imię adekwatne do twojego koloru włosów. Ale do charakteru również.

Szept Russella był dobrze słyszalny w ciszy, w jakiej pogrążył się las. Głaskał jej włosy i przytulał ją, jakby chciał zatrzymać na zawsze w ramionach. Z przyczyn wyłącznie technicznych włożyli już ubrania, chociaż Rossa z miłą chęcią ponownie zdarłaby odzienie z mężczyzny i powtórzyła niedawne wspólne chwile. Szkoda tylko, że zmęczenie po całym dniu dawało jej się ostro we znaki.

– Do ciebie twoje imię również pasuje – odparła. – Chociaż kolorystycznie z włosami coś nie bardzo.

Russ zaśmiał się cicho.

– W sumie to... – Zawahał się.

– To co? – pociągnęła go za język.

Uniosła się na łokciu, by widzieć jego reakcję; uciekł wzrokiem, lecz gdy udało jej się złapać jego spojrzenie, westchnął i odpowiedział:

– Te nasze imiona do siebie nawet pasują.

Zamrugła kilkakrotnie, a potem zmrużyła oczy, niby się zastanawiając.

– Masz rację – zgodziła się, mile go tym zaskakując. – Oba są isticie ogniste.

Uśmiechnął się i przejechał dłonią po jej policzku. Rossa położyła się na jego ramieniu, a on głaskał ją w dół i w górę, ledwie dotykając skóry i sprawiając, że włoski na jej ciele stanęły na sztorc.

Kary zarżał i uniósł wysoko łeb, nastawił uszy i zaczął węszyć, zaraz jednak się uspokoił i powrócił do skubania trawy. Musiał przejść kawałek dalej, bo w miejscu, w którym stał, wygryzł już najlepsze kąski.

– Moja mama... – zaczęła Rossa z wahaniem, jednak po chwili dokończyła: – Też zawsze

mnie tak głaskała, gdy potrzebowałam wsparcia i bliskości.

Russ na moment zamarł, lecz zaraz ponownie zaczął kreślić wzdłuż jej ramienia proste linie. Rossie jednak zdawało się, że teraz robił to jeszcze delikatniej niż wcześniej.

– Może coś mi o niej opowiesz? – poprosił.

Zamyśliła się, jakby nie wiedziała, na którą opowieść się zdecydować i czy w ogóle powinna się nią dzielić. Czy mądre było odkrywanie się przed mężczyzną, który tak silnie na nią działał?

Jednak coś w jej wnętrzu pragnęło, aby przypomniała sobie chociaż okruczeństwa z poprzedniego życia, gdy jej matka sprawowała pieczę nad rodziną. Kiedy wszyscy we trójkę czuli się naprawdę szczęśliwi. Rossa nabrała więc głęboko powietrza i zaczęła opowieść.

– Miałam wtedy siedem lat. Mama przygotowywała indyka na Święto Dziękczynienia i kuchnia wyglądała jak po przejściu tajfunu. I chociaż mama prosiła mnie, bym jej pomogła, mnie tak wciągnęła zabawa z rówieśnikami, że zapomniałam o Bożym świecie. – Przełknęła ślinę i zaczęła się wiercić, gdyż nagle zrobiło jej się niewygodnie. – Jeździliśmy na rowerach, wjechałam na nierówność i przewróciłam się. Uderzyłam o beton tak mocno, że straciłam przytomność. – Przerwała i usiadła, unikając wzroku Russella. On również usiadł. – Ocknęłam się dopiero w szpitalu. Pamiętam tę oślepiającą biel i smród detergentów do dezynfekcji, a obok łóżka zobaczyłam mamę. Płakała, a ja poczułam się okropnie. Przecież właśnie zepsułam święta, a mogłam posłuchać i wrócić wcześniej do domu. Zaczęłam ją przeproszać, że nie chciałam, że będę się jej słuchać w każdej sytuacji. I wiesz, co mi wtedy powiedziała?

Kiwnął głową, prosząc, by kontynuowała.

– Że najważniejsze, że nic mi nie jest, a święta? – prychnęła. – Przecież będą kolejne.

Rossa poczuła, że zaczynają ją piec oczy. Zamrugła szybko, by przegonić łzy, chociaż wiedziała, że jej się to nie uda.

– A potem przytuliła mnie i zaczęła głaskać moje ramię – dokończyła szeptem. – Zupełnie tak jak ty przed momentem.

Nastąpiła chwila ciszy, a Star wypełniło poczucie ulgi; zupełnie jakby potrzebowała porozmawiać z kimś o mamie. Ostatnio robiła to coraz rzadziej i wcale jej się to nie podobało.

– Twoja mama była wspaniałą kobietą – odezwał się Russell. Uśmiechnął się, lecz w tym uśmiechu było coś innego niż wesołość, jakiś smutek, który sięgał o wiele głębiej. – Kochała cię.

Rossa zmarszczyła brwi.

– Mówisz tak, jakbyś sam nie doświadczył podobnej miłości – stwierdziła.

Na te słowa Russ zacisnął usta, a mięśnie na jego twarzy napięły się mimowolnie. Czyżby powiedziała coś nie tak?

– Powiedzmy, że moja nigdy nie była wzorowym rodzicem – odparł zwięźle. – Ale to historia na inną okazję. Robi się późno i sędzę, że nam obojgu przyda się odpoczynek.

I wtedy Rossa zobaczyła w jego oczach coś, co wprawiło jej serce w drżenie, a umysł zajęło nagłe przerażenie; nie spodziewała się dostrzec tak szczerego uczucia. Uczucia, które mogło oznaczać zarówno jej początek, jak i koniec. Strach podszedł jej do gardła.

Podniosła się niemal w popłochu, otrzepała spodnie i ruszyła do Karego, który zastrzygł uszami, widząc, że się zbliża.

– Hej, coś się stało? – usłyszała za sobą głos Russella.

Obróciła głowę i zobaczyła, że on również wstał; wyglądał na zaniepokojonego. Wysiliła się na uśmiech.

– Nie, nie, wszystko dobrze – odparła i zaczęła rozwiązywać uzdę ogiera, a potem sprawdziła popręg. – Po prostu masz rację, czas wracać.

Kiedy podszedł bliżej, wzdrygnęła się; nie zrobił kroku więcej.

– Doprawdy? – zapytał. – A mnie się wydaje, że żałujesz i teraz chcesz uciec.

Zacisnęła palce na lęku, a potem wskoczyła w siodło. Obróciła Karego przodem do ścieżki, lecz zanim poprosiła go, by ruszył, zerknęła jeszcze przez ramię. Russell stał już przy Victory i również przygotowywał się do jazdy, lecz nie spuszczał ze Star czujnych oczu.

Stłumiła westchnienie.

– A czy ucieczka nie jest czasem najlepszym wyjściem? – zapytała.

Popędziła ogiera i zniknęła w lesie, nie czekając na odpowiedź.

Rozdział XII

Russell

Nie mogłem zmusić się, by wstać z łóżka. I chociaż słońce stało już wysoko, nie wiedziałem nawet, czy nazwać tę porę dnia jeszcze rankiem, czy raczej należała ona już do południa; wciąż przewracałem się z boku na bok, dręczony niepewnością. Nawiedzał mnie też widok Testarossy i jej strach, tak dobrze widoczny w oczach. Bała się tego, że się do siebie zbliżyliśmy, a ja nie miałem pojęcia, co na to poradzić. Czy cokolwiek? Czy byłem równie bezsilny jak niegdyś?

Usiadłem na krawędzi materaca, oparłszy łokcie na kolanach i schowałem twarz w dłoniach. Po chwili jednak uniosłem głowę i zacisnąłem pięści. Nie, nie mogłem się poddać, a już tym bardziej nie teraz, zanim cokolwiek się zaczęło. Musiałem wszystko wyjaśnić z Rossą i to jak najszybciej. Mimo że sam nie byłem pewien, czy chcę zaczynać związek z tą kobietą, tak naprawdę wątpiłem, bym miał jeszcze jakiś wybór; działała na mnie jak nikt inny i sprawiała, że zachowywałem się jak głupek, zachodząc w głowę, jak zareaguje na każde moje słowo.

Dosyć. Trzeba postawić sprawę jasno, bo inaczej oboje się wykończymy tymi domysłami. Rozdzwonił się telefon; zerknąłem na wyświetlacz i odebrałem.

– Dawno cię nie słyszałem, stary – przywitałem przyjaciela. – Mam nadzieję, że mnie nie unikasz?

– Nawet nie żartuj – jęknął Chase. – Gdybym tylko mógł to rzucić w diabły, wiesz, że bym to zrobił.

Pokręciłem głową, rozbawiony kolejną z jego małych tragedii, które wydarzały się częściej niż u niejednej nastolatki.

– Przecież nikt cię nie zmusza do aktorstwa, chyba o tym wiesz? – spytałem.

– Nikt poza moją matką i Julie, która nie daje mi spokoju nawet przez jeden dzień – powiedział zbolalym głosem.

– Może to dlatego, że się jej podobasz? – zasugerowałem, a potem chwyciłem ręcznik i świeże ubrania; potrzebowałem ożywczego prysznica. Miałem tylko nadzieję, że Chase się nie rozgada, bo wtedy o kąpeli mogłem jedynie pomarzyć.

Przyjaciół parsknął do słuchawki.

– Bardzo śmieszne, wiesz? – odburknął, a zaraz potem dodał: – No i jeszcze trzyma mnie kontrakt. Nie za bardzo uśmiecha mi się płacić karę za jego zerwanie. Zresztą, jak mógłbym to zrobić moim fanom?

– Chciałeś chyba powiedzieć: fankom? – zaśmiałem się szczerze.

– Dałbyś już spokój – zbeształ mnie, ale słyszałem, że i jemu poprawił się humor od tych naszych słownych przepychanek. – Ale nie dzwonię, żeby gadać o pierdołach. Przyjeżdż dziś wcześniej, trzeba przygotować się na wyjazd. Wyjeżdżacie z samego rana i chociaż zawody rozpoczynają się za kilka dni, to Rossa zawsze pojawia się na miejscu jako pierwsza. Mówi, że to przynosi szczęście.

Kąciki ust mimowolnie mi się uniosły. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze i przeczesiałem włosy.

– A wiesz, że i tak zamierzałem dziś przyjechać wcześniej? – zagadnąłem.

– No to dobrze się składa – odparł. – Może nawet uda nam się zobaczyć. Wreszcie od tygodnia mam wolne popołudnie.

– Super – odpowiedziałem wyraźnie zadowolony. – Wezmę tylko szybki prysznic i będę.

– To do zobaczenia.

– Na razie.

Po prysznicu zjadłem kilka kanapek z serem, wsiadłem do mojego niezawodnego jeepa i ruszyłem do posesji Howardów. Droga dłużyła się niemiłosiernie, a na pewnym odcinku ruch był spowolniony ze względu na wypadek. Na miejscu zdarzenia zobaczyłem dwa roztrzaskane samochody i ambulans, które właśnie wyjeżdżały z piskiem opon, wyjąc głośno. Zanim korek się rozluźnił, zerknąłem na telefon, by sprawdzić godzinę, i zobaczyłem SMS od Bridget.

„Hej! I jak tam? Wyjechałeś już, czy może masz jeszcze czas na szybkie spotkanie?”

Chciałem odpisać, że niestety nie, lecz w tym samym momencie usłyszałem za sobą klakson niecierpliwego kierowcy. Odłożyłem komórkę i ruszyłem, przepaszając machnięciem ręki.

Na miejsce dojechałem w okolicy obiadu. Potężna mosiężna brama stała szeroko otwarta. Wjeżdżając na podjazd, zwolniłem i uchyliłem okno. Do środka wdarło się przyjemne świeże powietrze, które odrobinę poprawiło mój parszywy nastrój. Zajechałem niemal pod sam dom, gdy dostrzegłem karetkę na sygnale.

Ogarnął mną niepokój. Zaparkowałem i wyskoczyłem z samochodu jak poparzony. Myśli przeganiały jedna drugą, podsuwając mi coraz gorsze obrazy i wzbudzając we mnie przerażenie. Wbiegłem po schodach do domu, lecz nie zdążyłem przejść przez próg, gdy w holu pojawili się sanitariusze. Nieśli kogoś na noszach.

– Proszę zrobić przejście – powiedział jeden z ratowników, na co natychmiast się cofnąłem.

Serce biło mi jak oszalałe, gdy próbowałem dostrzec, kogo nieśli. Bo co, jeśli coś się stało z Rossą? Może miała wypadek albo źle się poczuła i zemdląca? Nie chciałem nawet o tym myśleć. Ręce zaczęły mi drżeć, a przerażenie urosło do niewyobrażalnych rozmiarów.

I wtedy zobaczyłem na noszach ojca Star, nieprzytomnego. Ciężar spadł z moich barków, lecz nie na długo. Wystarczyło, że tuż za sanitariuszami pojawiła się Rossa; wyszła z domu na trzęsących się nogach. Usta miała sine, a oczy opuchnięte od łez. Podparła się o ścianę; znalazłem się obok niej w ułamku sekundy i objąłem ją. Uniosła na mnie przepelnione strachem oczy, wargi jej zadrżały, ale przyjęła pomoc, wtulając się we mnie, jakby z nadzieją, że od teraz już wszystko będzie dobrze; bo byłem obok.

– Jedzie pani z nami? – Sanitariusz zwrócił się z pytaniem do Camille, która stała najbliżej ambulansu i jako jedyna wyglądała na w miarę opanowaną. Ktoś musiał.

– Jadę – powiedziała, po czym odwróciła się do Rossy, jakby próbując określić, w jakim jest stanie. Zerknęła jeszcze na Chase'a, który właśnie osunął się po ścianie, po czym kucnął, chowając twarz w dłoniach. A potem zatrzymała spojrzenie na mnie: – Zabierz ich do szpitala i się nimi zaopiekuj, jasne?

– Tak jest – zgodziłem się. – Który szpital?

– Wieziemy go do Zuckerberga – wyjaśniła i wsiadła do środka, a drzwi zatrzasnęły się za nimi gwałtownie.

Karetkę wycofała, kierowca włączył syrenę i już gnali w dół podjazdu, nie czekając na nic; ostre dźwięki oddalały się od nas bardzo szybko i uświadamiały, że i my powinniśmy się pośpieszyć.

Spojrzałem na Rossę i Chase'a i przełknąłem ślinę, wiedząc, że muszę się nimi zająć. Potrząsnąłem Star za ramię, a gdy zwróciła na mnie uwagę, powiedziałem:

– Jedziemy do szpitala. – Mówiłem wolno, aby na pewno mnie zrozumiała; wyglądała jak w amoku. – Wziąć coś? Potrzebujesz czegoś?

Wykrzywiła twarz, a ja dostrzegłem w jej oczach bezbrzeżny smutek; tak bardzo pragnąłem go ukoić i zarazem nic nie mogłem na niego poradzić. A to naprawdę zabolalo. Pociągnęła nosem i oparła czoło o mój tors.

– Cudu – dotarł do mnie jej szept. Pożałowałem, że tego jednego nie mogę jej dać.

Testarossa

Światła i cienie przeplatały się ze sobą. Rzeczywistość drgała niczym wzburzona tafla wody, a Rossa pragnęła tylko tego, by się uspokoiła. Jednak drzenie przybierało na sile, sięgało głębiej, dalej; a Star mogła tylko czekać – w bezsilności, która ją obezwładniła. I chociaż do jej uszu docierały szmery ludzkich rozmów, to zupełnie jej nie obchodziły. Zdawało jej się, jakby nie kontrolowała własnego ciała, nie potrafiła go do niczego zmusić, gdyż skoncentrowała się tylko na jednym zadaniu – wpatrywaniu w białe drzwi z napisem: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony” i tak bardzo liczyła na to, że zaraz się uchyla, że wyjdzie z nich lekarz, z którym pół godziny wcześniej rozmawiała Camille, i powie, że wszystko będzie dobrze; że przecież się ułoży. No bo musi, prawda?

Gardło zatykał jej wstrzymywany płacz, którego nie chciała wypuścić na wolność; gdyby to

zrobiła, całkiem by się rozkleiła, a wtedy z pewnością nikt jej nic nie powie. A ona musiała wiedzieć. Po prostu musiała.

Zacisnęła palce na udach, wbijając paznokcie w skórę. Na plecach poczuła delikatny dotyk; nie musiała nawet obracać głowy, by wiedzieć, że to Russell. Nie wiedziała, skąd się wziął na ich posesji, ale w tamtej chwili była mu cholernie wdzięczna. Musiała mu podziękować, lecz na to jeszcze przyjdzie czas.

A czy i dla taty wciąż był czas?

Dolna warga zadrżała jej niebezpiecznie; przygryzła ją i wyprostowała się. Nie mogła się rozsypać, bo obawiała się, że wtedy już się nie pozbiera.

Z jej pleców nagle zniknęła dłoń; dlaczego? Nie miała pojęcia, lecz teraz czuła się jeszcze gorzej, jeszcze bardziej samotna i pozostawiona samej sobie. A może tak to właśnie miało być? Przecież zawsze dawała sobie ze wszystkim radę w pojedynkę. Po co jej ktokolwiek inny? Nawet on nie ma mocy sprawczej, by cofnąć czas i wszystkiemu zapobiec. Nawet on nic nie poradzi, gdy pisany ci tragiczny los...

Usłyszała poruszenie na korytarzu, lecz nie odciągnęło ono jej uwagi od śnieżnobiałych drzwi. Lśniących jak śnieg o poranku, równie zimnych jak on. I chociaż docierały do niej strzępy rozmów, miała wrażenie, jakby nie odnosiły się do niej. Jakby cały świat zwariował i stanął na głowie, pragnąc sobie zażartować z jednej zbyt pewnej siebie osoby, która myślała, że może wszystko; że pokona każdą przeszkodę postawioną jej przez los; że żadne zadanie nie okaże się zbyt trudne, by pomyślnie je wykonać.

Udany żart, nie ma co.

Rossa uśmiechnęła się smutno, zaraz jednak jej twarz wykrzywiła się w grymasie, jakby wgryzła się w kwaśnego grejpfruta, myśląc, że to słodka mandarynka.

– Wszystko w porządku, Star?

– Rossa? Słyszysz mnie?

– Czemu nie odpowiadasz?

– Przynieść ci coś?

Tak – święty, kurwa, spokój. Wbiła jeszcze mocniej paznokcie w skórę na kolanach; na pewno zostaną jej ślady, ale teraz ten ból był dobry – powstrzymywał ją przed wypowiedzeniem słów, których zapewne później by żałowała. A może tak naprawdę wcale nie...?

– Nie możesz trzymać tego w sobie, chcemy pomóc. Ja chcę ci pomóc.

Maccoy? Zmarszczyła brwi na widok księgowego. Kucnął przed nią i chwycił jej dłoń. Miał takie ciepłe ręce, takie przyjemne, takie żywe. Strzepnęła je, nie chciała tego dotyku, nie chciała pocieszenia. Nie od niego. Mortimer wstał, usłyszała, jak wzdycha; odszedł dalej, odsłaniając widok na upragnione drzwi. Jeszcze przez moment błędził w jej myślach, zapewne zgubił drogę. Ale dlaczego tu w ogóle przyszedł? Czemu się przejmuje? Przecież na samym początku określiła jasno, że chce od niego tylko jednego...

– Powiedz coś – zażądał drugi męski głos; bardziej szorstki, który nieraz przesuwiał się po jej ciele, drażniąc zmysły. – Bo inaczej i do ciebie zwołamy lekarza.

Smirnov? I jego tu przywiało? Niechętnie uniosła wzrok i napotkała twarde spojrzenie Rosjanina. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał się bić z każdym, kto sprawił jej tak wielki ból. Niech z Bogiem w szranki stanie. A potem da jej spokój.

Znów spojrzała na drzwi; nieruchome, beznadziejnie stałe i tak nieprzychylnie odległe. Gdyby tylko mogła je tak na drzazgi roztrzaskać i dostać się do tajemnic, które skrywały. Do tej jednej, tak bardzo przez nią cenionej, a jednocześnie tak cholernie niedostępnej.

Poruszyły się, uchyliły, lecz dalej nie ruszyły; ale to wystarczyło, by Rossa wstała gwałtownie z twardego plastikowego krzesła, które zaskrzypiało z pretensją. Przycisnęła pięść do serca i nie wiedząc, co tak właściwie robi, ruszyła naprzód. Nie widziała niczego, niczego nie była świadoma, nawet odór detergentów jej dłużej nie przeszkadzał; liczyło się tylko dotarcie do celu – a ten znajdował się blisko, na wyciągnięcie ręki, choć jednocześnie daleko.

Drzwi cofnęły się do środka, unieruchamiając Rossę; myślała, że tego nie zniesie, że i jej serce stanie. Bo wiedziała tyle, że ojcu przestało bić serce. Słyszała coś o zawale, lecz od razu go zabrali, mówiąc, że sprawa jest poważna. I nie powiedzieli nic więcej, po prostu zniknęli za tymi śnieżnobiałymi drzwiami...

Otworzyły się – tym razem na oścież – a Rossa myślała, że zaraz nie będzie w stanie złapać

więcej powietrza. Z korytarza naprzeciw wyszedł ten sam lekarz, który zajmował się ojcem. Udało jej się wyrwać z marazmu; podeszła do niego, nie umiała jednak wydobyć z siebie słowa. Mogła tylko obserwować i słuchać.

Camille pojawiła się zaraz obok lekarza, uczepliła się mocno jego rękawa, a jej zawzięta mina sugerowała, że nie odpuści, aż nie otrzyma informacji. W tym momencie Testarossa poczuła do niej ogromną wdzięczność. Może jednak niegdyś źle ją oceniła?

– Co z nim? – spytała Camille i mimo hardej postawy głos jej zadrżał. – Proszę powiedzieć prawdę, doktorze.

O, nie, ona się z nią nie zgadzała! Nie chciała usłyszeć byle jakiej prawdy, a już tym bardziej nie tej najgorszej. Bo co, jeśli rzeczywiście...

Lekarz położył dłoń na ramieniu Camille. I się uśmiechnął.

– Zagrożenie minęło – odpowiedział. – Stan pana Howarda jest stabilny, wciąż jednak musi przebywać pod intensywną opieką. Ale o wszystkim powiem później, proszę teraz odrobinę odpocząć.

Rossa nie słyszała więcej, bo i więcej nie było jej potrzebne. Poczwała, jak po policzkach płyną jej łzy, a ona tym razem nawet nie próbowała ich zatrzymać. Zobaczyła Chase'a, który teraz całkiem się rozkleił. Julie zdążyła przyjechać w międzyczasie i teraz tuliła go niczym małe dziecko.

Star obróciła się i zobaczyła trzech mężczyzn, którzy stali tuż za nią.

Trzech mężczyzn, którzy znaczyli dla niej tak wiele.

Trzech – o dwóch za dużo.

Ruszyła im naprzeciw i rzuciła się w ramiona tego jednego, przed którym się tak broniła.

Teraz jednak nie miała już na to siły; może i była słaba, ale przy nim czuła się silna.

A tego teraz trzeba jej było najbardziej.

Russell

Szmer rozmów zataczał wokół nas koła, a zapachy przyrządzanych posiłków oraz kawy osaczały nas szczelnie i sprawiały, że można było choć przez chwilę poczuć się jak w domu; a przynajmniej – poczuć jego namiastkę. Czas nagle nabrał rozbiegu; i może właśnie dlatego zderzenie z rzeczywistością tak bardzo zabolowało. I chociaż to ja teraz siedziałem w kawiarence na parterze, a po drugiej stronie małego okrągłego stolika, który już dawno powinien być wymieniony albo chociaż pomalowany, siedziała właśnie ona, to w umyśle zdążyły zadomowić się zżerające mnie od środka wątpliwości. I pytania, które namnażały się w zastraszającym tempie, zupełnie jakby umysł miał za to dostać roczną premię. Chciałem wyrzucić je z siebie wszystkie i zapytać wprost, o co tak właściwie chodziło w tej całej szopce? Skąd się wzięli ci mężczyźni i czemu, na Boga, chcieli zabić mnie wzrokiem? Czy to możliwe, że Rossa rzeczywiście nie była wolna? Dlaczego w takim razie doszło między nami do zbliżenia w lesie? A może tylko dla mnie znaczyło to coś więcej, dla niej będąc wyłącznie odskocznią, dobrą zabawą, która miała umilić jej czas?

Lecz jeśli tak właśnie było i tym samym spełniłby się mój najgorszy scenariusz, to czemu, do licha, to w moje ramiona się rzuciła? Czemu wybrała właśnie mnie? Serce i rozum jak nigdy wydawały się zgodne i podpowiadały jedyne sensowne rozwiązanie: podświadomie spośród wszystkich to we mnie szukała wsparcia. A to sprawiało, że nagle reszta faktów przestała mieć znaczenie; a przynajmniej przez chwilę.

Teraz miałem zresztą poważniejszy problem do rozwiązania. Musiałem sprawić, by Rossa przestała myśleć o ojcu i cokolwiek zjadła. Ona jednak tylko siedziała, wpatrywała się w talerz wypełniony purée z jakimiś pulpetami i grzebała w nim widelcem. Wyglądała tak smętnie i smutno, jakby uleciało z niej całe życie. Rozumiałem jej smutek, bo chociaż moja matka wciąż żyła, to dla mnie równie dobrze mogła umrzeć już dawno.

Z nagła poczułem pragnienie, by podzielić się z kimś tą historią. I to z kimś bardzo konkretnym. Zaczęłem wiercić się na krześle, jakby siedzenie parzyło. Wahałem się jeszcze przez moment, a potem odchrząknąłem.

Rossa spojrzała na mnie znad talerza.

– Wszystko dobrze? – spytała.

Wyciągnąłem rękę, położyłem ją na stoliku i chwyciłem dłoń Star. Zerknęła tylko na złączone dłonie, ale mimo że się wzdrygnęła, nie zabrała ręki.

– Teraz tak, ale nie zawsze tak było – wyznałem.

Zmarszczyła brwi, jak zawsze, gdy czegoś nie rozumiała. Zauważyłem, że z wolna ja sam zacząłem rozumieć ją coraz lepiej, co sprawiło mi przyjemność.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała.

– Że po przejściu burzy zawsze wychodzi słońce – odparłem.

– A skąd taka pewność?

Nabrałem głęboko powietrza, siłąc się na odwagę.

– Bo ja też kiedyś myślałem, że od teraz może być już tylko gorzej – powiedziałem. – Jeśli nie masz siły tego słuchać, powiedz. Chciałem jednak, żebyś wiedziała, że jestem gotów, by opowiedzieć ci swoją historię.

Umilkliśmy; Rossa wyglądała na pogrążoną w myślach, jakby musiała porządnie przemyśleć odpowiedź. Zaraz jednak jej ramiona opadły, a po chwili wyprostowała się i wysunęła brodę.

– Czemu nie – powiedziała wreszcie. – Może to choć na chwilę pozwoli mi oderwać się od obecnej sytuacji, przed którą najchętniej uciekłabym jak najdalej. No i jeszcze może to choć odrobinę pomoże mi lepiej cię poznać.

Wyprostowałem się na krześle, lecz nie wypuściłem jej dłoni ze swoich. Nie umiałem jednak powstrzymać kwaśnego uśmiechu, który wykrzywił mi twarz.

– Gdyby nie fakt, że cenię szczerość, nigdy bym ci o tym nie opowiedział – odparłem. – Ale nie można zbudować niczego trwałego na kłamstwie.

Zanim zdążyła coś dodać, wziąłem oddech i zacząłem wciągać ją do świata, od którego najchętniej odciąłbym się grubą krechą.

osiemnaście lat wcześniej

Miłość. To właśnie o niej mówiła dzisiaj na lekcji religii katechetka. Siedziałem wsłuchany w jej słowa z pełną uwagą, z wlepionym w nią spojrzeniem ufego dziecka, które pragnie jedynie, by ktoś je kochał i w pełni akceptował; i to dokładnie takim, jakim jest. Słuchałem, spijałem z jej ust kolejne zdania, usiłując je zapamiętać, bo byłem przekonany, że mi się przydadzą i to jeszcze dzisiaj!

Do domu szedłem różnym krokiem, z radością, która wypełniała mnie po brzegi i sprawiała, że cały świat barwił się jakimiś takimi weselszymi kolorami. Może to Bóg wybrał dzisiaj lepsze farby, by pocieszyć ludzi? Przecież nas kocha! Tak On zawsze nas kocha.

Pewność wypełniała moje serce.

Nawet wtedy, gdy przekręcałem klucz od wejściowych drzwi. Chociaż przecież nie spodziewałem się buziaka na przywitanie.

Nadzieja podskakiwała w sercu, zniecierpliwiona.

Nawet wtedy, gdy poszedłem do kuchni, by się przywitać; i nikogo nie zastałem.

Wiara, że przecież wszystko zawsze kończy się dobrze, nie ustępowała.

Nawet wtedy, gdy się obróciłem i stanąłem twarzą w twarz z moją mamą; a ona, ubrana w wiosenny płaszcz ciągnęła walizkę, która podskakiwała na łączeniu kafelków, stukając cicho.

Spojrzała na mnie i wykrzywiła twarz, a potem westchnęła ciężko, jakby na jej ramionach osiadły kamienie i nie potrafiła ich w żaden sposób zrzucić – a przynajmniej taką jeszcze wtedy miałem nadzieję.

– Cholera, myślałam, że zdążę, zanim wrócisz – powiedziała bardziej do siebie niż do mnie. Jak zwykle. – No nic, jakoś musisz to znieść.

Obróciła się i ruszyła ku drzwiom, a wraz z nią za drzwiami zniknęła ostatnia iskra wiary, że wszystko się ułoży. I że Bóg kochał przecież i mnie. Opadłem na kolana, wcisnąłem się w kąt i kołysałem się w przód i w tył, tuląc się z całych sił.

Bo nie było przy mnie nikogo, kto by chciał to zrobić.

teraz

Czułem na sobie ciężkie spojrzenie Rossy, obawiałem się jednak unieść oczy, gdyż nie wiedziałem, co zobaczę w jej źrenicach. Przerazenie, smutek, żal? Nie, tego ostatniego nie chciałem widzieć. Za nic w świecie. Milczeliśmy przez kilka minut; dałem jej chwilę, by przetrwała nowe

informacje.

– A twój ojciec? – odezwała się wreszcie. – Gdzie wtedy był? Czemu jej nie zatrzymał?

– Jak zawsze pracował – odparłem. – Dla niego ciężka praca była największą cnotą. No i pewnie myślał, że bez niej będzie nam lepiej. Szkoda tylko, że tak bardzo mu ją przypominałem, bo budziłem też w nim te złe wspomnienia. – Widziałem, że otwiera usta, by coś powiedzieć, kontynuowałem jednak: – Uprzedzę kolejne pytanie. Nie, ojciec już nie żyje. Ale nie był złym człowiekiem, bez niego pewnie wylądowałbym na ulicy i nie potrafiłbym docenić posiadania stałej pracy, a co za tym idzie, pewnego zarobku.

– A co z matką? – spytała.

Wzruszyłem ramionami.

– Kiedyś znalazła mnie na portalu społecznościowym, musiała też chyba zdobyć mój numer z agencji i czasem dzwoni – powiedziałem. – Raz przez przypadek odebrałem, lecz szybko się rozłączyłem, nie mówiąc słowa. Więcej nie popełniłem już tego błędu.

– Nie chciałeś, żeby wyjaśniła...?

Pokręciłem głową.

– Może to zabrzmiało głupio – zacząłem. – Ale chyba wciąż nie jestem na to gotowy.

Znów zawisła między nami cisza, lecz tym razem to ja ją przerwałem, dość szybko; bo przecież w tej opowieści nie chodziło o to, by jeszcze bardziej zdołować Rosę.

– Ale nie chciałem, żebyś się mną przejmowała. Nie po to ci o tym opowiedziałem – powiedziałem. – Chciałem ci uświadomić, że nawet jeśli teraz życie rysuje się jedynie w czarnych barwach, jeśli nie masz nadziei, nie widzisz szans na przyszłość, nie martw się. W końcu je zauważysz. Może jeszcze masz do tego celu daleką drogę, a może...

Nachyliła się bardziej.

– A może co? – pociągnęła mnie za język.

– A może znajduje się tuż pod twoim nosem – odparłem po chwili. – Tylko musisz pozwolić sobie ją dostrzec.

Rozdział XIII

Russell

Nie wiedziałem, ile czasu minęło, nim nareszcie udało mi się namówić Rossę i Chase'a, by wrócili ze mną do domu. Bardzo się wzbraniali, sądząc, że na pewno przydadzą się na miejscu, jednak Camille wybiła im z głowy ten pomysł. Przekonała ich, że przecież ona zostanie, a oni powinni się wyspać, bo nazajutrz czeka ich praca. Z marsowymi minami opuścili szpital, wcale nie podobał im się taki obrót spraw. Julie została chwilę dłużej, upewniając się, że Camille niczego nie potrzeba, a zaraz potem ruszyła za nami do domu Howardów. Wcześniej co prawda proponowała, że przecież może ich zawieźć, że nie muszę się kłopotać, lecz nie umiałem zostawić Rossy w takim stanie. Po prostu musiałem się upewnić, że choć odrobinę się ona uspokoi, zanim sam będę mógł odpocząć.

Gdy jednak spoglądałem na Julie, która wyglądała na równie zmartwioną i zdeterminowaną, co ja, zacząłem się zastanawiać, czy pomiędzy nią a moim przyjacielem naprawdę nie ma czegoś więcej; w końcu która asystentka tak bardzo poświęca się dla pracodawcy? Znałem odpowiedź aż za dobrze i chociaż Chase nie chciał o tym słyszeć, miałem nadzieję, że kiedyś to zrozumie. Że oboje rozumieją. Jednak w tej chwili nie miałem czasu zaprzętać sobie głowy ich sprawami; sam miałem większe problemy.

Zajechaliśmy na miejsce dopiero późnym wieczorem. Światła na podjeździe rzucały przyjemne ciepłe błyski na żwir, który błyszczał jak kryształki. Zaparkowałem na tym samym miejscu co wcześniej, zdziwił mnie jednak fakt, że oprócz znajomych aut stały tu jeszcze dwa dodatkowe. Jedno opływowe, o czarnym matowym lakierze, a drugie bardzo podobne do mojego, chociaż o wiele bardziej zadbane i z pewnością pochodzące z nowszego rocznika.

Miałem złe przeczucie, które potwierdziło się, gdy z samochodów wysiadło dwóch mężczyzn. Tych samych, którzy już w szpitalu najchętniej by mnie uśmiercili; a potem odebrali nagrodę główną w postaci Rossy.

Napiąłem mięśnie gotów do konfrontacji i już zamierzałem ruszyć im naprzeciw, gdy poczułem na ramieniu delikatny dotyk. Obróciłem głowę i zobaczyłem zmęczoną twarz Star.

– Daj mi chwilę – poprosiła. – Muszę z nimi porozmawiać.

Zacisnąłem pięści, starając się panować nad rosnącym gniewem. Zamiast jednak zaprzeczyć lub powiedzieć coś, czym odwiódłbym ją od tego pomysłu, skinąłem tylko głową. Uśmiechnęła się do mnie słabo, zapewne, by dodać mi otuchy, a następnie podeszła do jednego z mężczyzn, tego z rosyjskim akcentem i o wyglądzie zbira. I chociaż wiedziałem, że powinienem dać im przestrzeń i odejść kawałek dalej, nie ruszyłem się. Z miejsca, gdzie stałem, mogłem przynajmniej dosłyszeć ich rozmowę.

Facet aż kipiał złością i raz po raz rzucał w moim kierunku wściekłe spojrzenia. Dopiero gdy Rossa położyła mu rękę na ramieniu, uszła z niego część napięcia; szkoda tylko, że ten niewielki gest sprawił, że we mnie się wręcz zagotowało. Byłem pewien, że coś było między tym facetem a Rossą, a może nadal jest. A tego nie potrafiłbym zaakceptować.

– Wiesz, że nie musiałeś przyjeżdżać – powiedziała Rossa, starając się przybrać obojętny ton; nie umiała jednak zapanować nad drżeniem głosu.

Przeniósł na nią poważne spojrzenie.

– Przyjechałem nie tylko dla ciebie – odparł bez ogródek, na co ona pokręciła głową, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– I pewnie dlatego to takie trudne – rzekła cicho. Wiatr rwał jej słowa, musiałem więc wyężyć słuch, by je usłyszeć. – Dziękuję ci za wszystko.

Rosjanin napiął mięśnie, a dłonie zacisnął w pięści; kiedy zerknął na mnie przelotnie, w jego oczach dostrzegłem determinację.

– Wracam, trzeba dopilnować warsztatu. – Nachylił się i pocałował ją w policzek. Niby nic wielkiego, lecz zrobił to z taką pasją, że miałem ochotę mu przywalić. – Dzwon o każdej porze.

– Dobrze – odpowiedziała. – Dziękuję, Leonidasie.

Mężczyzna odwrócił się i otworzył drzwi od strony kierowcy; zanim jednak wsiadł, zawahał

się. Uniósł spojrzenie na Rossę i powiedział:

– Ja nie rezygnuję tak łatwo.

Star wzięła się pod boki.

– Wiem i dlatego tak bardzo cię cenię.

Przez twarz Leonidasa przemknęło coś na kształt uśmiechu. Nie zdążyłem się jednak wyraźnie przyjrzeć, gdyż w sekundę zajął miejsce za kierownicą i równie szybko opuścił posesję.

Miałem nadzieję, że to już koniec tego niekomfortowego przedstawienia, lecz wtedy Testarossa zwróciła się w stronę drugiego mężczyzny. Sądząc po skrojonym na miarę garniturze i postawie ciała, z której emanowała pewność siebie, musiał pracować w jej firmie. Tylko skoro był jej współpracownikiem, po jakie лихо fatygował się i przyjechał? Zrozumiałem jednak, o co chodziło, gdy dostrzegłem sposób, w jaki na siebie patrzyli. Nagle zapragnąłem zapaść się pod ziemię. Czyżby Rossa miała dwóch kochanków? A może to był tylko niewinny flirt? Tego już nie wiedziałem, ale byłem przekonany, że przez te domysły nie będę mógł zasnąć.

Czekałem, aż któreś z nich się odezwie, lecz milczeli, jakby słowa nie były im potrzebne. Można było wyczuć od nich smutek, który raczej nie dotyczył wydarzeń w szpitalu. Sięgał głębiej, ocierając się o rezygnację. Facet włożył ręce do kieszeni, wyraźnie zdenerwowany.

– Czyli to jednak było pożegnanie – odezwał się w końcu, nie zbliżając się do Rossy nawet na krok.

Star uśmiechnęła się przeprasząco, jednak nic nie odpowiedziała; jakby dalsze wyjaśnienia nie były potrzebne, jakby rozumieli się bez słów – a to bolało. Opuścił ramiona i westchnął ciężko, wyraźnie zmieszany, szybko jednak odzyskał rezon.

Poprawił poły marynarki i pokiwał głową.

– Wracam do pracy – oznajmił. – Przed chwilą dzwonił Johnson. Prosto ze spotkania ze sponsorami pojechał do szpitala i prosił, żebym wszystkiego dopilnował.

Rossa skinęła tylko głową na znak, że się zgadza, i po chwili na podjeździe zostaliśmy już tylko we dwoje. Chase i Julie zdążyli w międzyczasie wejść do domu. Star zerknęła na mnie i jej twarz na moment się rozpuściła, co wzięłem za dobrą kartę. Chciałem nawet coś powiedzieć, ale ona już skierowała kroki do środka. Zawahałem się, lecz po chwili poszedłem jej śladem.

Z początku sądziłem, że pójdzie do salonu, lecz ruszyła prosto do kuchni, skąd dochodziły odgłosy rozmowy. Chase i Julie dyskutowali żywo, ale gdy weszliśmy, umilkli. Rossa usiadła na barowym stołku obok Chase'a i wpatrywała się tępo w blat. Wyglądała tak, jakby uszło z niej całe powietrze i nie zostało nic, by mogła powiedzieć chociaż słowo. Julie krzątała się po kuchni; wyjęła z szafki nad zlewem cztery kubki i po chwili pomieszczenie wypełnił zapach mocnej parzonej kawy. Podała mi jeden, na co uśmiechnąłem się z wdzięcznością, a dwa postawiła przed rodzeństwem. Miałem nadzieję, że przynajmniej ona się odezwie i przerwie tę ciężącą ciszę, wystarczyło jednak na nią spojrzeć, by dostrzec, że dzisiejsze wydarzenia i jej dały się we znaki i wyraźnie straciła już siły na rozmowę.

Upiłem łyk, ciesząc się gorzkim smakiem na języku. Zerknąłem na Chase'a, który zaraz pochwycił moje spojrzenie.

– Dzięki, że to ogarnąłeś. – Odstawił kubek na blat. – Wiem, że to powinno być moje zadanie, ale... Gdy zobaczyłem ojca w takim stanie, nie umiałem. Po prostu. – Głos mu się załamał.

– Nie musisz dziękować – odparłem. – Ty zrobiłbyś dla mnie to samo. A poza tym nie zawsze trzeba być silnym. I to też jest okej, stary.

Chase przełknął głośno ślinę i przytaknął, lecz nie powiedział więcej, jakby obawiał się, że kolejne słowa mogą go tylko jeszcze bardziej złamać. Julie pogłaskała go delikatnie po plecach, co przyjął z wdzięcznością.

Żadne z nas nie odezwało się przez kolejny kwadrans. Wykończeni, zarówno fizycznie, jak i psychicznie dopijaliśmy w ciszy kawę. Atmosfera była gęsta, bo chociaż zdawaliśmy sobie sprawę, że najgorsze minęło, to takie wydarzenia zawsze pozostawiają po sobie ślad; szczególnie w najbliższych.

– Położę się. – Rossa przerwała milczenie, chociaż jej głos był ledwie większy od szeptu, i podniosła się ze stołka.

– To ja pójdę do koni – odparłem.

Czułem, że muszę się czymś zająć, bo inaczej zwariuję. Szedłem już do wyjścia, gdy Star zrównała się ze mną, a po chwili zastąpiła mi drogę. Uniósł wzrok i przez moment patrzyła na

mnie spod przymrużonych powiek.

– Dotrzymaj mi towarzystwa – powiedziała, całkiem zbijając mnie z tropu. – Konie mogą zaczekać.

I po tych słowach, nie dodając już ani słowa, ruszyła na piętro. Zdziwiony takim obrotem spraw, spojrzałem jeszcze na Chase'a, lecz ten oparł czoło o blat i pograżył się we własnych myślach.

No cóż, skoro sama o to poprosiła, nie zamierzałem odmawiać. Stłumiłem westchnienie, a po chwili stałem już w sypialni Testarossy. Nie wiedziałem, czy usiąść, czy coś jej podać, stałem więc i czekałem. Zrzuciła szpilki i żakiet, lecz była zbyt zmęczona i nie miała już siły, by się przebrać. Położyła się więc w ubraniu na łóżku i zwinęła w kłębek, przyciągając kolana do brzucha. Poczułem się trochę jak intruz. Chciałem się nawet wycofać na korytarz, lecz właśnie wtedy spojrzała na mnie, a ja wyczytałem w jej oczach niemą prośbę – o bliskość. I nie mogłem pozostać na nią obojętny.

Zdjąłem buty i kurtkę, a potem przykryłem Star kocem i położyłem się obok niej. Przymknęła oczy i wtuliła się we mnie, zupełnie jakby czekała na to cały dzień, a ja otoczyłem ją ramionami. Głaskałem ją po plecach, delikatnie, mając nadzieję, że może uda jej się zasnąć. Potrzebowała odpoczynku i chociaż pytania kotłowały mi się w głowie, musiały poczekać na dogodniejszy moment, by uzyskać odpowiedź.

– Nie jestem w tym dobra – usłyszałem nagle jej szept.

Odsunąłem się odrobinę, by móc spojrzeć jej w oczy.

– W czym? – spytałem.

Zacisnęła usta w wąską kreskę i odpowiedziała dopiero po chwili:

– W związkach – wyznała jeszcze ciszej.

Zaśmiałem się i tknięty chwilą, pocałowałem ją w czoło.

– Na pewno nie jesteś gorsza ode mnie – odparłem. – Mój najdłuższy związek trwał parę miesięcy. No chyba, że liczyć ten z Chase'em. Wtedy nawet on miałby na swoim koncie chociaż jeden trwający dłużej niż miesiąc.

Uśmiechnęła się na tę wzmiankę, ale nic nie powiedziała. Widziałem, jak powieki jej ciężą; ziewnęła i kilka sekund później pograżyła się w spokojnym śnie.

Telefon, który leżał na nocnej szafce, zawibrował na znak, że dostałem jakąś wiadomość. Miałem niemal pewność, że to Bridget, ale nie zamierzałem się tym teraz przejmować, a już tym bardziej wiercić na łóżku, by sięgnąć po telefon. Nie chciałem obudzić Rossy. Wiedziałem, że mnie także przyda się dawka snu, ale czułem, że nie uda mi się prędko zasnąć. Nie umiałem uspokoić walącego szybko serca, a jakby tego było mało, umysł zaprzętała mi wyłącznie jedna myśl – że Rossa usnęła w moich ramionach, a jeszcze kilka dni temu nie przypuszczałem, że kiedykolwiek to nastąpi.

Testarossa

Gdyby życie toczyło się zwyczajnym rytmem, Rossa zapewne już dawno byłaby w Pleasanton i cieszyła się z wakacji, jak nazywała coroczny udział w wyścigach. I chociaż Russell wraz z końmi dotarł na miejsce kilka dni temu, ona za nic nie umiała się zmusić do wyjazdu. Szczególnie, że ojciec już po tygodniu został wypisany do domu i pomimo że był pod opieką Camille i dodatkowo pielęgniarki, którą Camille zatrudniła do pomocy, to Rossa czuła, że musi zostać i również zając się tatą. Nawet Chase wziął kilka dni wolnego i nie przyjmował żadnych dodatkowych zleceń, a Julie, która w innej sytuacji za nic mu na to nie pozwoliłaby, tym razem sama tłumaczyła go przed agencją. Zresztą nie musiała się nawet specjalnie gimnastykować. Wieść, że właściciel Howard Engines przeszedł zawał, obiegała San Francisco w mgnieniu oka i teraz salon zamienił się w przechowalnię kwiatów i prezentów. Było tego tak wiele, że część musieli wynieść do pokoju gościnnego, a część schować w garażu. Przychodziło też wielu ludzi zaniepokojonych stanem Davida i chociaż nie wszystkim pozwalali się z nim zobaczyć, to każdy, kto oferował pomoc, był w posesji Howardów mile widziany.

Najczęstszym gościem był oczywiście Johnson, który, gdy tylko uporał się z obowiązkami

w firmie, przyjeżdżał prosto do Davida i spędzał z nim całe popołudnie aż do wieczora. Rozmawiali o starych dobrych czasach, a gdy David był zmęczony, Johnson czytał mu gazetę i streszczał co ważniejsze wiadomości z pracy. Co prawda Rossa zabroniła im rozmów o firmie, wiedziała jednak, że skrętnie omijali ten zakaz; niejednokrotnie zdarzało się, że gdy wchodziła do sypialni ojca, mężczyźni nagle milkli lub nieporadnie usiłowali zmienić temat. Rossa z początku próbowała im jeszcze przemówić do rozsądku, oni jednak pozostawali głusi na wszystkie argumenty. Testarossa kręciła głową z dezaprobatą, aż w końcu dała za wygraną. Te rozmowy o pracy i spotkania ze starym przyjacielem sprawiały ojcu wiele radości; dzięki nim mógł poczuć chociaż odrobinę normalności, a Star rozumiała, jakie to dla niego ważne; sama odchodziłaby od zmysłów, gdyby została przykuta do łóżka na długi czas, a potem musiała się oszczędzać i diametralnie zmienić styl życia. Postanowiła być bardziej wyrozumiała.

Sytuacja, w jakiej znalazł się ojciec, wymagała zmiany myślenia również od niej. Rossa postanowiła bardziej zaufać Camille i nie stawiać oporu w kwestiach związanych ze zdrowiem taty, szczególnie że nawet lekarz potwierdził, iż David musi zmienić dietę na bardziej lekkostrawną, nieobciążającą serca. I właśnie dlatego Star przyniosła ojcu na obiad zupę warzywną, na widok której wykrzywił usta w grymasie. Paradoksalnie ucieszyło ją to; skoro tata zaczynał wybrzydzać, to znaczy, że wracały mu siły, a to było dla niej najważniejsze.

Położyła przed nim na łóżku rozkładaną tacę na nóżkach, możliwie blisko, aby jak najlepiej mu się jadło, a potem postawiła na nim talerz z parującą jeszcze zupą i przysiadła obok, na fotelu.

David nabrał zupy i z ciężkim westchnieniem zabrał się za jedzenie. Pomimo wcześniejszej awersji zjadł wszystko do ostatniej łyżki, co ucieszyło Rossę. Zabrała tacę i talerz, po czym ponownie zajęła miejsce na fotelu.

– Dopisuje ci dziś apetyt – stwierdziła. – To dobrze. Może chcesz dokładkę?

Uniósł rękę w geście sprzeciwu, a drugą położył sobie na brzuchu i poklepał się po nim.

– Mimo że nie wyglądało najlepiej, było pyszne – przyznał. – Ale więcej w siebie nie wciśnę.

– Dobrze, przekażę Camille, gdy wróci. Na pewno się ucieszy. Teraz pojechała na zakupy.

Ojciec pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Dobrze, przyda jej się trochę rozrywki – skomentował, a potem przyjrzał się córce uważnie. – A czy ty też nie powinnaś być teraz gdzie indziej?

Wzruszyła lekko ramionami i założyła nogę na nogę.

– Ktoś musi się tobą zajmować – odparła, a zanim zdążył zaprzeczyć, dodała: – Poza tym zawody nie uciekną. Zawsze mogę pojechać tam nawet w dzień wyścigów, przecież nic się wielkiego nie stanie.

Ojciec zmrużył oczy i przyglądał jej się teraz z wyjątkową przenikliwością. Wyciągnął ku niej rękę, a ona zaraz ją chwyciła.

– Rozumiem, że się o mnie martwisz – powiedział. – Ale naprawdę jestem pod dobrą opieką. A ty doskonale wiesz, że nie jedziesz na zawody tylko po to, by je wygrać. Musisz znaleźć kierowcę, bo inaczej będziemy rok w plecy. Chyba rozumiesz, że nie możemy sobie na to pozwolić.

Rossa chciała zaprzeczyć, była nawet gotowa się wyklócać, że przecież nic nie jest ważniejsze od jego zdrowia, lecz dobrze wiedziała, że tak naprawdę szukała wymówek, żeby nie musieć oddalać się od domu; żeby być blisko ojca. A przecież czuła, że tym, co nie pozwala jej wyjechać, jest wyłącznie strach.

Ścisnęła mocniej dłoń taty i zmusiła się do uśmiechu.

– Masz rację. Wyjadę jeszcze dzisiaj, bo chociaż startuję dopiero za trzy dni, to może uda mi się wcześniej porozmawiać z kierowcą.

– Zuch dziewczynka – pochwalił ją David i puścił jej rękę. – A teraz poczytaj mi gazetę, bo naprawdę jestem ciekaw, co mnie dzisiaj czeka w rubryce sportowej.

* * *

Na miejsce dotarła dopiero, gdy słońce przesunęło się tuż nad linię horyzontu. I chociaż Rossa dobrze знаła ten widok, to za każdym razem zapierało jej dech w piersiach. Pociągnięte białą farbą ściany potężnej stajni, która mogła pomieścić ponad setkę wierzchowców, a do tego stajnie znajdujące się z tyłu posiadłości liczącej dziesiątki hektarów prezentowały się po prostu wspaniale. Nawet z dużej odległości można było zobaczyć pasące się konie, które państwo Anderson hodowali

na wystawy oraz na sprzedaż. Rossa już od kilku lat planowała kupić od nich nowego konia, jednak jak dotąd na żadnego nie mogła się zdecydować. Andersonowie hodowali konie rasy Quarter Horse – atletycznie zbudowane, ufne rumaki, a Star naprawdę chciała mieć jednego z nich w swojej stajni. Tym bardziej że właściciele dbali o zwierzęta jak o własne dzieci.

Troszczyli się również o gości. Jeden z budynków odrestaurowali, unowocześnili i przekształcili w hotel. I to właśnie tam kierowała teraz kroki Rossa. Nie wiedziała, gdzie jest Russell, ale nie zamierzała go w tej chwili szukać. Co niby miała mu powiedzieć? Że żałuje tamtej ucieczki? Że chciałyby spróbować, ale się boi? A może podziękować mu za to, że był przy niej w chwilach, kiedy nie mogła odnaleźć w sobie sił?

Zatrzymała się przed drzwiami, które wskazał jej hotelowy boy. Obróciła w dłoniach klucz, zastanawiając się, czy w środku zastanie Russella, czy może poszedł oporządzić konie. Przewróciła oczami, zła na siebie z powodu własnego niezdecydowania, a potem otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Znajdowały się w nim dwa pojedyncze łóżka. Jedno było porządnie zaścielone; drugie wyglądało może i schludnie, lecz zmięta narzuta wyraźnie wskazywała na czyjaś obecność.

Star weszła głębiej i odłożyła walizkę na łóżko, gdy usłyszała dochodzący z łazienki szum wody. Zadrżała. A więc Russell tu był. Chciała naprędce ułożyć jakiś sensowny plan działania, lecz nie zdążyła nawet dobrze pomyśleć, gdy drzwi od łazienki się otworzyły i do pokoju wkroczył Russ, owinięty jedynie w biały ręcznik na wysokości bioder. Para z łazienki wdarła się do pokoju i momentalnie zrobiło się duszno. Rossa z trudem przełknęła ślinę, czując, że zaschło jej w ustach. Miała nadzieję, że to z tego okropnego gorąca; jednak bijące od podbrzusza ciepło nie pozostawiało żadnych złudzeń. I chociaż próbowała oderwać wzrok od nagiego, wyrobionego zapewne przez ćwiczenia torsu Russa, to nie potrafiła się do tego zmusić. Przyciągał ją i nie mogła temu zaprzeczyć. Kilka niewielkich kropli wody spływało mu po mostku, gnały dalej, przyspieszając na napiętym brzuchu, i znikało w fałdach frotte.

Russell obrócił się w jej stronę i gdy uniosła wzrok, ich spojrzenia się spotkały. Wydawał się zaskoczony jej widokiem; przeczesywał właśnie włosy, lecz gdy tylko ją ujrzał, ręka zawisła mu w powietrzu. Zaraz jednak uśmiechnął się delikatnie. Jego spojrzenie nabrało głębi, a tęczówki przypominały barwą gorącą czekoladę. Opuścił luźno rękę, chociaż sam wcale nie wyglądał na rozluźnionego.

Nie potrafiła oszacować, ile tak stali, po prostu się w siebie wpatrując; zdawało jej się nawet, że odbywają niemą konwersację, w której wspólnie próbowali określić siebie. Rossa zastanawiała się, które z nich jako pierwsze przerwie tę chwilę.

Nagle Russell podszedł do niej i uniosł ręce, jakby chciał dotknąć jej gołych ramion, lecz zatrzymał dłonie o centymetry od skóry, jeszcze bardziej pobudzając wyobraźnię Star. Wydał jej się nagle taki zagubiony.

– Musimy porozmawiać – odezwał się. – Wszystko sobie wyjaśnić, zanim...

Chwyliła jego twarz w dłonie, przejechała kciukiem po dolnej wardze i pociągnęła ją lekko w dół, skutecznie go tym rozprasząc.

– Musimy, to prawda – zgodziła się. – Ale nie zanim, a po.

I nie tłumacząc więcej, przyciągnęła jego twarz do swojej i pocałowała go. I choć jej usta ledwie muskały jego wargi, to ciało Rossy całe zadrżało od tej drobnej i niewinnej pieczyoty. Jakby wiedziało, że kolejne nie będą już takie nieśmiałe. Z kolei Testarossa pragnęła Russella tak bardzo, że wystarczył lekki dotyk, by już była mokra. A przecież nawet nie przeszli do gry wstępnej. Co też takiego miał w sobie ten mężczyzna, że był tak niesamowicie nieprzeciętny?

Rossa chciała już pogłębić pocałunek, lecz Russell nagle odsunął się od niej i przytrzymał jej dłonie w swoich. Jego oddech był płytki, przyspieszony, a roziskrzony oczy sunęły po jej ciele; niemal czuła, jak ją dotykają, i zrobiło jej się jeszcze goręcej.

– Dlaczego przerwałeś? – spytała zdyszana. – Chyba nie powiesz, że tego nie chcesz?

– Nawet nie mów takich głupot – odparł.

– O co więc chodzi? – Ściągnęła brwi.

Przymknął oczy i opuścił głowę, widocznie potrzebował chwili, by zebrać myśli. Zaraz jednak uniosł bystre spojrzenie prosto na Rossę.

– Chcę wiedzieć.

Te słowa, niby niewinne, postawiły jej zmysły w stan gotowości.

– Co takiego? – spytała, chociaż bała się poznać odpowiedź.

Przełknął ślinę.

– Że to nie są jedynie chwile słabości, że... Że to do czegoś prowadzi – wydusił z siebie. – Może i jestem beznadziejny w tym całym chodzeniu, ale...

Serce zabiło jej szybko i poczuła, że zaczyna się denerwować.

– Ale co takiego, Russ...? – Specjalnie przeciągnęła ostatnie litery jego imienia i widziała, jak oblizwał usta.

– Ale z tobą chcę spróbować.

Przekrzywiła głowę na bok, przyglądając mu się uważnie i zastanawiając się, co odpowiedzieć. A może wcale nie musiała się zastanawiać? Tylko czy uda jej się pokonać strach, który paraliżował ją za każdym razem, gdy była tak blisko szczęścia?

Chciała coś powiedzieć, lecz tym razem to Russell zbliżył się i ją pocałował. Krótko, ale z uczuciem, jakby chciał ją przekonać, że jego intencje są szczerze.

– Nie musisz odpowiadać teraz, po prostu to przemyśl, dobrze? – Przytaknęła. – I obiecaj mi jedno.

Spojrzała na niego podejrzliwie spod przymrużonych powiek.

– Aż boję się zapytać, bo kto wie, czym jeszcze mnie zaskoczysz – przyznała.

Parsknął cichym śmiechem.

– To nic wielkiego – zapewnił. – Po prostu obiecaj, że znajdziesz chwilę, by pójść ze mną na randkę.

Frywolny uśmiech zagościł na jej ustach.

– Kiedy? – spytała.

– Choćby dzisiaj – odparł od razu, czym ją rozbawił.

– W takim razie musimy się pospieszyć – odpowiedziała. – Urządzają tu świetne wieczorki zapoznawcze.

Kąciki ust mu zadrgały. Żadne z nich nie powiedziało już nic więcej. Starli się w gorącym pocałunku, którego nie zamierzali przerywać, a przynajmniej – nie za prędko. Rozbierał ją w pośpiechu, jakby nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł zobaczyć ją nagą. Kiedy będzie mógł poczuć pod palcami miękkie ciało i pieścić je do utraty tchu. Zdjął z niej top i stanik, a Rossa równie prędko zrzuciła resztę.

Dzielił ich już tylko biały ręcznik. Rossa chwyciła za supeł i pociągnęła lekko, lecz w tym momencie Russell objął ją w talii i przycisnął do siebie, niemal dusząc, po czym popchnął ją dalej, aż dotknęła łydkami krawędzi łóżka i upadła plecami na miękką materac, który zaskrzypiał cicho. Rozłożyła ręce na boki, a następnie przejechała dłońmi po włosach, rozsypanych w nieładzie na pościeli, tworząc spiralne sploty. Russell chłonał jej widok, jakby nie mógł się napatrzeć; dotykał ją wzrokiem, pieścił palcami skórę i docierał do najbardziej czułych miejsc na jej ciele. Czowała, że jeszcze chwila i nie wytrzyma palącego pożądania. Zjechała dłonią niżej, przez szyję, pomiędzy piersiami i w dół, po brzuchu, po czym wcisnęła rękę między uda. Wsunęła w siebie palec; było jej jednak mało i zaraz wsunęła kolejne dwa. Poruszała nimi w swoim wnętrzu, zachęcająco rozchylając nogi, by mógł patrzeć. A Russell pożerał ją rozgorączkowanym spojrzeniem. Napiął całe ciało, dłonie zacisnął w pięści i obserwował, jak Rossa się pieści specjalnie dla niego. Pchnęła palce głębiej, jej ścianki zacisnęły się na nich, lecz to nadal nie wystarczało. Tym bardziej gdy widziała, jak bardzo nakręcała go swoim zachowaniem.

– Długo każesz mi czekać? – wyszeptała zdyszana.

Dopiero wtedy Russell spojrzał jej w oczy. Chwycił za wiązanie i pociągnął; ręcznik opadł na podłogę, uwalniając męskość Russella, za którą Rossa tak bardzo teraz tęskniła. Zanim jednak zdążył się na niej położyć, odwróciła się na łóżku zwinnie jak kot, uklękła i wypięła w jego kierunku jędrną pupę.

Chwycił ją za biodra i wsunął w nią penisa mocnym, pewnym pchnięciem. Krzyknęła, nie spodziewając się, że zrobi to tak nagle. A on wbijał się w nią raz za razem, wypełniał ją całą swoją męskością, napierał na nią; przyspieszył, sapiąc, a ona jęczała, poddając mu się z ochotą. Wbił palce w jej talię i jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie, biodrami dociskając do swojej męskości. Złapał za pośladek i nacisnął, a potem przejechał dłońmi niżej, chwycił oba pośladki i jeszcze bardziej rozszerzył sobie jej wejście. Sapała coraz głośniej, drżąc z obezwładniającej rozkoszy, która przepęłniała ją do granic.

Russel pieprzył ją coraz mocniej, posuwał szybkimi, krótkimi, wręcz straceńczymi ruchami,

jakby nigdy więcej mieli tego nie powtórzyć. O tak, już ona zamierzała dopilnować, by doczekali się licznych powtórek, i to w niedługim czasie.

Był w niej cały, a ona drżała od nadmiaru doznań. Jeszcze chwila, jeszcze moment – znalazła się na krawędzi, wygięła plecy w łuk, wychodząc mu naprzeciw. Russ to wykorzystał i nabił ją na siebie gwałtownie, dochodząc z jękiem. Doszła w tym samym momencie, wydawszy z siebie krótki okrzyk, i opadła bez sił na materac. Spełniona jak jeszcze nigdy dotąd, a do tego szczęśliwa i spokojna, bo poczuła pewność, że Russ zawsze będzie blisko.

Russell wyszedł z jej wnętrza i zaraz położył się obok, po czym bez pytania przyciągnął ją do siebie. Rossa uniosła wzrok i właśnie wtedy w oczach Russella dostrzegła szczęście, spełnienie oraz coś jeszcze. Obietnicę, że przy nim nic nie mogło jej się stać.

Jakżeby chciała w nią uwierzyć.

Russell

Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Oczywiście, miałem świadomość, że zobaczę dzisiaj Rossę po tych kilku dniach rozłąki, gdyż uprzedziła mnie o swoim przyjeździe przez telefon. Nie sądziłem jednak, że sprawy potoczą się w takim kierunku i kawałek po kawałku zaczną się układać w niezwykle obiecującą całość. Cały dzień chodziłem pobudzony i każdą czynność wykonywałem dwa razy szybciej, jakbym mógł tym samym sprawić, że i czas będzie płynął prędzej. Gdy nadszedł wieczór, konie Rossy jako pierwsze dostały posiłek. Zaraz potem postanowiłem wrócić do pokoju i wziąć prysznic, a tam czekała na mnie nie lada niespodzianka.

– Jesteś okropnie zamyślony. – Głos Rossy przebił się przez szum rozmów gości, którzy zajmowali stoliki nieopodal, i przywołał mnie do rzeczywistości. – Czyżbyś wspominał nasz ostatni seks?

Chwyciłem jej dłoń i pocałowałem.

– Mogę cię zapewnić, że na pewno nie był ostatni.

Parsknęła cicho i pacnęła mnie lekko w ramię.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi – powiedziała, a potem obróciła głowę w stronę parkietu. – Powinniśmy się rozglądać za tym kierowcą. Nazywa się Troy Atkinson, kojarzysz?

Pokręciłem przecząco głową.

– Takie nazwisko w ogóle nie obilo mi się o uszy – przyznałem. – Ale mógł jeszcze nie przyjechać. Część zawodników wysłała najpierw konie i luzaków wcześniej, a sami dojeżdżają dopiero na same zawody.

Rossa zmarszczyła czoło.

– I to jest akurat dziwne – odparła.

– Dlaczego?

– Bo większość ludzi przyjechała tutaj, by ubić interes – wyjaśniła. – A takie spotkania przed zawodami są ku temu najlepszą okazją.

Zaśmiałem się cicho, czym przyciągnąłem jej uwagę. Uniosła brew w geście zdziwienia.

– A ja myślałem, że to miała być randka – powiedziałem, na co jej twarz się rozpogodziła.

Przysunęła się bliżej na obitej skórą kanapie. Jej kolana stykały się teraz z moimi. Wyszepiała:

– Wynagrodzę ci to, przyrzekam – obiecała. – Zaraz zjemy obiad, wypiliśmy już po kieliszku całkiem niezłego wina, ale nie zdążyliśmy jeszcze zamówić deseru. Może w takim razie skusisz się na lody?

Spojrzałem na jej lekko rozchylone usta pociągnięte czerwoną szminką i poczułem, że na samą wzmiankę mi staje. Przełknąłem głośno ślinę.

– Lepiej nie proponuj mi takiego deseru, bo do głowy przychodzą mi same zbierne myśli – wyznałem.

Zachichotała; nie spodziewałem się, że potrafi być taka słodka. Przystawiła dłoń do ust, aby upewnić się, że nikt niepożądany nie usłyszy jej słów, a następnie nachyliła się jeszcze bliżej.

– Zapropionowałam lody, a nie loda – wyszeptała mi do ucha, a od jej zmysłowego głosu aż przeszedł mnie dreszcz. – Chociaż kto wie, może później zasłużysz na dokładkę?

Obróciłem głowę i nasze usta znalazły się na jednej wysokości. Z lekkim wahaniem, jak Rossa zareaguje na moją zuchwałość, pocałowałem ją. Z początku wyraźnie się spięła, lecz zaraz oddała pocałunek. Rozchyliła usta jeszcze szerzej, pozwalając, bym wsunął język między jej wargi. Ja jednak na przekór odsunąłem się i uśmiechnąłem.

Spoglądała teraz na mnie roziskrzonym wzrokiem, który zdradzał, że pragnęła więcej.

– Lubisz się ze mną przekomarzać, co? – spytała.

Uniosłem jej dłoń do ust i złożyłem na niej delikatny pocałunek.

– Jeśli zawsze będziesz tak reagować, to chyba nigdy nie przestanę.

Chciała coś odpowiedzieć, lecz właśnie w tej chwili kelner przyniósł nasze zamówienie i zabraliśmy się do jedzenia. Z braku lepszego pomysłu wybraliśmy restaurację hotelową, a ja nie spodziewając się po niej cudów, byłem mile zaskoczony zarówno jakością jedzenia, jak i obsługi. Rossa namówiła mnie na chili con carne. Jadłem je już wiele razy, ale teraz smakowało mi bardziej niż kiedykolwiek. Może była to kwestia tutejszego powietrza oraz tego, że cały dzień pracowałem fizycznie? A może chodziło o wyborne towarzystwo, w jakim miałem okazję spożyć posiłek?

Rossa wspominała o wieczorkach zapoznawczych, lecz jak na razie, ku mojej uciechu, nikt nie próbował nas zagadać. Fakt, że poprosiłem o najbardziej odległy stolik, tuż za przenośnym parawanem. I najwyraźniej wysyłaliśmy znaki, które jasno dawały wszystkim do zrozumienia, że nie chcemy, by nam przeszkadzano. Nawet gdyby była to jakaś sprawa niecierpiąca zwłoki.

Z głośników płynęła muzyka. Po deserze, gdy siedzieliśmy przy lampce wina, zauważyłem, że Star zaczyna bujać się w rytm piosenki. Akurat puścili wolny kawałek i część osób, które wcześniej wypełniały parkiet, teraz wróciła do stolików, zostawiając przestrzeń dla zakochanych. Wahałem się tylko przez ułamek sekundy; wstałem i wyciągnąłem rękę w stronę Testarossy.

– Zatańczymy?

Przestała się kołysać, zerknęła na moją dłoń, a potem przeniosła wzrok wyżej, spojrzała mi w oczy i jej twarz się rozpromieniła.

– Myślałam, że już nie zapytasz – przyznała.

Chwyliła moją dłoń i ruszyliśmy na parkiet. Złapałem Rossę jedną ręką w tali i przycisnąłem ją do siebie mocno, chyba nie mogąc jeszcze uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

– Mam cię uszczypnąć? – spytała nagle.

– Niby po co miałabyś to zrobić? – zdziwiłem się.

Wspięła się na palce i wyszeptowała mi prosto w usta:

– Może po to, żebyś choć na chwilę wyłączył myślenie i cieszył się chwilą?

– Bardzo zabawne – skomentowałem. – I to mówi pracoholiczka, która najchętniej sama by wszystkim zarządzała.

Rossa się zaśmiała; śmiały się nawet jej oczy.

– Chyba nam obojgu przyda się trochę relaksu – stwierdziła.

Przejechałem dłonią po jej plecach, zatrzymując się tuż nad pośladkami.

– Z tym nie zamierzam się sprzeczać – przyznałem.

Pokręciła głową, a następnie zrobiła coś, o co bym jej nie podejrzewał. Przyłożyła policzek do mojego torsu i tak po prostu się przytuliła. Ta dzika, nieokiełznana kobieta, która ponad wszystko ceniła sobie niezależność, właśnie się do mnie przytulała. Próbowałem nie robić sobie nadziei. Między nami było tyle niewyjaśnionych spraw, a Rossa nie odpowiedziała jeszcze na moją propozycję z sypialni, jednak... W tym momencie nierobienie sobie nadziei było naprawdę trudne.

– Serce ci wali, jakby zaraz miało wyskoczyć – szepnęła. – Spróbuj się trochę uspokoić, bo mam dosyć siedzenia w szpitalu.

Zanim zdążyłem się rozmyślić, pocałowałem ją we włosy i również odparłem szeptem:

– Przy tobie zawsze bije jak szalone.

Uniosła ku mnie poważne spojrzenie; dostrzegłem jednak, że czai się w nim jakaś wesoła iskierka. A potem bez ostrzeżenia Star znów wspięła się na palce i tym razem jej usta spotkały się z moimi.

Pomyślałem, że każdą wolną chwilę mógłbym spędzać właśnie w ten sposób. Pytanie brzmiało jednak: czy i ona pragnęła tego samego?

Rozdział XIV

Testarossa

W stajni kotłowało się od przygotowujących się do kolejnego konkursu zawodników w strojach galowych oraz ich pomocników, którzy zajmowali się oporządzaniem wierzchowców. Gwar rozmów wypełniał przestrzeń szerokiego korytarza i wydostawał się na zewnątrz, a podeksytowanie było wręcz namacalne. Udzielało się nawet zwierzętom, które wierciły się niespokojnie w bokach albo grzebały nogą w ziemi, by dać upust swojemu zniecierpliwieniu. Kary prychnął niespokojnie; był pobudzony, a na każdy głośniejszy odgłos strzygł uszami i obracał łeb w kierunku dźwięku. Star dobrze go rozumiała, ponieważ i ją wypełniała adrenalina. Najchętniej już teraz wskoczyłaby na jego grzbiet i wystąpiła przed wszystkimi, ale wiedziała, że musi się trzymać kolejności ustalonej na liście startowej.

Poklepała Karego po napiętej szyi, a ogier zaraz wyciągnął ku niej pysk, zapewne oczekując jakiegoś smakołyku. Uśmiechnęła się na ten tak naturalny odruch. Kątem oka zobaczyła, że Russell stanął obok i również pogłaskał wierzchowca. Oczy mu błyszczały i rozglądał się na wszystkie strony z ciekawością. Zupełnie jakby chciał zapamiętać każdy szczegół, wchłonąć atmosferę zawodów i zachować ją w pamięci.

Szturchnęła go biodrem, by zwrócić na siebie uwagę. Od razu na nią spojrzął.

– Nigdy nie byłeś na zawodach? – zagadnęła.

Pomasował sobie kark.

– Aż tak to widać? – spytał zmieszany.

– Powiedzmy, że zachowujesz się jak dziecko w sklepie z cukierkami.

Zaśmiał się cicho.

– Po prostu chcę dobrze to zapamiętać – odparł szczerze. – Nie wiadomo, kiedy będę miał okazję, by znów przeżyć coś podobnego.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedziała zagadkowo, zmrużywszy oczy. – Tym bardziej przy mnie.

Wciągnął głęboko powietrze.

– Czy chcesz przez to powiedzieć...

– Testarossa Howard?

Rossa nie rozpoznawała tego głosu; obróciła głowę w kierunku, z którego dochodził. Pośród licznych twarzy, z których część była jej dobrze znajoma, wiele widziała po raz pierwszy. Jakiś mężczyzna do niej machał. Był wysoki, ostrzyżony na krótko, a schludny galowy strój oznaczał, że również przygotowywał się do startu. Gdy podszedł bliżej, dostrzegła więcej szczegółów jego fizjonomii: spiczastą brodę, prosty duży nos i wąskie oczy, które przyglądały się jej z zauważalnym zainteresowaniem.

Stanął przed nią i ponowił pytanie, chociaż w tonie jego głosu usłyszała pewność, że trafił pod właściwy adres:

– Testarossa Howard?

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem, zastanawiając się, czego może od niej chcieć.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się poznali – odparła.

Nieznajomy zaśmiał się i pokręcił głową.

– To prawda – zgodził się. – Słyszałem jednak, że szukasz kierowcy i to najlepiej na wczoraj. Możliwe, że byłbym zainteresowany.

– A ty jesteś...? – zawiesiła głos.

Wyciągnął rękę, a drugą dłonią pacnął się w czoło.

– Gdzie moje maniery – zganił sam siebie. – Troy Atkinson do usług.

Rossa uniosła wysoko brwi, zerknęła przelotnie na Russella, który był równie zaskoczony co ona, a następnie uściśniła rękę Troya.

– W takim razie miło mi cię poznać, Troy.

Na jego twarzy od razu pojawił się szeroki uśmiech.

– Widzę, że moje imię coś ci mówi – odezwał się z zadowoleniem.

Oparła się o ścianę boksu i wzruszyła lekko ramionami.

– Powiedzmy, że zaoszczędziłeś nam fatygi, znajdując nas sam – odparła.

– Nas? – spytał.

Wskazała ręką na Russella.

– Wybacz, to Russell Thorton – przedstawiła Russa. – Mój luzak.

Russell spiął się, lecz wymienił szybki uścisk dłoni z Troyem i zanim którykolwiek z nich zdążył coś powiedzieć, odezwał się:

– Pójdę rozprężyć Karego. – Odsunął drzwi od boksu, lecz zanim wyprowadził ogiera, zerknął jeszcze na Rossę. – Startujesz za czterdzieści pięć minut. Nie spóźnij się.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, gdyż odwrócił się na pięcie i wyprowadził wierzchowca ze stajni. Cholera, czy mogło mu chodzić o to, w jaki sposób go przedstawiła? Ale przecież sam powiedział, że da jej czas na decyzję! Czyżby się rozmyślił?

Na ramieniu poczuła dotyk; obróciła się i przypomniała sobie, że przecież powinna wykorzystać okazję i porozmawiać z Troyem, zamiast zastanawiać się, co też Russell mógł sobie pomyśleć.

– Wybacz, zamyśliłam się – przeprosiła.

Troy pokręcił głową.

– Nie musisz przeproszać – powiedział, po czym skinął za oddalającym się Russellem. – Ale on chyba jest nie tylko twoim luzakiem.

Zmarszczyła brwi. Co on sobie myślał? Poczuła, jak z wolna wypełnia ją irytacja. Wzięła głęboki oddech i dopiero po chwili odpowiedziała:

– Nawet jeśli nie, to co z tego?

– Nic – odparł beztrosko. – Po prostu stwierdzam fakt.

Musiała sprowadzić tę rozmowę na właściwy tor. Była dobrze świadoma faktu, że czas uciekał, a Troy tak naprawdę był jedyną szansą Howard Engines nie tylko na start, ale też na zajęcie miejsca na podium.

Oparła dłonie na biodrach i obrzuciła mężczyznę uważnym spojrzeniem.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – spytał i nie pozostając dłużnym, również przyjrzał jej się bacznie. – Czyżbyś podziwiała moje atuty?

Dopiero teraz popatrzyła mu w oczy.

– Próbowалаm ocenić, czy rzeczywiście jesteś tak dobry, jak mówią. – Postawiła na szczość. – Bo właśnie takiego kierowcy potrzebujemy.

Przysunął się do niej, a w jego oczach dostrzegła błysk, który mówił jej, by nie podchodzić zbyt blisko, bo łatwo może się sparzyć.

– Nie jestem tylko dobry – sprostował. – Jestem cholernie dobrym kierowcą.

Mierzyli się spojrzeniami, aż Rossa uniosła kącik ust.

– W takim razie chyba się dogadamy.

Troy wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Koktajl po południu? – spytał.

– Szesnasta pod parasolami – doprecyzowała. – Chętnie obejrzę konie przeznaczone w tym roku na sprzedaż.

– A więc jesteśmy umówieni. – Zasalutował jej, a następnie odwrócił się i ruszył przed siebie, zapewne do własnego wierzchowca. – A teraz lepiej się pospiesz, bo jeszcze znów narazisz się Russellowi.

Zerknęła na zegarek. Szlag. Chwyciła frak, cylinder oraz bat ujeżdżeniowy i pognęła w przeciwnym kierunku z nadzieją, że zdąży. Za nic nie chciaaby przegrać w tegorocznych zawodach; i jeszcze dziwnym trafem zależało jej, by nie zawieść zaufania pewnego całkiem sympatycznego mężczyzny.

* * *

– Wyglądasz olśniewająco. – Troy przywitał Testarossę przy osłoniętym stoliku. Ucałował ją w policzek i odstawił krzesło, pomagając jej zająć miejsce. Zanim jednak się odsunął, nachylił się jeszcze nad jej ramieniem i powiedział przyciszonym głosem: – Gdybym nie zauważył, jak iskrzy pomiędzy tobą a tym luzakiem, byłbym pewien, że wystroiłaś się tak dla mnie.

– Każda sytuacja wymaga odpowiedniego ubioru. – Oparła łokcie na blacie białego stolika

i wsparła brodę na złączonych dłoniach, a potem się uśmiechnęła. – Ty jednak interesujesz mnie wyłącznie jako kierowca.

Uniósł dłonie w geście pojednania i usiadł naprzeciwko niej.

– Przepraszam, ale musiałem spróbować – mówiąc to, puścił do niej oczko. – Gdybym tego nie zrobił, plułbym sobie w brodę przez resztę życia.

Nie skomentowała jego słów, uśmiechnęła się jedynie lekko, a następnie skierowała wzrok na wyprowadzanego na wybieg konia. Była to młoda klacz maści palomino, która od razu przyciągnęła jej spojrzenie.

– Jeśli chodzi o wcześniejszą rozmowę... – zaczął, lecz Rossa mu przerwała.

– Zaraz do tego przejdziemy, ale powiedz mi najpierw, co sądzisz o tej klaczy?

Obrócił się we wskazanym kierunku, a następnie z uznaniem pokiwał głową.

– Całkiem niezła – odparł. – Widać, że wyrośnie z niej piękny wierzchowiec.

Aukcja się rozpoczęła. Rossa uniosła tabliczkę licytacyjną z przypisanym do niej numerkiem. Ktoś ją przebił, ona jednak nie zamierzała odpuścić. Ponownie podniosła tabliczkę i obracając głowę w stronę prowadzącego tak, aby odczytał słowo z ruchu jej warg, wyszeptła:

– Potrajam.

Nie minęło pięć minut, a klacz należała do niej. Rossa wiedziała, że później będzie musiała udać się do biura, by podpisać wszystkie dokumenty. Teraz jednak mogła skupić się na najważniejszej rzeczy.

Przeniosła spojrzenie na Troya, który przypatrywał jej się zaciekawionym wzrokiem.

– Wiesz, czego chcesz – skomentował.

Wzruszyła ramionami.

– Zawsze dostaję to, co najlepsze – odparła.

Nachylił się nad stolikiem.

– Czyli czas zapolować na najlepszego kierowcę – powiedział.

Kąsik ust jej zadrgał.

– Żebyś wiedział – zgodziła się z nim i również nachyliła się nad blatem. – Najpierw jednak muszę sprawdzić, czy rzeczywiście jesteś tak dobry, jak mówisz. A jeśli tak, to wtedy będziemy rozmawiać o wynagrodzeniu.

– Zgoda. Powiedz tylko, kiedy i gdzie, a się zjawię – odparł. – Chociaż muszę przyznać, że nie spodziewałem się, że to właśnie ty będziesz próbowała mnie zwerbować.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała.

Zanim odpowiedział, do ich stolika podszedł kelner i przyjął zamówienie na drinki. Rossa zamówiła drinka o wdzięcznej nazwie Mango Daiquiri i po chwili kelner przyniósł ich napoje. Oprócz głównego składnika, którym oczywiście był owoc mango, Star wyczuła w swoim również odrobinę limonki oraz mocny rum, który idealnie komponował się z całością.

Odstawiła wysoką szklankę na blat i zerknęła na Troya, który milczał, mimo że nadal czekała na odpowiedź.

– A więc? – ponagliła go.

– Nie jesteś cierpliwa – stwierdził.

– Po prostu nie lubię marnowania czasu – odpowiedziała.

– Zgoda, zgoda – zaśmiał się. – Mówiąc to, miałem na myśli, że spodziewałem się raczej spotkania z trenerem drużyny, aniżeli z...

Tu urwał, szukając najlepszego słowa. Rossa założyła ręce na piersiach.

– Kobietą? – podsunęła mu.

Wyszczrzył zęby, zupełnie niezakłopotany.

– Chciałem powiedzieć, że z tak charyzmatyczną i potrafiącą postawić na swoim kobietą.

Pokręciła głową, czując, że z tym delikwentem może ją czekać sporo problemów. Wiedziała również, że musieli ponieść takie ryzyko, czy tego chcieli, czy nie.

– Nie przejmuj się, tylko się z tobą droczę – powiedziała. – Mam nadzieję, że nasza współpraca okaże się owocna.

– No to jest nas dwoje – odparł i upił łyk zamówionego piwa.

Testarossa chciała coś powiedzieć, lecz jej uwagę przyciągnęła wrzawa, która wybuchła z nagłą przy wejściu. Rossa wyciągnęła szyję i w tej samej chwili dostrzegła zdenerwowanego Russella, który wymachiwał rękami, jakby próbował się od czegoś uwolnić; czy też raczej – od kogoś.

Tuż przed nim stała dziewczyna o długich jasnych włosach, która wyklócała się o coś na tyle głośno, że jej krzyki przyciągały wzrok przypadkowych świadków. Następnie złapała Russella za rękę i pociągnęła, a na jej twarzy nagle pojawił się błagalny wyraz. Russ jej się wyrwał i wydawał się zupełnie obojętny na jej prośby. Dla Star to jednak było za wiele. Uczepiła się podłokietników, usiłując zapanować nad złością, która w niej zawrzała; Rossa nie chciała się jej poddać, nie chciała pokazać, że zależy jej na Russellu bardziej, niż sama by przypuszczała. Mimo wszystko nie potrafiła jednak dłużej patrzeć na tę scenę i nie umiała również odwrócić wzroku.

– Ja go zabiję – warknęła.

– Kogo, bo mam nadzieję, że nie mnie?

Dopiero w tej chwili przypomniała sobie o jakże mało istotnym fakcie, że przecież wciąż była z Troyem. Sięgnęła do torebki i podała mu swoją wizytówkę.

– Przepraszam, ale muszę coś załatwić. – Zerknęła za jego plecy, co nie uszło jego uwagi.

– Czyżbyś straciła nad czymś kontrolę? – spytał, wręczając jej własną wizytówkę.

Podniosła się z miejsca, chwyciła torebkę i uśmiechnęła się słodko; wiedziała jednak, że w jej spojrzeniu nie było żadnych pozytywnych emocji.

– Ja nigdy nie tracę kontroli – odparła. – A przynajmniej nie na długo.

Po tych słowach pomachała Troyowi na pożegnanie i ruszyła w kierunku kłócącej się pary. Takie wnioski podsuwała jej intuicja: Russell ukrył przed nią fakt, iż tak naprawdę miał dziewczynę, a ona, Star, była tylko miłą odskoczną. Tylko jeśli to rzeczywiście była prawda, to po co w ogóle zaczynał gadkę o tym, że właśnie z Rossą chce zbudować związek? Zmarszczyła brwi, usiłując ujarzmić mętlik w głowie. Potrzebowała do tego odpowiedzi i to po nią teraz zmierzała.

W miarę, jak była coraz bliżej Russela i nieznamojem, słyszała coraz więcej szczegółów ich rozmowy, które zaczęły układać się w przykrą do przegryzienia całość.

– Myślałeś, że się nie dowiem, że spotykasz się z inną? – krzyczała blondynka, a Rossa zapragnęła wyrwać jej z głowy chociaż kilka tych lśniących pasemek. – Naprawdę nie spodziewałam się tego po tobie!

– Ty po mnie? – Russ parsknął gorzkim śmiechem i spojrzał na dziewczynę z taką pogardą, jakby nic dla niego nie znaczyła. Ale czy Rossa mogła dać wiarę jednemu spojrzeniu? Wątpliwe. – Dobrze wiedziałas, gdzie jadę i że nie jadę sam. A poza tym nigdy ci nic nie obiecywałem.

W Testarossie zawrzało od ostatniego zdania. Faceci zawsze wykręcali się tak samo i właśnie to był jeden z powodów, dla którego z nikim wcześniej nie chciała zacieśniać relacji. Wtedy wszystko się komplikowało, tak jak teraz.

– Nie obiecywałeś? – prychnęła rozszoszczona blondi. – Może i racja, ale nie trzeba mi było robić nadziei.

Złapał się za głowę, najwyraźniej nie mogąc już znieść tej popieprzonej sytuacji. A Rossa dobrze go rozumiała.

– Jakiej nadziei, do cholery? – Nie wytrzymał i również podniósł głos.

Oczy dziewczyny ciskały teraz gromy. Wyciągnęła palec i wycelowała go w jego pierś.

– Jakiej? A może takiej, że najpierw obiecałeś, że nie uciekasz od swoich wiernych fanów na zawsze, a potem zacząłeś ich ignorować? – Fanów? O czym ona, do cholery, mówiła? – Czy też może powinnam wspomnieć o fakcie, że nawet nie odpisywałeś na moje maile? A potem jeszcze te SMS-y. Myślałam, że chociaż na nie nie zapomnisz odpowiedzieć.

Rossa zatrzymała się nieopodal; początkowo chciała od razu podejść do Russa i wygarnąć mu, co o nim sądzi, lecz teraz wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił. Malował się na niej szok pomieszany z niedowierzaniem i czymś jeszcze... Strachem? Star na ten widok również poczuła irracjonalny niepokój, chciała jednak posłuchać, co Russ miał do powiedzenia.

Zanim jednak się odezwał, cofnął się, jakby chciał znaleźć się jak najdalej od dziewczyny.

– Ty... – powiedział, ale głos uwiązł mu w gardle. Odchrząknął i zaczął raz jeszcze: – Ty... jesteś Lola69.

Dziewczyna odrzuciła włosy na plecy, jakby ta informacja nic dla niej nie znaczyła; w przeciwieństwie do wstrząśniętego Russella.

– Zastanawiałam się, kiedy się domyślisz – odparła. – Szczerze mówiąc, myślałam, że wpadniesz na to szybciej, ale już trudno. – Przywarła do niego i chwyciła pod ramię, tak mocno, że Russell wykrzywił twarz w grymasie. – I tak już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Testarossa nie zamierzała dłużej znosić takiego zachowania. Ruszyła ku nim; Russell musiał

ją dostrzec, gdyż jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Rossa dopadła do nich, po czym złapała dziewczynę za rękę i ścisnęła na tyle mocno, że ta aż jęknęła i puściła Russa. Star odepchnęła ją, jakby tamta była nic nie znaczącym robakiem.

– Co za wariatka! – wrzasnęła blondi, obrzucając ją wściekłym wzrokiem. – To ona, prawda? Z nią tu przyjechałeś? – Gdy jednak Russell milczał, zmieniła ton na błagalny. Nieźle grała, należało jej to przyznać. – Russell, powiedz jej, że nie powinna tak traktować twojej dziewczyny!

Russ zacisnął pięści i wysyczał przez zaciśnięte zęby:

– Nie byłaś, nie jesteś i nigdy nie będziesz moją dziewczyną. – Coraz bardziej tracił nad sobą panowanie. – A jeśli kiedykolwiek jeszcze się do nas zbliżysz, zgłoszę na policję, że mnie stalkujesz.

Blondi złapała się teatralnie za serce.

– Jak możesz mnie tak traktować?

Rossa machnęła ręką na ochroniarzy i postąpiła krok naprzód.

– Russ potraktował cię łagodnie – powiedziała, po czym skinęła brodą w stronę dwóch zbliżających się osiłków. – Jeśli jednak chodzi o nich, to nie mogę ręczyć, że obejdą się z tobą równie delikatnie.

Dziewczyna zerknęła przez ramię, zawahała się, po czym z nieskrywaną wściekłością ruszyła w kierunku wyjścia, grożąc Russowi zaciśniętą pięścią.

– Myślisz, że pozwolę ci odejść? – warknęła.

– Teraz to ty musisz odejść – odparła Rossa, nie mogąc już dłużej wytrzymać tej całej szopki. – I zastanów się dwa razy, zanim znów odezwiesz się do Russella. Raczej nie chcesz siedzieć za prześladowanie.

Blondyna zacisnęła usta w wąską kreskę, lecz nie powiedziała nic więcej i po chwili jedy- nym śladem jej obecności było dwóch ochroniarzy stojących teraz przy wejściu i patrzących gdzieś w dal, zapewne za oddalającą się w pośpiechu kobietą.

Do uszu Testarossy dobiegały zewsząd szmery rozmów prowadzone tylko na jeden temat. Poczula, że policzki jej płoną, i po raz pierwszy od naprawdę dawna zrobiło jej się głupio. Niewiele myśląc, obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku stajni. Nie chciała teraz mierzyć się z tymi wszystkimi ludźmi, z ich oceniającymi spojrzeniami, a przede wszystkim – nie miała sił na konfrontację z nim. Przez moment żywiła nawet nadzieję, że Russ nie pójdzie za nią, że odpuści i pozwoli jej na spokojnie wszystko przemyśleć.

– Rossa! Zaczekaj!

Przeliczyła się. Przyspieszyła kroku; gdyby nie te wysokie obcasy, może nawet i puściłaby się biegiem – wtedy przynajmniej miałyby szansę uciec i schować się w jakimś odosobnionym miejscu.

Dotarła już niemal do stajni, jeszcze kawałek, zaraz przekroczy próg. Lecz wtedy Russell zastąpił jej drogę; prawie na niego wpadła, jednak w porę wyhamowała. I dobrze, nie chciała go teraz dotykać. On jednak najwyraźniej tego nie wiedział, gdyż wyciągnął rękę, by ją złapać za dłoń, lecz ona cofnęła się jak poparzona.

W jego spojrzeniu dostrzegła smutek i ból; nie mogła jednak pozwolić, by to wpłynęło na jej osąd. A już na pewno nie zamierzała pozwolić na to, by pomniejszyło jej złość.

– Niepotrzebnie za mną poszedłeś – syknęła. – Muszę pomyśleć.

Chciała go wyminąć, ale ponownie zaszedł jej drogę. Tym razem na jego twarzy malowała się determinacja.

– Najpierw wyjaśnię – powiedział twardo. – Nie chcę, żebyś wyciągała pochopne wnioski.

– A nie rozumiesz, że do tego właśnie mnie zmuszasz, zatrzymując mnie? – warknęła. – Daj mi spokój!

– Nie dam, nie mogę – odpowiedział szybko. – Chcę wszystko wyjaśnić. Chyba tyle mogę zrobić?

Obrzuciła go nieufnym spojrzeniem i skrzyżowała ręce na ramionach. Czuła się taka mała i bezsilna, że pomyślała, iż zaraz rozleci się na kawałki albo rozplacze; a na to za nic nie mogła pozwolić.

– Wyjaśnić? – Prychnęła. – Pozwól, że powiem ci jak ja to widzę, okej? – I nie czekając na jego zgodę, kontynuowała: – Na moje oko to narobiłeś dziewczynie nadziei, zamiast powiedzieć, że

nic do niej nie czujesz, spotykałeś się z nią na kawę. Mailowałeś...

– Nie wiedziałem, że to ta sama osoba – jęknął. – Wszystko ci opowiem, tylko proszę...

– I o jakich fankach mówiła? – weszła mu w słowo. – W sumie nigdy cię o to nie zapytałam, ale pozwól, że zrobię to teraz: czym tak właściwie zajmujesz się na co dzień, Russ?

Przyjrzał jej się uważnie, zaraz jednak spuścił wzrok i zakłopotany potarł kark.

– Masz rację, nie pytałaś – przyznał powoli. – A jej... Jej chodziło raczej o uczestniczki moich kursów jogi.

– Kursów jogi? – Uniosła wysoko brwi. – Da się z tego wyżyć?

Opuścił zrezygnowany ramiona.

– Nie, jeśli mieszka się samemu – odparł. – Tym bardziej, że dawałem je tylko online.

Zrobiła ku niemu krok i spytała drżącym głosem:

– A więc? Powiesz mi wreszcie, co stanowi twoje główne źródło zarobku?

Przełknął głośno ślinę, a potem wreszcie spojrzął jej w oczy.

– Znamy się z Chase'em ze studiów na akademii filmowej – wyznał. – A czas spędzamy najczęściej na planie.

Zatkało ją, aż musiała odkaslnąć.

– Czekał – powiedziała. – Filmowej?

Skinął głową, na co ona się zaśmiała nerwowo.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty, ceniący sobie szczerść facet, zarabiasz na życie podszywaniami się pod innych? – spytała, lecz nie pozwoliła mu odpowiedzieć, nagle poważniejąc. – Ciekawe, ile z naszych rozmów przeprowadziłeś naprawdę, a do ilu tylko zagrałeś swoją rolę? Powiem ci, że wyszły zanie.

Najwyraźniej pod wpływem jej słów w Russellu coś pękło, gdyż twarz mu stężała, a oczy pociemniały; i to bynajmniej nie z pożądania.

– Oczerniasz mnie tylko dlatego, że się boisz – warknął.

Prychnęła, lecz jeszcze mocniej uczepiła się własnych ramion.

– Boję? Niby czego twoim zdaniem?

Przysunął się bliżej. Gdyby chcieli, mogliby się przytulić; jednak o takiej opcji nie było nawet mowy.

– Tego, że było ci ze mną dobrze – wyszeptał. – I że musiałybyś komuś zaufać. A tego nie potrafisz, prawda?

Nabrała powietrza, chciała zaprzeczyć, lecz nie umiała zdobyć się na tak oczywiste kłamstwo; tym bardziej że trafił w samo sedno. Nie zamierzała jednak nawet nie spróbować się obronić; a atak był najlepszym sposobem.

– I mówi to ktoś, kto nie był na tyle pewny własnych uczuć, żeby powiedzieć mi o sobie prawdę? – syknęła z jadem. – Tylko nie mów, że czekałeś na odpowiedni moment, bo w to nawet ta twoja blondi nie uwierzy.

– Po raz kolejny mówię, że ona nie jest moja! – warknął porządnie już wpieniony.

Lecz Rossa także nad sobą nie panowała.

– Bardziej ona niż ja – powiedziała dobitnie.

Nagle wokół nich zrobiło się cicho, nawet wiatr nie ośmielił się zagwizdać w prześwitach między deskami boksów dla koni. Tylko wierzchowce podskubywały siano, cicho przy tym szeleszcząc.

A Testarossa musiała zmierzyć się ze spojrzeniem, które miało spędzić jej sen z oczu; bo wiedziała, że rani go celowo, jednak mimo to nie umiała przestać i zwyczajnie się zamknąć.

Wtem Russell przymknął powieki, z jego twarzy zniknął nawet cień zwyczajnej wesołości.

– To zupełnie tak jak z tobą – szepnął.

– O czym ty...

Wysunął brodę; całe ciało miał spięte, jakby przygotowane na zadawanie ran.

– O dwóch mężczyznach, którzy przyjechali do szpitala. Dla ciebie – wyjaśnił rzeczowo. – Chyba nie zaprzeczysz, że wasze relacje są o wiele przyjemniejsze od naszej?

Nim pomyślała, co robi, uniosła rękę i spoliczkowała Russella. Zaraz jednak tego pożałowała, gdy jego oczy na powrót wypełnił ból; nie pozwoliła mu jednak, by powiedział cokolwiek więcej.

Opuściła ramiona wzdłuż ciała, zacisnęła dłonie w pięści; drżała. Ale najgorszy był ucisk

w klatce, który z każdą chwilą narastał.

– Prosiłam, żebyś dał mi pomyśleć – szepnęła do siebie i natychmiast dodała głośniej: – Wieczorem wracam do domu. Nic tu po mnie. Załatwię transport koni na jutro, zabierz też klacz, którą kupiłam. Wystawię na ciebie upoważnienie do załatwiania wszelkich formalności.

Czekała na jakąkolwiek reakcję, na odpowiedź, ale gdy ta nie nadchodziła, nie zastanawiała się dłużej – odeszła. I nie usłyszała za sobą znajomego wołania; chociaż tak bardzo go teraz potrzebowała.

Rozdział XV

Russell

Nie sądziłem, że powrót do San Francisco okaże się tak cholernie trudny. Najpierw wszystko potoczyło się szybko i w natłoku zajęć nie miałem nawet chwili, by pomyśleć o tym, co się stało na zawodach. Musiałem oporządzić konie, sprawdzić, czy nic im się nie przydarzyło podczas transportu, a potem je nakarmić i rozpakować cały osprzęt. Gdy skończyłem, zbliżała się dwudziesta druga; niewiele myśląc, wsiadłem do swojego jeepa, którego przed wyjazdem zostawiłem na parkingu Howardów, i pojechałem do domu. Tam zjadłem chińskie żarcie kupione naprędce po drodze, a później zabrałem się za ćwiczenia. Miałem nadzieję, że zabiorą ode mnie chociaż część napięcia i zniwelują ból, który uciskał moje płuca. Nic jednak z tego. Nic nie pomogło. Czuję się tak, jakby coś rozrywało mnie od środka. Byłem wściekły, że od słowa do słowa tak bardzo posprzecaliśmy się z Rossą, że powiedziałem za dużo; a ona tego nie wytrzymała. Pomasowałem policzek, który, chociaż przestał już piec, to skutecznie przypominał mi, że spieprzyłem ten związek na całej linii. I to zanim jeszcze zdążył się na dobre zacząć. Po co dolewałem oliwy do ognia, skoro widziałem, że Star była na krawędzi? Nie mogłem sobie wybaczyć, że wypomniałem jej tamtych facetów. Przecież wystarczyło, żebym o nich zapytał, a na pewno uzyskałbym odpowiedź. Dlaczego dałem się ponieść?

Opadłem na matę do ćwiczeń i schowałem głowę między ramiona. Dobrze wiedziałem, czemu zachowałem się jak pajac. Ponieważ za bardzo mi zależało na Rossie i w jej obecności nie umiałem trzymać emocji na wodzy. Gdybym tylko spojrział wtedy na wszystko trzeźwym okiem i pozwolił jej odejść, by mogła się uspokoić... Może rzeczywiście tego właśnie potrzebowała? Prychnąłem. I po co mi to było? Czemu posłuchałem Chase'a i ukrywałem przed Rossą swój zawód? Przez te sekrety sytuacja stała się jeszcze bardziej pogmatwana. A przecież tak bardzo nie nawidziłem tajemnic, dlaczego więc teraz coraz bardziej się w nie zapadałem?

Dzwonek do drzwi zmusił mnie, by się ruszyć, chociaż najchętniej nie wstawałbym z podłogi aż do rana. Ktoś jednak dzwonił uporczywie, raz za razem, jakby jego sprawa była o wiele bardziej pilna od moich problemów; jakby to w ogóle było możliwe.

Wściekły otworzyłem drzwi na oścież, lecz mina zaraz mi zrzedła. Chase, wyraźnie wkurzony, wparował do środka, nawet nie pytając, czy może, a ja nie oponowałem.

Przeszedł prosto do pokoju i zaczął po nim krążyć w tę i z powrotem szybkim krokiem, jakby usiłował nad sobą zapanować. Mogłem mu od razu powiedzieć, że to nic nie da.

Zatrzymał się nagle, skrzyżował ramiona i spojrzał na mnie. Ledwie nad sobą panował.

– Nie sądzisz, że przesadziłeś? – warknął.

Rozłożyłem ręce.

– Może łaskawie mnie oświecisz, z czym dokładnie? – spytałem, próbując trzymać nerwy na wodzy. – Z brakiem szczerości? Sam mnie w to perfekcyjnie wmanewrowałeś.

Zmarszczył brwi i spał się jeszcze bardziej.

– Nie kazałem ci ukrywać przed Rossą dziewczyny – powiedział groźnie. – A już na pewno nie kazałem ci posuwać mojej siostry. Co ty sobie, do cholery, myślałeś? Że to kolejna panienska, którą możesz rzucić, jeśli ci się nie spodoba?

Złapał mnie za koszulkę, zaciskając na niej drżące palce.

– Chyba się zagalopowałeś, stary – powiedziałem z pozornym spokojem. – Jak dotąd to raczej one zostawiały mnie, a nie odwrotnie.

Ręce drżały mu coraz bardziej; zacisnął szczękę, zastanawiając się, co zrobić. Stłumiłem westchnienie i odezwałem się pierwszy:

– Słuchaj, porozmawiajmy na spokojnie – poprosiłem. – Może chociaż ty dasz mi wyjaśnić?

– Uważasz, że jest tu cokolwiek do wyjaśniania? – warknął, podnosząc głos. – Zraniłeś moją siostrę, do cholery!

– Myślisz, że tego nie wiem? Że nie żałuję? – krzyknąłem, całkiem tracąc panowanie nad sobą. – Żałuję jak diabli, ale ona nie chce mnie nawet wysłuchać.

Przez mój głos przebijały rezygnacja oraz ból, którego nie potrafiłem dłużej ukryć. Chase

chyba musiał to usłyszeć, gdyż zerknął na mnie niepewnym wzrokiem. Widziałem, że bił się z myślami. Zapewne najchętniej by mi przywalił, ale jednocześnie chciał dokopać się do prawdy; i pomimo wszystko mi uwierzyć. Pokręcił głową, a potem puścił mnie i nie spuszczać ze mnie podejrzliwego wzroku, powiedział:

– Skoro ona nie chce z tobą rozmawiać, ja muszę ci wystarczyć. – Westchnął z rezygnacją.

– Ciekaw jestem, co masz mi do powiedzenia.

Odetchnąłem i zdobyłem się na lekki uśmiech.

– Do powiedzenia i do pokazania – sprostowałem.

Uniósł brwi, zdziwiony moimi słowami.

– Do pokazania? W jakim sensie?

Machnąłem na niego, by usiadł ze mną na kanapie.

– Zaraz wszystko zrozumiesz – powiedziałem. – Dam ci hasła do swojego konta, żebyś mógł o wszystkim przekonać się na własne oczy.

Zająłem miejsce i włączyłem laptop. Chase zawahał się, ale zaraz potem usiadł obok.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – burknął.

Pokiwałem głową, obróciwszy w jego stronę komputer, a na kartce samoprzylepnej napędce zapisałem swój login i hasło.

– Zaraz zrozumiesz – odparłem tylko. – O ile mi uwierzysz.

A później zacząłem opowiadać.

Wybiła północ, kiedy Chase wreszcie oderwał się od ekranu, przetarł zmęczone oczy i dopiero wtedy przeniósł na mnie niedowierzające spojrzenie. Lecz na moje szczęście tym razem zobaczyłem w jego oczach również ulgę, którą wziąłem za dobrą kartę. Odetchnąłem na ten widok. Bo cóż jeszcze więcej mógłbym zrobić? W trakcie gdy on przeszukiwał moje konto, na którym prowadziłem zajęcia z jogi oraz gdzie znajdowały się wiadomości od Loli69, ja opowiadałem mu o wydarzeniach ostatnich tygodni. Przyznałem się do tego, że rzeczywiście widywałem się z Bridget, ale nigdy nie zamierzałem jej zwodzić. Wyznałem również, że nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak Rossa; i chociaż wtedy Chase mierzył mnie wyjątkowo nieprzychylnym wzrokiem, to nie mogłem tego przed nim dłużej ukrywać. Powinien wiedzieć, że miałem wobec Rossy poważne zamiary.

Szkoda tylko, że życie mi je udaremniło.

Chase oparł twarz na dłoniach i pochylił się. Musiał przetrwać dopiero co usłyszane informacje, a ja nie chciałem mu w tym przeszkadzać. Jednak gdy mijały kolejne minuty, a on wciąż się nie odzywał, nie wytrzymałem.

Kucnąłem przed nim, nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– I? – powiedziałem.

– Co i? – prychnął.

Stłumiłem buzującą irytację.

– Wierzysz mi teraz? – zapytałem.

Zerknął na laptopa, a potem jeszcze raz na mnie i westchnął ciężko.

– Nie powinienem, bo naprawdę zraniłeś moją siostrę – zaczął z wolna. – Ale znam cię, Russ, i wiem, że nigdy byś tego nie zrobił tego naumyślnie. A ta laska... – Wykrzywił twarz w grymasie. – Jest psychiczna. Zgłosiłeś to na policję?

Pokręciłem głową.

– Jeszcze nie. Nie miałem kiedy – wyjaśniłem. – Muszę się tym zająć i to jak najszybciej.

– Tak zrób – odparł Chase. Zawahał się. – A co ze Star? Jak zamierzasz sprawić, by znów ci zaufała?

Pochyliłem głowę, zamyśliłem się i dopiero po chwili uniosłem na niego przepełnione smutkiem spojrzenie.

– Nie wiem, czy to w ogóle jest jeszcze możliwe – wyznałem, a moje serce zabiło boleśnie.

Może ono wiedziało, że ta relacja od początku była na straconej pozycji? Tylko skoro tak, to czemu przyspieszało i pędziło jak szalone na łeb, na szyję, gdy tylko o niej myślałem?

Testarossa

Chłód zięjący z otwartej zamrażarki sprawił, że zrobiło jej się zimno, szybko więc chwyciła lody o smaku solonego karmelu i zamknęła drzwiczki. Usiadła na barowym stołku, zdjęła wieczko, a następnie zanurzyła dużą łyżkę w karmelowym niebie. Smakowało wspaniale, dokładnie tak, jak myślała, że będzie smakować, jednak nawet ulubione lody nie poprawiły Rossie nastroju. Wściekłość mieszała się w niej ze smutkiem, a ten sprawiał, że chciała zamknąć się w czterech ścianach sypialni i po prostu zapłakać. Ale przez takie myśli tym bardziej była na siebie zła. Tak bardzo nie cierpiała być słabą, że aż ją to drażniło. A na dodatek, mimo że była ogromnie ciekawa, jak ma się jej nowa klacz, to nie ośmieliła się wyjść z domu i tego sprawdzić, ponieważ wiedziała, że Russell wciąż jest w stajni. Dopiero gdy wyjechał niemal w nocy, zakradła się tam i upewniwszy się, że wszystko jest w porządku, ponownie wróciła do kuchni; szkoda, że tylko po to, aby zjeść cały litr tuczających lodów. Chociaż przydałaby się do nich jeszcze bita śmietana. Może wtedy Rossa poczułaby się odrobinę lepiej? Zaczęła przetrząsać szafki, gdy próg kuchni przekroczył Chase.

Star obróciła się do niego, a widząc, że jest bardzo zmęczony, podeszła bliżej i położyła mu dłoń na plecach.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Zerknął na nią i parsknął cichym śmiechem.

– Chyba ja powinienem zadać to pytanie tobie.

Rossa wzdrygnęła się, zaraz jednak spróbowała przywołać na twarz beztroski wyraz; sądząc jednak po wymownym spojrzeniu Chase'a, chyba średnio jej się to udało. Z ciężkim westchnieniem opadła na krzesło i zaczęła niemrawo grzebać łyżką w pudełku z lodami. Unosiła ją raz za razem tylko po to, żeby pozwolić, by deser ponownie spłynął z łyżki do środka.

Chase stanął przy blacie, oparł się o niego dłońmi i spoglądał na nią zmartwionym wzrokiem.

– Widziałeś się z nim – stwierdziła cicho.

Zabębnił palcami o gładką powierzchnię.

– Powinnaś z nim porozmawiać – odparł, nawet nie próbując zaprzeczać.

– Rozmawiałam, nic to nie dało – fuknęła w odpowiedzi.

Czuła, jak jej się przyglądał, lecz nie miała teraz siły zmierzyć się z tym oceniającym spojrzeniem. Bo zapewne właśnie takie było.

– Wątpię, żeby ta rozmowa należała do najspokojniejszych – powiedział. – Znając ciebie, nawet Russella jesteś w stanie wyprowadzić z równowagi, chociaż ten facet to oaza spokoju.

Milczała z nadzieją, że brat odpuści i po prostu pójdzie do siebie, pozwalając jej znów zapaść się w sobie. On jednak przesunął rękę w jej stronę i dopiero gdy ją uniósł, zobaczyła złożoną na pół karteczkę samoprzylepną. Napięła mięśnie, czując, że to nie jest zwykła notatka.

– Co to? – zapytała drżącym głosem.

Chase nie odpowiedział, obrócił się tylko na pięcie i najwyraźniej już chciał wyjść. Rossa jednak nie zamierzała na to pozwolić. Z piskiem odsunęła krzesło i uderzyła dłońmi o blat.

– Co to ma znaczyć? – podniosła głos, na powrót przykuwając uwagę brata.

Ten przystanął i zerknął przez ramię.

– To jest dowód na to, że Russell mówił prawdę – odpowiedział. – Dopisałem ci adres strony do logowania. Mam nadzieję, że sprawdzisz, o co w tym chodzi.

Zacisnęła pięści, czując, jak narasta w niej złość, a ona nie miała już sił udawać, że wszystko jest dobrze.

– Nie powinieneś czasem trzymać mojej strony? – warknęła. – W końcu jesteś moim bratem.

Uśmiechnął się smutno.

– Właśnie trzymam, siostró – powiedział. – Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz, a wtedy jeszcze mi podziękujesz.

I zupełnie tak, jakby nic wielkiego nie zaszło, jakby Star nie rozpadała się na nowo i nie miała ochoty rozwalić wszystkiego wokół, wyszedł z kuchni, zostawiając ją samą. Jej wzrok mimowolnie zatrzymał się na żółtym zwitku papieru; zapragnęła podrzeć go na małe kawałeczki. Nawet

już zamierzała to zrobić, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Kątem oka zauważyła ojca, który najwyraźniej musiał usłyszeć głośną wymianę zdań swoich dzieci. Stał teraz w progu i przyglądał się córce uważnie; a Rossa chciała schować się przed tym jego intensywnym spojrzeniem, które mówiło więcej niż tysiąc słów. Odwróciła głowę, nie mogąc zdobyć się na to, by popatrzyć mu prosto w oczy; bała się, że wyczytałby z nich zbyt wiele, a do tego nie mogła dopuścić.

– Długo tu stoisz? – zapytała niby od niechcienia.

– Wystarczająco – odparł, a następnie podszedł bliżej i obrócił ją ku sobie. – Dlaczego tak bardzo się zadreczasz?

W jej gardle zacisnęła się pętla; dławiała Rossę i nie pozwalała jej się odezwać. Tym bardziej że ojciec zadał bardzo trafne pytanie. No bo tak właściwie czemu sobie to robiła?

David westchnął, a potem bez słowa wziął ją w ramiona. Rossa nie potrafiła dłużej udawać, że sobie z tym radzi; nie umiała też dłużej wstrzymywać cisnących się do oczu łez. Oparła głowę o jego tors i zapłakała jak mała dziewczynka, którą niegdyś tulił niemal bez przerwy.

– Nie wiem, tato – wyznała. – Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo mnie to boli. Przecież nie powinno. Powinnam przejść nad nim do porządku dziennego, jak po każdym innym zerwaniu.

Ojciec pogłaskał Star po włosach i gdy się odrobinę uspokoiła, wyszeptał:

– A może on nie jest taki jak reszta? Pomyślałaś o tym w ten sposób? O nim pomyślałaś?

Odsunęła się nieco, by móc spojrzeć ojcu w oczy; dostrzegła w nich ciepło i miłość, od których od razu zrobiło jej się lepiej. Pokręciła lekko głową, na co twarz ojca przybrała jeszcze łagodniejszy wyraz.

– Wiesz co, córuś? Bo o prawdziwą miłość trzeba walczyć – wyznał. – Może i przychodzi nieproszona, ale gdy już cię znajdzie, nie wolno ci wypuścić jej z rąk. Nie ma większej straty niż zaprzepaszczone szczęście z ukochaną osobą.

Po tych słowach pocałował ją w czubek głowy; trwali tak jeszcze długo, jakby i on się z czymś zmagał. Może myślał o mamie? Na samo wspomnienie serce Rossy zabiło mocniej z tęsknoty. Wreszcie jednak ojciec poluzował nieco uścisk, otarł jeszcze jej policzki z łez, a potem obrócił się i ruszył do sypialni, nie odezwawszy się więcej. Bo i nie było już nic do dodania.

Zostawił ją samą z mętlikiem myśli oraz z kartką, której już nie chciała podrzeć. A przynajmniej nie tak bardzo jak wcześniej.

Russell

Mieszkańcy posesji Howardów w ostatnich dniach z pewnością musieli myśleć, że mam nierówno pod sufitem; a przynajmniej, że jestem tak znudzony i nie mam co zrobić z wolnym czasem, skoro każdą możliwą chwilę spędzałem w stajni. Przez pierwsze dni nie byłem zbyt pewien, co powinienem zrobić. Przyjeżdżać, nie przyjeżdżać? W końcu Rossa nie chciała mnie widzieć. Próbowalem się do niej dodzwonić, lecz nie odbierała, a na SMS-y nie odpisywała. Wiedziałem jednak, że długo nie wytrzymam, a poza tym nie miałem w naturze poddawać się po zaledwie jednej przegranej bitwie.

Dlatego właśnie zaledwie po dwóch dniach znów zawitałem do stajni i kwadrans później przerzucałem już siano ze stajennym Timem. Był tak małomówny, że nie musiałem nawet trudzić się, by podtrzymać rozmowę. Zazwyczaj w ciągu dnia zamienialiśmy ledwie kilka zdań. Ale chyba właśnie tego potrzebowałem – spokoju, by pomyśleć. A skoro mogłem przy tym doglądać koni i cieszyć się z ich towarzystwa, tym lepiej. Chociaż wiedziałem, że tak naprawdę miałem nadzieję, iż uda mi się złapać Rossę i z nią porozmawiać, Chase skutecznie rozwiązał moje złudzenia.

– Pojechała spotkać się z tym kierowcą, Troyem – wyjaśnił mi pewnego popołudnia.

Właśnie wyprowadzałem nową klacz na pastwisko; wyrывała się jak szalona, już na początku zauważyłem, że ma niezły charakter. „Zupełnie jak jej pani” – przeszło mi przez myśl, zanim wypuściłem niecierpliwą klacz na zieloną łąkę. Passiente, z którą się pasła, najpierw trzymała ją na dystans, lecz po pewnym czasie zaakceptowała żywiołowość młodszej koleżanki i tylko od czasu do czasu podskubywała ją, gdy tamta przesadzała.

– Wiesz, kiedy wróci? – spytałem przyjaciela, zamykając ogrodzenie, po czym upewniłem się, że zamknięcie mocno trzyma.

Chase pokręcił głową.

– Ciężko powiedzieć – przyznał. – Powiedziała tylko, że musi sobie wszystko przemyśleć. Możliwe, że spędzi trochę czasu nad wodą. Uwielbia ocean, a ostatnio nie miała nawet chwili, by się nim nacieszyć.

– Rozumiem – powiedziałem. – Dzięki, stary.

– Hej, rozchmurz się. – Chase położył mi dłoń na ramieniu. – Przecież w końcu wróci. Musisz tylko na nią poczekać.

Dobrze wiedziałem, dlaczego Rossa wyjechała. Zapewne chciała sobie wszystko poukładać, a ja mogłem tylko mieć nadzieję, że posłuchała Chase'a i przekonała się na własnej skórze, że w sprawie Bridget byłem czysty. A przynajmniej po części; kiedy sam wreszcie się uspokoiłem, zrozumiałem, że nie powinienem tak zwodzić tej dziewczyny. Jeśli jednak ponownie się do mnie odezwie, będę musiał wnieść zarzuty. I tu nawet nie chodziło o mnie, ale o Star – kto wie, na jaką szaloną zemstę mogła wpaść Bridget? A ja nie zamierzałem tego sprawdzać, tym bardziej że tym razem nie tylko ja mogłem uciepieć w wyniku jej urojeń.

Od rozmowy z Chase'em minęły trzy dni, a mnie coraz ciężiej było wytrzymać tę rozłąkę. Nie pisałem ani nie dzwoniłem do Rossy, chciałem dać jej przestrzeń; i chociaż wiedziałem, że postępuję słusznie, nijak nie przekładało się to na polepszenie mojego samopoczucia. Na dodatek, jakby tego było mało, pogoda się popsowała i od kilku dni padało. Raz mniej, raz bardziej, lecz granatowe chmury, które dziś zbierały się na niebie, zwiastowały niechybną burzę. Dobrze, że wraz z Timem wprowadziliśmy już konie do boksów i je oporzędziliśmy; zostało tylko podanie kolacji.

Ciemnemu niebu towarzyszyła straszna duchota. Pomimo że byłem w samej koszulce i dżinsach, to czułem, jakbym się roztopiał, chociaż przecież słońce nawet nie przebijało się przez gęste chmury. W gardle zapiekło pragnienie, poszedłem więc do domu Howardów, by napić się wody. Gdy jednak tylko znalazłem się w kuchni, zrozumiałem, że popełniłem błąd. Przy wyspie siedział nie kto inny jak sam David i przypatrywał mi się z uwagą, intensywnie, a zarazem badawczo, jakby chciał przejrzeć moje intencje.

Skinąłem głową, niepewny, co zrobić, powiedziałem więc tylko:

– Dzień dobry, przyszedłem się napić i zaraz znikam. – Po tych słowach nalałem sobie pełny kubek zimnej wody prosto z dystrybutora, wypilem, umyłem po sobie naczynie i już chciałem wrócić do stajni, lecz głos Davida skutecznie zatrzymał mnie na miejscu:

– Kochasz ją?

Jego słowa mnie zmroziły, a w ustach znów zrobiło się sucho. Przełknąłem ślinę, lecz na niewiele się to zdało. Obróciłem się w stronę ojca Rossy, a widząc rysującą się na jego twarzy determinację, wyprostowałem się.

– Kocham, ale czy to wystarczy? – wyznałem. – Wszystko zepsułem.

– A chcesz to naprawić? – W dłoniach trzymał serwetkę; zaczął przekładać ją z ręki do ręki.

– Jeśli tylko mi pozwoli, zrobię wszystko – wydusiłem przez zaciśnięte gardło.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. W oddali zagrzmiało, a do kuchni weszła Camille. Uśmiechnęła się na mój widok i zupełnie nieświadoma powagi sytuacji, zapytała:

– O, Russ, miło cię widzieć. Może zostaniesz na kolacji?

Stała za plecami Davida i położyła dłoń na jego ramieniu; w jego oczach dostrzegłem ulgę i... radość? Poklepał Camille po ręce i powiedział:

– Russell ma jeszcze coś do zrobienia, kochanie. – Po tych słowach zwrócił się do mnie: – Obiecałeś mi kiedyś, że zaopiekujesz się Rossą. Czy to nadal aktualne?

Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Oczywiście – odparłem z powagą.

Skinął brodą w kierunku stajni.

– No więc masz ku temu idealną okazję.

Zdziwiony obróciłem się do okna; z początku nic nie zauważyłem, lecz ułamek sekundy później zobaczyłem, jak niewielka postać na czarnym niczym noc koniu galopuje w kierunku wzniesienia. Serce zabiło mi mocno, gdy dostrzegłem burzę ogniste rudy włosy szarpanych przez wiatr.

– Rossa – szepnąłem, a potem wypadłem na zewnątrz jak poparzony.

Bo musiałem dogonić tę nieobliczalną dziewczynę; bez której życie było tak bardzo nijakie. Dobrze chociaż, że wiedziałem, dokąd mogła się udać. Bylebym tylko się nie pomylił.

Testarossa

Stała na krawędzi, obserwując, jak chmury kumulują się i piętrzą na ciemnym niebie, a jasne błyskawice raz za razem przecinają nieboskłon. Wiatr, który jeszcze chwilę temu świstał między gałęziami drzew, teraz ucichł i nawet nie poruszył źdźbłami traw. Rossa wciąż wracała myślami do wiadomości, które przeczytała na koncie Russella, oraz do tego, że rzeczywiście źle oceniła sytuację. Nie powinna pochopnie go oczerniać, a tym bardziej – nie powinna wykorzystywać pierwszej lepszej okazji, by zerwać rodzące się uczucie. Te kilka dni dało jej wiele, tylko czy wystarczająco, aby uratować to, co dotąd zdążyli zbudować?

Kary dreptał nerwowo w miejscu; wiedział, że zbliżała się pora kolacji, a on nie lubił opóźnień w posiłkach. Zerkając na niego, Rossa pomyślała, że może głupio zrobiła, uciekając w ten sposób od Russa. Ale co mogła innego zrobić? Miała nadzieję, że Russella nie będzie już na posesji i chociaż obiecywała sobie, że nawet jeśli go spotka, to porozmawia z nim jak dorosły z dorosłym, to wystarczyło, że zobaczyła jego jeepa zaparkowanego na podjeździe, a ugięły się pod nią kolana. I postanowiła uciec do miejsca, gdzie zawsze czuła się lepiej. Ale czy ją tu znajdzie? Bo przecież w głębi serca wiedziała, że jeśli chciała mieć spokój, mogła wybrać jeden z setek innych zakątków, w końcu знаła okoliczne lasy jak własną kieszeń. Ona jednak wybrała jedyne miejsce, do którego zabrała Russella. A teraz czekała, tylko tak właściwie na co?

Równy tętent końskich kopyt rozwiął jej wątpliwości. Zamarła. Nie obróciła się nawet, gdy usłyszała parskanie; nawet kiedy Russell cichym głosem uspokajał wierzchowca i dziękował mu, że tak szybko tu dotarli.

Nawet wtedy, gdy mężczyzna podszedł do niej i objął ją od tyłu, zanurzył twarz w jej włosach i zaciągnął się zapachem różanego szamponu. Wzdrygnęła się; nie spodziewała się takiej reakcji i to jeszcze bardziej zmiękczyło jej serce; a przecież nie tego chciała. Zerknęła na Russella.

Pochwycił jej spojrzenie; uniósł lekko głowę, by na pewno usłyszała jego słowa, i wyszeptał:

– Przepraszam, nawaliłem. Powinienem ci powiedzieć o wszystkim od razu, zamiast mieć przed tobą tajemnice. To się więcej nie powtórzy.

Rossa przeniosła wzrok na klaniające się im do stóp San Francisco, nie mogąc dłużej patrzeć w to przepełnione uczuciem spojrzenie. Odchrząknęła.

– Miałam czas, by pomyśleć – zdobyła się wreszcie na odwagę, aby powiedzieć to, co leżało jej na sercu. – Nie tylko ty zawiniłeś...

– Nie musisz mówić...

– Ale chcę – przerwała mu. – I potrzebuję tego. – Nabrała głęboko powietrza i zaczęła raz jeszcze: – Jeśli chodzi o tych mężczyzn, miałeś rację. Utrzymywaliśmy pewne... relacje, ale obu na wstępie uświadomiłam, że nie szukam związku. I było mi z tym dobrze, aż do czasu. – Zerknęła na niego. – Aż w moim życiu pojawiłeś się ty.

Umilkła na moment; w oddali zagrzmiało, jakby sama matka natura chciała dodać do tej rozmowy coś od siebie.

– Ale okazałam się tchórzem. – Parsknęła Rossa. – Pomyśleć, że ja, kobieta, która niczego się nie boi, przestraszyła się... miłości. I nie wiem, ile razy jeszcze wezmę nogi za pas, ale nie zdiwię się, jeśli to się powtórzy.

Przypatrywał się jej intensywnie, a potem oparł swoje czoło o jej i powiedział szeptem:

– Możesz odrzucać mnie tyle razy, ile tylko chcesz. – Przełknęła ślinę. – Ale ja i tak zawsze będę wracał. Za bardzo cię kocham, by pozwolić ci odejść.

Zrobiło jej się gorąco, a każda cząstka jej ciała aż się wrywała, by przywrzeć do Russella. Wszystko w nim ją przyciągało, jak pyłek kwiatu łąki pszczołę. A Star z chęcią poddałaby się tak słodkiej pokusie. Jednak wciąż tlił się w niej strach; a ona nie wiedziała, kiedy zaatakuje.

– Jesteś gotowy na taki rollercoaster?

– Nie – powiedział szczerze i się uśmiechnął. – Wiem jednak, że nawet jeden dzień bez ciebie nie ma sensu.

Serce zabiło szybko w piersi Rossy, a ona coraz bardziej ulegała uczuciom, które rosły w niej z każdym kolejnym słowem.

– Ale wiesz, że nie będziesz miał ze mną lekko? – spytała.

Jego spojrzenie pociemniało i tym razem Rossa była pewna, że widzi w nim miłość. Russell obrócił ją przodem do siebie, wziął w ramiona i pocałował miękko.

– Byłbym zawiedziony, gdyby zdobycie największego skarbu na świecie okazałoby się proste.

Te słowa sprawiły, że Star natychmiast przegoniła strach, który tlił się na dnie serca. Podjęła decyzję – spróbują, choćby miała tego później żałować. W końcu przecież o miłość warto walczyć, prawda?

A ich walka rozpoczynała się właśnie teraz.

Koniec

Przypisy

1. Z rosyjskiego: Lubię [wróć]
2. Z rosyjskiego: Żebyś wiedziała, że wolę. [wróć]